

WUJEK '81

RELACJE

Wybór i opracowanie
Robert Ciupa i Sebastian Reńca



Śląskie Centrum
Wolności i Solidarności



WUJEK '81

RELACJE

Wybór i opracowanie:
Robert Ciupa i Sebastian Reńca

Katowice 2018

Copyright © by Śląskie Centrum Wolności i Solidarności w Katowicach, Katowice 2018

Recenzenci:

dr Sebastian Rosenbaum, dr Bogusław Tracz

Redakcja/korekta:

Romuald Pawlak

Indeks nazwisk:

Karol Chwastek, Marek Lyszczyzna

Łamanie, opracowanie graficzne i techniczne:

Tomasz Siegmund/Drukpol Sp. j.

Zdjęcie na okładce:

Autor nieznany/AŚCWIS

Zdjęcie na stronie tytułowej:

Andrzej Konarzewski/AŚCWIS

Portrety górników: AŚCWIS

Druk i oprawa:

PPHU Drukpol sp. j.

ul. Kochanowskiego 27, 42-600 Tarnowskie Góry

www.drukpoltg.pl

Wydanie I

ISBN 978-83-942030-8-5

Wydawca:

Śląskie Centrum Wolności i Solidarności

ul. Wincentego Pola 38, 40-596 Katowice

tel. +48 32 601 21 08, www.scwis.pl



Dofinansowano ze środków
Narodowego Centrum Kultury
w ramach programu
„Kultura – Interwencje 2018”

Projekt *Relacje z „Wujka”* dofinansowano
ze środków Narodowego Centrum Kultury
w ramach programu Kultura – Interwencje 2018

Śląskie Centrum Wolności i Solidarności jest instytucją kultury prowadzoną
wspólnie przez Samorząd Województwa Śląskiego
oraz Miasto Katowice



SPIS TREŚCI

7	Wstęp
20	Piotr Babrakowski
24	Leon Banek
38	Kazimierz Bodejko
43	Ks. Henryk Bolczyk
62	Jerzy Chłopak
67	Roman Czernik
70	Bogdan Dolny
73	Bogusław Działko
81	Jan Futyma
84	Marian Giermużiński
92	Marek Janicki
96	Barbara Jęsko
108	Ludwik Karwiński
115	Andrzej Konarzewski
120	Wiktoria Korczak
126	Aniela Korczak
128	Władysław Kościelniak
130	Jan Ludwiczak
135	Marian Łaska
141	Zenobia Łaska
144	Wiesław Łobień
149	Czesława Makarewicz
157	Józef Mikoś

161	Alina Mucha
168	Stanisław Nadolny
171	Andrzej Nowaczyk
176	Andrzej Ostrzyżek
181	Józef Pethe
189	Anna Maria Pieckowska
193	Mieczysław Pieronkiewicz
199	Henryk Pikos
203	Krzysztof Pluszczyk
209	Stanisław Płatek
217	Franciszek Pomiechowski
229	Ryszard Przydatek
233	Janina Przydatek
236	Adam Skwira
248	Leonard Stankiewicz
252	Marian Szmer
255	Urszula Wenda
260	Ewa Widuch
265	Krzysztof Woliński
270	Władysław Wójcik
273	Zbigniew Wójcik
277	Stanisław Wysztygiel
282	Józef Żmuda
285	Biogramy górników zastrzelonych 16 XII 1981 r.
307	Lista górników postrzelonych 16 XII 1981 r.
308	Wykaz skrótów
309	Indeks nazwisk

WSTĘP

W nocy z 12 na 13 grudnia 1981 r., na polecenie Wojciecha Jaruzelskiego, pełniącego wówczas funkcje premiera, ministra obrony narodowej oraz pierwszego sekretarza Komitetu Centralnego PZPR, w całym kraju wprowadzono stan wojenny. Było to bezpośrednie uderzenie w NSZZ „Solidarność”, a pośrednio w odradzające się społeczeństwo obywatelskie. Zgodnie z dekretem o stanie wojennym zakazano działalności większości stowarzyszeń i organizacji społecznych, ograniczono wydawanie prasy, wprowadzono godzinę milicyjną, przerwano połączenia telefoniczne. Rankiem 13 grudnia większość Polaków zaskoczona i przerażona wysłuchiwała nadawanego co pół godziny w radio i telewizji przemówienia generała. W tym czasie większość działaczy NSZZ „Solidarność” została już zatrzymana i przewieziona do specjalnie w tym celu przygotowanych ośrodków odosobnienia.

Kolejne zatrzymania przeprowadzono w następnych dniach. W ciągu kilku tygodni internowano blisko 10 tysięcy ludzi. Wśród nich prawie 2 tysiące zameldowanych na terenie ówczesnego województwa katowickiego. To właśnie tutaj, w Katowicach, będących stolicą województwa i centrum Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego, pracownicy Kopalni Węgla Kamiennego „Wujek” w proteście przeciwko wprowadzeniu stanu wojennego zdecydowali się podjąć strajk. Trzy dni później, 16 grudnia 1981 r., uzbrojone w broń palną z ostrą amunicją oddziały milicji, wspomaganej przez wojsko, dokonały krwawej pacyfikacji, okupionej śmiercią dziewięciu górników.

W nocy z 12 na 13 grudnia, około godziny 23.30, przed drzwiami Jana Ludwiczaka, przewodniczącego Komitetu Zakładowego NSZZ „Solidarność” KWK „Wujek”, pojawił się patrol milicji z informacją o rzekomym włamaniu do biura związku. Jan Ludwiczak, słusznie podejrzewając, że jest to jedynie pretekst do jego aresztowania, nie wpuścił funkcjonariuszy do mieszkania, a o całej sytuacji za pomocą wewnętrznej, zakładowej linii telefonicznej poinformował swoich kolegów.

Górnicy, którzy przybyli, by bronić Ludwiczaka, zostali dotkliwie pobici przez milicjantów, a przewodniczącego, po uprzednim wyłamaniu drzwi i wdarciu się do jego mieszkania, wyprowadzono z domu. Około godziny 1.00 w nocy wieści o zatrzymaniu Jana Ludwiczaka dotarły do kopalni „Wujek”. Górnicy, którzy właśnie kończyli zmianę, postanowili rozpocząć strajk w jego obronie. Około godziny 6.00 rano przez radiowęzeł kopalniany odtworzono przemówienie Wojciecha Jaruzelskiego, co wywołało jeszcze większe wzburzenie wśród załogi. Żeby nieco uspokoić nastroje, delegacja górników udała się do parafii pw. św. Michała Archanioła, aby poprosić tamtejszego proboszcza, ks. Henryka Bolczyka, o odprawienie mszy św. na terenie kopalni.

Gdy w łazni łańcuskowej trwała liturgia, było już wiadomo, że w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej obowiązuje stan wojenny. Postanowiono jednak nie opuszczać kopalni. Jeszcze tego samego dnia działacze zakładowej „Solidarności” zabezpieczyli m.in. związkowe dokumenty, pieczętki oraz sztandar. Gdy 14 grudnia 1981 r. o godzinie 6.30 skarbnik zakładowej „Solidarności”, Jan Wielgus, wszedł na teren kopalni, na portierni wciąż jeszcze znajdowali się strażnicy przemysłowi, których wkrótce zastąpili górnicy z biało-czerwonymi opaskami. To właśnie wtedy poranna zmiana zgromadziła się w łazni łańcuskowej (około 300 osób), a Stanisław Płatek opowiedział zebranym o zatrzymaniu Jana Ludwiczaka.

Jan Haśnik, wiceprzewodniczący zakładowej „Solidarności”, próbował przekonać górników, żeby jednak wrócili do pracy, ale jego propozycje zostały zignorowane przez załogę. Dyrektorowi kopalni „Wujek”, Maciejowi Zarembie, opowiedział

o nastrojach panujących wśród załogi, a kiedy chwilę później wyszedł z budynku dyrekcji, by spotkać się z oficerem Służby Bezpieczeństwa, minął się z delegacją strajkujących górników: Stanisławem Płatkiem, Adamem Skwirą i Jerzym Wartakiem, którzy szli przekazać Zarembie postulat natychmiastowego uwolnienia Jana Ludwiczaka...

Gdy po kilkunastu minutach ponownie przybyli do gabinetu dyrektora kopalni, zastali tam już płk. Wacława Rymkiewicza, komisarza wojskowego Katowickiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego. Ten podjął próbę przekonania ich, by odstąpili od strajku, obiecując, że postara się przywieźć z powrotem przewodniczącego lub, jeśli by to nie było możliwe, przekazać informację o miejscu jego pobytu.

Brak jednoznacznej deklaracji uwolnienia Ludwiczaka utwierdził górników w przekonaniu o konieczności kontynuowania strajku. Jednocześnie wysunięto dodatkowe postulaty: zniesienia stanu wojennego, uwolnienia wszystkich internowanych oraz przestrzegania Porozumień Jastrzębskich. Większość z rannej zmiany „A” opowiedziała się za strajkiem. Następnie do protestu dołączyli górnicy z kolejnych zmian: „B” i „C”. Zaczęto się organizować. Teren kopalni przeczesywały patrole, które miały nie dopuścić do ewentualnych prowokacji, tak jak to miało miejsce podczas strajku rok wcześniej, gdy ktoś próbował podpalić zwalę węgiel.

Jeszcze tego samego dnia, po południu, ks. Henryk Bolczyk ponownie przyszedł do strajkujących górników i odprawił mszę św. w łaźni łańcuskowej. Wieczorem przez zakładowy radiowęzeł został ogłoszony komunikat dyrekcji mówiący o tym, że ci, którzy wrócą do pracy, nie będą represjonowani. Na drugi dzień zostały nadane kolejne dwa przemówienia: dyrektora Zaremby, w którym ponownie nawoływał do podjęcia pracy, oraz przemówienie ministra górnictwa i energetyki, gen. Czesława Piotrowskiego.

Górnicy zatelefonowali do dyrektora, by ten nie kłamał mówiąc, że „Wujek” jest jedynym zakładem pracy, który strajkuje. Gdy po południu przez radiowęzeł nadawano wiadomości Polskiego Radia, strajkujący nie wytrzymali propagandy

i uszkodzili radiowęzeł. 15 grudnia w godzinach wieczornych do kopalni znów przyszedł ks. Henryk Bolczyk, jednak tym razem ze względu na zagrożenie atakiem sił milicyjno-wojskowych nie odprawił mszy św. Tego dnia strajkujący odmówili wraz z kapłanem różaniec. Modlitwy jednak nie dokończyli, gdyż dotarła do nich informacja, że właśnie rozpoczął się atak na kopalnię. Choć był to fałszywy alarm, ks. Bolczyk udzielił strajkującym zbiorowej absencji.

Wśród strajkujących panowało duże napięcie, nerwy odmawiały posłuszeństwa, zwłaszcza gdy tego dnia do kopalni „Wujek” dotarły informacje o brutalnym „odblokowaniu” kopalni w Jastrzębiu-Zdroju oraz pobiciu górników z katowickiej kopalni „Staszic”. Górnicy, których jedyną bronią było drewniane stylisko lub kawałek gumowego węża, postanowili jednak nie dopuścić do „odblokowania” ich kopalni. W kilku miejscach na jej terenie wzniesiono barykady, a w warsztacie ślusarskim (tzw. kuźni) przerabiano stalowe pręty na prowizoryczne dzidy.

Wieczorem 15 grudnia na naradzie w Urzędzie Wojewódzkim w Katowicach, której przewodniczył komendant wojewódzki MO Jerzy Gruba, podjęto decyzję o pacyfikacji kopalni „Wujek”. W akcji miało wziąć udział 1471 funkcjonariuszy milicji oraz 720 żołnierzy. Postanowiono, że wojsko użyje przeciwko strajkującym 22 czołgi i 44 bojowe wozy piechoty. Plan operacji w pierwszej fazie przewidywał skoncentrowanie oddziałów milicji, wojska i milicyjnych formacji pomocniczych na wysokości bram głównej i kolejowej. Rejon działań miał zostać wyłączony z ruchu. Około 10 minut przed atakiem planowano odłączyć kopalnię od dostaw energii elektrycznej. Całość działań pacyfikacyjnych miały wykonywać oddziały milicji, do wojska należało pozorowanie uderzenia przy bramie głównej, dokonanie wyłomów w murze ciężkim sprzętem oraz sforsowanie barykady na terenie kopalni, by tym samym ułatwić działania milicji.

16 grudnia, zanim doszło do ataku, dyrektor Zaremba, płk Piotr Gębka, zastępca szefa Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego wraz z płk. Czesławem Piekartem oraz wiceprezydentem Katowic, Jerzym Cyranem, spotkali się ze strajkującymi

górnikami przed budynkiem łaźni łańcuskowej. Próbowali nakłonić ich do przerwania strajku, argumentując że „Wujek” jest ostatnią strajkującą kopalnią. Odpowiedziały im gwizdy, po czym strajkujący odśpiewali hymn polski, wojskowi przyjęli postawę na baczność. Na zakończenie spotkania poinformowano górników, że najpóźniej do godziny 11.00 mają opuścić kopalnię. Strajkujący odpowiedzieli, że jeżeli na teren zakładu wkroczy wojsko, nie będą się bić z żołnierzami i zakończą strajk, jednak jeśli zostaną zaatakowani przez ZOMO, zamierzają się bronić. W tym czasie kopalnię otoczyły oddziały formacji milicyjnych oraz czołgi i wozy bojowe.

Zanim przystąpiono do ataku, milicja użyła armatek wodnych i wyrzutni gazów łzawiących przeciwko tłumowi zgromadzonemu przed kopalnią. Byli to w większości mieszkańcy osiedla oraz rodziny strajkujących, którzy trzeci dzień wspierali górników. O godzinie 10.53, a więc siedem minut przed czasem, w którym miało upłynąć ultimatum, wojsko i milicja przystąpiły do ataku. Najpierw od strony bramy kolejowej czołg przełamał ogrodzenie, a za nim wjechały wozy bojowe i weszli milicjanci. W stronę górników stojących za barykadą wystrzelono gazy łzawiące, jednak ze względu na kierunek wiatru obłok gazu popłynął na atakujących, którzy założyli maski przeciwgazowe. W okolicy kuźni funkcjonariusze zostali zatrzymani, a górnicy obrzucili ich śrubami i kamieniami ciskanyymi nie tylko zza barykady, ale również z dachu kuźni. Kiedy strajkujący ruszyli w kierunku funkcjonariuszy, ci w panice zaczęli się wycofywać. Zatrzymano trzech milicjantów: Jerzego Kryskę, Stanisława Radzińskiego i Alfreda Wiewiórowskiego, których odprowadzono do siedziby komitetu strajkowego, mieszczącej się w budynku Przedsiębiorstwa Robót Górniczych. Przy kuźni doszło do jeszcze jednego zdarzenia: czołg, który miał zniszczyć jedną z barykad, został na niej unieruchomiony.

Drugi atak przeprowadzono w pobliżu bramy głównej, gdzie jeden z czołgów staranował ogrodzenie i przejechał przez magazyn farb i lakierów. Następnie przez wyłom na teren kopalni weszły cztery kompanie ZOMO. Dwie z nich ruszyły w stronę

szybów, a dwie posuwały się wzdłuż magazynu odzieżowego. Jednocześnie czołg staranował barykadę z małych wózków górniczych oraz lutni, ustawioną pomiędzy narożnikami magazynu odzieżowego i kotłowni. Również tutaj zgromadzeni na placu przed kotłownią górnicy zaczęli rzucać w kierunku atakujących zomowców przygotowanymi wcześniej śrubami, nakrętkami i kamieniami. Funkcjonariusze wystrzelili w ich stronę granaty gazowe oraz odrzucali spadające na nich przedmioty. Ładunki z gazem były również zrzucane na plac przed kotłownią z helikoptera, który krążył nad kopalnią. Pomimo to oddziały ZOMO nie potrafiły przełamać oporu górników. Czołg dokonał kolejnych wyłomów, najpierw staranował ogrodzenie w okolicy wagi, a następnie przy bramie głównej¹.

W tym czasie strajkujący zatrzymali funkcjonariuszy ZOMO, którzy próbowali dostać się w głąb kopalni drogą ciągnącą się wzdłuż szybów „Lechia” i „Krakus”. Tam również doszło do wzajemnego obrzucania się ładunkami gazowymi, śrubami, nakrętkami i kamieniami. Górnicy chronili się za barykadą. Takie wzajemne obrzucanie się trwało około 20 minut. Gaz, który miał unieszkodliwić strajkujących, był jednak spychany przez wiatr w kierunku funkcjonariuszy. Andrzej Głowacz postanowił negocjować z górnikami, lecz rozmowy zostały przerwane, kiedy nadleciał śmigłowiec.

Gdy przy bramie głównej kolejne ataki zomowców załamywały się, na teren kopalni weszli funkcjonariusze plutonu specjalnego ZOMO, uzbrojeni w pistolety maszynowe typu PM-63 „RAK”. Z rampy magazynu odzieżowego oddali strzały w kierunku górników. Górnicy mieli rzekomo stanowić zagrożenie dla funkcjonariuszy. Funkcjonariusze plutonu specjalnego nie zostali „przyparci do muru”. Zraniony górnik, który stał najbliżej zomowców, otrzymał postrzał z odległości około 20 metrów. W większości przypadków pociski trafiały górników w okolice głowy, tułowia oraz kończyn górnych. Jako że górnicy byli znacznie oddaleni od rampy magazynu, funkcjonariusze mogli

¹ W tym miejscu stoi obecnie Pomnik ku czci górników kopalni „Wujek” poległych 16 grudnia 1981 roku.

bez problemu opuścić teren kopalni. Górnicy zaczęli ewakuować zabitych, rannych i zatrutych gazem kolegów do punktu opatrunkowego przy szybie, do którego niebawem dotarli lekarze spoza kopalni. Następnie rannych i poszkodowanych ewakuowano przez portiernię do cechowni lub bezpośrednio do karetek, które podjeżdżały pod budynek dyrekcji. Zdarzało się, że zarówno przewożeni górnicy, jak i personel medyczny, byli bici po zatrzymaniu karetki.

W wyniku ran postrzałowych na miejscu zginęło sześciu górników: Józef Czekalski, Józef Krzysztof Giza, Ryszard Gzik, Bogusław Kopczak, Zbigniew Wilk, Zenon Zajac. W następnych dniach zmarli od ran: Andrzej Pełka (17 grudnia 1981 r.), Joachim Gnida (2 stycznia 1982 r.) oraz Jan Stawisiński (25 stycznia 1982 r.). Ponadto funkcjonariusze plutonu specjalnego postrzelili 23 strajkujących². W tej sytuacji, w obliczu śmierci kolegów, uznano, że dalszy opór nie ma sensu i podjęto decyzję o zakończeniu strajku.

Pogrzeb pierwszego z zabitych górników odbył się 19 grudnia 1981 r. Na cmentarzu w Katowicach przy ul. Francuskiej pochowany został Bogusław Kopczak. Trasę konduktu kontrolowało 40 funkcjonariuszy, na cmentarzu i w jego otoczeniu znajdowało się kolejnych 40. Józef Giza został pochowany 20 grudnia 1981 r. w Tarnogrodzie w województwie zamojskim. Tego samego dnia odbył się pogrzeb Andrzeja Pełki w Nieodźpielinie. Pogrzeb był zabezpieczany przez dwa plutony ZOMO, kompanię pułku manewrowego oraz funkcjonariuszy SB. Uroczystości pogrzebowe Ryszarda Gzika, Zbigniewa Wilka (na cmentarzu w Piotrowicach) i Józefa Czekalskiego (na

² Babrakowski Piotr, ur. 29 VI 1962 r., Białas Bernard, ur. 14 IX 1963 r., Bronisz Mirosław, ur. 21 III 1961 r., Brzeziński-But Jerzy, ur. 31 V 1961 r., Chłopik Jerzy, ur. 4 III 1956 r., Czernik Roman, ur. 23 IX 1958 r., Dolny Bogdan, ur. 9 IX 1955 r., Futyma Jan, ur. 4 V 1959 r., Giermuziński Marian, ur. 23 V 1942 r., Kościelniak Władysław, ur. 29 X 1956 r., Kwoł Henryk, ur. 29 VIII 1948 r., Łobień Wiesław, ur. 20 II 1957 r., Mikoś Józef, ur. 28 II 1949 r., Nadolny Stanisław, ur. 1 II 1952 r., Piecyk Tadeusz, ur. 30 XI 1958 r., Pikos Henryk, 23 XII 1952 r., Płatek Stanisław, ur. 5 II 1951 r., Szafraniec Zbigniew, ur. 16 X 1963 r., Szkoła Zygmunt, ur. 28 IV 1940 r., Szmer Marian, ur. 21 X 1954 r., Wójcik Władysław, ur. 6 I 1942 r., Wójcik Zbigniew, ur. 5 VII 1954 r., Żmuda Józef, ur. 16 V 1930 r.

cmentarzu w Ligocie) odbyły się w Katowicach 21 grudnia 1981 r. Władze skierowały na pogrzeb 80 funkcjonariuszy MO i SB, którzy mieli zapobiec niepożądanym zachowaniom. Dodatkowo w odwodzie pozostawał batalion ZOMO. 22 grudnia 1981 r. pochowano Zenona Zajęca na cmentarzu w Rostarzewie. 7 stycznia 1982 r. na cmentarzu ewangelicko-augsburskim w Mikołowie pochowano Joachima Gnidę. Pogrzeb ostatniej śmiertelnej ofiary, Jana Stawisińskiego, odbył się w Koszalinie.

Tego samego dnia, kiedy padły śmiertelne strzały, kilkanaście minut po godzinie 16.00 na terenie kopalni pojawili się prokuratorzy wojskowi. Zastępca prokuratora Wojskowej Prokuratury Garnizonowej w Gliwicach, ppłk Witold Konarzewski, wydał postanowienie o wszczęciu śledztwa w sprawie strzałów, które padły w kopalni „Wujek”. Jednak już 20 stycznia 1982 r. śledztwo zostało umorzone. Postanowienie o umorzeniu śledztwa trafiło również do rannych górników oraz rodzin zabitych.

Jednocześnie 23 grudnia 1981 r. rozpoczęto śledztwo w sprawie „organizowania i kierowania strajkiem w dniach 13-16.[12.]1981 r. członków załogi KWK »Wujek« w Katowicach przez członków b. KZ NSZZ »Solidarność«”. Proces przeciwko pracownikom kopalni „Wujek” ruszył 3 lutego 1982 r. Na ławie oskarżonych zasiedli: Jan Haśnik, Adam Skwira, Marian Głuch, Jerzy Wartak, Jan Wielgus, Stanisław Płatek, Stanisław Sater-nus, Zdzisław Kubat i Alina Mucha. Wyrok w tej sprawie zapadł już 9 lutego 1982 r. Sąd Śląskiego Okręgu Wojskowego we Wrocławiu na sesji wyjazdowej skazał czterech przywódców strajku w kopalni „Wujek” na kary od trzech do czterech lat więzienia, cztery osoby uniewinniono, a postępowanie wobec jednego górnika zostało umorzone. Najwyższy wyrok usłyszał Stanisław Płatek: cztery lata pozbawienia wolności i trzy-letni okres pozbawienia praw publicznych. Jerzy Wartak został skazany na trzy i pół roku pozbawienia wolności oraz pozbawienie praw publicznych na trzy lata. Adama Skwirę i Mariana Głucha sąd skazał na trzy lata więzienia i pozbawienie praw publicznych na dwa lata.

Kiedy tylko zakończyła się pacyfikacja strajku w kopalni „Wujek”, górnicy ustawili drewniany krzyż na gruzowisku,

w miejscu, gdzie czołg zniszczył ogrodzenie. Pod krzyżem od razu pojawiły się znicze, ludzie składali kwiaty. Kierowcy autobusów, które jechały ul. Wincentego Pola, zatrzymywali się w pobliżu, by pasażerowie mogli oddać hołd zastrzelonym górnikom.

Krzyż, który przypominał największą zbrodnię stanu wojennego, stał się „solą w oku” władz komunistycznych. Wkrótce, w przededniu procesu górników z „Wujka”, partyjna „Trybuna Robotnicza” zaczyna drukować serię tekstów zatytułowanych *Kopalnia „Wujek”: wydarzenia, które poruszyły wszystkich*. W jednym z tekstów padła propozycja, by krzyż przeniesiono na teren kopalni, dzięki temu „obcy nie będą mieli do niego dostępu” i „nie będą żerować na tragedii”. 27 stycznia 1982 r., w nocy ze środy na czwartek, milicyjny samochód, który od ponad miesiąca stał przy bramie wjazdowej do kopalni „Wujek”, odjechał. Tej nocy skradziono krzyż. Reakcja górników była natychmiastowa: albo krzyż powróci na swoje miejsce, albo ponownie podejmą strajk! Wkrótce w tym samym miejscu stanął nowy krzyż, na którym zawieszono wizerunek patronki górników, św. Barbary.

Pomimo represji, które mogły spotkać każdego, kto modlił się przy nim, złożył kwiaty lub zapalił świeczkę, przez całe lata osiemdziesiąte krzyż pozostał miejscem pamięci. Po 1989 r. jego miejsce zajęły trzydziestometrowy Krzyż-Pomnik, pod który przychodzimy co roku 16 grudnia, by uroczystie oddać hołd górnikom zamordowanym przez komunistyczną, totalitarną władzę. W jego ramionach umieszczono historyczny drewniany krzyż. Replikę tamtego pierwszego krzyża można obecnie zobaczyć w Muzeum Izbie Pamięci Kopalni „Wujek” w Śląskim Centrum Wolności i Solidarności, po którym oprowadzają uczestnicy historycznego strajku: Antoni Gierlotka, Krzysztof Pluszczyk i Stanisław Płatek.

Tuż po masakrze, w nocy z 16 na 17 grudnia 1981 r., na polecenie komendanta wojewódzkiego MO Jerzego Gruby przestrzelona została broń plutonu specjalnego ZOMO, co skutecznie uniemożliwiło jej identyfikację. Czynność tę powtórzono w dniu następnym. Nie zabezpieczono również

materiału dowodowego: łusek i pocisków. Ze 157 wystrzelonych kul w aktach sprawy znalazły się tylko dwie, zachowane dzięki zapobiegliwości lekarzy opatrujących rannych górników. Zniknęły nie tylko wydobyte z ciał pociski i dokumentacja lekarska; w bliżej nieznanych okolicznościach wyparowały akta nadzoru nad śledztwem Naczelnej Prokuratury Wojskowej, które toczyło się tuż po pacyfikacji kopalni.

Rodziny górników zabitych w kopalni „Wujek” przez wiele lat oczekiwały na wyrok skazujący funkcjonariuszy plutonu specjalnego oraz osób odpowiedzialnych za stan wojenny. W trzecim procesie zomowców, w 2007 r. przed Sądem Okręgowym zapadł wyrok jedenastu lat więzienia dla Romualda Cieślaka, byłego szefa plutonu specjalnego ZOMO, oraz kary trzech lat i dwóch i pół roku dla jego podwładnych. Uniewinniony został Marian Okrutny, były zastępca komendanta wojewódzkiego MO w Katowicach. Żaden z oskarżonych nie przybył na ogłoszenie wyroku. Złożenie apelacji i próba kasacji wyroków spowodowały wydłużenie sprawy o kolejne dwa lata. 22 kwietnia 2009 r. Sąd Najwyższy rozpoznał zażalenie wniesione przez obrońców skazanych byłych funkcjonariuszy ZOMO. Wszystkie kasacje zostały tego dnia przez sąd oddalone. Tym samym w mocy pozostały wyroki Sądu Apelacyjnego w Katowicach. Po 28 latach postępowanie przed polskimi sądami dobiegło końca. Decydenci stanu wojennego, Wojciech Jaruzelski i Czesław Kiszczak, nie zostali pociągnięci do odpowiedzialności w związku z zamordowaniem dziewięciu górników.

Choć od wprowadzenia stanu wojennego minie w tym roku 37 lat, historia strajku w kopalni „Wujek” oraz pacyfikacji górniczego protestu wciąż nie doczekała się możliwie pełnego, naukowego opracowania tematu. W 2006 r. na Akademii Pedagogicznej im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie Tomasz Nowara obronił pracę doktorską pt. *Wydarzenia w kopalni „Wujek” na tle sytuacji strajkowej na Górnym Śląsku w grudniu 1981 roku*. Na jej podstawie autor opublikował książkę pt. *Kopalnia „Wujek”. 13–16 grudnia 1981 roku* (Katowice 2011). Zarówno doktorat, jak i przywołana publikacja z 2011 r. są jednak pra-

cami, które dziś wymagałyby znacznego poszerzenia i uzupełnienia. Pomimo to strajk i atak sił milicyjno-wojskowych na katowicką kopalnię został opisany w blisko czterdziestu opracowaniach popularnonaukowych i obszernych reportażach oraz w ponad ośmiuset artykułach prasowych³. Do najważniejszych opracowań w tej kategorii należy zaliczyć m.in.: Jan Dziadul, *Rozstrzelana kopalnia: 13-16 grudnia 1981 roku stan wojenny – tragedia „Wujka”*; *Idą pancry na „Wujek”*, red. Adam Borowski; Teresa Semik, *Zabiorę twoje łzy. Sądowa historia pacyfikacji kopalni „Wujek”*; Maria Szcześniak, *Idź i zabij: pacyfikacja strajku w kopalni „Wujek” – zbrodnia nieukarana*; Jarosław Neja, *Grudzień 1981 roku w województwie katowickim*; Robert Ciupa, Bogusław Tracz, *Wujek '81. Strajk i pacyfikacja*. Jedynym głosem uczestników i świadków tamtych tragicznych wydarzeń jest publikacja ks. Henryka Bolczyka, *Krzyż nigdy nie umiera. Siedem stacji krzyża kopalni „Wujek”* oraz opublikowane wywiady z dwoma spośród czterech przywódców strajku, Stanisławem Płatkiem oraz Adamem Skwirą, przeprowadzone przez Jacka Cieszewskiego, pt. *Użyto broni. Relacja górników kopalni „Wujek”*. W 2005 r. został opublikowany *Raport Rokity. Sprawozdanie Sejmowej Komisji Nadzwyczajnej do Zbadania Działalności MSW*, wstęp Jan Rokita, postowie Antoni Dudek, w części sprawozdania opisywane są wydarzenia związane z pacyfikacją kopalni „Wujek”.

Pomimo obszernej literatury przedmiotu, do tej pory nie ukazały się drukiem relacje świadków tamtych wydarzeń. Od kilku lat pracownicy Śląskiego Centrum Wolności i Solidarności zbierają wspomnienia, nagrywają relacje audio i filmy z udziałem osób, które w latach 1976-1989 były zaangażowane w działalność opozycyjną i wolnościową. Część z nich została już udostępniona na stronie internetowej ŚCWIS. Są one niebagatelnym uzupełnieniem pierwszych zeznań uczestników i świadków strajku oraz pacyfikacji kopalni „Wujek”, spisanych przez prokuratorów podczas dochodzenia i procesu. W niniejszej publika-

³ Zob.: Wiesława Bertman, *Kopalnia „Wujek”, 16 grudnia 1981. Bibliografia za lata 1981-2016*, Katowice 2016.

cji podjęliśmy próbę dotarcia do większości relacji zebranych po 1989 r., kiedy można już było mówić o tych wydarzeniach otwarcie. Znalazły się wśród nich m.in. przesłuchania składane przed Sejmową Komisją Nadzwyczajną do Zbadania Działalności MSW. Efektem prac tej komisji był, wspomniany już, przedstawiony Sejmowi 26 września 1991 r. tzw. *Raport Rokity*, którego część ukazała się drukiem dopiero w 2005 r. Na okładce książki wydanej nakładem krakowskiego wydawnictwa „Arcana” umieszczono fotografię przedstawiającą ludzi zebranych wokół krzyża ustawionego tuż po pacyfikacji w wyłomie muru kopalni „Wujek”. Redaktorzy niniejszego tomu uznali, że relacje składane w 10 lat po grudniu 1981 r. są niezwykle cenne przede wszystkim ze względu na stosunkowo krótki dystans czasowy, dzielący tamte tragiczne wydarzenia od przesłuchań przed sejmową komisją. Wykorzystaliśmy również relacje zebrane przez dr. Tomasza Nowarę, oraz w latach 2013-2017 przez pracowników ŚCWIS. W kilku przypadkach sięgnęliśmy również do wspomnień opublikowanych już wcześniej na łamach prasy lub w innych publikacjach. W przypadku rozbieżności, wątpliwości czy błędów w relacjach, w miarę możliwości uzupełnienia i wyjaśnienia umieściliśmy w przypisach pod tekstem.

Ze względu na mówiony charakter większości relacji zostały one poddane pracom redakcyjnym. Usunięto pytania, przerywniki, lakoniczne odpowiedzi, fragmenty nie dotyczące bezpośrednio opisywanych wydarzeń i w żaden sposób z nimi niezwiązane, oraz wreszcie wtrącenia bardzo osobiste, które nie wносиły istotnych informacji dla czytelnika. Uporządkowano również wypowiedzi, by utrzymane zostało w nich chronologiczne następstwo wydarzeń, co nie zawsze było przestrzegane przez rozmówców w trakcie nagrywania wywiadów. Ze względu na przejrzystość tekstu opuszczone zostały również liczne powtórzenia oraz skorygowano błędy składniowe i gramatyczne, starając się przy tym zachować jednak specyfikę narracji, indywidualność każdego świadka. Chcąc zachować autentyczność relacji, nie ingerowaliśmy we fragmenty bardzo emocjonalne oraz pozostawiliśmy bez zmian subiektywne opinie świadków.

Autorzy podjęli próbę identyfikacji osób pojawiających się w relacjach, jednak nie zawsze było to możliwe.

Kilkadziesiąt relacji ze strajku i pacyfikacji kopalni „Wujek” w grudniu 1981 r., zebranych w jednym tomie, będzie zapewne interesującą lekturą dla wszystkich zainteresowanych najnowszą historią Polski, a zwłaszcza dla historyków, dziennikarzy, publicystów i nauczycieli. Ci ostatni mogą z powodzeniem posiłkować się na lekcjach historii o stanie wojennym wspomnieniami zamieszczonymi w niniejszym opracowaniu.

Na zakończenie składamy serdeczne podziękowania wszystkim osobom, które przyczyniły się do powstania tej publikacji. W pierwszej kolejności dziękujemy bohaterom przywołanych wydarzeń, których relacje zamieszczone zostały w książce: górnikom, mieszkańcom Katowic, pielęgniarkom, lekarzom. To właśnie ich zaangażowanie w pielęgnowanie pamięci o tamtej tragedii stało się fundamentem budowy Pomnika-Krzyża. Dziękujemy członkom Społecznego Komitetu Pamięci Górników KWK „Wujek” w Katowicach Poległych 16 grudnia 1981 r., na czele z przewodniczącym komitetu Krzysztofem Pluszczykiem oraz Stanisławem Płatkiem i Antonim Gierlotką, za wszelką okazaną pomoc w dotarciu do uczestników strajku oraz cenne uwagi podczas powstawania publikacji. Za udostępnienie swoich wywiadów jesteśmy wdzięczni dr. Tomaszowi Nowarze, który był prekursorem w badaniach naukowych strajku i pacyfikacji po 1989 r. Szczególne podziękowania kierujemy do recenzentów tej pracy, dr. Sebastiana Rosenbauma oraz dr. Bogusława Tracza, pracowników Oddziałowego Biura Badań Historycznych Instytutu Pamięci Narodowej w Katowicach, za cenne uwagi związane z warstwą metodologiczną publikacji.

Robert Ciupa, Sebastian Reńca

PIOTR BABRAKOWSKI

Piotr Babrakowski, ur. 29 czerwca
1962 r. w Skokach. W kopalni „Wujek”
zatrudniony w Przedsiębiorstwie
Robót Górniczych. Należał do
NSZZ „Solidarność”.

W nocy z 12 na 13 grudnia 1981 roku pracowałem na nocnej zmianie w kopalni „Wujek”. Wtedy otrzymaliśmy telefon o aresztowaniu Jana Ludwiczaka¹, przewodniczącego kopalnianej „Solidarności”.

W dniu pacyfikacji z góry, nie wiem, czy z wieży, czy z kolumny, ktoś nas ostrzegł o zbliżających się czołgach. Pod kopalnię podjechały najpierw czołgi, następnie armatki wodne i gazowe. W momencie, kiedy zaczęto atakować nas pojemnikami z gazem, byłem między kotłownią a portiernią, w okolicy stacji trafo². Spadające pod nasze nogi pojemniki z gazami odrzucaliśmy na drugą stronę.

Pamiętam, jak czołg zaczął wywierać bramę. Czekaliśmy, co będzie się dalej działo. Czołg po dokonaniu wyłomu wje-

¹ Jan Ludwiczak, ur. 1 V 1937 r. w Pecnej k. Poznania. W 1954 r. ukończył Zasadniczą Szkołę Kolejową w Poznaniu. W latach 1954–1960 zatrudniony w Parowozowni Franowo ZNTK w Poznaniu. Od stycznia 1958 r. do listopada 1959 r. odbył służbę wojskową w Wojskowym Korpusie Górniczym w Katowicach, w latach 1960–1965 był zatrudniony w Zakładzie Doświadczalnym Koks Formowanego, Dyrekcja KWK „Walenty”, Oddział KWK „Wujek” w Katowicach, w latach 1965–1990 w KWK „Wujek”. W czerwcu 1956 r. uczestniczył w demonstracji w Poznaniu, zatrzymany na 24 godz., przesłuchiwany w KW MO w Poznaniu. Od 1975 r. członek PZPR. Usunięty z partii w 1981 r. W latach 1978–1980 sporadycznie kolportował wydawnictwa KSS KOR. W dniach 1–3 IX 1980 r. uczestniczył w strajku w KWK „Wujek”, wiceprzewodniczący KS; od września 1980 r. członek „S”, wiceprzewodniczący Komitetu Założycielskiego, od grudnia 1980 r. przewodniczący KZ; w lipcu i grudniu 1981 r. delegat na I i II WZD (Województwa Katowickiego) Regionu Śląsko-Dąbrowskiego. 13 XII 1981 r. zatrzymany, przewieziony do KW MO w Katowicach, internowany w Ośrodkach Odosobnienia w Jastrzębiu-Szerokiej, Uhercach, Załężu k. Rzeszowa, Nowym Łupkowie i Katowicach. Uczestnik buntu internowanych w Załężu i pięciodniowej głodówki w Uhercach, zwolniony 23 XII 1982 r.; w pracy przeniesiony na niższe stanowisko. W latach 1983–1989 kolporter ulotek (dostarczanych przez Jerzego Sołowieja) i książek (przywożonych z Krakowa przez Józefa Toniaka) na terenie KWK „Wujek”; w latach 1983–1986 wielokrotnie wzywany do WUSW w Katowicach i przesłuchiwany, zastraszany, nakłaniany do emigracji; 8 XII 1983 r. zatrzymany na 24 godz. pod krzyżem przy KWK „Wujek”, pobity podczas zatrzymania, przesłuchiwany w WUSW w Katowicach, jednocześnie dokonano rewizji w jego mieszkaniu. W styczniu 1989 r. stanął na czele Tymczasowego Komitetu Założycielskiego „S” w KWK „Wujek”. H. Żwirska, Jan Ludwiczak [w:] *Encyklopedia Solidarności*, t. I, red. M. Łątkowska i in., Warszawa 2010, s. 254.

² Stacja transformatorowa położona w niedalekiej odległości od łaźni szafkowej, kotłowni i kopalnianej wagi.

chał na teren kopalni. Tuż za nim zaczęły wkraczać oddziały ZOMO³, uzbrojone w tarcze i pałki. Mielśmy przygotowane stosy cegieł oraz śruby, którymi rzucaliśmy w zbliżające się do nas grupy. Odległość między nami a oddziałami milicji wynosiła około 10 metrów⁴.

W pewnym momencie, nie wiedząc, co się dzieje, nagle usiadłem. Próbowałem wstać, ale bez skutku. Okazało się, że zostałem postrzelony w obydwie nogi na wysokości uda⁵. Na punkcie opatrunkowym⁶ lekarz zapytał mnie, co mi się stało. Odparłem, że coś z nogami jest nie tak. Obejrzał i stwierdził, że jestem postrzelony. Zdziwił się, że siedziałem, a nie leżałem. Zaraz mnie zabrano i przeniesiono do budynku dyrekcji, skąd następnie zostałem przewieziony do szpitala górniczego w Katowicach-Ochojcu⁷. W szpitalu przesłuchiwał mnie komisarz wojskowy⁸. Później otrzymałem wezwanie na rozprawę sądową, nie pojechałem jednak na nią ze względu na założony gips, utrudniający poruszanie. Gdy wyszedłem ze szpitala, wyjechałem ze Śląska do domu. Wiedząc, że cho-

³ ZOMO – Zmotoryzowane Odwoły Milicji Obywatelskiej. Oddziały Milicji Obywatelskiej pełniące funkcje prewencyjne, przeznaczone m.in. do pacyfikacji demonstracji i tzw. zbiorowych naruszeń porządku publicznego.

⁴ W czasie przesłuchania 21 XII 1981 r. Piotr Babrakowski powiedział, że milicjanci byli oddaleni od niego i od grupy górników o ok. 20 m. Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej (dalej AIPN), Ka 693/2, Akta sądowe Mariana Okrutnego i 23 in., t. 2, Protokół przesłuchania świadka, k. 218.

⁵ Ranny Piotr Babrakowski, z raną postrzałową uda prawego i lewego oraz z postrzałowym złamaniem uda lewego, trafił do Oddział Chirurgii Urazowej i Ortopedycznej Centralnego Szpitala Górniczego w Ochojcu. AIPN, Ka 693/1, Akta sądowe Mariana Okrutnego i 23 in., t. 1, k. 1. Zestawienie chorych przyjętych do Centralnego Szpitala Górniczego w Ochojcu w dn. 16 XII 1981 r. z KWK „Wujek”, k. 3. *Ibidem*, Odpis historii choroby: Górniczy Zespół Opieki Zdrowotnej w Katowicach, Centralny Szpital Górniczy Katowice-Ochojec, Oddział Chirurgii Urazowej i Ortopedycznej. Godzina przyjęcia 16 XII 1981 r., godz. 20.20, k. 34.

⁶ Przyszybowym punkcie opatrunkowym.

⁷ W trakcie przesłuchania w 1981 r. Piotr Babrakowski przedstawił nieco inną wersję tego wydarzenia: „Przewróciłem się i straciłem przytomność, oprzytomniałem w karetce”. AIPN, Ka 693/2, Akta sądowe Mariana Okrutnego i 23 in., t. 2, Protokół przesłuchania świadka, k. 218.

⁸ Ppor. Leopold Zahraj z Wojskowej Prokuratury Garnizonowej w Gliwicach. AIPN, Ka 693/2, Akta sądowe Mariana Okrutnego i 23 in., t. 2, Protokół przesłuchania świadka. k. 217–218.

roba potrwa dłużej, stwierdziłem, że zawsze lepiej leczyć się u siebie. Poza tym obawiałem się, że sprawdzą się krążące pogłoski o tym, że może po nas przyjeżdżać milicja i zacząć nas wywozić.

Źródło: Archiwum Śląskiego Centrum Wolności i Solidarności (dalej AŚCWIS), 1/20, Protokół z posiedzenia Sejmowej Komisji Nadzwyczajnej do Zbadania Działalności MSW podczas sesji wyjazdowej w KWK „Wujek” w Katowicach, w dniach 28 II 1991 – 2 III 1991 r., k. 241–254.

LEON
BANEK

Leon Banek, ur. 8 kwietnia 1940 r.
w Katowicach, zm. 7 kwietnia 2013 r.
W 1981 r. górnik w kopalni „Wujek”.
Należał do NSZZ „Solidarność”.

13 grudnia rano, około godziny 8.30 poszedłem na kopalnię. Pomiędzy dyrekcją a wejściem na kopalnię spotkałem ks. Henryka Bolczyka¹. Po krótkiej rozmowie skierowałem się do siedziby naszej zakładowej „Solidarności”. Było tam kilka osób, między innymi Stanisław Płatek². Pierwszą rzeczą,

¹ Henryk Bolczyk, ur. 14 XI 1938 r. w Rudzie Śląskiej. Kapłan rzymskokatolicki, święcenia kapłańskie przyjął 24 VI 1962 r. w Katowicach z rąk bpa Herberta Bednorza. Od 1968 r. zaangażowany w Ruch Żywego Kościoła (późniejszy Ruch Światło-Życie). W latach 1980–1992 był rektorem, a następnie proboszczem parafii św. Michała w Katowicach. W grudniu 1981 r. pełnił posługę duszpasterską wśród górników z kopalni „Wujek”. W dniach 13–14 XII 1981 r. odprawił na terenie kopalni mszę św. oraz odmawiał wraz ze strajkującymi różaniec. Po 16 XII 1981 r. organizował i odmawiał modlitwy pod krzyżem w miejscu zbrodni, wspomagał duchowo rodziny zabitych i rannych górników, pozyskiwał środki finansowe na pomoc dla rodzin. Był jednym z inicjatorów budowy kościoła pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Katowicach-Brynowie oraz wszedł w skład Komitetu Budowy Krzyża-Pomnika Kopalni Wujek. W latach osiemdziesiątych wielokrotnie przesłuchiwany w KW MO w Katowicach, zastraszany i szykanowanym. W latach 1985–2001 generalny moderator krajowy Ruchu Światło-Życie; od 2001 r. pełni posługę w Międzynarodowym Centrum Ewangelizacji Światło-Życie w Carlsbergu (RFN). 12 XII 2017 r. odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. *Ks. Henryk Bolczyk*, http://www.encysoł.pl/wiki/Henryk_Bolczyk (dostęp 28 VII 2018 r.), http://www.encyklo.pl/index.php?title=Bolczyk_Henryk (dostęp 28 VII 2018 r.).

² Stanisław Płatek, ur. 5 II 1951 r. w Katowicach, absolwent Technikum Górniczego dla Pracujących w Katowicach (1979 r.), w latach 1969–1973 pracownik Zakładów Aparatury Doświadczalnej Biprokwas w Katowicach, od 1973 r. górnik w KWK „Wujek” w Katowicach. Od września 1978 r. do marca 1981 r. członek PZPR. Od września 1980 r. w „S”, od grudnia 1980 r. sekretarz Komisji Rewizyjnej „S” KWK „Wujek”. W dniach 13–16 XII 1981 r. przewodniczący KS w KWK „Wujek”; 16 XII 1981 r. ranny podczas pacyfikacji, przewieziony do szpitala MSW, internowany a następnie (31 XII 1981 r.) aresztowany. 9 II 1982 r. wyrokiem Sądu Śląskiego Okręgu Wojskowego we Wrocławiu na sesji wyjazdowej w Katowicach skazany na 4 lata więzienia, osadzony w AŚ w Zabrze, następnie ZK we Wrocławiu, w lutym 1983 r. zwolniony ze względu na stan zdrowia, w lipcu 1983 r. objęty amnestią. W latach 1983–1986 pracownik Klubu Sportowego Gwarek Tarnowskie Góry, następnie AZ Sp. Z o.o. w Tarnowskich Górach, od 1993 do 2006 r. ponownie zatrudniony w KWK „Wujek”. W latach 1998–2002 przewodniczący KZ „S” KWK „Wujek”. Od 1989 r. członek Społecznego Komitetu Budowy Pomnika ku Czci Górników KWK „Wujek” w Katowicach Poległych 16 XII 1981 r., w latach 1991–1998 i od 2012 r. przewodniczący (od 16 XII 1994 r. przekształconego w Społeczny Komitet Pamięci Górników KWK „Wujek” Poległych 16 XII 1981 r.). W 1994 r. współzałożyciel, a od 2000 r. przewodniczący Zarządu Krajowego Związku Więźniów Politycznych Okresu Stanu Wojenne-

jaką zrobiłem, było zniszczenie imiennych delegacji do Warszawy, dokąd jako członek Konfederacji Polski Niepodległej³ miałem wraz z grupą osób jechać na manifestację, bodajże 14 grudnia. Delegacje podałem i spuściłem w toalecie. W pomieszczeniu stała metalowa szafa, w której znajdowały się między innymi książeczki bankowe składek członkowskich. W związku z tym, że nie dotarł do nas jeszcze Jan Wielgus⁴, skarbnik posiadający klucze do szafy, zabezpieczyliśmy ją tylko drutem.

Jeżeli chodzi o sztandar „Solidarności”, poprosiłem pana Srokę⁵, w przeszłości kleryka, który znał ojców franciszkanów z bazyliki w Panewnikach, aby tam go przeschować. Ale on się nie zgodził. Ostatecznie „Wasył”⁶ zobowiązał się do

go. W 2007 r. odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. P. Miśkiewicz, Stanisław Płatek [w:], *Encyklopedia Solidarności. Opozycja w PRL 1976–1989*, red. G. Waligóra i in., t. 2, Warszawa 2012, s. 337–338.

³ Konfederacja Polski Niepodległej (KPN) – polska partia polityczna, założona 1 IX 1979 r. przez Leszka Moczulskiego, Tadeusza Stańskiego i Romualda Szeremietiewa, nawiązująca do tradycji piśsudczykowskich. Pierwsza o charakterze antykomunistycznym powstała w Europie Środkowo-Wschodniej.

⁴ Jan Wielgus, ur. 12 IX 1944 r. w Brzeźówce, woj. rzeszowskie. W KWK „Wujek” zatrudniony od 1963 r. W 1981 r. skarbnik Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” KWK „Wujek” oraz sekretarz ds. socjalno-bytowych. Internowany od 20 XII 1981 r. do 24 XII 1981 r., następnie aresztowany jako jeden z organizatorów strajku w KWK „Wujek”. 9 II 1982 r. postępowanie wobec niego zostało umorzone przez Sąd ŚOW. W czerwcu 1983 r. zwolniony z pracy. AIPN, Ka 043/1255 t. 2, Akta internowania, karta tytułowa, bp.; AIPN, Ka 403/1, Haśnik Jan, Skwira Adam, Głuch Marian, Wartak Jerzy, Wielgus Jan, Płatek Stanisław, Saternus Stanisław, Kubat Zdzisław, Mucha Alina – art. 46 ust. 1 i 2 Dekretu z dn. 12 XII 1981 r. o stanie wojennym, Postanowienie o tymczasowym aresztowaniu, k. 12; *Ibidem*, Wyrok Sądu ŚOW, k. 169.

⁵ W 1981 r. w kopalni „Wujek” trzech pracowników nosiło nazwisko „Sroka”: Bronisław, Marian i Zygmunt.

⁶ Henryk Lewandowski, ur. 6 IV 1931 r. w Stonimiu (obecnie Białoruś), zwany potocznie „Wasyłem”, sztygar w oddziale elektrycznym kopalni „Wujek”. Uczestnik strajku w KWK „Wujek” 13–16 XII 1981 r. Tymczasowo aresztowany w dniach od 2–15 I 1982 r. Po zapoznaniu się z materiałem dowodowym śledztwo umorzono. AIPN, Ka 403/1, Haśnik Jan, Skwira Adam, Głuch Marian, Wartak Jerzy, Wielgus Jan, Płatek Stanisław, Saternus Stanisław, Kubat Zdzisław, Mucha Alina – art. 46 ust. 1 i 2 Dekretu z dn. 12 XII 1981 r. o stanie wojennym, Postanowienie o tymczasowym aresztowaniu k. 53; *ibidem*, postanowienie o częściowym

zabezpieczenia sztandaru⁷. Następnie razem z Mietkiem Pieronkiewiczem⁸ zanieśliśmy do jego piwnicy sitoramki⁹, papier do powielaczy, inni zabezpieczyli pozostałe rzeczy. Po południu, około godziny 16.00, wróciłem do domu.

W poniedziałek poszedłem do pracy na godzinę 6.00, na swój oddział kolejowy. W szatni każdy miał coś do powiedzenia. Następnie poszedłem do siedziby Przedsiębiorstwa Robót Górniczych (PRG), zastałem tam: Płatka, [Jerzego] Wartaka¹⁰,

umorzeniu śledztwa i uchyleniu środka zapobiegawczego, aresztu tymczasowego, k. 77.

⁷ 27 IX 1981 r. w Kościele Św. Michała w Katowicach sztandar poświęcił bp Herbert Bednorz. Uroczystość poprzedziły trzydniowe rekolekcje ewangelizacyjne, „odprawione przez ks. Henryka Bolczyka, kapelana »Solidarności« z kopalni »Wujek«. Poświęcenie sztandaru zgromadziło niespotykane rzesze ludzi. Tradycyjne gwoździe do drzewca sztandarowego wbijali przedstawiciele wszystkich organizacji społeczno-politycznych funkcjonujących w naszym zakładzie. W ten sposób związkowcy z »Wujka« chcieli pokazać, że nie są nastawieni bojowo, lecz otwarci na współpracę. (...) Wiosną 1983 r. sztandar zarekwirowała Służba Bezpieczeństwa. Na kopalnię powrócił okaleczony jesienią 1989 r. (...), został ponownie poświęcony w ostatnią niedzielę września 1989 r., w trakcie uroczystości odpustowych. (...)”. http://www.solidarnosc-katowice.pl/pl-pl/sztandar_kopalni_wujek.html (dostęp 11 VII 2018 r.). Według Józefa Toniaka Sztandar NSZZ „Solidarność” kopalni „Wujek” na krótko przekazał mu Henryk Lewandowski. AIPN, Ka 230/7003, Sprawa Operacyjnego Sprawdzenia krypt. „Dziadek”, Notatka służbowa z przesłuchania Józefa Toniaka, 30 IV 1988 r., k. 15. Sztandar zwrócono bez drzewca 8 VI 1989 r. AIPN, Ka 030/283, Sprawa Obiektowa krypt. „Gwarek” dot. zabezpieczenia kopalni „Wujek” w Katowicach, Pokwitowanie, k. 63.

⁸ Mieczysław Pieronkiewicz, ur. 6 I 1948 r. w Sułkowicach, górnik, w grudniu 1981 r. pracownik KWK „Wujek”.

⁹ Rama wraz z siatką stosowana w technice druku sitowego (sitodruku).

¹⁰ Jerzy Wartak, ur. 16 VI 1947 r. w Dąbrowie Górniczej. W kopalni „Wujek” zatrudniony od 26 X 1974 r. Pracował jako cieśla górniczy. Należał do NSZZ „Solidarność”. Uczestnik strajku w KWK „Wujek” 14–16 XII 1981 r. 20 XII 1981 r. zatrzymany, przetrzymywany w KM MO i KW MO w Katowicach, następnie w ośrodku odosobnienia w Zabrze-Zaborzu. 9 II 1982 r. skazany na 3,5 roku więzienia, osadzony w Areszcie Śledczym w Katowicach, następnie w zakładach karnych: w Raciborzu, Strzelcach Opolskich i Kłodzku, zwolniony 17 V 1983 r. S. Kamiński, *Jerzy Wartak*, http://www.encysol.pl/wiki/Jerzy_Wartak (dostęp 17 VII 2018 r.).

[Mariana] Głucha¹¹, [Adama] Skwirę¹², Alinę Muchę¹³. Każdy odpowiedzialny za swoich ludzi otrzymał jakiś odcinek kopalni pod opiekę. Mnie przypadli ludzie z oddziału kolejowego oraz oddział szkoleniowy. Naszym zadaniem było zabezpieczenie terenu wzdłuż murów, z tyłu kopalni, od strony Załęskiej Hałdy¹⁴, oraz odcinek kolejowy od strony szybów wentylacyjnych po bramę kolejową przy ulicy Załęskiej. Zabezpieczenie polegało na tym, że rotacyjne grupy górników patrolowały wyznaczony odcinek pilnując, aby złodzieje czy prowokatorzy nie próbowali się wdrzeć na teren zakładu. Poza tym były też stałe punkty straży, jak na przykład koksia¹⁵ stojący przy bramie kolejowej. Pomagali nam też etatowi pracownicy nastawni dyspozycyjnej, którzy mając z góry dobry widok, obserwowali

¹¹ Marian Głuch, ur. 5 VI 1936 r. w Łubnicy, górnik KWK „Wujek”, członek NSZZ „Solidarność”. Uczestnik strajku w KWK „Wujek” 14–16 XII 1981 r. Zatrzymany i internowany 20 XII 1981 r. Tymczasowo aresztowany 29 XII 1981 r. za udział w strajku w KWK „Wujek”. 9 XII 1982 r. wyrokiem Sądu Śląskiego Okręgu Wojskowego we Wrocławiu na sesji wyjazdowej w Katowicach skazany na 3 lata więzienia i pozbawienie praw publicznych na 2 lata. AIPN, Ka 841/142 t. 4, Akta internowania Mariana Głucha, Notatka urzędowa, 20 XII 1981 r., k. 5; AIPN, Ka 403/1, Haśnik Jan, Skwira Adam, Głuch Marian, Wartak Jerzy, Wielgus Jan, Płatek Stanisław, Saternus Stanisław, Kubat Zdzisław, Mucha Alina – art. 46 ust. 1 i 2 Dekretu z dn. 12 XII 1981 r. o stanie wojennym, k. 24, 169.

¹² Adam Skwira, ur. 1 XI 1935 r. w Nagoszynie, woj. tarnowskie, zm. 31 XII 2007 r. W KWK „Wujek” od 27 IV 1955 r. Od IX 1980 r. w „Solidarności”, członek Komisji Robotniczej, następnie Komitetu Założycielskiego, od I 1981 r. w KZ „S”; w lipcu i grudniu delegat na I i II WZD (Województwa Katowickiego) Regionu Śląsko-Dąbrowskiego „S”; od sierpnia do grudnia 1981 r. członek Regionalnej Komisji Rewizyjnej. Od 13 do 16 XII 1981 r. współorganizator strajku, członek komitetu strajkowego. 20 XII 1981 r. zatrzymany, internowany w ośrodku odosobnienia w Katowicach; 27 XII 1981 r. aresztowany, umieszczony w areszcie śledczym w Katowicach. 9 II 1982 r. skazany przez Sąd Śląskiego Okręgu Wojskowego we Wrocławiu na sesji wyjazdowej w Katowicach na 3 lata więzienia i 2 lata pozbawienia praw publicznych, osadzony w zakładzie w Raciborzu, Strzelcach Opolskich (latem 1982 r. uczestnik głódówki) i Kłodzku, zwolniony w maju 1983 r. na mocy aktu łaski Rady Państwa. W. Skwira, *Adam Skwira*, http://www.encysol.pl/wiki/Adam_Skwira (dostęp 12.07.2018 r.).

¹³ Alina Mucha, ur. 25 II 1948 r. w Palikijach k. Lublina, zatrudniona w KWK „Wujek” jako strażnik przemysłowy, mieszkała w Bytomiu.

¹⁴ Osada robotnicza w zachodniej części Katowic, położona na terenie dzielnic: Osiedle Witosa, Załęska Hałda-Brynów i Załęże.

¹⁵ Koksia (inaczej koksownik) – przenośne palenisko w postaci stalowego kosza do spalania koksu, służące do ogrzania się na wolnym powietrzu.

wszystko, co się działo między innymi w okolicach ulicy Załęskiej. Należy tutaj powiedzieć, że ci ludzie robili to w akcie solidarności z nami, choć nie należeli do „Solidarności”.

Z aprowizacją nie było tak źle. Docierał do nas posiłek regeneracyjny – zupy, tzw. flapsy¹⁶, a poza tym chłopcy skakali przez płot i chodzili do sklepu spożywczego przy ul. Przodowników lub kiosku obok krzyża¹⁷. Jedynie starałem się kontrolować, by nie wnosili na zakład piwa. A spanie? Każdy spał, jak i gdzie tylko mógł.

W poniedziałek do południa wysłałem wszystkie załadowane węglem wagony na Ligotę, chodziło o to, by kopalnia nie płaciła kolei postojowego. A po południu wydałem dyrektywę wykolejenia dwóch wagonów typu WWy¹⁸, mniej więcej pod kładką nad torami wjazdowymi na kopalnię.

Przez wszystkie dni strajku patrolowałem podległy mi teren, jeżdżąc lokomotywą, dieslem „czterdziestką”¹⁹, od ulicy Załęskiej po nastawnię wykonawczą. Oprócz tego kilkusobowymi grupkami patrolowaliśmy nasz obszar, od placu drzewnego, wzdłuż ogrodzenia, aż do kładki nad torami, kolejowej bramy wjazdowej na kopalnię.

We wtorek obsadziłem budynek PRG czterema moimi chłopakami, wszyscy w żółtych hełmach²⁰. Mieli czuwać, żeby nikt niepowołany nie przedostał się do siedziby komitetu strajkowego, aby był tam porządek.

Podlegał mi także oddział szkoleniowy²¹, tych ludzi przydzieliłem do ochrony placu między markownią²² a łaźnią żeńską. Ci

¹⁶ Flaps – popularna nazwa zup regeneracyjnych wydawanych górnikom w kopalniach.

¹⁷ Lokalizacja kiosku odnosi się do ul. Wincentego Pola oraz miejsca, w którym 16 XII 1981 r. po pacyfikacji KWK „Wujek” górnicy ustawili krzyż.

¹⁸ FWŚ 17W – czteroosiowy wagon towarowy służący do przewozu materiałów sypkich.

¹⁹ Typ lokomotywy spalinowej SM 40.

²⁰ Ten kolor hełmów nosili pracownicy oddziałów przewozowych, obsługujących m.in. pociągi dołowe.

²¹ W czerwonych hełmach. Oddział szkoleniowy składał się z nowych, nie-doświadczonych pracowników.

²² Markownia – pomieszczenie w naziemnej części kopalni, gdzie przechowywano i wydawano górnikom tzw. marki, tj. znaczki kontrolne, które służyły do ewidencji osób pracujących pod ziemią.

nowi pracownicy bez żadnych dyskusji przyłączyli się do strajku i przez cały czas byli bardzo oddani sprawie. W przeciwieństwie do wielu innych górników ze stażem. Ci, którzy psychicznie nie wytrzymywali, zwykle uciekali przez płot, na przykład w okolicy szybu wentylacyjnego na placu drzewnym. Tamtędy było najłatwiej, bowiem odcinek placu drzewnego nie miał stałej obsady, tam docierały tylko ruchome straże. Wszystko dlatego, że w oddziale drzewnym nie było silnej komórki „Solidarności” i brakowało ludzi gotowych do obsadzenia tego terenu.

Sam około południa, we wtorek, właśnie przez płot na placu drzewnym poszedłem do domu po jedzenie dla mnie i dla chłopaków. Zrobiłem obchód w swoim bloku przy ulicy Wincentego Pola 9, zbierałem jedzenie i papierosy. Panowała pełna solidarność wśród mieszkańców, ludzie bardzo chętnie dzielili się ze strajkującymi tym, co mieli. Po drodze część jedzenia rozdałem potrzebującym, a resztę oddałem swoim chłopakom. W tym samym dniu, we wtorek, sporadycznie odwiedzałem budynek PRG. Ze Stanisławem Płatkiem chodziliśmy po łaźniach i odczytywaliśmy górnikom biuletyny czy gazetki, które dotarły do kopalni z innych zakładów. Na przykład wiadomości o pacyfikacji huty „Katowice”²³ czy o pogromie na „Staszicu”²⁴. Także razem z Płatkiem poszliśmy na ge-

²³ Pacyfikacja huty „Katowice” odbyła się 14 XII 1981 r. Według różnych źródeł uczestniczyło w niej od 688 do 790 milicjantów, 6 armatek wodnych, 170 ormowców. Wojsko skierowało do akcji 4 kompanie piechoty, 2 kompanie rozpoznania oraz 4 kompanie czołgów. W trakcie pacyfikacji strajkującej huty zatrzymano 100 osób, jednak siłom milicyjno-wojskowym nie udało się złamać strajku. J. Neja, *Grudzień 1981 roku w województwie katowickim*, Katowice 2011, s. 95–97.

²⁴ Janusz Podgórski, ur. 26 II 1959 r., w 1981 r. górnik KWK „Staszic” na oddziale wydobywczym: „15 XII 1981 roku obudziłem się z myślą, że może będę płacił w tym dniu. Pieniądze są potrzebne. Z kolegą Wiesławem Różanowskim udaliśmy się rano na teren kopalni, żeby zorientować się, jak wygląda sytuacja. Część załogi strajkowała. Widzimy, że tu nic po nas. Wróciliśmy do Domu Górnika. Co tu robić? Godzina 7.00 rano była. Zdrzemnęliśmy się. Później nastąpił rumor, hałas na zewnątrz. Przez to, że mieszkaliśmy w pierwszym bloku na trzecim piętrze, wyskoczyłem z pokoju do okna w korytarzu. Patrzę, ZOMO z pałami i tarczami oblega nasz kompleks [budynków hotelowych]. No to dawaj, szybko z powrotem do pokoju, człowiek, co miał, to ubrał, jak najwięcej, i czekamy, co się stanie. Nagle słyszę: łup, łup, łup! Za chwilę nasze drzwi wyleciały z hukiem.

neralny obchód. Obeszliśmy cały teren kopalni, by zobaczyć, jak w praktyce wygląda zabezpieczenie na poszczególnych odcinkach, jaka atmosfera panuje wśród górników.

Nie dostrzegało się strachu, raczej widać było determinację. Unosił się duch bojowy, ale nie taki obserwowalny na zewnątrz, tylko czuło się taki podniosły nastrój. Trudno mi to wyrazić słowami.

Strajkujący byli uzbrojeni przeróżnie: w styliska, łańcuchy, brechy²⁵, nakrętki, kluty²⁶, elementy z przenośników zgrzebłowych²⁷. Każdy miał to, co jego zdaniem najlepiej mogło posłużyć do obrony.

Wpadł zomowiec, człowiek starał się zasłonić ręką przed pałą. Zabrano mi zegarek. Mnie i kolegę wyprowadzono z pokoju. Trudno powiedzieć, ile pał dostałem. Na drugim piętrze czekała nas »ścieżka zdrowia«. Po dwóch, może trzech stało i bili w głowę. Druga taka »ścieżka zdrowia« była, jak się wchodzi na hotel, ale już ich było więcej, gdzieś dwadzieścia kilka osób. Ja miałem trochę szczęścia, bo biegłem w grupie, człowiek dostał tylko parę razy. Kolega miał pecha, bo biegł sam i dostał prawie od wszystkich. Następnie z rękami na karku ustawiono nas pod betonowym murem ogrodzeniowym przy Domu Górnika na Kulistej. Człowiek w szoku. Pierwsze wrażenie, co się dzieje? Coraz więcej ludzi dotacza obok. Jak nas ustawiono, szukano członków komitetu [strajkowego]. Co chwila kazano nam się odwrócić. Jak ktoś sam się oglądał, to dostawał po szyi, po nogach. A nawet jak stał spokojnie, to również. Kolegę, który stał obok, przyprowadzono w podkoszulku. Jakiś zomowiec podszedł i powiedział, żebym mu oddał swój płaszcz. Zrobiłem to. Tylko spytał mnie o numer pokoju, w którym mieszkalem. Ale ten gość miał tendencję do odwracania się, [zomowiec] podszedł nagle, za głowę [złapał] i o ten mur. Tamtemu na twarzy krew strzeliła i zabrano go z tego szpaleru. Trudno powiedzieć, jak długo staliśmy, [w końcu] usłyszeliśmy, że podjeżdżają wozy ciężarowe. Dowódca podszedł i powiedział: »Wy na białe niedźwiedzie, a wy macie akt łaski«. Ja byłem w grupie, która wróciła do hotelu, pozostałych kolegów załadowano. Wywieziono ich do Sosnowca, Mysłowic, na Kilińskiego w Katowicach". AŚCWŚ, 1/20, Protokół z posiedzenia Sejmowej Komisji Nadzwyczajnej do zbadania Działalności MSW podczas sesji wyjazdowej w KWK „Wujek” w Katowicach w dniach 28 II – 2 III 1991 r., k. 287–290. Do akcji przeciwko KWK „Staszic” wyznaczono 535 funkcjonariuszy MO, w tym m.in. 231 zomowców oraz 5 funkcjonariuszy plutonu specjalnego, 3 armatki wodne, pluton czołgów, 2 kompanie rozpoznawcze wojska wyposażone w transportery opancerzone. J. Neja, *Grudzień 1981...* s. 102.

²⁵ Potocznie łom.

²⁶ Spinacze do żelaznych obudów.

²⁷ Urządzenie transportowe typu przesuwającego, w którym przymocowane do łańcucha (łańcuchów) elementy poprzeczne, zwane zgrzebłami, przesuwają urobek w sposób ciągły w określone miejsce.

Wtorek był bardzo nerwowy. Już po południu ZOMO robiło pokazy siły. W pełnym rynsztunku: długie pały, tarcze, hełmy z przyłbicami, demonstrowali swoją gotowość, grupując się przy garażach na ulicy Załęskiej i maszerując wzdłuż murów kopalni. Ponadto kordony wozów milicyjnych przejeżdżały od ulicy Wincentego Pola przez ulicę Dolną do ulicy Kochłowskiej.

We wtorek było sporo fałszywych alarmów. Po jednej z takich prowokacji niemal wszyscy zgromadzeni w szatni strajkujący wybiegli przez drzwi wahadłowe, kompletnie je niszcząc. Te prowokacje podkopywały morale górników, w umysły ludzi wkładało się zwątpienie i strach. Bardzo dobrze zachował się Stanisław Płatek, czując bowiem, że źle się dzieje, zebrał załogę obok szatni szafkowej i wygłosił budujące przemówienie, stojąc nieco wyżej na wale ziemnym. Po tym odśpiewaliśmy hymn państwowy i załoga powróciła na swoje miejsce. Takie zachowanie Płatka uspokoiło górników i chłopaki nabraли znów wiary w zasadność strajku. Prowokacje i nerwowa atmosfera uniemożliwiły również odprawianie mszy świętej przez księdza Henryka Bolczyka. Pamiętam, było już ciemno, lekko przószył śnieg i w łaźni szafkowej odbyło się tylko nabożeństwo różańcowe, po czym ksiądz udzielił wszystkim absolucji zbiorowej²⁸. Po nabożeństwie poszedłem na swój teren, przeszedłem obok tlenowni i udałem się do nastawni wykonawczej, by tam przeczekać noc.

Tego dnia wraz z innymi poszedłem do magazynów na moim oddziale kolejowym. Do butelek po wodzie mineralnej rozlaliśmy rozpuszczalnik nitro²⁹, zatkaliśmy je pakułami³⁰ i zanieśliśmy do PRG. Miały być użyte w razie czegoś...

Noc była bardzo niespokojna, już czuło się nerwową atmosferę. Wiedzieliśmy, że czołgi są w pobliżu, w parku Ko-

²⁸ Absolucja zbiorowa – rozgrzeszenie, którego udziela kapłan kilku penitentom jednocześnie bez uprzedniego wyznania przez nich grzechów, praktykowana w niebezpieczeństwie śmierci, przy braku czasu na spowiedź indywidualną.

²⁹ Mieszanina rozpuszczalników organicznych, toluenu (ok. 70%) i acetonu (ok. 30%), używana do rozpuszczania (rozcieńczania) lakierów, farb i smarów.

³⁰ Czyściwo, stare szmaty, do wycierania rąk, maszyn.

ściuszki. Po przebudzeniu, drogą obok markowni, poszedłem na portiernię. Panował tam stan napięcia wśród strajkujących, wzmożona czujność. Chłopaki z portierni już nie wpuszczali ani nie wypuszczali nikogo na teren kopalni, przed którą kłębiły się tłumy mieszkańców.

Przy bramie kolejowej z autobusów wyładowywali się zomowcy. Na parkingu przy garażach poili się z kottą jakimś ciepłym płynem. Ruch samochodowy i pieszy był wstrzymany, nie przepuszczano nikogo ani z ulicy Załęskiej, ani na Załęską. Ja nadal patrolowałem różne części swojego terenu.

Im bardziej zbliżało się niewiadome, tym większe panowało rozgorączkowanie. Nad naszymi głowami zaczął krążyć helikopter, a górnicy ruszali w miejsca, skąd można było dojrzeć, co się działo na zewnątrz zakładu.

Wszystko zaczęło się od ostrzału z wyrzutni gazami łzawiącymi i świecami dymnymi, było też polewanie strajkujących przez armatki wodne. W pewnej chwili usłyszałem głośny huk wystrzału, który dochodził z okolic stolarni. Pobiegłem tam i zobaczyłem na terenie kopalni czołg, który strzelał ślepkami w kierunku wieży wodnej. Nawet strzelił w momencie, kiedy tam stałem, „oberwałem” papierowymi resztkami pociску. Po czym wróciłem pod bramę główną. Tam wyłomem w magazynie elektrycznym szli zomowcy. Część napastników atakowała nas, spychając w kierunku szybu „Krakus”, a część walczyła z górnikami przy kotłowni. Zaczęliśmy rzucać w zomowców wcześniej przygotowanym złomem i wszystkim innym, co znalazło się pod ręką. I udało nam się pogonić ich poza teren kopalni. Pod kotłownią zobaczyłem, jak jeden z zomowców oberwał w kask elementem z podnośnika zgrzebłowego i na przyłbicę trysnęła krew. Dwóch kolegów wyniosło go bezwładnego, wspartego na ich ramionach.

Pod szybem „Krakus” było przejście w stronę szybu „Lechia”, zastawione wykolejonymi wagonikami węglowymi. Ponad nimi wisiąco na konstrukcji wewnętrznej żelastwo, przygotowane na wypadek dotarcia tam oddziałów ZOMO. Miało być spuszczone na nich w momencie, gdy byliby pod tym żelastwem. Nie użyto jednak tej broni. Do mojego brata pracujące-

go w warsztacie szybików³¹ zadzwoniły chłopaki, by przekazać mi wiadomość, że czołgi pojawiły się przy bramie podsadzkowej. Pobiegłem na swój teren przez tory. Po drodze, przy hałdzie węglowej, było pełno dymu i słyszało się huk wystrzałów. W takiej niecce, na górze hałdy, kryło się dwóch górników, to właśnie ich ostrzeliwano. Kiedy dobiegłem do swojego oddziału³², zobaczyłem, jak czołg, który wjechał przez bramę podsadzkową, ostrzeliwuje grupę uciekających pracowników kopalni. Strzelał do górników petardami dymnymi. Nie pamiętam jednak, czy strzały padały z lufy, czy jakiegoś otworu strzelniczego. W każdym razie, kiedy czołg zakończył pościg, ustawił się tak, jakby miał zamiar przejechać w poprzek przez tory.

Podbiegłem wtedy do czołgu, a z przedniego włazu wyszedł oficer, porucznik w hełmofonie na głowie. Powiedziałem mu, że jeśli ma zamiar przejechać przez tory, to ja go proszę, aby zaniechał tego, bo uszkodzi mi prężnie naprężające, czyli ciągnące poruszające zwrotnice. Akcja się skończy, a my pozostaniemy z uszkodzonymi urządzeniami, a tego typu naprawy w zimę to istny koszmar, do lutowania trzeba zdjąć rękawice, ręce przymarzają. Porucznik zapytał mnie wtedy, czy jest tu jakiś objazd. Wskazałem kierunek, w którym ma się udać, ponieważ tam jest wybelkowane torowisko. Wszedł z powrotem do czołgu, ale nie odjechał od razu. Po dłuższym namyśle wycofał się z terenu kopalni tą samą drogą, którą wjechał.

Od razu pobiegłem pod szyb „Krakus”, do brata, i tam dowiedziałem się, że są zabici. Walki zamilkły, panowała cisza.

Poszedłem aż za portiernię, tam spotkałem jednego człowieka z mojej brygady – [Romana] Nadolnego³³, który... płakał. Zapytałem go, dlaczego płacze. Odpowiedział, że jego brat, Stanisław Nadolny, został postrzelony w brzuch. Wziąłem go i poszliśmy do warsztatu kolejowego, gdzie nasz oddział miał szatnię. Na miejscu umyłem się i przebrałem. Na placu przed

³¹ Szybiki – potoczna nazwa otworów szybowych między poziomami w kopalni.

³² Warsztaty kolejowe.

³³ Roman Nadolny, ur. 8 IV 1960 r. w Gralach. W KWK „Wujek” zatrudniony w oddziale G VI, następnie kolejowym. Należał do NSZZ „Solidarność”.

dyрекcyj ą czekały już na mnie żona, córka i teściowa. Ulicą Wincentego Pola poszliśmy w kierunku domu.

Na wysokości skrzyżowania ulicy Pola z ulicą Gallusa zostałem zatrzymany przez milicjantów. Moje nazwisko mieli na jakiejś liście. Żona i teściowa szarpały się z zomowcami, a córka strasznie płakała. Prosiły ich, aby mnie puścili, ale na nic to się nie zdało, jeden z milicjantów odpowiedział, że jestem bandytą.

Wzdłuż ulicy Gallusa poprowadzili mnie do więźniarki, która stała obok wieży ciśnień. Po drodze mijaliśmy masę nysek³⁴ i pojazdów opancerzonych. Wpakowali mnie do więźniarki, a po chwili dorzucili jeszcze jakiegoś siedemnastolatka z osiedla. Chłopak strasznie płakał, mówił, że nie ma przy sobie lekarstw, a jest chory na padaczkę. Starłem się go uspokajać. W więźniarce było ciemno, jedynie słabe światło ulicznej latarni wpadało do środka. Miałem przy sobie legitymację KPN i jakoś musiałem się pozbyć tego dowodu. Po prostu ją zjadłem.

Zawieźli nas na komendę przy ulicy Kilińskiego³⁵, tam kazali ustawić się z rozkraczonymi nogami, twarzą do ściany. Cały korytarz był pełen zatrzymanych. W pewnym momencie ten chłopak z więźniarki znowu zaczął płakać i wtedy któryś z funkcjonariuszy uderzył go tak mocno, że ten stuknął głową o ścianę, połała się krew.

W pewnym momencie podeszło do mnie dwóch funkcjonariuszy i wyprowadzili mnie na zewnątrz, do cywilnego samochodu, po czym zawieźli na Wojewódzką³⁶. Na miejscu czekał na mnie kapitan Stanisław Stokłosa³⁷. Powiedział mi, że

³⁴ Samochodów marki Nysa model 521/522, będących na wyposażeniu Milicji Obywatelskiej.

³⁵ Przy ul. Kilińskiego 9 w Katowicach mieściła się Komenda Miejska Milicji Obywatelskiej (1945–1990), Miejska Komenda Policji (1990–1992). R. Ciupa, *Kilińskiego 9*, Katowice b.d.w., s. 27.

³⁶ Najprawdopodobniej chodzi o Komendę Wojewódzką Milicji Obywatelskiej przy ul. Lompy 19. Obecnie siedziba Komendy Wojewódzkiej Policji w Katowicach.

³⁷ Stanisław Stokłosa, ur. 6 XI 1935 r., w MO/SB w latach 1958–1985. Absolwent Szkoły Oficerskiej SB w WSO MO w Szczytnie. W latach 1975–1982 starszy inspektor Wydział III „A” SB KW MO w Katowicach. Biuletyn Informacji Publicznej Instytutu Pamięci Narodowej (dalej: BIP IPN), Katalog,

jest odpowiedzialny za rozpracowanie kopalni „Wujek”. Pytał o różne rzeczy: o to, jak wyglądał strajk od naszej strony, kto za co był odpowiedzialny, itd. W pewnym momencie zadzwonił telefon i kapitan zaczął z kimś rozmawiać. O czym rozmawiał, mogłem się tylko domyslać. Zapamiętałem jedno zdanie, które wypowiedział: „...ale Jaruzelski³⁸ ręce sobie upaprał, wojsko sobie na »Wujku« postrzelało”. Czy mówił serio, czy był to esbecki manewr? – tego nie wiem. Gdy odłożył słuchawkę, powiedział do mnie: „Widzisz, gdyby nie my, to Czesi i Niemcy by was roznieśli. Oni aż rwali się do walki!”.

Cały czas na biurku leżał pistolet w otwartej kaburze. W którymś momencie śledczy wyszedł z pomieszczenia, zostawiając mnie z tą bronią. Prawdopodobnie była to prowokacja, a ja siedziałem nieruchomo i tylko wodziłem wzrokiem za jakimś ukrytym wizjerem czy czymś podobnym. Gdzieś około godziny pierwszej, drugiej po północy wręczyli trójkątną przepustkę, oznajmiając, że na razie mi się upiekło. Jak się potem dowiedziałem, trójkątne przepustki miało tylko SB, milicja miała okrągłe. Do domu wracałem pieszo i na ulicy Jagiellońskiej zostałem zatrzymany przez patrol. Musiałem podnieść ręce do góry i okazać przepustkę. Pamiętam, jak jeden z milicjantów powiedział: „Ten już jest prześwietlony przez SB”. Zatrzymali mnie znów obok Pałacu Młodzieży³⁹, a potem jeszcze na rondzie Mikołowskim. Za każdym razem zadawano mi podobne pytania w stylu: skąd idę, dokąd, dlaczego?

Rano poszedłem na kopalnię, do swojego warsztatu kolejowego, i razem z chłopakami ustaliliśmy jedną wersję wydarzeń w kwestii wykolejonych wagonów czy butelek z rozpusz-

pracowników, funkcjonariuszy, żołnierzy organów bezpieczeństwa państwa, <http://katalog.bip.ipn.gov.pl/informacje/9050> (dostęp 28 VII 2017 r.). AIPN, Ka 0229/370, Akta osobowe Stanisława Stokłosy.

³⁸ Wojciech Jaruzelski ur. 6 VII 1923 r. w Kurowie, zm. 25 V 2014 r., żołnierz, działacz partyjny i polityk. Minister obrony narodowej (1968–1983), członek Biura Politycznego KC PZPR (1971–1989), I sekretarz KC PZPR (1981–1989), Prezes Rady Ministrów PRL (1981–1985). Odpowiedzialny za wprowadzenie stanu wojennego w Polsce. Przewodniczący WRON (1981–1983). Przewodniczący Rady Państwa (1985–1989). W latach 1989–1990 prezydent PRL/RP.

³⁹ Przy ul. Mikołowskiej 26.

czalnikiem. Było to dobre posuniecie, bo jeszcze tego samego dnia zostałem wezwany na przesłuchanie na komendę przy ulicy Kilińskiego⁴⁰.

Źródło: AŚCWIS, Wywiad z Leonem Bankiem przeprowadzony 13 XI 2000 r. oraz 17 I 2001 r. przez Tomasza Nowarę, mps.

⁴⁰ Leon Banek został przesłuchany w Komendzie Miejskiej MO w Katowicach 30 XII 1981 r. AŚCWIS, 1/10 t. 1, Protokół przesłuchania świadka [kserokopie], k. 460–462.

KAZIMIERZ BODEJKO

Kazimierz Bodejko, ur. 11 lipca 1959 r.
w Lublinie. W 1981 r. górnik w kopalni
„Wujek”.

Dlaczego zostałem górnikiem? W 1981 roku, gdy byłem w wojsku w Lublinie, generał Jaruzelski dał taki rozkaz, czy oznajmił zapotrzebowanie na górników¹. W wojsku służyłem już rok i w zamian za zatrudnienie w górnictwie miałem odstąpić kolejny. Do kopalni „Wujek” przeszedłem we wrześniu 1981 roku. Miałem pracować do września 1982 roku, a pracowałem do czerwca 1985 roku, gdy przeniostem się na [kopalnię] „Bogdanka”².

Z soboty na niedzielę, z 12 na 13 grudnia 1981 roku, pracowałem na trzeciej zmianie. O stanie wojennym dowiedziałem się, gdy wyjechałem na powierzchnię. Gdy wróciłem z pracy do hotelu³, włączyłem radio, telewizor, była kompletna cisza, nic nie nadawano. Położyłem się i ponownie włączyłem radio po dwóch, trzech godzinach. Co godzinę nadawano wystąpienie generała Jaruzelskiego o wprowadzeniu stanu wojennego. Bardzo mnie to zaskoczyło, zadawałem sobie pytanie: co to będzie?

W poniedziałek, 14 grudnia, miałem zmianę drugą, więc do pracy przyszedłem na godzinę czternastą. Na placu, w miejscu, obok którego stoi dziś krzyż, padło pytanie: kto jest za strajkiem i zostaje na kopalni? Wszyscy byliśmy za akcją strajkową, nie zjeżdżamy na dół, tylko zostajemy na powierzchni. Powiedzieliśmy, że jak nie wypuszczą Ludwiczaka i innych

¹ Ustawa z dnia 28 VI 1979 r. o zmianie ustawy o powszechnym obowiązku obrony Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, Dz. U. Nr 15, poz. 97. Art. 117a precyzował, że „obowiązkowi odbycia zastępczej służby poborowych podlegają w czasie pokoju uznani za zdolnych do służby wojskowej, którzy nie korzystają z odroczenia zasadniczej służby wojskowej bądź nie mogą odbywać służby wojskowej z przyczyn niezależnych od organów wojskowych, jeżeli zostali przeznaczeni przez wojskowego komendanta uzupełnień do pełnienia tej służby na swoją prośbę”. Wydane rok później rozporządzenie Rady Ministrów nie konkretyzowało zasad przejścia wojskowych do zastępczej służby poborowych stanowiąc w §1 ust. 1: „przeznaczonych na ich prośbę do zastępczej służby poborowych, powołuje się do odbycia tej służby”. Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 29 IX 1980 r. w sprawie zastępczej służby poborowych, Dz. U. Nr 23, poz. 87.

² KWK „Bogdanka” w Bogdance, powstała w 1975 r. Obecnie Lubelski Węgiel „Bogdanka” S.A.

³ Hotelu robotniczego (tzw. domu górnika) – tymczasowego miejsca zamieszkania dla pracowników kopalni.

działaczy, to strajkujemy, żądaliśmy również zniesienia stanu wojennego. Od tamtego dnia spędziłem trzy dni, do 16 grudnia, na kopalni.

Zaraz na początku strajku na kopalnię, do łaźni łańcuskowej został wniesiony krzyż, odbywała się modlitwa, przyszedł ksiądz⁴, odprawiona została msza św. Modliłem się, nie wiedziałem, co będzie, co się wydarzy jutro.

Tam też nocowaliśmy. Jedzenie było bardzo skromne. Ktoś z rodziny przyniósł kanapki, ktoś inny herbatę i dzieliliśmy się tym wszystkim.

Dochodziły nas słuchy, że na inne kopalnie wkroczyło ZOMO, potem usłyszeliśmy o hucie „Baildon”⁵. 16 grudnia rano dotarły do nas informacje, że przyjdą na kopalnię „Wujek”.

Zbroiliśmy się, chodziliśmy na godzinne warty wzdłuż ogrodzenia, które miał każdy oddział. Raz w nocy ktoś krzyknął, że ZOMO już jedzie. Wszyscy wybiegli z łaźni z myślą, że trzeba będzie z nimi walczyć i bronić zakładu, ale to nie był jeszcze ten moment.

W środę rano padał śnieg, przymrozek był. Pod kopalnię podjechał star⁶, nysa z zomowcami, dochodziły sygnały, że idzie na nas ZOMO. Około godziny 9.00 przyszedł do nas kapitan⁷ i ktoś z zomowców, i powiedzieli nam, żebyśmy opuścili teren kopalni, a my odpowiedzieliśmy, że nie ma mowy, póki nie zostaną spełnione nasze postulaty. Usłyszeliśmy, że oni tego nie mogą zrobić, że naszych postulatów nikt nie przyjmie. Oznajmiliśmy, że w takim razie strajkujemy dalej. Wtedy nakazano wszystkim kobietom opuścić kopalnię.

Byłem świadkiem, jak od strony dyrekcji wjechała na uli-

⁴ Ks. Henryk Bolczyk.

⁵ 14 XII 1981 r. około godz. 20.00 milicja i wojsko przystąpiły do pacyfikacji huty „Baildon”. Gdy milicja wdarła się na teren huty, strajkujący schronili się w budynku hali remontowej. Z propozycją zawieszenia broni wyszedł dowódca sił pacyfikacyjnych. Wezwał do zaprzestania strajku i dał słowo honoru, że nikomu ze strajkujących nie stanie się krzywda. Ci, wierząc w te zapewnienia, zdecydowali o zakończeniu strajku. Hutnicy opuszczając halę zostali pobici przez ZOMO. J. Neja, *Grudzień 1981...*, s. 98.

⁶ Samochód ciężarowy marki „Star” model 200/244 WT (wypadowo-taktyczny), będący na wyposażeniu Milicji Obywatelskiej.

⁷ Płk Piotr Gębka.

cę armatka wodna. W tym momencie jakaś kobieta podbiegła do płotu, ci z armatki skierowali na nią strumień wody. Kobieta upadła. Wkrótce potem, było może około godziny 11.00, ZOMO weszło na teren „Wujka”. Najpierw czołgi otworzyły im drogę. Jak ZOMO na nas szło, pałami uderzali w tarcze. Do obrony miałem trzonek od kilofa, inni mieli to samo, jeszcze inni jakieś pręty, łańcuchy. Ponadto rzucaliśmy w nich śrubami. Oni szli na nas, a my na nich. I tak było kilka razy. To wszystko działo się od strony bramy kolejowej.

Był taki moment, podbiegłem do zomowców, gdy ci szli w naszą stronę. ZOMO się wycofało, został jeden oficer, może w randze kapitana. Gdy uciekał, dobiegłem do niego i uderzyłem go w plecy trzonkiem od kilofa. Ten człowiek dalej uciekał, aż się przewrócił. Zza mnie wybiegł górnik z prętem i chciał go nim przebić. Krzyknąłem wtedy do tego górnika, żeby tego nie robił. Górnik zatrzymał się⁸. Funkcjonariusz klęcząc błagał nas, żeby nie robić mu krzywdy. Zapytałem go, dlaczego, a on odparł, że wykonuje rozkaz wojenny, a w ogóle, ma żonę i dwoje dzieci, i prosił nas: „Nie zabijajcie mnie”. Gdy funkcjonariusz w końcu się podniósł i górnicy go otoczyli, zginęła mu broń. Koledzy zaprowadzili go na biuro przepustek, a broń się znalazła.

Jak odrzucaliśmy w stronę ZOMO gaz, świece dymne, to trochę poparzyłem dłoń. Nad nami latał śmigłowiec, i był ogromny huk, bo z czołgów strzelali chyba „ślepakami”. No i cała kopalnia została zagazowana. Oczy piekły, łzawiły,

⁸ Milicjantem tym był kapral Stanisław Radziński: „[Górnicy] zaczęli biec w naszym kierunku z okrzykami, których nie potrafię precyzyjnie określić. Zaczęłem się wycofywać w stronę..., w kierunku wyłomu w murze. Na wysokości suwnicy bramowej wpadłem na jakieś przedmioty i upadłem. Podniosłem się i dalej zacząłem wycofywać się w kierunku wyłomu. Wtedy zorientowałem się, że jestem otoczony przez strajkujących. Usłyszałem wtedy słowa wypowiedziane przez jedną z tych osób: »Zostaw go, zostaw go«. Zauważyłem wtedy wycelowane we mnie pręty przypominające dzidy. Nie czułem żadnego uderzenia. Po podniesieniu z ziemi prowadzono mnie w kierunku wartowni. Po drodze z naprzeciwka podszedł do mnie jakiś mężczyzna i zamierzył się w moim kierunku metalowym ostrym prętem. Jedna z tych osób, która mnie prowadziła, krzyknęła: »Zostaw go«. Wtedy odstąpił”. AŚCWIS, 1/10 t. 2, Protokół przesłuchania świadka, 22 XII 1981 r. [kserokopie], k. 672–673.

a dym dusił człowieka. Nawet do łożni nie można wejść tego dnia, tyle tam było oparów gazu, który dało się wyczuć również przez następne dni.

Wspomnę jeszcze, jak czołg, który wjechał na teren kopalni, zawiesił się na wózku powierzchniowym. Podeszliśmy. Położyliśmy im kanapki pod wizjerem, położyliśmy wodę, ale żaden z nich nie sięgnął po nie.

Tamtego dnia nie poddaliśmy się. Po prostu nie chcieliśmy dalszego rozlewu krwi i większej tragedii. Wiedzieliśmy już, że oni mają broń i może nas jeszcze więcej zginąć. Jakby tego było mało, dochodziły sygnały, że z karetki wyciągani są ranni górnicy, a na ich miejsce wchodzi poszkodowani zomowcy, którzy mieli pierwszeństwo w ewakuacji do szpitala. Wcześniej wszystkich rannych górnicy doprowadzali do punktu opatrunkowego.

Kopalnię opuściliśmy w godzinach wieczornych. Już po strajku było takie ostrzeżenie, żebyśmy nie chodzili sami, szczególnie wieczorem. ZOMO, jakby kogoś z „Wujka” samego zatrzymało, to będzie pałować.

Łza się kręci w oku. Opowiem jeszcze jedno zdarzenie. Z przepustką pojechałem do domu, zaraz na początku 1982 r. Ktoś puścił muzykę, wiadomo, był karnawał. Powiedziałem, żeby tę muzykę zgasił. Przez dwa lata byłem w takim smutku, przecież moi koledzy z kopalni zginęli.

Źródło: AŚCWIS, Wywiad z Kazimierzem Bodejko przeprowadzony przez Sebastiana Reńcę 28 V 2018 r., nagranie filmowe.

KS. HENRYK BOLCZYK

Ks Henryk Bolczyk, ur. 14 listopada
1938 r. w Rudzie Śląskiej. Kapłan
rzymskokatolicki, w grudniu 1981 r.
proboszcz parafii św. Michała Archanioła
w Katowicach.

Noc z 12 na 13 grudnia 1981 roku była dla nas krótka. Ostatnio z wikariuszem [ks. Markiem Szkudło]¹ chętnie snuliśmy refleksje nad nowymi zadaniami duszpasterskimi, wynikającymi z nadchodzących czasów. Kładliśmy się spać grubo po północy. Kiedy więc we wczesnych godzinach porannych, między godziną 4.00 a 5.00, budził mnie ksiądz Marek, byłem długo nieprzytomny, nim go zrozumiałem. Jeszcze trudniej dochodziła do mnie relacja trzech górników², którzy stojąc w przedpokoju, tłumaczyli, co zaszło po północy w domu przewodniczącego kopalnianej „Solidarności”³, jak nocna zmiana zareagowała na to i że w swojej bezradności chętnie przyjęli propozycję któregoś z kolegów, aby wezwać księdza proboszcza i prosić go o jakieś światło dla tej ciemnej sytuacji.

– I oto tu jesteśmy...

– Powiedźcie mi jeszcze raz wszystko od początku...

Zaczęła się szczegółowa opowieść, najpierw o fazach internowania przewodniczącego – o tajniakach próbujących podstępnie wyciągnąć go z mieszkania, o uzbrojonych po zęby zomowcach, którzy przemocą wyprowadzili przewodniczącego, zostawiając rozwalone drzwi i przerażoną żonę z dziećmi. Następnie o pobiciu górników, którzy pospieszyli z pomocą przewodniczącemu, na jego prośbę, którą zdążył jeszcze przekazać wewnętrznym telefonem... Niedługo miałem ich ujrzeć obandażowanych. Opornie pracował mój umysł. O tej porze dnia moja wyobraźnia nie nadążała za faktami. Skala tego wydarzenia i jego szczegóły wydawały mi się całkowicie nierozumne. Przecież znałem trochę tych ludzi, ich szlachetne dążenia, ich wiarę, że tworzą nową rzeczywistość, bardziej

¹ Ks. Marek Szkudło, ur. 28 II 1952 r. w Tychach. W 1981 r. wikary w parafii św. Michała Archanioła w Katowicach. W latach 1981–1994 w parafii św. Michała Archanioła w Katowicach, jako wikariusz, a potem rezydent. W latach 1994–2012 był proboszczem parafii Najświętszej Maryi Panny Matki Kościoła w Jastrzębiu-Zdroju. Od 2012 r. wikariusz biskupi ds. stałej formacji kapłanów archidiecezji katowickiej, od 2003 r. kapelan Jego Świątobliwości. W 2014 r. papież Franciszek mianował go biskupem pomocniczym archidiecezji katowickiej.

² Ludwik Karwiński, Adam Skwira i Władysław Wójcik.

³ Jana Ludwiczaka.

samorządną i jawną – na pewno nie zasłużyli na to, aby ich wywozić nocą jak przestępców...

– O co prosicie?

– Niech ksiądz nam pomoże. Jesteśmy bezradni wobec tego, co się stało z naszym przewodniczącym. Nie możemy go tak zostawić. Myśmy go wybrali. Cała załoga nocnej zmiany przyszła do łaźni łańcuskowej, każdy mógł się wypowiedzieć, co myśli, ale do niczego konkretnego nie doszliśmy.

Próbuję coś zrozumieć... Stawiam sobie pytanie, czy może to być problem lokalny. Mimo wczesnej pory pomyślałem o moim biskupie. Zadzwonię po radę. Bardzo przeżył poświęcenie sztandaru, ewangelizację w kopalni, w dowód uznania posłał proboszczowi list z podziękowaniem... Przecież to dzieje się w jego biskupim mieście. Podnoszę słuchawkę aparatu, a tu głucha cisza.

– No tak, panowie. To nie jest lokalny problem. Stało się coś tej nocy, czego zasięgu nie umiemy teraz określić.

Powinno nam pomóc radio, a tymczasem usłyszałem muzykę taneczną, jak co noc. I znów zgłupiałem...

– Proszę księdza, jest niedziela. Może msza św. nas uspokoi. Niech ksiądz przyjdzie do nas, do łaźni łańcuskowej.

– Dobrze, chętnie przyjdę. Byłem z wami na ewangelizacji, na dniach duchowego przygotowania przed uroczystością św. Barbary⁴. Tym bardziej należy pójść dziś, w godzinach wielkiego niepokoju, którego źródła jeszcze nie znamy. Przyjdę. Bądźcie jednak cierpliwi. Wszystko, co jest potrzebne do mszy św., znajduje się w kościółku⁵, stąd 8 minut drogi, a z kościółka do kopalni blisko 20 minut. Więc czekajcie cierpliwie.

Miałem już wyjść, ale do równej godziny, 6.00 rano, było załedwie kilkanaście minut. Poczekam na wiadomości. Spiker dyżurny zapowiada sensację, że ten dzień przejdzie do

⁴ Barbórka - tradycyjne święto górnicze, obchodzone w Polsce 4 grudnia, w dniu św. Barbary z Nikomedii, patronki dobrej śmierci i trudnej pracy.

⁵ Kościół pw. Świętego Michała Archanioła zbudowany ok. 1510 r. w Syrni, w 1938 r. kościół został przeniesiony do parku Kościuszki w Katowicach. Mieszkańcy katowickiej dzielnicy Brynów mówią powszechnie o drewnianej świątyni „kościółek”, świątynia tak jest również określana w literaturze. J. Siebel, *Kościół pw. Świętego Michała Archanioła*, Katowice 2015.

historii, że za chwilę przemówi generał Wojciech Jaruzelski. Szybko wziętem notatnik, długopis i zapadłem się w fotel w pokoju wikarego, w pełnym zimowym stroju, gotowy do wyjścia. Niektóre zdania miały dla mnie istotne znaczenie: że Kościół ma te same prawa, jakie miał przed stanem wojennym. Pójdę więc legalnie do kopalni, bo chodziłem tam „wczoraj”. Nie dzieliłem z generałem przekonania, że Ojczyzna jest w niebezpieczeństwie. Niby też rozumiałem jego życzenie, aby nie przelała się ani jedna kropla krwi, ale w jednym korytarzu katowickiego domu tych kropli krwi już nie da się policzyć. Co dopiero będzie w całym kraju? Jeszcze zapamiętałem, że internowanie spotkało zarówno działaczy „Solidarności”, jak i członków dawnej ekipy rządzącej. Spojrzałem szybko przez okno na sąsiadów, zauważyłem w ich oknach iluminację i objąłem ich też modlitwą. Z brykiem przemówienia generała, w którym podkreśliłem niektóre zdania, wyruszyłem w kierunku kościoła, a stamtąd do kopalni. W portierni zatrzymali się ci, którzy zamierzali już wyjść.

– Jest ksiądz, chodźmy do łaźni łańcuskowej, będzie modlitwa i słowo księdza.

W środku łaźni były przygotowane stół oraz krzyż misyjny. To była nowa jego stacja, piąta. Już czternaście miesięcy głosi Dobrą Nowinę. Dla tego dnia, 13 grudnia 1981 roku, daty wybuchu stanu wojennego, spełni niezmiernie ważną rolę. Gniew wywołany w narodzie łatwo odbiera rozum, wzbudza emocje, zaciska pięści. Jednych napawa apatią, rezygnacją, niewiarą, drugich pobudza do działań agresywnych. Tak łańcuskie przychodzi pokusa — zapłacić złem za złoto. W niczym go nie zmniejszymy, a tylko pomnożymy. Czy o to nam chodzi? „Zło dobrem zwyciężaj!”.

– Koledzy, jest niedziela. Czy chcecie, aby ksiądz odprawił u nas mszę św., powiedział Słowo Boże i pomógł nam uzyskać pokój?

Jak na wiecu, odpowiedzieli gromkim „Tak!”. Podzieliliśmy funkcje służby liturgicznej wśród tych, którzy już w poprzednich spotkaniach je pełnili. Czy wystarczy komunikantów? Czy

pójdą do komunii? Przecież niedawno uczestniczyli we mszy św. barbórkowej.

– Panowie, nie sądzicie, że tak łatwo jest popełnić grzech ciężki, jeśli go człowiek nie chce. Zachęcam was do przyjęcia komunii św. Na początku pragnę wszystkich uspokoić co do mojej wśród was obecności, i to w zakładzie pracy. Przed chwilą wysłuchałem przemówienia generała. Mam je spisane przed sobą, a niektóre zdania podkreślone. Jedne mnie uspokajają: Kościół ma te same prawa w stanie wojennym, jakie miał wcześniej. Więc jestem u was legalnie, bo bywałem u was dotychczas. Mniej wiarygodne są słowa o uniknięciu przelewu krwi. Tak blisko stoi wśród nas wasz kolega z porażoną głową. Kto umie policzyć krople jego krwi?

Była to trzecia niedziela adwentu⁶. Liturgia dnia wyraża tęsknotę człowieka za Zbawicielem. Kto Nim jest?, pyta mieszkanię Ziemi na wszystkich szerokościach geograficznych. Kto jest Zbawicielem człowieka? Kto nim nie może być nigdy!? Jan Chrzciciel, chociaż ma opinię „największego z narodzonych”, nie zostawia wątpliwości pytającym go: „Ja chrzczę tylko wodą. Po mnie idzie Ten, kto chrzcić będzie ogniem i duchem”⁷. Czy człowiek może być Zbawicielem człowieka...?

Przed końcowym błogostawieństwem i rozestaniem należy wydobyć główną myśl liturgii i zadać ją jako tzw. Słowo Życia. Spojrzałem na łaźnię, na dwa napisy, charakterystyczne dla takich miejsc: „Zachowaj czystość” oraz „Palenie wzbronione”, i próbowałem je zinterpretować dla celów liturgicznych, życiowych, bo po to jest sprawowana liturgia, aby przemieniała życie.

– W tym niezwykłym miejscu, które stało się kościołem, a nim nie jest, czytam dla was Słowo Życia i je komentuję. Zachowaj czystość! Panowie – dodaję. – Zachowaj czystość myśli. O nikim źle nie myśl. Zachowaj wewnętrzną wolność.

⁶ Tzw. niedziela Gaudete – czytanie Ewangelii poświęcone chrztowi Jezusa w Jordanie, dokonanej przez Jana Chrzciciela.

⁷ Łk 3, 16: „Ja was chrzczę wodą; lecz idzie mocniejszy ode mnie, któremu nie jestem godzien rozwiązać rzemyska u sandałów. On chrzcić was będzie Duchem Świętym i ogniem”.

Co było dla ciebie prawdą wczoraj, musi być prawdą i dzisiaj, z tą różnicą, że może od dzisiaj prawda będzie więcej kosztować. Jeszcze raz powtarzam: Zachowaj czystość myśli! – Drugi napis: „Palenie wzbronione!” – Panowie! Nikogo nie palcie! – mówię. – Pan Jezus potępił grzech, ale nigdy nie potępił grzesznika. Jeszcze raz: Palenie wzbronione! – I udzieliłem błogosławieństwa.

Po mszy św. na krótko zatrzymałem się w małym pomieszczeniu, aby odpowiedzieć na pytania dotyczące stanu wojennego.

– Nigdy nie byłem w wojsku, niewiele mogę wam w tym pomóc.

Na portierni czekała na mnie informacja, aby wstąpić do dyrekcji. Przy herbacie dociera do nas komunikat, że górnicy postanowili rozejść się do domów, aby nieco odpocząć, lepiej rozeznaczyć sytuację i nazajutrz podjąć rozsądną decyzję. Ucieszyliśmy się. Modlitwa pomogła w uspokojeniu.

Mój spokój był przerywany licznymi pytaniami ludzi, parafian, zmierzających do kościołka św. Michała na mszę św.

– Proszę księdza, co teraz będzie?

Ja też nie wiem. Ale jedno wiem, że muszę pozostać sobą, niezależnie od zewnętrznych wpływów. Ani czołgi, ani wojско nie mogą zmienić moich przekonań.

Bardzo mi zależało, aby odwiedzić dom i mieszkanie aresztowanego przewodniczącego. Zastałem mocno rozdygotaną żonę i ich syna. Obydwoje chodzili na katechezę przygotowawczą do I Komunii św. Rodzice, zwyczajem diecezjalnym, mieli równoległe do swoich dzieci katechezy pogłębiające ich wiarę. Teraz szukałem w myśli słów pocieszenia, uspokojenia. Jakże byłem zdumiony, kiedy nawiązując do treści ostatniej katechezy, opartej na *Ewangelii według św. Łukasza*, o Ofiarowaniu Jezusa w świątyni, usłyszałem potwierdzenie tej Ewangelii. Oto starzec Symeon prorokuje Maryi, że „Jej serce przeniknie miecz, aby na jaw wyszły zamysły serc wielu”. Kontynuuję myśl: w wierze nie ma żadnego cierpienia dla cierpienia, bólu dla bólu. Panu Bogu nie zależy na zadawaniu człowiekowi cierpień, aby go jedynie bolały. Cierpienia

w wierze mają pośrednio zdemaskować intencje zadających niesprawiedliwe cierpienia. To cierpienie męża, licznych skazańców, cierpienie pani i syna są ceną prawdy o systemie komunistycznym i ich obrońcach. „Twoje serce przenika miecz, aby na jaw wyszły zamysły serc wielu”. (...)

14 grudnia, dzień po szoku. (...). W poniedziałek odwołano zajęcia szkolne. Park Kościuszki, pokryty grubo śniegiem, zwałbił na wzniesienia przy kościółku św. Michała dzieci i dorosłych opiekunów. Czy wyczuwają czas stanu wojennego? Czy można zapomnieć o Ojczyźnie, jej szczególnych potrzebach? Sygnaturka kościółka zaprosiła ich na *Anioł Pański* w intencji Ojczyzny, w intencji Ojca Świętego i w nowej intencji: za internowanych. Do krótkiej modlitwy w południe domawiamy różaniec w intencji Ojczyzny. Przez kilka tygodni modliliśmy się na różańcu w południe, a potem, i tak jest do dzisiaj, codziennie przed poranną mszą św. odmawialiśmy różaniec w intencji Ojczyzny.

Co działo się w „Wujku”? Przypuszczam, że, podobnie jak we wszystkich instytucjach, pojawili się komisarze poszczególnych resortów. Na plebaniach zjawili się komisarze miasta, oczywiście w mundurach wojskowych, z płachtami obwieszonych z niekończącymi się zakazami. Rozmowa odbyła się na stojąco. Bardziej od zapisanych informacji denerwował mnie wyraz twarzy wojskowego. Wyglądał na szczęśliwego i obwieścił mi, że teraz nastąpił czas bezpieczny i „że żadna kropla krwi nie będzie przelana”. Bezzwłocznie odpowiedziałem, że już tego ranka w kopalni „Wujek” ujrzałem skrwawioną głowę górnika. Wyszedł w milczeniu.

Doszła do mnie wiadomość, że górnicy na porannym wiecu zadecydowali o strajku, dopóki nie wróci internowany przewodniczący. Kilka godzin później, po wizycie na kopalni komisarza ze Zjednoczenia⁸, poszerzyli swoje żądania o zniesienie stanu wojennego i o pełną realizację Porozumień Jastrzębskich⁹.

⁸ Zjednoczenie – nazwa organu zarządzania daną branżą przemysłu lub usług w okresie PRL (1945–1981). W tym przypadku chodzi najprawdopodobniej o Katowickie Zjednoczenie Przemysłu Węglowego.

⁹ Porozumienie Jastrzębskie zostało podpisane 3 IX 1980 r. o godz. 5.45

Rodziny tymczasem tłumniej przychodziły na msze św. ro-ratnie do kościołka św. Michała. Ludzie byli bardziej niż zwykle podnieceni. Na drodze parkowej, zwykle cichej, tym razem napotykali w niedalekim sąsiedztwie czołgi.

– Co to będzie? – zadawali mi pytanie.

Zaczęła się gra psychologiczna, obliczona na efekt zastra-szenia środowiska. Docierały też wieści, że oddziały ZOMO zła-mały strajki w niektórych zakładach pracy. Co będzie w „Wuj-ku”? Był już prawie zmrok, kiedy przysłała delegacja górników, abym znów przyszedł do kopalni, bo wzrósł niepokój.

– Księdza obecność nam pomaga wyciszyć się, być bardziej rozumnymi.

Poszedłem, zabierając torbę z paramentami liturgicznymi. Po rozdzieleniu funkcji i chwili przygotowania rozpoczęła się msza św. „Pokój mój daję wam, nie tak, jak daje świat. Ja wam daję”¹⁰. Kto tej pociechy nie potrzebował? Kto rozumiał za-mach wojskowy? (...)

Po błogostawieństwie i rozestaniu stało się coś dziwnego, nowego. Jeden z cenionych górników zaczął dziękować za Eucharystię w tak niezwykłych jej okolicznościach, aż tu nagle rozległo się paniczne wołanie: „Chłopy, jadą!”.

Konfrontacja pokoju i niepokoju była manifestacyjna. Alarm okazał się fałszywy. Rozeszliśmy się w pokoju, a ja zostałem odprowadzony do domu. (...)

kończąc strajk w KWK Manifest Lipcowy w Jastrzębiu-Zdroju: „Proto-kół porozumienia zawartego przez Komisję Rządową i Międzyzakłado-wy Komitet Strajkowy w dniu 3 IX 1980 r. w Kopalni Węgla Kamiennego »Manifest Lipcowy«. Potwierdzono w nim ustalenia gdańskie, zniesiono czterobrygadowy pracy w górnictwie (oznaczał on konieczność pracy 7 dni w tygodniu). Władze zobowiązały się do przedstawienia Sejmowi PRL projektu obniżenia wieku emerytalnego w górnictwie. Ważnym ustale-niem było wprowadzenie od 1 I 1981 r. wolnych wszystkich sobót i nie-dziel (w intencji przedstawicieli władz zapis dotyczył jedynie górników, ale w tekście porozumienia jasno tego nie zaznaczono, co spowodowało na początku 1981 r. konflikt o wolne soboty). Przedstawiciele rządu zgo-dzili się też na realizację szeregu postulatów socjalno-bytowych, m.in. wpisanie pylicy płuc do wykazu chorób zawodowych. G. Majchrzak, *Porozumienie Jastrzębskie 1980*: http://www.encysol.pl/wiki/Porozumienie_jastrz%C4%99bskie_1980 (dostęp 12 VII 2018 r.).

¹⁰ J 14, 27: „Pokój zostawiam wam, pokój mój daję wam. Nie tak jak daje świat, Ja wam daję. Niech się nie trwoży serce wasze ani się lęka!”.

Wtorek, 15 grudnia, był bardzo mroźny. Droga z domu przy ulicy Różyckiego do kościółka św. Michała w parku Kościuszki prowadziła pod górę i wystarczyło 8 minut, aby się rozgrzać. W samym kościele było gorzej. Jednak nie zimno mi dokuczalo. Zmroziło mnie Słowo Boże, czytane w trzeci wtorek Adwentu. Oto w Ewangelii¹¹ poznajemy dwóch synów pewnego ojca, który prosi ich, aby poszli do pracy. Jeden wyraził słowną gotowość, ale niestety nie poszedł. Drugi odmówił ojcu, ale się zastanowił i powrócił do pracy. Czytając ten tekst w porannej mszy św., wybiegłem już myślą do sytuacji górników „Wujka”, do ewentualnego rozważania go podczas mszy św. w kopalni. Czy tak się stanie? Czy doczekamy spokojnego wieczoru, czy pacyfikacja nastąpi wcześniej? Już tyle relacji z innych kopalń i hut wzburzyło nasze uczucia. Krew w niejednym górniku krążyła mocniej. Nie damy się bić.

Mój dylemat był inny. Przed Słowem Bożym nie ma ucieczki. Ono jest zawsze słowem prawdy i trzeba je przyjąć jak gorzkie lekarstwo. Na czym polega gorycz dzisiejszej Ewangelii? Górnicy, jak synowie ewangelijni, nie podejmują pracy. Mają ku temu poważne powody. Nie kryją ich. Chcą strajkiem wymusić zmiany faktów, które ich bolą. Chodzi o dobro wspólne, a nie o egoistyczne zachcianki. Do pracy wrócą natychmiast, jeśli zostaną wysłuchani. Ale rozmówca przywdział groźnie mundur wojskowy, uzbroił się w pałki, armatki wodne, w gazy łzawiące, nawet czołgi i helikoptery. Nie ma żadnej rozmowy. Jest manifestacja siły. Górnicy wierzyli w dialog. Przecież ci dziś umundurowani, wczoraj w imieniu władzy podpisywali pakt porozumienia z „Solidarnością”. Czyżby im skóra tak szybko stwardniała?

A ja co mam im dzisiaj powiedzieć, w moim przepowiadaniu Dobrej Nowiny? O synu, który odmówił zrazu pracy, ale się zastanowił i poszedł? W imię czego? Pan Jezus pochwała tego drugiego syna. Trzeci dzień strajku górników, trzeci dzień nie poszli do pracy. Czy jest się nad czym zastanowić i zmienić decyzję? Do kogo to należy? Nie do kapłana. Nie do mnie na-

¹¹ Mt 21, 28–32.

leży rozstrzygać o losie strajku, ale postuga kapłańska ma pomóc w najrozsądniejszym rozeznaniu sytuacji tym, którzy go zaprosili. Nie ukrywam, że z kościołka wyszedłem z bólem głowy. Co stanie się wieczorem, kiedy górnicy usłyszą przypowieść o „synu, który się zastanowił i poszedł do pracy”? Czy nie potraktują mnie jak łamistrajka?

Szybko podjąłem decyzję. Nie pójdę do domu, ale wprost z kościołka udam się do mojego biskupa¹². Nosilem w sobie pytanie nie tylko wynikające z dzisiejszej Ewangelii, ale i z ogólnej sytuacji. Czy robię słusznie, dochodząc na każde zawołanie górników do miejsca ich strajku? Postawiłem kołnierz, założyłem kaptur na głowę, wsunąłem ręce w kieszenie płaszcza i ruszyłem na piechotę w kierunku ulicy Francuskiej. Ostry mróz studził moją głowę, rozgrzaną trudnymi pytaniami.

W holu domu biskupa było tłoczno. Widocznie nie tylko ja miałem pytania. A biskup wydawał mi się być w swej roli. Od razu werbalizuję mój problem: czy słusznie chodzę na kopalnię... Jeszcze nie ukończyłem pytania, a ksiądz biskup natychmiast odpowiada: „Bolczyk, ty dobrze wiesz, co masz robić. Z Panem Bogiem”.

I znalazłem się za drzwiami. Pomyślałem sobie, że mądry ten biskup. Nie zakazał, nie nakazał, wyraził wielkie zaufanie swojemu kapłanowi. Postawił na jego dojrzałość. A ja nadto uświadomiłem sobie, że są sprawy, które nie rozstrzygają się jedynie na płaszczyźnie relacji międzyludzkich, że trzeba je postawić przed głosem własnego sumienia.

Im bliżej było wieczoru, tym bardziej wzmagał się mój niepokój. Niepokój o los Ewangelii dnia. Czy wystarczy mi odwagi do jej wygłoszenia? Czy mnie nie wygwizdzą, kiedy powiem o „synu, który się zastanowił i poszedł do pracy”? Wieczorna msza św. parafialna już się skończyła, a ich nie było. Czyżby w porze mszy św. doszło do pacyfikacji? Już zamykaliśmy drzwi kościołka, kiedy górnicy przyszli, w ten sam sposób formułując prośbę:

¹² Herbert Bednorz, ur. 22 IX 1908 r. w Gliwicach, zm. 12 IV 1989 r., biskup diecezjalny katowicki w latach 1967–1985.

– Niech ksiądz przyjdzie nas uspokoić. Jest ciężko, jest bardzo ciężko.

Zapakowałem wszystko, co potrzebne do mszy świętej, i wyszliśmy. Czułem się trochę jak skazaniec, który musi przyjąć wyrok zapisany przez Słowo Boże. Przy kopalni tłumy. Nie tylko rodziny, żony, dzieci, przyjaciele, znajomi... Pomyślałem o służbach specjalnych, że chyba ich tu nie brakuje. Gdyby się dobrze przyjrzeć? Ich spojrzenia różnią się od wzroku pozostałych, licznie zgromadzonych ludzi. Twarz współczucia, współcierpienia, a twarz wężącego przestępstwo – mają zupełnie inny wyraz. Trzeba się było przeciskać w tłumie. Grupa kobiet, prawdopodobnie bliscy górników, widząc przechodzącego kapłana, chciała wymusić na mnie interwencję, aby ich mężów pośłać do domów.

– My ich potrzebujemy.

– Ja rozumiem, ale nie do mnie należy przekonywanie do strajku lub powrotu do domu. To jest ich decyzja, a ja, modląc się z nimi, pomagam im zyskać taki stan ducha, w którym najkorzystniej mogą rozsądzić, co jest dobre, a co złe.

– Ma ksiądz rację – odpowiedziaty.

Nie opuszczało mnie drzenie na myśl o Słowie Bożym. Weszliśmy do łaźni łańcuskowej. Na widok księdza niektórzy wstali, a do moich uszu doszedł dźwięk uderzającego o posadzkę drąga. To samoobrona, pomyślałem. Byłem nastawiony na sprawowanie Eucharystii. Tymczasem nie było stołu na jego dotychczasowym miejscu. Rozglądam się za twarzami najlepiej mi znanymi, gdzieś w tym momencie zniknęły z pola widzenia. Nim się wyjaśni przyczyna, zaproponowałem odmówienie różańca. Jest wtorek, Kościół w swojej praktyce w tym dniu rozważa tajemnice bolesne. Jezus, osamotniony w Ogrójcu, prosi o modlitwę i solidarne czuwanie. Po tej dziesiątce różańca dostrzegłem Adama¹³ i pytam, co się stało, że nie ma stołu dla Eucharystii.

– Jest bardzo niebezpiecznie, mogą wkroczyć w każdej chwili, msza mogłaby ucierpieć – odpowiedział spokojnie.

¹³ Adama Skwirę.

A ze mnie w tym momencie spadł ciężar odpowiedzialności za przekazanie Słowa Bożego, które przewidywała liturgia dnia. Nie będzie mszy św., nie będzie czytana Ewangelia o „synu, który się zastanowił i poszedł do pracy”, nie będę musiał głosić homilii, czyli wyjaśniać sensu Ewangelii dla tej sytuacji.

Do dziś jest to dla mnie jedna z najbardziej intrygujących sytuacji, w jakiej może się znaleźć służa Słowa Bożego. Co by było, gdyby było? Czy pozostanie to na zawsze pytaniem retorycznym? A gdyby doszło do wygłoszenia owej Ewangelii, nieporęcznej w obliczu strajku i strajkujących o „synu, który się zastanowił i poszedł do pracy”. Czy przykład ewangelijnego syna, jego refleksja nad powrotem do pracy stałaby się Dobrą Nowiną dla strajkujących górników? Motywy syna z Ewangelii, który odmówił swemu ojcu podjęcia pracy w winnicy, są nam nieznane. Raczej możemy się domyślać jego leniwej natury, bo ojcu odpowiedział krótko: „Nie chcę”. Żadną miarą nie możemy posądzać górników o niechęć do pracy z tak niskich pobudek. Podjęty strajk był wielkim trudem, znakiem wielkiej odpowiedzialności za losy Ojczyzny, za pogwałconą sprawiedliwość, za uwięzionych przywódców związkowych, za samorządność w pracy. Nie, strajk nie wyrasta z niechęci do pracy, ale z troski o nią. Innym pytaniem jest, na ile postuchałoby kapłana. Atmosfera mszy św. potwierdzała wielki szacunek górników dla kapłana. To wynikało z ich wiary. Kapłan nie może preferować w liturgii swoich prywatnych poglądów. Obowiązuje go poprawność teologiczna, wierność nauce Kościoła, a ta w swoim społecznym nauczaniu przewiduje strajki. Osobiście starałem się nie wypowiadać na temat decyzji, które należały do kompetencji działaczy związkowych. (...)

Wreszcie ostatnia tajemnica – ukrzyżowanie rzuca światło na śmierć, którą można zwyciężyć jedynie miłością: „Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią”.

Nie dokończyliśmy różańca. Zabrakło jednego „Zdrowaś”, pięćdziesiątego. Podobnie jak wczoraj, po mszy św. w momencie przemówienia osoby świeckiej, tak dzisiaj, po czterdziestym dziewiątym „Zdrowaś” rozległ się głośny krzyk:

„Chłopy, jadą!”. Zrobiło się zamieszanie. Każdy szukał wyjścia, nie tyle, aby uciec, ale – jak mi się wydawało – aby dotrzeć do wyznaczonego miejsca obrony. Już wtedy słyszałem tezę obronną górników, którą znali przedstawiciele milicji i wojska: „Wojsku nie będziemy stawiać oporu, ale przed milicją zakładu będziemy bronić!”. Zrobiło się luźno w łaźni łańcuskowej, a moje myśli dostały przyspieszenia. (...) Tymczasem z małej grupy osób, będących blisko krzyża, niektórzy prosili o błogostawieństwo. Jeden z nich podszedł, mając dłoń otwartą, a w niej obrazek Matki Bożej:

– Niech ksiądz mnie pobłogosławi.

Był lekko podniecony, z uśmiechem na twarzy odszedł.

Ktoś podszedł do mnie z propozycją, abym się schronił przed ewentualnym atakiem. Pozwoliłem się zaprowadzić do sąsiedniego pomieszczenia. Kiedy tam wszedłem, ujrzałem kilka wysokich na ponad półtora metra sztapli chleba. Spojrzałem na zamykające się za mną drzwi i skomentowałem:

– Takie drzwi zomowcy załatwiają dotknięciem końca butów.

– Nie mamy bezpieczniejszego miejsca – odpowiedział.

Ile czasu minęło od wejścia do środka „spizarni”? Trudno mi jest odpowiedzieć. Czasu w takich sytuacjach nie mierzy się w minutach. Po jakiejś chwili doszedł do mnie głos odwołujący fałszywy alarm. Minie kilka lat, kiedy dowiem się o rozmowie płk. Zygmunta Baranowskiego¹⁴ z przedstawicielami biskupa, przed którymi przechwalał się, że to „nie modlitwa Bolczyka powstrzymała tego wieczoru oddziały przed wkroczeniem na teren kopalni, ale jego decyzja”. Szkoda, że nazajutrz zachował się inaczej.

Tymczasem, gdy wyszedłem ze „schronu” do łaźni, podeszło do mnie kilku górników, wracających z placu, a jeden z nich – pamiętam jego sylwetkę do dziś: krępy, średniego

¹⁴ Zygmunt Baranowski, ur. 29 IX 1933 r. w Sosnowcu, w 1981 r. zastępca komendanta ds. Służby Bezpieczeństwa KW MO w Katowicach. W latach 1983–1984 zastępca szefa ds. Służby Bezpieczeństwa WUSW w Katowicach, następnie, od listopada 1984 do maja 1985 r. dyrektor Departamentu IV MSW w Warszawie.

wzrostu, z kosturem w rękę – dynamicznym głosem zwrócił się do mnie:

– Ksiądz nam obiecał absolicję generalną.

Nie zareagowałem zdziwieniem, bo rozgrzeszenie generalne i absolicja na godzinę śmierci była realna w tych warunkach. Dopiero wiele miesięcy później analizowałem to poprawne w ustach górnika określenie – absolicja. Który z górników zna tak precyzyjną terminologię religijną? Czy nie był to raczej przebieraniec? Prowokator? Czy wśród wielu zadań dywersyjnych nie był przewidziany i taki scenariusz wydarzeń w „Wujku”: „Wszystkiemu winien jest ksiądz”? W tej mozaice absurdałnych oskarżeń występowało wielu graczy. Przypominam sobie wizyty „dyżurnych” ze służb bezpieczeństwa, stawiających testowe pytania na tle różnych wydarzeń.

– A co ksiądz myśli o kapłanie, który na pewnej kopalni bierze przysięgę do przelania ostatniej kropli krwi?

– Idiota – odpowiedziałem natychmiast.

A było to przed 16 grudnia. Nie wiedziałem, że może chodzić o moją osobę.

Teraz proszono mnie o absolicję generalną, „ale nie tu, niech ksiądz idzie z nami na zewnątrz”. Wyszedłem z nimi na plac. Dostrzegłem białe wzniesienie, ukształtowane ze śniegu i lodu, wskoczyłem na nie, spojrzałem wokół i miałem wrażenie, że jestem w greckim teatrze. Oni otaczali miejsce, na którym znalazł się ksiądz, od którego spodziewają się szczególnej łaski na trudne chwile życia.

– Zostałem poproszony o udzielenie wam absolicji generalnej. Wyznajmy wiarę. „Wierzę w Ciebie, Boże żywy”...

Wydawało mi się, że nigdy dotąd nie słyszałem tak świadomego, gromkiego, zgodnego skandowania aktu wiary.

– Wyrażmy naszą nadzieję. „Ufam Tobie, boś Ty wierny, wszechmocny i miłosierny. Dasz mi grzechów odpuszczenie, łaskę i wieczne zbawienie”. Wyznajmy miłość Bogu. „Boże, choć Cię nie pojmuję, jednak nad wszystko miłuję, nad wszystko, co jest stworzone, boś Ty dobro nieskończone”.

Podziwiałem ich pamięć.

– Akt żalu. „Ach, żałuję za me złości, jedynie dla Twej miłości, bądź miłościw mnie grzesznemu, dla Ciebie odpuszczam bliźniemu. – Jezu, ko-cham Ciebie”. – Jezu, kocham Ciebie – powtórzyli. „Jezu, ufam Tobie”. – Jezu, ufam Tobie – znów powtórzyli. „Jezu, wybac mi każdy grzech”. – Jezu, wybac mi każdy grzech. I nastąpiła formuła absolucji generalnej w języku łacińskim, bo łatwiej mi było przypomnieć sobie tekst wyuczony po święceniach kapłańskich. W takich chwilach, pełnych napięć, trwalsza jest pamięć pierwszych tekstów. *Ego facultate mihi ab Apostolica Sede tributa indulgentiam plenariam et remissionem omnium peccatorum vobis concedo et benedico vos. In nomine Patris et Filii et Spiritus Sancti. Amen*¹⁵.

Wszyscy rozchodzili się na stanowiska wyznaczone, a ja wolno opuszczałem kopalnię, jak zawsze w asyście górników. (...)

Wstąpiłem do sąsiadów. Podziwiałem ich postawę życiową. Humor nie opuszczał ich nawet w sytuacjach dramatycznych. Usiadłem w milczeniu. (...)

Przeprosiłem za brak nastroju. W pewnym momencie jeden z domowników, z przestraszoną miną, informuje mnie, że wokół plebanii krążą ludzie w hełmach.

– Jeśli do nas zadzwonią, pytając o księdza, co mam powiedzieć?

– Najzwyczajniej, że tutaj jestem.

Sam z ciekawości zerknąłem przez okno i rozpoznałem w hełmie głowę znanego górnika – inżyniera. A obok niego stał fiat combi¹⁶ z pogotowia ratunkowego. Okazało się, że zostali formalnie wysłani przez dyrekcję, aby ściągnąć księdza do siebie i zachęcić go do agitacji wśród górników, celem zakończenia strajku. Pojechaliśmy do dyrekcji.

– Proszę księdza, jest ksiądz jedynym człowiekiem, którego jeszcze górnicy słuchają. Ja próbowałem ich przed chwilą

¹⁵ (łac.) „Z upoważnienia, które dała Stolica Apostolska, udzielam Wam pełnego przebaczenia, odpuszczam wszystkie wasze grzechy i błogosławię was w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen”.

¹⁶ Polski Fiat 125p typ. kombi-sanitarka.

przekonać do przerwania strajku – mówi zastępca dyrektora¹⁷ – ale nie powtórzę księdzu słów, które od nich usłyszałem. Ksiądz chyba się domyśla, co ich czeka nazajutrz, jak będą zbici. Mamy sygnały, że jutro ma nastąpić finał...

– Panowie – odpowiedziałem – nie powiem nic nowego, a jedynie powtórzę moje *credo*: do kapłana należy postługa wiary, modlitwy, sakramentalnych słów i Eucharystii. Jeśli zostanie przyjęta z tą samą wiarą, wtedy jej uczestnicy zdobędą pewien komfort duchowy, pewien stan wewnętrznego pokoju, który im ułatwi podjęcie najwłaściwszej decyzji. I ja przed ponad godziną, po raz trzeci w ciągu tych dni, tej postługi dokonałem. Teraz jest czas dla nich, dla ich decyzji. Ja im więcej nie mogę dać niż to, co już dałem.

Wysłuchali mnie z uwagą. Ciągnąłem więc dalej:

– Ksiądz powinien być tam, gdzie go wzywają. Powiem coś więcej, gdyby go wezwali na drugą stronę barykady z postugą wiary, a nie miałyby wątpliwości co do czystości intencji prosiących, też musiałby tam pójść.

Mimo gorączki i nerwów, właściwych dla zaistniałej sytuacji, rozmowa przechodziła na bardzo poważne tory. Jeden z rozmówców kwestionował sens wszelkich powstań, tym bardziej strajków, i próbował to uzasadnić. Zaprotestowałem przeciwko takiej filozofii. Jasne, że nie można rzucać się bezmyślnie w objęcia śmierci, w walce bez szans. Jednak postawienie granicy między bohaterstwem a głupotą na konkretnych polach walki jest niezmiernie trudne. Nie mogę sobie wyobrazić misji np. księdza, który podchodzi czy to do powstańców śląskich, czy warszawskich i zniechęca ich do walki, rozumując jedynie w kategoriach militarnych szans. Czy nie mówi więcej obecność księży w każdym powstaniu, nieraz bohatersko składających ofiarę swego życia, na równi ze świeckimi, mimo nierównych szans?

– A czy panowie jesteście świadomi – pytam moich rozmówców – jak permanentny i szeroki jest zasięg oddziaływa-

¹⁷ W 1981 r. dyrektorem do spraw pracowniczych w KWK „Wujek” był Jerzy Leściorz; dyrektorem do spraw ekonomicznych był Tadeusz Leśniowski. Piotr Kościelny pełnił funkcję naczelnego inżyniera kopalni.

nia pomników, tablic, ołtarzyków – stale ozdabianych i ukwieconych – na ulicach Warszawy? Turysta, obcokrajowiec, przechodzień dowiadyuje się na tych miejscach o naszym narodzie więcej, niż przez niejedno sympozjum.

Nie, nie chciałem wykrakać ofiar śmiertelnych w kopalni. Nikt z nas nie przypuszczał, że będzie użyta broń palna. Bronię sensu walki o wartości, których nie da się przeliczyć na pieniądze. A kiedy one są zagrożone, człowiek w każdym czasie staje w ich obronie, płacąc najwyższą cenę.

Nasza rozmowa, choć mieściła się w temacie tego wieczoru, nie taki przybrała kierunek, jakiego chciało kierownictwo kopalni, wzywające mnie w „awaryjnym trybie”. Zostałem odwieziony do domu. Towarzyszący mi inżynier jeszcze raz oświadczył, że on w tym pomysle nie miał żadnego udziału i że dzieli moje poglądy.

16 grudnia obudził nas nadmierny hałas dochodzący z głównej ulicy Kościuszki. Nigdy dotąd nie jeździły nią samochody transportowe, a jedynie osobowe. Dlaczego ta zmiana? Została zamknięta ulica Brynowska i część Mikołowskiej, sąsiadujące z kopalnią „Wujek”. Znak, że zaczęła się akcja przygotowawcza do bezpośredniego uderzenia sił wojskowych i milicyjnych na kopalnię. Po godzinie jedenastej zmierzałem w kierunku kościółka św. Michała, aby w południe poprowadzić różaniec w intencji Ojczyzny, dopiero co wprowadzony do praktyki parafialnej. Od kopalni dochodziły nietypowe dźwięki. Najłatwiej mi było wyróżnić klekot helikoptera. Potem się dowiedziałem o długim ciągu czołgów, o armatkach wodnych, o transporterach opancerzonych. Nie wiedziałem w tym momencie, co się dzieje w kopalni. Bardziej kurczowo złapałem różaniec. (...)

W różnych odstępach czasu kilka osób donosiło o tragicznych szczegółach dalszych wydarzeń, o niespodzianej śmierci, która dosięgła ofiar nie w walce bezpośredniej, ale z odległości. Potwierdziły to niebawem ekspertyzy z medycyny sądowej. Wieczne wiadomości telewizyjne jeszcze raz potwierdziły, że są na służbie kłamstwa, podając komunikat o użyciu broni w obronie własnej, przed – jak to określono –

grupą nieodpowiedzialnych osób. Nazajutrz miałem poznać jedną z nich. Był parafianinem, najstarszym spośród zabitych górników. Wzorowy mąż i ojciec. Przepracował na kopalni 24 lata i został mu tylko rok do emerytury¹⁸. Nie chciał zaczynać dnia po urlopie od bumelki. W nocy z 15 na 16 kończył się jego urlop, więc rano zgłosił się do pracy, czyli przyłączył się do strajkujących. Nie wrócił. Zginął od skrytobójczej kuli. Nijak nie przylegała do niego telewizyjna opinia o nieodpowiedzialnych górnikach.

Wśród odwiedzających plebanię tego popołudnia znaleźli się dwaj uciekinierzy z placu boju. Przywieźli ich swoim samochodem kapłani z sąsiedniej parafii, bo tamci zatrzymali ich na ulicy Kochłowskiej i podali nasz adres.

– Kiedy zauważyliśmy wielkie oddziały uzbrojonej milicji, wchodzące na teren kopalni przez wyłom w murze, wystraszyliśmy się i uciekliśmy – wyznali. Ogrzali się, posilili i po niedługim czasie wyszli.

Przychodzili też bliscy współpracownicy biskupa. Jeden z nich przekazał zdumiewającą dla mnie wiadomość. Otóż, kiedy w imieniu biskupa poszedł wraz z drugim kapłanem na rozmowę do wojskowego komisarza w sprawie uwolnienia Nocy Pasterki od zakazu godziny milicyjnej, zostali zaatakowani oskarżeniem, że pewien kapłan przyjął przysięgę od górników, aby walczyli do ostatniej kropli krwi.

– I będą ją mieli – dodał podniesionym tonem.

Rzuca to cień na władze wojskowe po raz kolejny. Można bowiem było uniknąć zbrojnej interwencji w kopalni „Wujek”, gdyby jedynie wojsko weszło na teren zakładu. Jeszcze tego dnia, 16 grudnia, po godzinie 9.00, jeden z pułkowników, który podjął się mediacji z górnikami, bo się wychował przy tej kopalni, usłyszał deklarację górników o gotowości wycofania się z oporu, jeśli na teren zakładu wejdzie tylko wojsko, a nie milicja.

– Wojsko nie jest od tego, to sprawa milicji – odpowiedział.

– Jak to milicji? Czy my jesteśmy jakimiś bandziorami? – zapytali.

¹⁸ Józef Czekalski.

Ale odpowiedzi już nie usłyszeli.

Prowadziliśmy dom otwarty. Wszyscy mieli do niego prawo. Stawiało to nam dodatkowe wymagania, z jednej strony miłości, a z drugiej roztropności. Tego dnia dany był duch roztropności wikaremu Markowi. Przyszło dwóch młodych uśmiechniętych studentów. Tak się przedstawili.

Mówili nadto, że są emisariuszami górników, którzy ukrywali się przed napaścią milicji w różnych schowkach kopalni, ale ich – przechodniów – wypatrzyli i posyłają do swojego księdza, żeby znów przyszedł na kopalnię odprawić mszę św. za zamordowanych górników. Byłem skory tak zrobić. Ale wtedy kategorycznie zaprotestował ks. Marek:

– Ksiądz proboszcz nie pójdzie tam dzisiaj!

Z usposobienia zawsze łagodny i delikatny, tym razem był nie do poznania. Jego tak stanowcze odezwanie to moment, który pomógł mi zdystansować się do rzekomej prośby górników, a jeszcze bardziej do dziwnie radosnego usposobienia emisariuszy. Mamy wielką żałobę, a ich twarze tryumfują. Czyimi są emisariuszami? Pomyślałem po czasie.

Źródło: Ks. Henryk Bolczyk, *Krzyż nigdy nie umiera. Siedem stacji krzyża kopalni „Wujek”. Refleksje duszpasterza*, Katowice 2016, s. 43–66.

JERZY CHŁOPIK

Jerzy Chłopak, ur. 4 marca 1956 r.
w Rudnie. W kopalni „Wujek”
zatrudniony jako górnik. Należał do
NSZZ „Solidarność”.

O stanie wojennym dowiedziałem się w niedzielę 13 grudnia z radia. Miałem wtedy wolne. W poniedziałek poszedłem na rano do roboty. Pracowałem wówczas na wydziale VIII na kopalni „Wujek”. Dość długo się nie przebierałem, jeszcze miałem pretensje do [Tadeusza] Strzeleckiego¹, którego spotkałem w lampowni². Mówię do niego: „Co robimy?”, a Strzelecki się wykręca i odpowiada, że on się do tego nie przyłącza. Z jakimś Pawłem chodził. Strzelecki był praktycznie przeciwny strajkowi, uważał, że to nic nie da.

Zostaliśmy na kopalni. Spaliśmy w łaźni. Pierwsza noc jakoś przeszła, druga już była męcząca. Człowiek był głodny, jeszcze w pierwszym dniu żona dostarczyła mi jedzenie, ale na drugi dzień już ją przyblokowali i nie mogła dojechać.

W poniedziałek po południu, najpóźniej we wtorek, każdy miał już coś do obrony.

15 grudnia była wypłata. Niektórzy za tymi pieniędzmi zaczęli wychodzić z kopalni. To się ich nie puszczało. Był na VIII oddziale taki Walczak³, chłop przy kości. Mówię mu: „Idź, stań na bramie. Jak który będzie chciał siłą wychodzić, to go cofaj”, bo każdy chciał wypłatę jeszcze pobrać.

Z naszego oddziału delegatem do komitetu strajkowego był Jerzy Wartak.

W nocy 15 grudnia był alarm, że ZOMO jedzie. Co najmniej połowa [z nas] po łaźniach wtedy siedziała, na dworze mróz ze 12 stopni. Większość spała, a kilku chodziło i obserwowało plac, ja też. W pewnym momencie ktoś krzyknął „ZOMO!” i wszyscy wyskoczyli, było nas chyba ze dwa tysiące. Samo wrażenie okrzyków, i z tymi dzidami. Dobrze, że wzajemnie się nie pokłuli w tym czasie.

Dyrektor⁴ nawoływał przez radiowęzeł, żeby zjeżdżać na

¹ Tadeusz Strzelecki, ur. 20 II 1946 r. w Rębiechowie. W KWK „Wujek” zatrudniony od 1972 r. Członek prezydium KZ NSZZ „Solidarność” kopalni „Wujek”.

² Lampownia – pomieszczenie w naziemnej części kopalni, w którym przechowywane są lampy górnicze.

³ W kopalni „Wujek” w tym czasie było zatrudnionych dwóch pracowników o tym nazwisku: Lech Walczak, lub Józef Walczak.

⁴ Maciej Zaremba, ur. 29 IV 1935 r. w Porąbce. Funkcję dyrektora KWK „Wujek” pełnił od 16 IX 1981 r. do 4 IX 1985 r.

dół, żeby dać sobie spokój z tym [strajkiem]. I jeszcze ci wojskowi przyjechali na kopalnię. To był wtorek albo środa⁵. Tam był kłopot z Wartakiem, plunął mu w twarz wtedy. To widziałem, bo blisko stałem koło tego [zdarzenia]. Przed łaźnią to było.

Wojskowi mówili, żeby przerwać [strajk]. Chcieli, żebyśmy szli do roboty, żeby nie stawiać oporu.

Wśród nas chodziła taka propaganda, że Kraków się nie poddał, że się obronił, że w Krakowie dalej [strajkują]⁶. Byliśmy psychicznie nastawieni, że opór jest wszędzie, ale później się okazało, że było inaczej.

Gdy w środę przyjechało ZOMO, stałem niedaleko portierni. Ze dwie godziny trwał atak na ludzi tymi wozami bojowymi z wodą. Bo tutaj był opór ludzi z Brynowa, kobiet z okolicznych bloków. Na naszych oczach wszystko się działo. Najpierw [zomowcy] gonili wszystkich. Jak jest spółdzielnia mieszkaniowa, ten stary budynek, to z drugiej strony taki wóz [stał], co skupują [tam] makulaturę, to ludzie wypchali ten wóz na jezdnię i przewrócili go. W ten sposób wozy bojowe z wodą przestały jeździć, bo już nie miały przejazdu. Trwało to wszystko od półtorej do dwóch godzin. Z ludźmi się uporali i zaczęli nas atakować. I te czołgi... Najpierw wjechały w miejscu, w którym krzyż stał⁷, a teraz tam pomnik budują.

Stoję z tej strony⁸, widzę wagę⁹ i jak tamci jeszcze szarpią się z tymi. I kupę ludzi widzę w łaźni na czwartym piętrze. Wtedy sobie pomyślałem: „Idę tam, do nich”¹⁰. Jak tam poszedłem, wyłom już był zrobiony. Usłyszałem, że już kilku odnieśli. Potem jeszcze były dwa starcia z zomowcami. ZOMO z pałami na nas, a my ich... Co myśmy mieli? Tylko te dzidy, no i cegły, co leżały, i kamienie. Myśmy ich odpierali, gaz odrzucali. Najmniejsza odległość pomiędzy ZOMO a nami to było od 6 do 10 metrów.

⁵ Środa, 16 XII 1981 r.

⁶ Strajk w Nowej Hucie. Został spacyfikowany 16 XII 1982 r. przez oddziały ZOMO.

⁷ Krzyż w tym miejscu postawiono dopiero po pacyfikacji.

⁸ W okolicy portierni.

⁹ Budynek wagi został rozebrany w latach 90. XX w.

¹⁰ Na plac przed kopalnią kotłownią.

Kilku [górników] przyleciało do nas z tarczami i pałkami. I zadowolenie się zrobiło, że kogoś tam rozebrano z tego. Zomowcy ich zauważyli i jakby trochę zmiękli. Może już tak nie atakowali mocno. Najdalej doszli mniej więcej do wagi.

Jeszcze wspomnę o czołgu, to było troszkę poniżej wagi, wjechał w nas i rozgonił. Byłem bardzo blisko niego, a on gwałtownie nakręcił, na szczęście nie wpadłem pod gąsienice.

Że strzelają, nie wiedziałem. Żadnych błysków w tej chmurze dymu, gazu nie widziałem. Po prostu nie wiedziałem, dopóki mnie nie trafiono. Rzuciałem cegłą w zomowców, wybiegłem z naszej grupy 2-3 metry i w tym czasie padł strzał. Od razu mi się ciepło zrobiło. Mniej więcej byłem na równo z wagą albo metr do przodu. Zomowcy byli tak równo z bramą, jak się wjeżdża samochodami, tak stali.

Byłem widoczny, bo jak straciłem hełm, to nosiłem biały hełm ratownika, jako jedyny w całej mojej grupie. Żeby nie wiem gdzie stał, zawsze było mnie widać.

Dostałem i zaraz poszedłem do kolegi Staśka Borkowskiego i mówię: „Zobacz, co tam jest, bo mi się ciepło zrobiło”, a on do mnie, że chyba dostałem postrzał, i że idziemy na punkt opatrunkowy. Poszliśmy. Czterech czy pięciu tam leżało, porożkładani na podłodze. A ta pielęgniarka: „Przestańcie, bo was wszystkich pozabijają”, i kazała mi się rozebrać. Rozebrałem się i ona mówi: „To trzeba szyć”, a druga pielęgniarka¹¹: „Z tym jeszcze można chodzić, załóż opatrunek, na to się nie umrze”. Dobrze, że tak zdecydowała, bo jakby mnie wywieźli na pogotowie, to dopiero bym tam dostał za swoje.

Zostałem opatrzony, założyłem kufajkę¹². Poszedłem z Borkowskim pod wagę. Atak już się skończył, ZOMO stało, a raczej wycofało się pod blok¹³, na placu przed kotłownią została mała ich grupa pod magazynem.

Już wtedy dochodziło do mnie takie wyczekiwanie i takie myślenie, że w razie, jak nas zaatakują... A dużo nas już tam

¹¹ Pielęgniarkami w przyszybowym punkcie opatrunkowym w kopalni „Wujek” były: Barbara Jęsko i Stefania Piętka.

¹² Gruba, watowana kurtka, używana przez robotników.

¹³ Przy ul. Józefa Gallusa 17.

nie było. Góra dwudziestu. Już się zaczynało, każdy szedł do łożni, ludzie myli się i było wyczekiwanie, że już do domu. Po głowie mi wtedy chodziło: „Jak oni nas tu jeszcze raz zaatakują, to my nie mamy szans”. Nasza grupka była taka, że praktycznie byliśmy rozbici. Poszedłem do łożni, było tam jeszcze kilku chłopaków. Jeden z nich pyta mnie: „A ty czemu się myjesz, jeszcze walczymy”. Ja mówię: „To już nie ma szans, bo tu już wszystko się rozchodzi”. Nie było sensu. Wykąpałem się. Później ogłoszenie było, że wychodzimy z kopalni, że ZOMO nic nie będzie robiło. Tylko żeby się rozejść”. Już ciemno było, około godziny 17-18. Szliśmy koło kopalni i osiedłem do ulicy Mikołowskiej. Przeszliśmy, ale w strachu, szło nas coś koło dziesięciu, jakby nas zaatakowali, to nic nie pozostawało, tylko nogi wyciągać porządnie. Autobusem dojechałem do dworca, a później tramwajem do Chorzowa. Z żoną później na pogotowie pojechałem. Tam mi lekarz szycie zrobił. On wtedy tu był na „Wujku” i wszystko widział. Kazałem mu napisać w dokumentach, że rana była cięta.

Mieliśmy potem kłopot zdążyć przed godziną 22.00¹⁴ do domu.

Na drugi dzień poszedłem do naszego ośrodka, do doktora [Antoniego] Franika¹⁵. Dał mi 5 czy 6 dni zwolnienia. Jak się skończyło, wyciągnął mi szwy. Potem rana zaczęła ropyć. Ponad miesiąc się to goiło. Cały czas byłem na zwolnieniu.

Nikt nigdzie mnie nie wzywał, żadnych komplikacji nie miałem. Dobrze, że wszystko tak się skończyło, bo mogło być jeszcze gorzej.

Źródło: AŚCWŚ, 1/23, Relacja Jerzego Chłopika, uczestnika wydarzeń w dn. 16 XII 1981 r. w kopalni „Wujek”, (rozmawiał Herbert Szafraniec), k. 215–240.

¹⁴ W stanie wojennym godzina milicyjna obowiązywała od 13 XII 1981 r. do 2 V 1982 r., w godz. 22.00–6.00. W tym czasie można się było poruszać jedynie z przepustką.

¹⁵ Antoni Franik, ur. 11 IV 1928 r. w Katowicach, zm. 7 III 1990 r. Chirurg, lekarz zakładowy, pracował w przychodni zakładowej KWK „Wujek”.

ROMAN CZERNIK

Roman Czernik, ur. 23 września 1958 r.
w Katowicach. W kopalni „Wujek”
zatrudniony jako górnik. Należał do
NSZZ „Solidarność”.

W grudniu 1981 roku pracowałem na kopalni „Wujek”, na dole, jako ślusarz maszyn. Do pracy przyszedłem w poniedziałek, 14 grudnia 1981 roku, i do 16 grudnia nie opuszczałem kopalni. Przed zjazdem okazało się, że już nie zjeżdżamy. Tylko były zabezpieczenia prawidłowego funkcjonowania kopalni.

Gdzieś we wtorek wieczorem mieliśmy informacje o tym, jak wygląda sytuacja na innych kopalniach, np. o „Wieczorku”¹, dlatego, żeby nie zostać bezkarnie pobitym, każdy coś sobie kombinował: sztyl² z łopat, jakieś węże, żelastwo.

Przez głośniki nadawali komunikaty. Później, w środę, ci z wojska przyjechali. Gdyby na teren kopalni weszło wojsko, mieliśmy się poddać. Jak wejdzie ZOMO, mieliśmy się bronić.

W środę rano zaczęło się otaczanie kopalni. Byłem wtedy przed łożnią. Każdy był tam, gdzie chciał być. Nie było jakichś grup zorganizowanych, wszystko działo się indywidualnie. Mnie zależało na tym, by bezkarnie nie dostać. Przed akcją były przez głośniki apele do nas, chodziło o opuszczenie kopalni. Różne sankcje przy tym wymieniali, np. więzienie.

Zaczął się od strzelania gazami z tego miejsca, w którym jest teraz krzyż. Ktoś przyleciał do nas i powiedział, że tam jest mało ludzi, wtedy tam poszedłem. Na miejscu zastałem dwie grupy, zomowców z tarczami i pałkami, i może z dwustu górników, między nimi odległość jakichś dwudziestu-trzydziestu metrów, wzajemnie obrzucali się kamieniami. Dwie grupy się nie zetknęły, jeżeli doszło do walki bezpośredniej, to jakieś pojedyncze [przypadki]. Czołg już był w środku, na terenie kopalni, a nad nami krążył helikopter.

Jeden z górników został ranny. Leżał. Zomowcy na niego ruszyli, a my na nich. Oni się odsunęli, między nami była odległość piętnastu, dwudziestu metrów. Ktoś podniósł górnika z ziemi. Cały czas słysząc było strzały. W tym momencie dostałem w rękę³, to było jakieś piętnaście, dwadzieścia metrów

¹ Kopalnia węgla kamiennego w Katowicach, w dzielnicy Nikiszowiec.

² Sztyl – (gwarowe) stylisko.

³ Roman Czernik otrzymał ranę postrzałową ramienia prawego. AIPN, Ka 693/1, Akta sądowe Mariana Okrutnego i 23 in., t. 1, Odpis historii choroby: Górniczy Zespół Opieki Zdrowotnej w Katowicach, Centralny Szpital Górni-

od wagi, bliżej kotłowni, i poszedłem na punkt opatrunkowy⁴, ktoś mi pomógł. Było tam już dość dużo ludzi. Przy mnie jeden zmarł, jak mnie opatrywali.

Z punktu wychodziłem jako jeden z ostatnich i słyszałem, jak mówiono o tym, że zatrzymują karetki z rannymi, ale jak ja jechałem do Ochojca⁵, to karetka normalnie przejechała. W szpitalu przestuchiwali mnie wojskowy⁶.

Źródło: AŚCWIS, 1/20, Protokół z posiedzenia Sejmowej Komisji Nadzwyczajnej do zbadania Działalności MSW podczas sesji wyjazdowej w KWK „Wujek” w Katowicach w dniach 28 II – 2 III 1991 r., k. 254–267.

czy Katowice-Ochojec, Oddział Chirurgii Urazowej i Ortopedycznej, k. 36.

⁴ Bardziej szczegółowo, choć bez nazwisk, Roman Czernik opisał pacyfikację kopalni, zeznając 21 XII 1981 r.: „[16 XII 1981 r.] wszyscy wyszliśmy na plac przed kopalnię i śpiewaliśmy hymn polski. Nie widziałem, by przebywający koło mnie górnicy mieli przy sobie jakieś niebezpieczne narzędzia. Ja również nie posiadałem żadnego niebezpiecznego narzędzia. Około godziny 11.00 usłyszałem silne uderzenie w bramę wjazdową do kopalni i zauważyłem, że czołg staranował bramę i po ujechaniu 50 m w głąb podwórza kopalni stanął. Za czołgiem posuwali się funkcjonariusze MO z tarczami. Funkcjonariusze ci rzucali petardy, pojemniki z gazem łzawiącym i kamienie. W tym czasie widziałem również, jak ze strony zgromadzonych górników leciały różne przedmioty, lecz nie potrafię powiedzieć, jakie i kto je rzucał. Ja nie rzucałem niczym w kierunku interweniujących funkcjonariuszy MO. Stałem w tym czasie obok kotłowni. Czołg, który wjechał na kopalnię, kilkakrotnie cofał się i podjeżdżał do przodu w kierunku zgromadzonych górników. Górnicy cofnęli się parę metrów w kierunku tażni. Przez cały czas funkcjonariusze MO rzucali petardy, tak, że nie było nic widać, oprócz ciągłego huku. Ponadto rzucano pojemniki z gazem łzawiącym, wydobywający się z nich gaz powodował łzawienie, w związku z czym nie w pełni obserwowałem całe zajście. Po upływie ok.[oto] 15 min. od momentu, gdy czołg wjechał na teren kopalni, poczułem uderzenie w prawą rękę i zauważyłem ciekącą z rękawa krew. Nie słyszałem żadnych strzałów z broni palnej. Funkcjonariusze MO przebywali w tym czasie w odległości ok.[oto] 20 metrów ode mnie i innych stojących obok mnie górników. W tym czasie zauważyłem także, że obok mnie przewrócił się jakiś górnik i widziałem, że miał dłoń zakrwawioną. Zgromadzeni górnicy nie wycofali się, stojąc spokojnie. Nie widziałem, by w tym momencie górnicy czymś [rzucali] w kierunku MO. Z uwagi na to, że początkowo zacząłem mocno krwawić, nieznan mi górnik odprowadził mnie na punkt opatrunkowy. Na punkcie tym górnicy opatrzyli mi ranę i tam pozostałem. (...) Zacząłem tracić przytomność i nie pamiętam, kiedy wywieziono mnie z kopalni karetką. (...)”. AIPN, Ka 707/1 t. 1, Protokół przestuchania świadka, 21 XII 1981 r., Kserokopie dokumentów ze śledztwa prowadzonego przez Wojskową Prokuraturę Garnizonową w Gliwicach, k. 113–114.

⁵ Ochojec – dzielnica Katowic, w której znajdował się Centralny Szpital Górniczy.

⁶ Ppor. Leopold Zahraj z Wojskowej Prokuratury Garnizonowej w Gliwicach.

BOGDAN DOLNY

Bogdan Dolny, ur. 9 września 1955 r.
w Wałbrzychu. W kopalni „Wujek”
zatrudniony jako górnik. Należał do
NSZZ „Solidarność”.

Stan wojenny zastał mnie na kopalni „Wujek”, byłem pracownikiem oddziału likwidacja¹. W tamtą niedzielę pracowałem od godziny 6.00 na rannej zmianie i do 16 grudnia nie opuściłem kopalni.

Przez kuriera dotarły do nas informacje o tym, co działo się na kopalni „Staszic”, że weszli siłą i bili ludzi w Domu Górnika.

Ustaliliśmy, że gdy na teren kopalni wejdzie wojsko, rzucamy to, co mamy i na tym sprawa się zakończy. Gdy wejdzie milicja, mieliśmy się bronić. Ja miałem sztyl z kilofa i nic więcej.

W środę przed południem usłyszeliśmy czołgi, jak jadą ulicą od strony budynku dyrekcji kopalni. Szło też wojsko. Może około godziny później jeden czołg sforsował mur za magazynem odzieżowym². Tam nie było bramy. Po prostu wjechał przez ceglany mur. Wjechał też tak samo od strony wagi. Byłem wtedy jakieś 20 metrów od bramy z setką innych górników. Za czołgami na kopalnię weszło ZOMO, ci byli bez broni, ale od strony magazynu na podwyższeniu było czterech czy pięciu w żółtych hełmach z odstoniętymi szybkami. Podejrzewam, że stamtąd padły strzały, ale broni nie widziałem.

Grupa ZOMO, która przebiła się od strony magazynu³, szła w naszą stronę, a za nimi jechał czołg. Między nami a zomowcami była wymiana zdań, gestów, no i rzucaliśmy. Momentami byliśmy bardzo blisko⁴, ale tamci bali się bezpośrednio podejść do nas.

¹ Właśc. oddział zbrojenie i likwidacja.

² Świadek ma na myśli mur sforsowany w miejscu magazynu farb i lakierów.

³ W tym wypadku chodzi o magazyn farb i lakierów, który zlokalizowany był przy ul. Wincentego Pola, za magazynem odzieżowym.

⁴ Podczas przesłuchania przez Wojskową Prokuraturę Bogdan Dolny zeznał m.in.: „[16 XII 1981 r.] Około południa na ul. W. Pola pojawiły się czołgi, z których 2 wjechały na teren kopalni po uprzednim rozbiciu bramy. Po jakimś czasie weszli również na teren kopalni funkcjonariusze ZOMO, uzbrojeni w tarcze i pałki. Nie widziałem u nich broni palnej. Używali oni ręcznych miotaczy gazu, rzucali cegłami i innymi przedmiotami. W wyniku tego ataku linia górników cofnęła się. Z kolei myśmy zaatakowali ZOMO i wtedy oni się wycofali. Mniej więcej w środku między obiema grupami znajdował się czołg. To wzajemne obrzucanie trwało z przerwami. Nigdy jednak nie doszło, jak pamiętam, do sytuacji, by obie grupy walczyły ze sobą wręcz. Najmniejsza odległość między obu liniami wynosiła ok.[to] 20 metrów”. AIPN, Ka 707/1 t. 1, Kserokopie dokumentów ze śledztwa prowadzonego przez Wojskową Prokuraturę Garnizonową w Gliwicach w sprawie pole-

Podejrzewam, że strzały padły od strony magazynu [odzieżowego], to były krótkie serie. Zostałem postrzelony w momencie, kiedy schylałem się do górnika leżącego na wadze. Chciałem mu pomóc, zobaczyć, czy jest ranny. Nikt z nas nie miał pojęcia, że tamci strzelają ostrą amunicją, myśleliśmy, że to ślepaki. Dopiero jak zobaczyliśmy, że leżą kolejne osoby, domyśliliśmy się, co się dzieje.

Co parę minut słyszałem krótkie serie (...). Potem już nic nie słyszałem, bo dostałem... Trafili mnie w nogę, między kostką a ścięgнем Achillesa. Stałem w odległości około 30 metrów od magazynu. Zwróciłem uwagę, że od czasu do czasu, kiedy były serie strzałów, właśnie ta strona [zomowców idących] od bramy, przesuwała się do środka. Nie wiem, czy to było światłodome, czy nie.

Po zranieniu poszedłem w stronę szatni, nie wiedząc, że jestem ranny. Dotarło to do mnie, gdy noga zdrętwiała i nie mogłem chodzić. Jacyś górnicy pomogli mi dojść do budynku dyrekcji, było tam już kilku rannych. Jeden górnik nie dawał znaków życia. Potem razem z nim jechałem karetką.

Ze szpitala wyszedłem gdzieś po trzech tygodniach⁵. W skrzynce pocztowej czekało na mnie wezwanie na milicję. Żona im powiedziała, że w szpitalu przesłuchiwał mnie już prokurator i mają mi dać spokój. Tak zrobili. Ponownego wezwania już nie dostałem.

Źródło: AŚCWIS, 1/20, Protokół z posiedzenia Sejmowej Komisji Nadzwyczajnej do Zbadania Działalności MSW podczas sesji wyjazdowej w KWK „Wujek” w Katowicach w dniach 28 II – 2 III 1991 r., k. 142–160.

głych i rannych górników podczas pacyfikacji kopalni „Wujek” w dniu 16 XII 1981 r. Protokół przesłuchania świadka, 21 XII 1981 r., k. 116.

⁵ Bogdan Dolny z raną postrzałową prawego podudzia 16 XII 1981 r. o godz. 13.40 trafił do Centralnego Szpitala Górniczego w Ochojcu. AIPN, Ka 693/1, Akta sądowe Mariana Okrutnego i 23 in., t. 1, Zestawienie chorych przyjętych do Centralnego Szpitala Górniczego w Ochojcu w dn. 16 XII 1981 r. z KWK „Wujek”, k. 3.

BOGUSŁAW DZIATKO

Bogusław Działko, ur. 21 września
1958 r. w Drewnie. W kopalni „Wujek”
zatrudniony jako górnik. Należał do
NSZZ „Solidarność”.

Zbliża się północ 12 grudnia 1981 r. W warsztacie dzwoni telefon wewnętrzny zakładowy¹. To przewodniczący „Solidarności” Jan Ludwiczak dzwoni, że pod drzwiami stoi dwóch cywilów i dwóch oficerów milicji, żądając otwarcia drzwi. Na „odsiecz” przewodniczącemu biegnie kilku ludzi z warsztatów². Po przy-

¹ W dn. 13 XII 1981 r. – 10 I 1982 r. w całym kraju wyłączono cywilną komunikację telefoniczną. Telefon Jana Ludwiczaka pomimo to działał, gdyż był podpięty pod wewnętrzną centralę zakładową kopalni.

² Stanisław Siorek: „Po godz. 24.00, a więc już 13 XII 1981 r., gdy schodziłem z wieży szybowej »Krakus«, spotkałem ob. Knysok[al] Ryszarda, który powiedział mi, że dowiedział się, iż do kopalni zadzwonił z domu Ludwiczak Jan, przewodniczący MKZ-tu NSZZ »Solidarność« KWK »Wujek« i powiedział, że ktoś dobijał się do drzwi jego mieszkania w Katowicach [przy ul. Wincentego Pola. Krupak dodał, że paru górników pobiegło z terenu kopalni pod blok, w którym mieszka Ludwiczak. Po rozmowie z Krupakiem poszedłem do warsztatu szybowego, po pewnym czasie wróciłem do komory szybowej. Razem ze mną przebywał tam Knysok. Około godz. 1.00 przez nadszybie przebiegło dwóch górników, których nie znam. Po drodze krzyczeli, że do mieszkania Ludwiczaka ktoś włamuje się. Wybiegłem za tymi dwoma górnikami i udałem się w kierunku bramy głównej (...). Wyszedłem za bramę i zobaczyłem, że 4 lub 5 górników w ubraniach roboczych i hełmach ochronnych wybiegło za bramę i krzyczą, że biegna w kierunku mieszkania Ludwiczaka. Nazwisk ani imion tych górników nie znam. Będąc za bramą główną zobaczyłem, że koło mnie zatrzymał się samochód osobowy fiat 126 p koloru czerwonego. Kierowca samochodu krzyknął do mnie: »Jedziemy do Ludwiczaka, wsiadaj«. Wsiadłem do samochodu na przednie siedzenie. Na tylnych siedzeniach siedzieli 2 lub 3 górnicy. Kierowcy ani górników w samochodzie osobiście nie znam. Do kierowcy górnicy zwracali się »Janek«. Kierowca (...) i górnicy byli w strojach roboczych i w hełmach. Nie zauważyłem, aby mieli przy sobie jakieś narzędzia, mam tu na myśli łomy, trzonki od łopat i tym podobne. Samochodem udaliśmy się pod blok, w którym znajduje się mieszkanie Ludwiczaka Jana (...). (...) wysiedliśmy z samochodu, weszliśmy do klatki schodowej (...) weszliśmy do windy. (...) Wyszliśmy na 5 lub 6 piętrze (...). Wychodząc z windy widziałem, jak paru funkcjonariuszy MO wyprowadza z mieszkania Ludwiczaka. Przed drzwiami do mieszkania Ludwiczaka, na korytarzu i na obydwóch piętrach stała duża grupa funkcjonariuszy MO. (...) Nie widziałem, aby na klatce schodowej stali jacyś inni górnicy oprócz nas. W pewnym momencie ktoś krzyknął: »Pod mur« i wtedy otrzymałem uderzenie w tył głowy, upadłem na ziemię. Musiałem wtedy stracić przytomność gdyż nie pamiętam, co się działo potem. Nie pamiętam, kto i jak przyprowadził mnie na teren kopalni. Odzyskałem przytomność dopiero na nadszybiu »Lechia« w KWK »Wujek«. Nie wiem, która była wtedy godzina. Wiem tylko, że była jeszcze noc. W nadszybiu »Lechia« było już wielu górników. (...) Stwierdziłem, że twarz mam popękawaną, bolało mnie prawe oko, nad którym miałem przeciętą skórę, odczuwałem również silne bóle głowy i nudności, ktoś z górników przemawiał do obecnych górników w nadszybiu, z tego, co pamiętam, mówił

byciu przed mieszkanie milicjanci i cywile odjeżdżają polonezem. Ludwiczak mówi do ludzi: – Idźcie do pracy, na dzisiaj dadzą mi spokój”. Około wpół do pierwszej znów telefon od Ludwiczaka. Tym razem mówi, że ZOMO otoczyło blok i wytłumają drzwi. Około 10 ludzi znów biegnie na „odsiecz”. Teraz „wita” ich oddział ZOMO, który łapie ich, każe kłaść się na ziemi (padał deszcz ze śniegiem). Po wrzuceniu przewodniczącego tylko w piżamie do „budy”³, ZOMO bije pałami i kopie leżących na ziemi, potem odjeżdża⁴.

Pobici górnicy wracają na teren kopalni i mówią, co się wydarzyło. Trzech trzeba odwieźć do szpitala. Na skutek pobicia jeden doznał wstrząsu mózgu, inni mieli urazy głowy. Krew górników kopalni „Wujek” w obronie „Solidarności” połała się już kilkanaście minut po wprowadzeniu stanu wojennego. Tymczasem powiadamia się telefonicznie [wewnętrzna linia telefoniczna zakładu nie została przerwana] pracujących na dole o natychmiastowym przerwaniu pracy.

Około godziny 3.00 prawie cała pracująca załoga jest już na górze i wie o aresztowaniu Ludwiczaka i pobiciu kolegów. Wchodzący w skład Komisji Zakładowej „Solidarności” kolega Strzelecki ogłasza strajk. Nikt z załogi nie opuszcza terenu kopalni. O godzinie 6.00 przez radiowęzeł zostaje puszczone przemówienie Jaruzelskiego. Po przemówieniu kolega Strzelecki odwołuje strajk jako nielegalny po wprowadzeniu stanu wojennego i opuszcza teren kopalni. Przeważająca część załogi kontynuuje strajk. Przed godziną 9.00 przybywa ks. Henryk Bolczyk, który odprawia mszę świętą w łaźni, przy przeñośnym krzyżu zrobionym przez górników na mszę polową w dniu 1 listopada 1980 r. Ksiądz Bolczyk prosi o zachowanie

coś o pobiciu mnie przez funkcjonariuszy MO pod mieszkaniem Ludwiczaka. (...). AIPN, Ka 693/3, Akta sądowe Mariana Okrutnego i 23 in., t. 3, Protokół przesłuchania świadka, 2 I 1982 r. (odpis), k. 433–436.

³ „Buda” – potoczna nazwa milicyjnych samochodów marki Star. Najprawdopodobniej Bogusławowi Działko chodzi o milicyjną nysę.

⁴ Relacje dotyczące tych wydarzeń są rozbieżne, dlatego ustalenie wszystkich nazwisk pobitych górników jest niemożliwe. Według niektórych górników, pobici byli zarówno ci, którzy przybiegli po pierwszym telefonie od Jana Ludwiczaka, jak i po drugim telefonie z prośbą o pomoc.

spokoju, mówi o obowiązku trwania przy ludziach i ideach, którym się zaufało i obowiązku obrony tych ludzi i idei.

Wiceprzewodniczący związku [Jan] Haśnik⁵ i Wielgus puszczają załogę do domów, a na kopalni zostają tylko służby porządkowe strajku. W poniedziałek od pierwszej zmiany załoga strajkuje. Powstaje komitet strajkowy, który ogłasza trzy żądania: 1. uwolnić przewodniczącego Jana Ludwiczaka; 2. zniesienie stanu wojennego; 3. realizacja porozumienia z Jastrzębia.

Po południu przychodzą kurierzy i mówią o pacyfikacji kopalni „Wieczorek”⁶ i [huty] „Katowice” oraz Uniwersytetu Śląskiego⁷. Na teren kopalni przyszli pracownicy Centralnego Ośrodka Informatyki Górnictwa i przyłączyli się do strajku. Wiadomości o pacyfikacjach nasuwają jeden wniosek: trzeba się zbroić, żeby się móc obronić przed gazami i pałkami. W kuźni zaczyna się produkcja metalowych dzid długości 2 do 2,5 m. Na uzbrojenie przeznacza się trzonki kilofów, śruby, noże kombajnowe, płaskowniki dystansowe długości 1 m, cegły, złom. Tarcze robi się z siatki MM⁸, ciętej z blachy o grubości 0,5 mm. Wymiar tarczy siatkowej 100/60 cm. Wieczorem msza św. i do północy pełny stan gotowości bojowej. Co kilkadziesiąt minut podejżdża buda ZOMO, „suka” lub ubecka nysa. O godzinie 6.00 zbiórka całej załogi. Ktoś podaje najnowsze wiadomości. Mówi o przyłączeniu się wojska do strajkujących w Gdańsku i Krakowie, że w Szczecinie powstał nowy Tymczasowy Rząd. Wiadomości te wszystkich podniosły na duchu. Stanisław Płatek prowadzący zbiórkę intonuje hymn, *Boże coś Polskę* i *Rotę*. W południe przychodzą nowe wia-

⁵ Jan Haśnik, ur. 11 II 1949 r. w Katowicach. W KWK „Wujek” zatrudniony od 1977 r. jako technik górnik. W KZ NSZZ „Solidarność” w 1981 r. pełnił funkcję zastępcy przewodniczącego.

⁶ 14 XII 1981 r. kopalnię „Wieczorek” zaatakowało ok. 700 funkcjonariuszy MO wyposażonych w gaz łzawiący oraz 3 armatki wodne. Był to jeden z kilku zakładów pracy, który został spacyfikowany tego dnia. J. Neja, *Gruździeń 1981....*, s. 95.

⁷ Nie było pacyfikacji Uniwersytetu Śląskiego. T. Kurpierz, *Zbuntowani. Niezależne Zrzeszenie Studentów w województwie katowickim 1980–1989*, Katowice 2012, s. 202–204.

⁸ Siatka jednolita górnicza, służąca m.in. do osłony ścian i stropu w kopalni.

domości o pacyfikacji huty „Baildon” i kopalni „Staszic”. Całe Katowice patrzą na „Wujek”, ostatni niezdobyty dotąd szaniec „Solidarności”. Zaczyna się coraz większe napięcie.

Ubecy ciągle obserwują przez lornetki teren kopalni z budynku dyrekcji, coraz częściej przejeżdżają przed kopalnią wozy milicyjne różnego rodzaju. Zaczynają się kłopoty z żywnością. Milicja nie dopuszcza ludzi i rodzin do ogrodzenia, aby podać paczkę. W ten wtorkowy wieczór ksiądz Bolczyk w napiętej sytuacji odmawia różaniec przerwany okrzykiem „Jadą!” jednego z wystawionych na wartę. Wszyscy natychmiast wybiegają. Odjechali. Wracamy dokończyć różaniec⁹. Wychodząc z łaźni, ksiądz udziela ogólnego rozgrzeszenia na wypadek śmierci¹⁰.

Nie ma mowy o spaniu. Ciągłe czuwanie na zewnątrz budynków. Zimno, brak snu oraz głód potęgują zmęczenie. O północy część załogi idzie spać w łaźni na betonowych posadzkach, nie na długo, o godzinie 2.00 okrzyki: „Jadą!” i znów wszyscy jesteśmy na mrozie i śniegu. Zostajemy już do rana. Środa zaczęła się zbiórką załogi i podziałem na stanowiska obrony. To, że pacyfikacja będzie dzisiaj, nie budziło wątpliwości. Rano zamknięto dla ruchu ul. Mikołowską, na której parkowały budy ZOMO z Katowic, Bielska, Opola. Kopalnia otoczona została gęstym szeregiem samochodów pancernych i czołgów. Przed głównym wejściem ustawiono cztery czołgi. Jadącym czołgom drogę zagroziły kobiety z dziećmi, ale szybko zostały rozpędzone gazami i pałkami ZOMO. Od rana dyrektor kopalni Zaremba apeluje przez radiowęzeł do załogi o zaprzestanie strajku. Kilkudziesięciu ludzi opuszcza zakład wyjściem głównym wśród gwizdów i wyzwisk pozostających. Inni, którzy chcieli wyjść chyłkiem przez płoty, długo nosili na plecach ślady węży hydraulicznych, którymi obdzielili ich koledzy za brak odwagi wyjścia przez bramę i opuszczanie zagrożonych kolegów. Około godziny 10.00 na teren kopalni przyszedł komisarz wojskowy¹¹ i kilku oficerów żądających natychmiastowego za-

⁹ Na modlitwę już nie jednak nie wrócono.

¹⁰ Była to absolucja zbiorowa udzielona górnikom przez ks. Henryka Bolczyka.

¹¹ Płk Piotr Gębka.

przestania strajku, odrzucając jednocześnie trzy postulaty załogi. Komitet strajkowy zdecydował: w razie wejścia na teren kopalni wojska należy zachować bierny opór i nie używać siły, jeżeli nie zostanie użyta przemoc ze strony żołnierzy¹².

Najpierw do szturm ruśzyły samochody z wyrzutnikami gazów, helikopter zrzucający gaz i petardy oraz dwa działka wodne. Aby uniemożliwić przejazd tym pojazdom, chłopcy wyciągnęli na ulicę i przewrócili barakowóz. Po trwającym dwie godziny gazowaniu do ataku ruszyły czołgi. Rozbijają barykadę przy bramie głównej, rozwalają mur przy bocznic kolejowej i przejeżdżają przez magazyn z żarówkami i innym sprzętem oświetlającym¹³. Za czołgami idą zomowcy...

Jeden z czołgów wjeżdża na barykadę przy bocznic kolejowej i zawisa bez możliwości dalszego poruszania się. Zomowcy bardzo ostrożnie podchodzą do barykady. Po obrzuceniu ich cegłami i innymi kawałkami żelaznymi ruszamy biegiem na zomowców, którzy natychmiast rzucają się do ucieczki. Trzem z nich nie udało się uciec. W nasze ręce dostają się: chorąży, kaprał, szeregowiec¹⁴. Chorążemu odebrano pistolet, który następnie przekazano oficerom wojskowym stojącym przed portiernią. Teraz cała siła uderzenia zomowców skierowana jest na bramę główną. Dwa czołgi robią przejście dla idących za nimi zomowców. Gdy czołgi wjeżdżają na ok. 50 metrów za bramę, wywiązuje się bezpośrednia walka wręcz¹⁵.

¹² Według innych relacji nie było mowy o stawianiu oporu wojsku.

¹³ Magazyn farb i lakierów od strony ul. Wincentego Pola.

¹⁴ Zatrzymanymi milicjantami byli: Jerzy Kryska, Alfred Wiewiórowski, Stanisław Radziński. Trafili oni do pomieszczenia komitetu strajkowego w budynku Przedsiębiorstwa Robót Górniczych (PRG). Jerzy Kryska ze złamaną ręką przeszedł z PRG na portiernię, miał on próbować nakłonić dowódcę, by ten ułatwił dojazd karetek do kopalni. O zatrzymanych milicjantach z KW MO wspomina były komendant KW MO w Katowicach, Roman Hula: „Moi koledzy z wydziału kryminalnego, jako pododdział zwarty, brali udział w działaniach w kopalni »Wujek« i »Manifest Lipcowy«. Trzech z nich stało się w »Wujku« zakładnikami. Byli do takich działań kompletnie nieprzygotowani, nie wspominając już o braku profesjonalnego ekwipunku. Wystanie do takich działań ludzi uzbrojonych wyłącznie w krótką broń palną świadczyło o całkowitym braku profesjonalizmu ze strony dowodzących”. R. Hula, *Głina*, Gdynia 2013, s. 90.

¹⁵ Na placu przy kotłowni, jeżeli dochodziło do bezpośrednich starć, to bardzo rzadko. Marek Stolarczyk, górnik, który został ranny w czasie pacy-

Hałas i zamęt jest tak wielki, że nie słychać nawet krzyków rannych, padających z obu stron. Wybuchające petardy i pojemniki z gazem dopełniają obrazu bitwy. W tej fazie walki [grupa] 17 zawodowych oficerów i chorążych, która była utworzona do dowodzenia podległymi oddziałami ZOMO, otworzyła ogień [z broni] maszynowej typu „RAK”¹⁶. Od strzałów zginęło na miejscu siedmiu górników, ósmy zmarł w szpitalu po kilku dniach, dziewiąty umarł 28 stycznia¹⁷. Około czterdziestu jest rannych od postrzałów¹⁸.

Po odparciu ataku następuje przerwa w bitwie. Do bramy podszedł lekarz kopalnianej stacji ratowniczej i powiedział o zabitych i rannych od broni palnej. Moment użycia broni nie został przez nikogo z załogi kopalni zauważony. Do stacji ratowniczej przybywa komisarz wojskowy, naocznie stwierdzając fakt użycia broni palnej. Karetki pogotowia z katowickich szpitali są wzywane do rannych. Nie są dopuszczone na teren kopalni. Załogi karetek zmusza się do zabierania najpierw rannych zomowców. W tym czasie w wyłomie muru przy bramie ustawiony zostaje krzyż z zapalonymi lampkami górniczymi. Poległych i rannych przeniesiono do budynku dyrekcji, gdzie fotografowani¹⁹ są przez SB i skąd są przewożeni do szpitali.

Karetki w drodze do szpitali zatrzymywane były przez ZOMO, które zrywało z rannych bandaże, aby naocznie sprawdzić prawdziwość ran. Stający w obronie rannych lekarze, sanitariusze czy kierowcy byli bici pięściami i pałkami.

Około godziny 17.00 delegacja strajkujących górników uzgadnia z komisarzem wojskowym warunki opuszczenia kopalni. Po godzinie 20.00 pieczę nad kopalnią przejmuje wojsko, ale na teren kopalni nie wchodzi ZOMO. Strajk w obronie

fikacji strajku, przyznaje, że były starcia wręcz. On sam również uderzył styliskiem zomowca. Na pewno gdy funkcjonariusze plutonu specjalnego otworzyli ogień do strajkujących, żaden z zabitych górników nie zagrażał ich życiu i zdrowiu. AŚCWIS, Relacja Marka Stolarczyka złożona w dn. 9 XI 2017 r.

¹⁶ Pistolet maszynowy wz. 1963 Ręczny Automat Komandosów, dalej: PM-63 „RAK”.

¹⁷ Jan Stawisiński zmarł 25 I 1982 r.

¹⁸ Oprócz 9 zabitych, postrzelono 23 górników.

¹⁹ Źródła i relacje nie potwierdzają tego faktu.

„Solidarności” na kopalni „Wujek” został złamany, ale kopalnia zdobyta nie została.

Obrona kosztowała dziewięciu poległych, kilkudziesięciu rannych, czterech skazanych na wyroki od 3 do 4,5 roku więzienia. Winni śmierci górników do dzisiaj pozostali bezkarni²⁰!

Źródło: „Świt Niepodległości”. Pismo grupy afiliowanej przy KPN im. Andrzeja Szomańskiego, 6/1988, s. 4, 7/1988, s. 1–2, 8/1988, s. 2, 4.

²⁰ W czwartek 17 XII 1981 r. Bogusław Działko dowiedział się od sztygara, że ma podpisać dokument zaświadcający o tym, że kopalnia „Wujek” jest obiektem zmilitaryzowanym: „Odmówiłem [podpisania dokumentu]. »Jak to?!« zapytał oburzony [sztygar]. »Zwyczajnie, nie podpisuję«. To był czwartek, a wściekły sztygar groził mi: »Jeżeli nie podpiszesz, to jeszcze w tym tygodniu wezmą cię do wojska«. Spokojnie odpowiedziałem: »Dobrze, niech mnie biorą, ale jak tylko dostanę do ręki karabin i ostrą amunicję, to zaraz pierwszego dnia powystrzelałm tylu trepów, ilu się da«. Poskutkowało. Do wojska mnie nie wzięli, a sztygar tak się przestraszył, że szybko zyskałem opinię szaleńca (śmiech). Zakazano mi dostępu do materiałów wybuchowych, które są przecież normalnym narzędziem w pracy górnika. Bali się, że zorganizuję jakiś zamach”. <https://muzeum.superhistoria.pl/wspomnienia/72055/sztylce-przeciw-karabinom-tak-walczylismy-w-wujku.html> (dostęp 20 VIII 2018 r.).

JAN
FUTYMA

Jan Futyma, ur. 4 maja 1955 r.
we Frampolu. W kopalni „Wujek”
zatrudniony jako górnik.

W nocy z 12 na 13 grudnia 1981 roku pracowałem na dole. W niedzielę, około godziny 10.00, po mszy świętej rozeszliśmy się do domów¹. Ponownie przyszedłem do pracy na drugi dzień na ranną zmianę i już do środy zostałem, tylko na jakieś trzy, cztery godziny wyszedłem w tym czasie z kopalni². W poniedziałek część ludzi zjechała, a część nie. Został powołany komitet strajkowy, ale nazwisk już nie pamiętam. Komitet wydawał polecenia, np. te o zabezpieczeniu kopalni na dole. O tym, co dzieje się w innych zakładach, wiedzieliśmy sporadycznie, a informacje często były bardzo sprzeczne. Wiedzieliśmy o pacyfikacjach, wiedzieliśmy o „Staszicu”, o hotelu [robotniczym].

Liczyliśmy się z tym, że i u nas może dojść do czegoś takiego, dlatego na terenie kopalni były wystawione warty.

W środę, przed akcją, było spotkanie z dwoma oficerami, którzy stali na schodach przed bramą³. Oficerowie nawoływali do rozejścia się, a górnicy śpiewali hymn narodowy.

Dla mnie początek akcji to widok jadącego gazikiem milicjanta, który zaczął strzelać petardami z gazem łzawiącym.

Obok kotłowni czołg rozbił bramę i z obu stron zaczęło się obrzucanie z ZOMO, które weszło przez wyłom. W górze krążył helikopter, z którego zrzucono na nas środki chemiczne. Zomowców było ze dwudziestu, dwudziestu pięciu, mieli tylko tarcze i pałki. Myśmy w nich rzucali, oni odrzucali. Praktycznie dochodziło do tego, że oni non stop się wycofywali.

Dobiegłem do wagi. Zobaczyłem, że ktoś leży obok schodów kotłowni. Chciałem tam podbiec i go odciągnąć, wtedy poczułem ból. Myślałem, że zostałem uderzony kamieniem. ZOMO było ode mnie jakieś trzydzieści metrów. Odbiegłem w kierunku torów i wtedy spostrzegłem, że ręka mi krwawi. Poszedłem do punktu sanitarnego. Według mnie strzał padł

¹ Część załogi została na terenie kopalni.

² Jan Futyma: „Tego dnia [15 XII 1981 r.] była wypłata i ja po pobraniu wynagrodzenia wyszedłem poza teren kopalni i kupiłem papierosy oraz żywność dla siebie i kolegów”. AIPN, Ka 693/1, Akta sądowe Mariana Okrutnego i 23 in., t. 1, Protokół przesłuchania świadka, 18 XII 1981 r., k. 159.

³ Naprzeciwko łaźni łańcuskowej, obok łaźni szafkowej i budynku Przedsiębiorstwa Robót Górniczych (PRG).

zza bramy, spoza terenu kopalni, od strony ulicy. W środku było też sporo ludzi. Pokrwawieni. Dwa ciała już leżały obok siebie. Jednym z nich był [Józef] Giza⁴.

Gdy zaczęto przynosić ciężiej rannych, poszedłem do dyrekcji. Przed budynkiem stała karetka i właśnie wkładali do niej jakiegoś człowieka na noszach. Kierowca zobaczył mnie i mówi: „Jak chcesz, to jedź”. Usiadłem obok kierowcy i pojechałem. Obok przejazdu kolejowego zatrzymała nas milicja. Kazali wysiąść kierowcy i mnie, ale tego na noszach nie ruszali. Po chwili rozmowy puścili nas i odjechaliśmy w kierunku szpitala. Zraniona ręka już nie wróciła do sprawności.

W szpitalu przesłuchiwał mnie prokurator wojskowy⁵, potem miałem wezwanie, ale nie poszedłem.

Po wyjściu ze szpitala wyjechałem ze Śląska. Nie było w zasadzie co jeść. Były święta, więc wyjechałem. Potem wróciłem i pracowałem na kopalni do 1985 roku, miałem już wtedy przeniesienie do rezerwy, a większych perspektyw [na kopalni] nie było.

Źródło: AŚCWIS, 1/20, Protokół z posiedzenia Sejmowej Komisji Nadzwyczajnej do Zbadania Działalności MSW podczas sesji wyjazdowej w KWK „Wujek” w Katowicach w dniach 28 II – 2 III 1991 r., k. 267–277.

⁴ Józef Krzysztof Giza, ur. 13 III 1957 r. w Tarnogrodzie, zm. 16 XII 1981 r. Pochodził z wielodzietnej rodziny, miał dwie siostry i trzech braci. Był najmłodszym z rodzeństwa. W 1975 r. ukończył szkołę zawodową w Tarnogrodzie i został piekarzem-ciastkarzem. Marzył o lepszym życiu, a na prowincji trudno było utrzymać się z piekarstwa. Dwa lata później przyjechał do Katowic i 10 IV 1978 r. i na stanowisku cieśli rozpoczął pracę w kopalni „Wujek”. Bezpartyjny, należał do NSZZ „Solidarność”. Zginął 16 XII 1981 r., postrzelony w szyję. Pogrzeb odbył się 20 XII 1981 r. w Tarnogrodzie, jego rodzinnej miejscowości.

⁵ Świadka przesłuchiwał ppor. Michał Sitko, wiceprokurator Wojskowej Prokuratury Garnizonowej w Gliwicach. AIPN, Ka 693/1, Akta sądowe Mariana Okrutnego i 23 in., t. 1, Protokół przesłuchania świadka, 18 XII 1981 r., k. 159. Wojskowi prokuratorzy byli wożeni do szpitali kopalnianym samochodem, którego kierowcą był Bogusław Honsek, pracownik KWK „Wujek” (wydział transportowy). AŚCWIS, Relacja Bogusława Honska złożona w dn. 14 VI 2018 r.

MARIAN GIERMUZIŃSKI

Marian Giermuziński, ur. 23 maja 1942 r.
w Niedarczowie. W kopalni „Wujek”
zatrudniony jako górnik. Należał do
NSZZ „Solidarność”.

Na kopalni „Wujek” pracowałem od 1961 roku. Gdy zawiązała się „Solidarność”, wstąpiłem do niej, a ze związków branżowych się wypisałem.

Gdy wybuchł stan wojenny, z soboty na niedzielę, byłem w domu. Do pracy poszedłem na ranną zmianę w poniedziałek. Jak ludzie powiedzieli, że nie zjeżdżamy, no to nie zjeżdżamy. Sztygar wziął dziesięciu czy dwunastu ludzi i zjechał na dół, zabezpieczał ściany przed jakąś awarią, żeby nie było ciśnienia albo czegoś... Zabudował ścianę i wyjeżdżali.

Poza tym ludzie podzielili się na grupy po 10-15 osób, które zabezpieczały teren kopalni na powierzchni. Chodziło się od głównej łaźni szafkowej przy wejściu przy ogrodzeniu aż na plac drzewny przy ulicy Wincentego Pola, jak leci, aż do Kochłowskiej przy terenie jednostki wojskowej.

Takie patrole były po to, żeby tam ktoś nie wszedł. Tam było drzewo. Obawialiśmy się, że ktoś wejdzie od ulicy Kochłowskiej, gdzie nie było ogrodzenia. No to chodziliśmy co 15-20 minut i zabezpieczali. Jedna grupa z drugą się mijały. Jedni szli w tamtą stronę, to druga grupa szła z powrotem. I tak zabezpieczaliśmy, żeby ktoś nie podpalił, czy w ogóle nie wszedł na kopalnię i jakiegoś sabotażu nie zrobił. Bo to różnie mogło być w tym czasie, taka była napięta sytuacja.

Niektórzy mówili o agentach Służby Bezpieczeństwa, którzy byli na kopalni, ale nikogo nie złapaliśmy¹. Myśmy się w ogóle tego nie spodziewali, że oni wejdą na teren kopalni. Bo myśmy nie wychodzili poza bramę. Nikt nie wychodził poza bramę, ani poza ogrodzenie. W ogóle nie wychodziliśmy. Ani myśmy im nie przeszkadzali, ani nic. Oni sami zaczęli. Sprowokowali ludzi do tego. Szesnastego grudnia słyszałem, że jakiś wojskowy przyjechał. Gdzieś około godziny 10.00, może wcześniej?

¹ To, że na terenie kopalni byli tajni współpracownicy SB, potwierdził Tadeusz Wierzbicki, zeznając przed sądem. W grudniu 1981 r. był pracownikiem Wydziału V SB: „Mieliśmy agentów, którzy z nami współpracowali, wśród górników, którzy strajkowali”. Zresztą Wierzbicki przyznał również, że 14 XII 1981 r. był na terenie kopalni. AŚCWIS, 1/28 t. 2, Protokół rozprawy głównej, 11 IX 1996 r., Sąd Wojewódzki w Katowicach Wydział V Karny [kserokopie], k. 264–265.

Chodziło o to, żeby ludzie rozeszli się do pracy. Jak do pracy? Jak już nie zjechali ludzie, to już nikt do pracy nie poszedł. Tak słyszałem od ludzi.

W środę, 16 grudnia, zabezpieczona została brama, ta główna brama koło kotłowni. Były tam wozy² postawione z piachem, jeden na drugim, i powiązane do bramy, żeby tamtędy nikt nie wchodził. Od kotłowni do budynku magazynu odzieżowego były małe wozy postawione. Lutnie³ narzucane były na tych wozach. To było za takim przegrodzeniem. I tyle było zabezpieczenia. Nikt się tam nie przyszykował do tego.

A myśmy już wiedzieli, gdzieś o godzinie 8.00, wcześniej nawet, że już są czołgi tutaj, przy parku Kościuszki ustawione. Mieli w nocy przyjechać... Nie wiem, skąd te czołgi przyjechały? Z Opola czy skądś⁴. Nie wiadomo, skąd tam przyjechali. Miało być ileś tam czołgów⁵ ustawionych i czekali na akcję.

Coś tam słyszałem, że napadli na hotel robotniczy na „Staszicu”, że rozgonili [górników]... Pracowników po hotelu gonili. Takie do mnie doszły informacje. Ale o „Manifeście Lipcowym”⁶? To dopiero później się dowiedziałem, po wszystkim, co tam się działo.

Mogła być godzina 10.00, to już przyjechały czołgi i od Piotrowic zaczęło ZOMO się zjeżdżać, od ulicy Gallusa. Z tej

² Wózki górnicze.

³ Rury używane do tłoczenia powietrza pod ziemią, ok. 1 m średnicy i 3 m długości.

⁴ 25. Zmechanizowany Pułk Piechoty z Opola, wchodzący w skład 10. Sudeckiej Dywizji Pancerniej.

⁵ 22 czołgi T-55 i T-72.

⁶ 15 XII 1981 r. siły milicyjno-wojskowe dokonały pacyfikacji strajkujących zakładów pracy w Jastrzębiu-Zdroju. O godzinie 8.00 „odblokowano” kopalnię „Jastrzębie”. Następnie kolumna przejechała do kopalni „Moszczenica”. W stosunku do strajkujących ponownie użyto siły. Około godziny 11:00 siły milicyjno-wojskowe dotarły do kopalni „Manifest Lipcowy” (ob. „Zofiówka”), gdzie natrafiono na zdecydowany opór. Głównodowodzący siłami widząc brak postępu wprowadził do akcji pluton specjalny, który oddał strzały z broni palnej w kierunku górników. Czterech zostało rannych, w tym jeden ciężko. Na wieść o użyciu broni palnej przeciwko górnikom strajkujący w pozostałych kopalniach („XXX-lecia PRL”, „Borynia”) rozeszli się. AIPN, Ka 693/16, Meldunki z pierwszych dni stanu wojennego. Notatka z nastuchu w czasie akcji porządkowej w kopalniach na terenie Jastrzębia w dniu 15 XII 1981 r., k. 1–2.

strony chłopaki mówili: „Nadciągają”, że dużo samochodów zjechało się, że cała ulica Gallusa była już obstawiona. I tam za kopalnią miały być czołgi postawione od strony kolei. Tak cały teren był zabezpieczony.

Zorientowałem się, że akcja się zaczęła w momencie, kiedy... Oni sami sprowokowali. Przyjechali samochodem takim z działkiem⁷ i tu przyjechali do dyrekcji. Od budynku dyrekcji zaczęli. Działko ustawili, a samochód jechał. Ludzie stali przy ogrodzeniu od bramy głównej przy portierni do kotłowni. I zaczęli z działka lać wodą po ludziach za parkanem i rozganiać ich. To już mówię wtedy: „Aha! To zaczęła się już jakaś akcja. Pierwsza”.

W tym momencie byliśmy za siatką. I staliśmy niedaleko kotłowni. Widzieliśmy, jak raz przejechał wozem, później drugi raz. A trzeci raz już mu ludzie wyciągnęli na drogę taki barakowóz. Zablokowali mu przejazd na Wincentego Pola. Po lewej stronie, jak się idzie do dyrekcji. Tak, że już nie wjechał za trzecim razem.

Pierwszy raz weszli na kopalnię⁸, gdy rozwalili czołgiem mur, zaraz za stolarnią na ulicy Wincentego Pola. Było ich może 150, albo i więcej. Nikt nie liczył. Weszli uzbrojeni w pałki, tarcze i kaski. Szli w kierunku kotłowni, rzucając w nas gazami łzawiącymi. Tu się zasmrodziło, oczy strasznie łzawiły. Kto był w wojsku, to był mądry. Bo złapał i z powrotem rzucił w nich. I mówi: „Jak wy do nas, to my do nich”. Ale oni się wycofali, bo widzieli za dużo ludzi. Wycofali się i zaczęli atakować na główną bramę przy stolarni.

Wchodzili w stronę kotłowni z ulicy Gallusa. Tak rzucali gazami łzawiącymi, że można się było udusić. Ale zomowcy widzieli, że ludzie się nie wycofują i z powrotem wyrzucają gazy przez mur. Wtedy czołg rozwalił mur zaraz za magazynem. Zrobił dziurę, która mogła mieć 2,5 metra. Brama została rozwalona czołgiem za trzecim razem. Gdy pierwszy raz uderzył,

⁷ Wóz milicyjny marki Star model 29 Hydromil wyposażony w armatkę wodną.

⁸ Pierwszy atak nastąpił nieco wcześniej, od strony bramy kolejowej o godz. 11.25.

to brama się nie za bardzo poddała, bo związane z nią były wozy górnicze z naszej barykady. Za drugim razem powiesił się czołgiem na jednym wozie, ale odbił z powrotem. Za trzecim razem jak huknął, to wszystko rozleciało się w drobny mak. I na teren przy kotłowni wjechał czołg. Wyjeżdżał może 20 metrów, do tyłu i do przodu w miejscu, gdzie jest teraz waga. Najpierw była gadka, że tymi czołgami to mieli ruscy przyjechać, ale nikt tego nie udowodnił. My byliśmy blisko tego czołgu i słyszałem ten głos: „Nie bójcie się”. Ci czołgiści sami byli wystraszeni. To był jakiś młody czołgista, który tylko kopcił i mówi: „Nie bójcie się. My też jesteśmy ludźmi”.

Jak jechał do przodu, to się ludzie odsunęli. Jak jechał do tyłu, to ludzie znów szli za nim. I takie to jeżdżenie było.

Zomowcy zaczęli się posuwać w kierunku kotłowni. Nie wiedziałem, żeby doszło tam bezpośrednio do rękoczynów... Nikt się nie wdawał w rękoczyny, bo wciągnęliby go do tej grupy i co? Biliby, ile by tylko wlazło. Taka jest prawda. Gdzie, z czym do uzbrojonego zomowca miał ktoś doskoczyć?

Jedni zomowcy byli z tarczami, a drudzy byli bez tarcz. To byli różni ludzie. Nie wiadomo, czy to byli ich dowódcy? Czy byli podzieleni na grupy? Na pewno mieli jaśniejsze umundurowanie, broń w długich kaburach i bez tarcz.

Walki trwały może godzinę, aż zaczęły się strzały... Godzina mogła być około 12.00, jak pocisk uderzył w mur kotłowni, i posypał się ogień. Mówimy: „Tu nie ma żartów, tu chyba z ostrej amunicji strzelają”. Na razie nie było widać, żeby po ludziach strzelali. Zaczęliśmy się wycofywać w kierunku łożni szafkowej. Przechodziliśmy już za wagę tak, jak jest transformator wysokiego napięcia. Był z nami też Józef Czekalski. Pierwsze, to zauważyłem, jak on upadł. Doskoczyliśmy do niego. Jak go dźwigałem, to poczułem..., coś mi się ciepło zrobiło. Byłem ciepło ubrany, w kufajce bez rękawów, i nie zauważyłem, że jestem postrzelony. Wzięliśmy go z kolegą. Z ust pociekła mu krew. Żeby się nie udusił tą krwią, to go nie przewracaliśmy, tylko nieśliśmy twarzą do ziemi, jeden wziął pod pachy, drugi za nogi. Jak go zanieśliśmy do punktu opatrunkowego tak mnie się coś... Macam, widzę, że mam krwi coraz

więcej pod kufajką. Jak myśmy Józka Czekalskiego zanieśli, zaraz zjawili się lekarze. Było już widać, że jest za późno, bo stan taki był... postrzelenie. A tam już czterech górników przykrytych prześcieradłami na pewno leżało. Jeden koło drugiego. I jego też tam położyli. Z lekarzy na punkcie był [Konrad] Jankowski i [Józef] Pethe⁹.

Gdy zdjąłem ubranie na punkcie, zaraz mnie złapał Jankowski i już stamtąd nie wyszedłem. Kazał mi się położyć i założono mi opatrunek. Dostałem [postrzał] w klatkę piersiową¹⁰.

Taki byłem już wtedy zakopcony i zadymiony, że już nic prawie nie widziałem. Cały czas mi tży leciały. Ile ich tam wtedy mogli przynieść? Jednych wnosili, innych wynosili.

Po założeniu opatrunku koledzy wynieśli mnie z punktu opatrunkowego, główną bramą do dyrekcji. W budynku już było pusto. Zawieziono mnie do Ochojca. We trzech nas wieźli w sanitarcę. Ja leżałem na noszach, a tych dwóch siedzieli.

Doktor [Zofia] Kazibutowska¹¹ z neurologii, jak nas wnosili na noszach, to ona oczy nam przemywała takim płynem. Znałem ją, bo do szpitala kiedyś jeździłem, do szwagra.

W szpitalu był pan Marian Łaska¹² (...). Był też postrzelony chłopak, młodszy ode mnie. Pamiętam że ludzie z „Solidarności” przynosili paczki. To je mu dostarczałem... Ja znałem szpital, wszystkie dziury. I jemu dostarczałem cytryny, soki. Zjeżdżałem do niego windą, tą, co lekarze na dół zjeżdżają.

⁹ Józef Pethe, ur. 15 II 1933 r. w Mysłowicach. W 1981 r. pełnił funkcję kierownika przychodni lekarskiej przy kopalni „Wujek”.

¹⁰ Opis ran Mariana Giermuzińskiego: „Po stronie lewej 2 cm nad brodawką sutkową w linii środkowoobojczykowej rana owalna o średnicy 0,8 mm x 1 cm, o brzegach równych. Rana głęboka drążąca w głąb mięśnia piersiowego większego. W linii przedmostkowej prawej na wysokości przyczepu IV żebra rana owalna o średnicy 0,8 mm x 1,5 cm o brzegach równych. Rana głęboka, drążąca pod skórą mostka”. AIPN, Ka 693/1, Akta sądowe Mariana Okrutnego i 23 in., t. 1, Odpis historii choroby nr 9009, Śląska Akademia Medyczna, Instytut Kardiologii, Klinika Chirurgii Ogólnej i Naczyni Katowice 18 XII 1981 r., k. 43.

¹¹ Zofia Kazibutowska-Zarańska, ur. 10 XI 1934 r. w Krakowie, zm. 17 V 2018 r. Lekarz neurolog, dr hab. n. med. Od 1977 r. była ordynatorem Oddziału Neurologicznego w Centralnym Szpitalu Górniczym w Ochojcu.

¹² Marian Łaska, ur. 17 X 1930 r. w Potoku Wielkim, woj. lubelskie. W kopalni „Wujek” zatrudniony jako górnik.

W szpitalu byłem miesiąc. W tym czasie raz mnie przesłuchano. To chyba była prokuratura? Z tego był cały protokół. Było ich dwóch w stopniu kapitana¹³. Jeden przesłuchiwał mnie, a drugi pisał. Pytali, jakim sposobem zostałem postrzelony. Ja mówię, że z nimi przecież bezpośrednio nie walczyłem. Poszedłem normalnie kolegę ratować, tak, jak teraz mówię, i dostałem postrzał. Sam nie wiedziałem, czy dostałem. Dopiero na punkcie opatrunkowym się dowiedziałem...

Przesłuchiwali mnie na świetlicy, co trochę siostra tam wchodziła, a oni strasznie się denerwowali, że im przeszkadza. I jeden do niej powiedział: „Ile jeszcze razy pani tu będzie wchodzić po lekarstwo, albo po coś innego? Proszę wziąć i nie przychodzić”. A ta siostra odpowiedziała mu: „Tyle razy będę wchodzić, ile mi się podoba...”. Tak, że to przesłuchanie trwało bardzo krótko¹⁴.

Po szpitalu pojechałem do sanatorium do Świnoujścia, ponieważ po tygodniu przyjechał wojewoda [Roman] Paszkowski¹⁵ ze swoją obstawą. Przynieśli takie torby, odżywki, kwiatek. Był też jakiś fotograf¹⁶, który robił zdjęcia. Paczkę dali, [wojewoda] o nazwisko się spytał. W gazecie później przekręcili, nie Giermuziński, tylko Giermasz jakiś tam¹⁷. Wojewoda, jak się żegnał, to pytał, co ja bym sobie życzył? Czy do sanatorium bym nie chciał? Doktor [Roman] Adamczyk¹⁸ mnie znał i tylko mi okiem mrugnął. Mówię, czemu nie? Proszę bardzo, jeśli

¹³ Na protokole przesłuchania podpisał się por. Józef Janikowski z KW MO w Katowicach. AIPN, Ka 693/3, Akta sądowe Mariana Okrutnego i 23 in., t. 3, Protokół przesłuchania świadka, 31 XII 1981 r., k. 469–470.

¹⁴ Zapis godzinowy w protokole: godz. 13.40–14.20. *Ibidem*.

¹⁵ Roman Paszkowski, ur. 19 VII 1914 r. w Gułowie, zm. 16 VIII 1998 r. Od 1946 r. w PPR, następnie PZPR. W latach 1976–1980 ambasador PRL w Angoli oraz na Wyspach św. Tomasza. W latach 1981–1985 r. wojewoda katowicki, od 1985 r. do 1989 r. poseł na sejm. *Kto jest kim w Polsce. Informator biograficzny*, red. L. Becela i in., Warszawa 1989, s. 981.

¹⁶ Był to Zygmunt Wieczorek, długoletni fotoreporter „Trybuny Robotniczej”, potem „Trybuny Śląskiej” i „Dziennika Zachodniego”.

¹⁷ Roman Paszkowski odwiedził szpital w dn. 19 XII 1981 r. „Trybuna Robotnicza”, nr 254, 20 XII 1981 r., s. 1.

¹⁸ Najprawdopodobniej doc. dr hab. n. med. Roman Adamczyk, ur. 4 IV 1925 r. w Porąbkach, zm. 19 X 1988 r. Kierownik Kliniki Chirurgii Ogólnej i Naczyni Śląskiej Akademii Medycznej.

jest możliwość, i kazał Adamczykowi zapisać. Ze szpitala pojechałem prosto do sanatorium w Świnoujściu. Przyjechałem po miesiącu i poszedłem do doktora Pethe. Dał mi zwolnienie lekarskie na trzy czy cztery dni i po tym czasie przyszedłem do pracy.

W szpitalu przez dwa i pół dnia leżałem osobno. Później dano mnie na salę, pomiędzy rannych. Jeszcze mówili: „Teraz przyjdą po ciebie, to cię wezmą na Stadion Śląski¹⁹, tam jako po bosaku będziesz latał, to cię puszczą”. Tak mówili, że wszystkich zwożą na stadion, a ja na to: „Chyba tak źle nie będzie, żeby mnie zabrali”. Jak Paszkowski szedł do nas, to słyszałem taki tupot po korytarzu. Wtedy sobie pomyślałem, że to chyba po mnie (...).

Później jeszcze byli ze związków zawodowych, ale z jakich związków, tego nie wiem? Przynieśli paczkę, ale nie wiem skąd, tylko, że związki zawodowe, dali, pożegnali się i odeszli.

Jak była środa, 16 grudnia, to żona to tylko patrzyła, bała się wyjść. Z sąsiadką z okien wyglądały. ZOMO latało i goniło tych młodych chłopaków. Wszędzie kopcili, rzucali w nich kamieniami czy tam coś. Mój chłopak trzy dni był zamknięty, bo go złapali tutaj na Gallusa, wgonili ich do klatki, później ich potapali. Czterdziestu ich tam siedziało, starsi, młodszy.

Źródło: AŚCWIS, 1/21, Przesłuchania świadków odbyły się w Katowicach w siedzibie Zespołu ds. Badań Wydarzeń w dn. 16 XII 1981 r. i nast. w Kop. „Wujek”, k. 5–37.

¹⁹ Stadion Śląski – stadion sportowy, położony na terenie Wojewódzkiego Parku Kultury i Wypoczynku (obecnie Park Śląski) w Chorzowie. Zapewne nawiązanie wydarzeń podczas przewrotu wojskowego w Chile w 1973 r., kiedy stadion narodowy w Santiago (stolicy Chile) wykorzystano jako miejsce izolacji przeciwników politycznych Augusto Pinocheta.

**MAREK
JANICKI**

Marek Janicki, ur. 8 marca 1962 r.
w Siemianowicach Śląskich.
Fotograf-amator.

W 1975 roku przeprowadziliśmy się z Siemianowic Śląskich, gdzie się urodziłem i spędziłem dzieciństwo, do Katowic, na Starą Ligotę, skąd do kopalni „Wujek” można było dojść w ciągu piętnastu minut. W roku 1981 uczyłem się w Technikum Radio-wo-Telewizyjnym w Katowicach-Piotrowicach, ale moją pasją niemal od zawsze była fotografia. Nie tylko robiłem zdjęcia, ale też nauczyłem się sam je wywoływać i obrabiać. Moje pierwsze fotografie wykonałem podczas wakacji nad morzem. Miałem wtedy dwanaście lat, aparat AMI¹ pożyczyłem od ciotki.

Historia z fotografiami z dnia pacyfikacji kopalni „Wujek” miała dosyć banalny początek. Tak się złożyło, że w tamtą środę, 16 grudnia 1981 roku, musiałem pojechać na osiedle Tysiąclecia do serwisu, gdzie naprawiono mój aparat fotograficzny „Fed”. Wracałem do domu autobusem, którego trasa biegła tuż obok kopalni, jednak zanim dojechałem do domu, autobus został zatrzymany przez milicjantów, którzy kazali wysiąść pasażerom. W ten sposób około południa znalazłem się pod kopalnią „Wujek”, w samym centrum wydarzeń.

Mając przy sobie aparat i filmy, zacząłem robić zdjęcia. Miałem do wyboru: albo wziąć kamień i rzucić nim, albo fotografować. Wybrałem drugą opcję. Myślę, że to był dobry wybór.

Miałem wtedy dziewiętnaście lat, a w tym wieku świat postrzega się nieco inaczej niż w wieku lat pięćdziesięciu pięciu. Jednak uczucie strachu, które wtedy mi towarzyszyło, było przy mnie również dużo później, gdyż zdawałem sobie sprawę, że fotografowanie było nie tylko niemile widziane, także nielegalne.

Moim atutem było to, że znalazłem się wśród wielu ludzi, którzy skandując: „Gestapo, Gestapo!”, atakowali zomowców, rzucając kamienie i cegły. Kolejnym moim atutem była niepozorność: starałem się nie rzucać w oczy. Zdjęcia wykonywałem w biegu, spod rozchylonej kurtki, rejestrując to, co widziałem, czego byłem świadkiem. Robiłem zdjęcie i zapinałem kurtkę, chowając aparat.

¹ AMI – polski średnioformatowy aparat fotograficzny produkowany przez Warszawskie Zakłady Fotooptyczne.

Wszystko działo się w biegu, spontanicznie. Robiłem zdjęcia, gdy górnicy wynosili z kopalni rannych do karetok pogotowia ratunkowego. Uznałem, że ma się kto nimi zająć, a ja muszę uwiecznić ten moment.

Gdy znalazłem się obok budynku dyrekcji „Wujka”, wpadłem na szalony pomysł, że wejdę na teren kopalni, by zrobić zdjęcia z drugiej strony. Wszedłem na portiernię, wyciągnąłem legitymację szkolną i zostałem wpuszczony przez straż przemysłową. Strażnik poszedł do Komitetu Strajkowego i przyprowadził jego przedstawiciela, z którym chodziłem po terenie kopalni². Nie pamiętam, czy to było przed, czy po pacyfikacji. Wydaje mi się, że mogło być po, skoro widziałem ciała zabitych, przykryte kocami, ale wówczas nie wykonałem zdjęć³. W innym pomieszczeniu widziałem pojmanych zomowców ze spuszczoneymi głowami.

Z chwil, które udało mi się uwiecznić, i które zapadły mi w pamięci, to jest górnik stojący przy czołgu, człowiek ucieszony, tryskający optymizmem. Mówił do mnie: „Słuchaj, tam w środku siedzą zamknięci żołnierze!” oraz „masówka”. Na tym drugim zdjęciu widać konsternację i niepewność wśród górników.

Gdy szliśmy z moim przewodnikiem, on wskazał na okno gdzieś u góry i powiedział: „Popatrz, my tu walczymy, a tamci się ukrywają”. Wtedy zobaczyłem w oknie twarze dwóch górników.

Zrobiłem zdjęcia i wyszedłem z kopalni. Odchodząc, obiecałem, że przekażę górnikom negatywy. Człowiek, któremu to obiecałem, nazywał się [Krystian] Konik⁴, to jemu podałem

² Młodego człowieka z aparatem fotograficznym na terenie kopalni „Wujek” w pobliżu żaźni łańcuskowej widział Piotr Książarczyk: „Patrz, a taki młody chłopak, może osiemnastoletni robi nam zdjęcia. Wskoczył na murek i fotografuje. Mówię mu, nie rób zdjęć, bo nas, k..., rozpoznają”. AŚCWIS, Relacja Piotra Książarczyka złożona w dn. 25 VI 2018 r.

³ Ciała zastrzelonych górników przeniesiono z przyszybowego punktu opatrunkowego do Stacji Ratownictwa Górniczego.

⁴ Krystian Konik, ur. 26 X 1949 r. w Katowicach, zm. 2 V 2011 r. we Francji. Absolwent Technikum Ekonomicznego w Katowicach (1968 r.). W latach 1968-1981 zatrudniony w COIG w Katowicach. Od września 1980 r. w „S”, współzałożyciel Komitetu Założycielskiego w COIG, następnie przewod-

swoje imię, nazwisko oraz adres, i to on był moim przewodnikiem po kopalni. Gdy przyszedł do mnie do domu, dałem mu całkiem inne filmy, które były źle wywołane. Powiedziałem mu, że z moich „Wujkowych” zdjęć nic nie wyszło. Bałem się, że te zdjęcia zaginą albo trafią w niepowołane ręce.

W mojej szkole, w której się uczyłem, było również Technikum Fotograficzne. Uczył się w nim mój kolega, który mieszkał w pobliskim bloku, a w piwnicy miał ciemnię. Zdjęcia, które wykonałem 16 grudnia, wywołaliśmy jeszcze tego samego dnia, właśnie w tej ciemni. Zrobiliśmy kilka kompletów odbitek. Jeden z nich wciąż jest schowany w mieszkaniu mego teścia w Katowicach-Ligocie, ale gdzie leżą te zdjęcia, nikt nie ma pojęcia, łącznie z teściem. Drugi komplet dałem znajomej, jej ojciec – pan Dołezich, najprawdopodobniej przekazał je dalej, stąd moje fotografie znalazły się w katowickim obiegu. Trzeci komplet zdjęć mój przyszły teść zawiózł do Wrocławia, gdzie jechał służbowo. Mieszkała tam jego siostra, która miała kontakt ze środowiskiem „solidarnościowym”. Do jej parafii przyjechała akurat ciężarówka z darami i przez proboszcza przekazała moje zdjęcia kierowcy ciężarówki. Zostały one przemyczone przez granicę w kole zapasowym i w ten sposób trafiły na Zachód przez Szwecję. Tam zostały opublikowane w albumie *Wojna z narodem* oraz były eksponowane na wystawach w wielu krajach.

Źródło: ASCWiS, Relacja Marka Janickiego przestana do SCWiS
2 X 2017 r., mps.

niczący KZ; w lipcu i grudniu 1981 r. delegat na I i II WZD (Woj. Katowickiego) Regionu Śląsko-Dąbrowskiego. W dn. 14–15 XII 1981 r. uczestnik strajku w COIG, przewodniczący KS, zwolniony z pracy, po zakończeniu strajku uczestnik strajku w KWK „Wujek”; od 16 XII 1981 r. w ukryciu, zatrzymany 27 IV 1982 r., internowany w Ośr. Odosobnienia w Katowicach, od 5 V 1982 r. w Zabrze-Zaborzu, następnie Grodkowie i Uhercach, 30 XI 1982 r. aresztowany, przewieziony do AŚ w Katowicach, oskarżony o kierowanie strajkiem w COIG, w kwietniu 1983 r. zwolniony ze względu na stan zdrowia; 28 IV 1983 r. ponownie aresztowany, zwolniony 12 X 1983 r. po umorzeniu sprawy przez Sąd Wojewódzki w Katowicach. W latach 1984–1989 członek „Solidarności Walczącej” Oddział Katowice; kolporter wydawnictw podziemnych, m.in. „Tygodnika Mazowsze”, „Solidarności Walczącej”. W. Rudnicka, *Krystian Konik*, http://www.encysoł.pl/wiki/Krystian_Konik (dostęp 11 VII 2018 r.).

**BARBARA
JĘSKO**

Barbara Jęsko, ur. 6 grudnia 1954 r.
w Katowicach. W kopalni „Wujek”
zatrudniona jako pielęgniarka
w przyszybowym punkcie opatrunkowym.

W 1981 roku mieszkałam po drugiej stronie kopalni, przy ulicy Dolnej, w miejscu, w którym obecnie jest waga. Dostaliśmy tam z kopalni nasze pierwsze mieszkanie. W 1974 roku, po skończeniu Liceum Medycznego, pracowałam w szpitalu przy ulicy Francuskiej w Katowicach. Tam przepracowałam dwa lata. Z uwagi na niskie zarobki przeniostałam się na kopalnię „Wujek” gdzie pracę podjęłam 1 czerwca 1976 roku. Kilka miesięcy przepracowałam w rehabilitacji, która mieściła się w kopalnianej łaźni, a potem trafiłam do punktu. Zostałam osobą odpowiedzialną za PPO¹. Nie ukrywam, że na początku było mi ciężko. Lata siedemdziesiąte to był okres zbiorowych i ciężkich wypadków. Złamania, urazy śmiertelne, wstrząśnienia mózgu, rany otwarte. Dużo górników było z zawałami, ponieważ nie wszyscy wytrzymywali tamto tempo pracy i ten nacisk z góry: fedrować za wszelką cenę.

13 grudnia 1981 roku byłam w domu. Rano włączyliśmy telewizor, ale nie leciał żaden program. Poszłam do sąsiadki i poprosiłam, żeby włączyła swój telewizor. To samo, ekran tylko śnieżył. W pierwszej chwili pomyślałam, że coś się stało z anteną na dachu. Potem jeszcze raz włączyliśmy telewizor i nadawano przemówienie generała Jaruzelskiego. Na drugi dzień w poniedziałek rano, razem z mężem poszłam do pracy, on również pracował na kopalni „Wujek”, a dokładnie w Głównym Odwodnieniu. Dziecko zostawiliśmy u mojej mamy. Po „felezunku”² mąż przybiegł do mnie i powiedział o zatrzymanym Ludwiczaku i o strajku. Już wtedy czuliśmy jakiś niepokój na kopalni. O tym, co się dzieje w innych regionach kraju, wiedzieliśmy z Radia Wolna Europa³, którego słuchaliśmy na odbiorniku [radiowym] przyniesionym wcześniej przez Henryka Pawlaka. Poza tym cały czas przychodzili do nas górnicy i dzielili się z nami informacjami.

¹ Przyszybowy punkt opatrunkowy.

² Felezunek – (gwarowe) podział pracy do wykonania na danej zmianie roboczej.

³ Radio Wolna Europa (RWE), rozgłośnia radiowa, powstała w 1949 r., finansowana przez Kongres USA, nadająca także w języku polskim w latach 1952–1994 jako Rozgłośnia Polska RWE.

Na pewno górnicy mieli opaski strajkowe, tylko nie pamiętam, czy to był poniedziałek, czy wtorek. Wezwał mnie do siebie szef BHP oraz nadztygar BHP Tadeusz Janczarski, od nich ustyszałam, że mam przeliczyć wszystko, co jest w punkcie i, jako że jest strajk, trzeba się przygotować. Potem przyszedł do nas pan [Kazimierz] Matyka⁴, rozmawialiśmy, a on powiedział, że może być różnie. Byliśmy przygotowani na zastąpienia, zawały, bo wiadomo, że jak jest sytuacja nerwowa, to ludzie różnie mogą na nią reagować, a w większości byli oni zdeterminowali, nie chcieli popuścić. Właśnie podczas poniedziałkowego dyżuru przychodziło do nas dużo starszych górników, uskarżali się na bóle żołądka oraz w okolicach serca, i to nie było udawane. Podkreślam to, bo później mówiono o nich, że tchórze, że puciekali z kopalni. Nie każdy potrafi przetrzymać takie nerwowe sytuacje, trzeba mieć silny charakter, żeby dać sobie z tym wszystkim radę. Nie mogliśmy lekceważyć żadnego takiego objawu i takiej osobie dawaliśmy karteczkę o chorobie. Górnicy ci wychodzili z „Wujka” bramą kolejową i szli prosto do przychodni.

W poniedziałek nie wróciłam do domu. Noc spędziłam już na „Wujku”. We wtorek ostatni raz jadłam... Noc z wtorku na środę była bardzo nerwowa. Dochodziły do nas sygnały, że otaczają kopalnię, że czołgi jadą drogą od Kochłowic, że stoją w parku.

Ktoś przyszedł i powiedział nam o tym, co się działo w Jastrzębiu, że bili ludzi, i że zamykają...

Do nas, na punkt, przychodzili nie tylko górnicy, ale też mężczyźni w cywilnych ubraniach, których w ogóle nie znałam. Nie kojarzyłam ich twarzy, Stasiu Staroszyński również jednego takiego nie znał. Pamiętam, to był starszy facet z bródką, który przyszedł do nas we wtorek wieczorem. Chciał zobaczyć, ile mamy w magazynie środków opatrunkowych. Wyrzuciłam go za drzwi. Dziś możemy różne rzeczy domnie-

⁴ Kazimierz Matyka, ur. 13 X 1934 r. w Germanisze, woj. lubelskie. W kopalni „Wujek” zatrudniony jako sztygar. Należał do NSZZ „Solidarność”. Internowany 20 XII 1981 r. – 12 VI 1982 r. AIPN, Ka 043/831, t. 1, Akta internowania Kazimierza Matyki, Karta tytułowa, bp.

mywać: kto to był, a wtedy?... Człowiek był cały w nerwach. Mało tego, ja miałam kartę mobilizacyjną. Na kopalni pełniłam również funkcję zastępcy komendanta Obrony Cywilnej. Zignorowałam kartę, dopiero później okazało się, że to było ważne dla nich.

W nocy z wtorku na środę kilkakrotnie wychodziłam z punktu. Z kimś obeszałam kopalnię. Byłam na przykład w łożni, żeby zobaczyć, jak czują się górnicy. Bardzo dużo osób paliło papierosy. Wyczuwało się u nich nerwowość, przecież nie byli pewni tego, co się stanie. Myślę, że wśród nich była taka gotowość, że się nie poddadzą.

16 grudnia od rana słyszeliśmy już, że na innych zakładach pobili pielęgniarki i lekarzy. Chyba Staroszyński wpadł na pomysł, że jak już dzieją się takie rzeczy, to trzeba jakoś oznaczyć nasz punkt. Wzięliśmy prześcieradło, czerwonym tuszem namalowałyśmy na nim krzyż i wywiesiliśmy na budynku przed punktem opatrunkowym. Zrobiliśmy to też dlatego, że na „Wujku” zaczęły się pojawiać osoby z innych zakładów pracy. W końcu doszły do nas odgłosy pierwszych wybuchów petard. Nad kopalnią unosiła się chmura dymu, gryzącego powietrza, która w końcu dotarła do naszego punktu. Natychmiast pozamykaliśmy wszystkie okna. Było nas tam wtedy troje. Ja, Staroszyński i [Stefania] Piętka. Mieliliśmy odcięty telefon i z nikim nie mogliśmy się połączyć. Wcześniej telefon działał, ponieważ właśnie telefonicznie, [Zdzisław] Szczybura⁵, komendant Obrony Cywilnej, wydał mi polecenie, że zgodnie z kartą mobilizacyjną podlegam pod niego i mamy zamknąć przed górnikami drzwi przyszybowego punktu opatrunkowego.

Oczywiście nie posłuchaliśmy go. Powiedziałam głośno, co usłyszałam, i oczywiście zignorowaliśmy polecenie. Jak on sobie to wyobrażał? Przecież ja z tymi ludźmi pracowałam. Mało tego, na kopalni pracowali mój ojciec, teść, mąż, brat i męża szwagier. To jedna sprawa, a druga, to przysięga

⁵ Zbigniew Szybura w grudniu 1981 r. był pracownikiem KWK „Wujek”, kierował organizacją obrony cywilnej (Dział Spraw Obronnych Kopalni „Wujek”) i prowadził tajną kancelarię. AŚCWIS, 1/28, t. 2, Protokół rozprawy głównej, 17 IV 1996 r. [kserokopie], k. 32.

Hipokratesa, którą składałam, kiedy kończyłam szkołę. Jak ja mogłabym nie udzielić komuś pierwszej pomocy? Nie usłuchaliśmy jego polecenia.

Gdy zaczęła się akcja milicyjno-wojskowa, do punktu zaczęli trafiać górnicy z problemami oddechowymi, co było skutkiem ataku gazem. Kiedy przyprowadzono nam pierwszych górników z dusznościami, mieliśmy tylko jedną butlę z tlenem, dlatego koleżanka wybiegła do Stacji Ratowniczej po dodatkowe butle. Pełne butle przynosił Franciszek Magiera i zabierał puste. Mieliśmy też już wcześniej przyniesione z Obrony Cywilnej maski, a kiedy nam już ich zabrakło, bo wszystkie zostały wydane, to dawaliśmy górnikom gazę nasączoną wodą. Musieliśmy sobie radzić bez lekarza i bez sanitarki. Na szczęście w pewnym momencie dotarła do nas doktor [Urszula] Wendowa⁶. Tego dnia to był pierwszy lekarz w punkcie. Wtedy poczuliśmy się spokojniejsi.

Kiedy przyprowadzili pierwszego zakrwawionego górnika, nie wierzyłam własnym oczom. Lekarz mówi, że to rana postrzałowa. W tym momencie nachodzi człowieka złość i niemoc. Potem, pamiętam, przyprowadzili Józka Mikosia⁷, to był kolega mojego taty. Dobrze go znałam. Jeszcze dzień wcześniej Józek po południu przyszedł do nas i przyniósł paczkę kawy. Do Józka zawołałam doktor [Krystynę] Frączek, która razem z innymi lekarzami przybiegła z przychodni, wtedy już na kopalnię wpadały petardy.

Pierwszego zabitego górnika chyba przyniesiono przed dotarciem lekarzy. Wydaje mi się, że [to był] Zbyszek Wilk⁸...

⁶ Urszula Wenda, ur. 9 I 1930 r. w Katowicach. Lekarz Pogotowia Ratunkowego w Katowicach-Ligocie.

⁷ Józef Mikoś, ur. 28 II 1949 r. w Katowicach. W kopalni „Wujek” zatrudniony jako górnik. Należał do NSZZ „Solidarność”.

⁸ Zbigniew Wilk, ur. 22 VII 1951 r., zm. 16 XII 1981 r. Urodzony w Dzierżowie, na Podkarpaciu. Miał dwie siostry i brata. W wieku 14 lat przyjechał na Górny Śląsk. W 1971 r. ukończył Technikum Górnicze w Katowicach. Od 1 VII 1971 r. pracował w kopalni, przed strajkiem jako górnik dołowy. Bezpartyjny, wstąpił do NSZZ „Solidarność”. W latach 1972–1979 był zawodnikiem drużyny piłkarskiej działającej przy kopalni Klubu Sportowego „Rozwój” Katowice. Namawiany przez żonę do rezygnacji ze strajku i do opuszczenia kopalni, odpowiedział, że nie mógłby wtedy spojrzeć kolegom w oczy.

Mieszka się obok siebie w blokach, mój brat grał z nim w piłkę w „Rozwoju”⁹, byli więc kolegami z klubu sportowego. Wiem, że Zbyszek ma dwójkę dzieci i teraz... Wnieśli do go punktu, a po chwili jeden z górników mówi, że on chyba nie żyje. Dobiegłam do niego i mówię: „Boże, to jest Wilk!”. Nastąpił u mnie moment zatrzymania. Nie umiałam sobie tego uświadomić, że ten chłopak nie żyje. Chłopak lubiany przez wszystkich w klubie i w pracy, bo on nie miał wrogów. Zawsze wesoty, uśmiechnięty, grzeczny... Nie umiałam rozmawiać z górnikami. Szlochałam. Potem drugi, trzeci, czwarty... Pamiętałam twarze postrzelonych: Józka Mikosia, albo Stanisława Płatka z ranną ręką, którego oparliśmy o ścianę, Romka z Tychów... Nie wierzyłam, że to dzieje się naprawdę.

Przynieśli Józefa Czekalskiego. Nie mogliśmy mu już pomóc. Próbowaliśmy go reanimować, ale... Lekarze nic nie mogli zrobić.

Wszyscy wiedzieli, co mają robić, a pomocy udzielaliśmy po kolei, tak jak wchodzili czy byli przynoszeni. To była jedyna akcja ratownicza w moim życiu pielęgniarki, w której nie było chaosu. Nam wtedy wystarczyło spojrzenie jednego na drugiego lub kiwnięcie głowy. Lekarze od razu wiedzieli, kto natychmiast musi trafić do szpitala, a koledzy wnosili ich nie tylko na naszych noszach, ale nie tylko naszych. Ponadto, gdy wynoszono rannych do karetek, od razu mówiono załogom, czego brakuje w punkcie i co powinni przywieźć, gdy będą z powrotem jechali pod kopalnię. I przywozili. To wszystko działo się w atmosferze cholernej nienawiści wobec sił pacyfikujących kopalnię. Nie wypada mi cytować naszych rozmów. Klęli lekarze, którzy na co dzień nie posługują się takim języ-

Podczas pacyfikacji został śmiertelnie postrzelony, jedna kula trafiła go w plecy, druga od tytu w okolicę lędźwiową. Pozostawił żonę Elżbietę, pięcioletnią córkę Magdę i trzyletniego syna Marcina.

⁹ Klub Sportowy Rozwój Kopalni „Wujek” w Katowicach – klub sportowy założony 27 XI 1925 r. przez pracowników kopalni „Wujek” zrzeszonych w Towarzystwie Gimnastycznym „Sokół” w kolonii robotniczej Katowicka Hałda. W latach 1946–1956 obiekt klubu odnowiono. Obecne boisko piłkarskie przy ul. Zgody zostało oddane do użytku w 1974 r. Zob. <http://rozwoj.info.pl/podstawowe-dane-historyczne> (dostęp 13 VII 2018 r.).

kiem, ale w nas była po prostu taka cholerna złość i pytania, jak można było strzelać do górników i co robimy dalej?

Zabici górnicy zostali w końcu przeniesieni do Stacji Ratowniczej. To był pomysł któregoś z lekarzy, dziś nie pamiętam którego. Może to był Pethe? Zanim ciała zostały tam przeniesione, górnicy leżeli u nas w drugim, większym pokoju, pod ścianą.

Według mnie przez punkt przeszło około 90 osób. Oczywiście nikt nic nie zapisywał. Może Stenia Piętka próbowała notować? Ale ogólnie nie było czasu na zapisywanie nazwisk pacjentów.

Kiedy do nas dotarła Urszula Wenda i przedstawiła się, to na początku podchodziliśmy do niej z nieufnością. Po prostu nie znaliśmy jej, nigdy nie pracowaliśmy z nią. Poza tym nie wiedzieliśmy, czy nie jest nam podstawiona. Ale już po paru minutach, kiedy widzieliśmy, jak podchodzi do pacjenta, jak reaguje i z nami rozmawia, to nasza nieufność się rozwiązała. Robiliśmy wszystko, co nam kazała. W końcu, widząc to wszystko, nie wytrzymała i postanowiła, że pójdzie do dyrekcji, powie, co się tutaj dzieje. Może dyrektor jakoś zaradzi tej sytuacji. Zapytała, kto z nią idzie. Zgłosiłam się ja i Stasiu Staroszyński. Wyszliśmy przez bramę, przeszliśmy na drugą stronę ulicy i weszliśmy do gabinetu dyrektora Zaremby. Oprócz niego zastaliśmy tam jeszcze dwóch mężczyzn. Jeden z nich szydził z nas. Nie wiem, czy dokładnie zacytuję doktor Wendę, ale ona powiedziała coś takiego: „Panie dyrektorze, na litość boską, niech pan coś zrobi, bo mamy w punkcie zabitych”¹⁰. Wtedy ten facet rozkazał pani doktor, że ma się zamknąć. Pani Wenda powiedziała, że jej w czasie wojny Gestapo zabiło ojca i ona to rozumie, bo to był nieprzyjaciel...

Zaremba był blady. Stwierdził, że to jest niemożliwe, by zginęli ludzie. Wtedy powiedzieliśmy mu, że oczekujemy

¹⁰ Dyrektor KWK „Wujek” Maciej Zaremba zapamiętał, że informację o rannych i zabitych otrzymał od lekarza telefonicznie. AŚCWIS, 1/28, t. 2, Protokół rozprawy głównej, 14 VI 1996 r., Sąd Wojewódzki w Katowicach Wydział V Karny [kserokopie], k. 213. Jerzy Kryska, zeznając w sądzie, stwierdził, że to on poinformował dyrektora kopalni o rannych. *Ibidem*, k. 221.

jakiegoś działania z jego strony. Wyszliśmy stamtąd i wróciliśmy na kopalnię. Po drodze wstąpiliśmy do komitetu strajkowego powiedzieć, że potrzebujemy drogę dojazdową dla sanitarek. Tam był już wtedy zatrzymany przez górników milicjant, który wstał i powiedział, że pójdzie z nami do ZOMO. Nie zgodziliśmy się na to. Powiedział nam tylko, gdzie znajdziemy dowódcę. Dobiegliśmy do wyłomu w ogrodzeniu, które było przy kotłowni. Do tej pory nie zdawałam sobie sprawy z tego, co tu zastanę. Pełno zomowców, wyłom, ślady krwi na śniegu. Jednym słowem pobojuwisko, a doktor Wenda mówi, że mamy iść za nią. Stałam, złapałam Stasia Staroszyńskiego i mówię: „Stasiu, jak zaczną do nas teraz strzelać, to nas tutaj zabiją. Tamtych zastrzelili, to kolejna trójka nie sprawi im różnicy”. Wtedy pani doktor krzyknęła, że jest lekarzem i chce rozmawiać z dowódcą. Z tej grupy zomowców wysunął się jeden w pobliże wyłomu i powiedział: „To sobie go szukajcie”. Pani Wenda zaczęła wówczas krzyczeć, że chce rozmawiać z dowódcą. W końcu dowódca wysunął się przed szereg.

Pani doktor mówiła mi, że potrzebujemy uutorowania drogi dla karet. Wtedy barakowóz stał w poprzek ulicy. Ten zomowiec zaśmiał się i stwierdził, że jeżeli górnicy oczyszczą ulicę, to karetki będą do nas dojeżdżać. Przecież górnicy nie mogli tak po prostu wyjść z kopalni, bo od razu by ich wszystkich zawinęli. Wracając do punktu głośno stwierdziłam, że to nie są przelewki. I chyba wtedy, kiedy wróciliśmy na punkt, dowiedziałam się, że zabici zostali przeniesieni do Stacji Ratowniczej. Stwierdziłam, że muszę tam iść i zobaczyć zastrzelonych górników. Leżeli na podłodze na prześcierałach i już byli przykryci. Jak stanęłam nad tymi ludźmi, to zapłakałam. Wtedy zdałam sobie sprawę z tego, że... Drugi raz się tak wściekałam, kiedy dyrektor przyprowadził prokuratorów wojskowych. Poszłam razem z nimi do Stacji Ratowniczej. Był między nimi oficer w stopniu podpułkownika lub pułkownika. Starszy człowiek, siwy. Gdy zobaczył, że płaczę, złapał mnie za rękę i powiedział, że on przeszedł do Polski od Lenino. Udało mu się przeżyć wojnę. A do mnie zwrócił się ze słowami:

„Dziecko, jak ty nas musisz nienawidzić”. Tak, jak i ja, miał łzy w oczach. W stacji byli również górnicy, którzy tam weszli. Jeden z nich nie wytrzymał, stanął przed prokuratorami i im wygarnął: „Zobaczcie, s...y, coście zrobili”. A jeden prokurator odparł mu z szyderstwem: „Coście chcieli, to macie”. Wtedy był tam też doktor Pethe.

Udzielaliśmy również pomocy żołnierzowi. To był młody chłopak, czołgista. Ktoś nam powiedział, że coś z nim jest nie tak. Pobiegałam do niego ja i Stasiu Staroszyński. Ten żołnierz został już wyciągnięty z czołgu i był na bramie. Zabraliśmy go na punkt, a pomagał mu tam dojść jakiś chorąży. Daliśmy temu chłopakowi tlen, a potem został przewieziony do lekarza. Ten chorąży poszedł z nami do Stacji Ratowniczej, bo nie wierzył, że zginęli ludzie. Gdy zobaczył ciała, szlochał jak dziecko¹¹.

Kiedy prowadziliśmy czołgistę do nas do punktu, któryś z górników, starszy człowiek z piką, spłakany, chciał się rzucić na tego żołnierza, ale koledzy w porę go powstrzymali. Może zginął wtedy któryś z jego bliskich kolegów?

Informacje o tym, że ZOMO utrudnia karetkom dojazd i odjazd, docierały do nas, kiedy do sanitarek byli donoszeni kolejni ranni. Było to dla nas szokiem. Pobity został między innymi kierowca, Ryszard Poniewierski z naszej sanitarki, który jechał z doktorem Franikiem.

Gdy było już po wszystkim, przyszła chwila, w której mogliśmy w końcu usiąść. Pamiętam panującą dookoła ciszę w punkcie. Ktoś przyniósł z bramy koszyk. Był w nim chleb, smalec i trochę papierosów. W życiu mi tak nie smakował chleb ze smalcem. Siedziałam obok doktora Jankowskiego i ten powiedział mi, że nie chce mnie straszyć, ale wie, że oni,

¹¹ Herbert Szafranec tak opisywał to zdarzenie: „Pod wieczór, kiedy nastał już rozejm między stronami, jeszcze raz personel medyczny z punktu udzielał pomocy. Mianowicie strażniczka Alina Mucha przyszła z prośbą o pomoc dla żołnierza z załogi czołgu. Barbara Jęsko wraz ze Stanisławem Staroszyńskim przyprowadziły na punkt żołnierza zatrutego spalinami i towarzyszącego mu chorążego. Żołnierzowi pomocy udzielili lekarze Pethe i Jankowski. Zaś chorąży poszedł z kimś z personelu medycznego do Stacji Ratowniczej, aby zobaczyć ciała zabitych górników”. H. Szafranec, *Natknąłem się na artykuł...*, „Pro Medico”, 4/2000, s. 13, 15.

zomowcy szykują się na drugie wejście o godzinie 18.00. Powiedział też, iż zapowiedziano, że jak górnicy do tego czasu nie opuszczą kopalni, to oni zrównają ją z ziemią. Wtedy powiedziałam doktorowi Jankowskiemu o porannym telefonie i o tym, co usłyszałam, że mam zamknąć punkt i nikogo tutaj nie wpuszczać. Wówczas dopiero do mnie dotarło, że dostałam kartę mobilizacyjną.

Jednak nie było kolejnego ataku. Wychodziłam w nocy o godzinie 22.00, razem z mężem. Doszliśmy do skrzyżowania ulicy Pola z Gallusa. Wciąż stały tam czołgi i milicja. Szliśmy na nich i zostaliśmy oświetleni reflektorami. Moja mama, u której było nasze dziecko, również mieszkała na Wincentego Pola i żeby do nich dotrzeć, musieliśmy przejść obok tych sił. Miałam cholernego pietra, ale podeszłam do żołnierzy. Pierwszego z nich poprosiłam, by odprowadzili nas do domu. W tym momencie w naszą stronę już szło kilku zomowców. Żołnierze pod bronią odprowadzili nas do domu. Mama dała im kilka kromek.

Prawie całą noc nie spałam. Mój brat bardzo dobrze znał Wilka, kiedy tylko weszłam z mężem do domu, od razu mu powiedziałam o śmierci Zbyszka. Brat skamieniał. Musieliśmy mu zaaplikować krople uspokajające. Później nie umiał mi podarować tego, że wygoniłam go z kopalni. Brat również pracował na kopalni „Wujek”. We wtorek, 15 grudnia, spotkałam się z nim w łaźni. Powiedziałam mu, że ma wyjść z kopalni, nie chciał mnie posłuchać. Uderzyłam go. Wtedy wyszedł. Potem dużo osób dokuczało mu, a on to zawdzięczał mnie...

Był na zewnątrz, razem z kolegami. Nie tylko rzucali kamieniami w ZOMO, ale robili również zdjęcia z budynku stojącego naprzeciwko kopalni. Co się z nimi stało? Nie wiem. (...)

Kiedy przyszedłam do pracy w czwartek, 17 grudnia, szef BHP kazał nam jeździć po szpitalach i spisywać nazwiska rannych i poszkodowanych górników. Ja pojechałam do Ochojca i Ligoty. Górników identyfikowaliśmy po znaczkach wyciąganych z ubrań roboczych. Cały dzień byłam wtedy w pracy. W pewnym momencie przyszło do punktu trzech wojskowych i kazało nam posprzątać śruby, nakrętki, wszystko to, co

wyjęliśmy z kieszeni ubrań górników [i] składowaliśmy przed naszym budynkiem. Na posprzątanie tego wszystkiego dostaliśmy 15 minut.

W ten sposób powstała pierwsza lista rannych. Pierwsza, ale z pewnością niekompletna, przekazaliśmy ją Kulczyckiemu z BHP. Dokładnie było na niej 96 ponumerowanych nazwisk wypisanych na kartkach w kratkę. Sama wpisywałam te nazwiska, inni myli w czwartek podłogi i ściany z krwi.

W ubraniach oprócz znaczków znaleźliśmy również łuski w kieszeniach. Zabrał je kierowca Libich¹², który ze mną jeździł po szpitalach. Przez dłuższy czas te łuski miała u siebie w domu Stenia Piętka, ale co ona z nimi zrobiła? Nie mam pojęcia.

W sobotę, 19 grudnia, szłam na kopalnię na szesnastogodzinny dyżur. Na ulicy Dolnej stał oczywiście patrol milicji. Zatrzymali mnie, wylegitymowali, uderzyli i wepchnęli do samochodu. Do dziś nie wiem, jakimi ulicami jeździliśmy. Zdrowo mnie wtedy poturbowali i postraszyli. Rzucali jakieś nazwiska i pytali o te osoby. Na wszystkie pytania odpowiadałam, że nic nie wiem. W końcu zawieźli mnie pod bramę i wypchnęli z samochodu.

Chciałam iść na pogrzeb Zbyszka Wilka. Zadzwoniłam do szpitala w Ochojcu, dowiedzieć się, czy coś wiedzą na ten temat, ale było już po pogrzebie.

W lutym 1982 roku jestem na weselu w Lubelskiem. Jest tam między innymi mąż kuzynki – milicjant i wujek z kontrwywiadu wojskowego, a obok nich siedzi ksiądz, który pyta nas, czy słyszeliśmy o tym, co się stało na kopalni „Wujek”. Powiedziałam, że tak. W tym momencie mąż kuzynki zadał pytanie: „I potrzebne wam to było?”. Gdyby nie wujek, pobilibyśmy się tam.

Po 1989 roku byłam jedną z tych osób, które zeznawały w sądzie podczas „Wujkowych” rozpraw. Opowiem o jednej sytuacji, która miała miejsce na sądowym korytarzu. Naprze-

¹² Na podstawie listy zatrudnionych górników w kopalni „Wujek” z grudnia 1981 r. nie udało się ustalić personaliów kierowcy.

ciwko mnie stanął pewien mężczyzna i powiedział do mnie: „Co się tak, k...a, denerwujesz? Przecież za dziesięć minut wyjdiesz z powrotem z sali. A jak powiesz za dużo, to będziesz do odstrzelenia”. Nie zeznawałam przez dziesięć minut, tylko o wiele dłużej. To był jeden z oskarżonych zomowców.

Źródło: AŚCWIS, Rozmowa z Barbarą Jęsko przeprowadzona przez Sebastiana Reńcę w dn. 7 XI 2013 r., mps.

LUDWIK KARMIŃSKI

Ludwik Karmiński, ur. 16 lipca 1941 r.
w Katowicach. W kopalni „Wujek”
zatrudniony w warsztacie
mechanicznym jako ślusarz.
Należał do NSZZ „Solidarność”.

Gdy wybuchł stan wojenny, pracowałem na „Wujku”, na powierzchni, w warsztacie mechanicznym, czyli tzw. kuźni. Na kopalni byłem z soboty na niedzielę¹, o godzinie 1.30 po północy. Jak przyszedłem do zakładu, a stało się to po zatrzymaniu Jana Ludwiczaka, to nocka zaczęła już wyjeżdżać na powierzchnię. Po drodze spotkałem kolegę i po przyjeździe na kopalnię weszliśmy do Piotra Kościelnego², naczelnego inżyniera. U niego w gabinecie siedziało całe kierownictwo kopalni, oprócz dyrektora. Nikt nie wiedział, co się stało w nocy³.

Weszliśmy na teren kopalni dlatego, że chodziło nam o zabezpieczenie zakładu. Górnicy z nocnej zmiany obawiali się o przewodniczącego Ludwiczaka. Wszyscy się do nas z „Solidarności” zwracali z pytaniami, co będzie, co jest grane? Napisaaliśmy postulaty, to było w momencie, kiedy jeszcze nie powstał komitet strajkowy. Chodziło przede wszystkim o wypuszczenie Ludwiczaka i odwołanie stanu wojennego.

¹ Z 12 na 13 XII 1981 r.

² Piotr Kościelny, ur. 15 IV 1937 r. w Inowrocławiu. W kopalni „Wujek” pracował na stanowisku naczelnego inżyniera.

³ Piotr Kościelny nieco inaczej zapamiętał wydarzenia z tamtej nocy, jeśli chodzi o informacje o zatrzymaniu Jana Ludwiczaka i perspektywie strajku: „Dnia 13 grudnia około godz. 2.00 dyspozytor kopalni Ob. Skowronek powiadomił mnie telefonicznie, iż załoga kopalni dowiedziała się o zatrzymaniu Przewodniczącego NSZZ »Solidarność« kopalni »Wujek«, Ob. Jana Ludwiczaka oraz pobiciu innych członków »Solidarności« przez milicję. Jednocześnie nadmienił, że załoga kopalni przygotowywała strajk. Wkrótce potem do mojego pokoju przybyli: Ob. Saternus, Śledzikowski, Skwira. Wymienieni w rozmowie ze mną zawiadomili mnie o zajściach, jakie miały miejsce w nocy, związanych z zatrzymaniem Ob. Ludwiczaka, oraz [o] zamiarze przystąpienia kopalni do strajku. Dokładnej treści mojej odpowiedzi w tej chwili nie pamiętam, ale apelowałem o to, by z powodu jednego Ludwiczaka nie wzniecać w kopalni niepokoju. Po powiadomieniu mnie o zamiarze strajku poprosiłem dyspozytora, by powiadomił o konieczności przybycia do kopalni Głównego Inżyniera, Kierowników Robót, Inżyniera Wentylacji oraz Głównego Inżyniera Energo-Maszynowego. Istotnie, po pewnym czasie wszyscy w kopalni się znaleźli. Wkrótce potem ponownie przyszli do mnie Ob. Saternus i dwóch innych górników, których nie znam, którzy zwrócili się do mnie z prośbą, abym przybył na planowany wiec w palarni”. AIPN, Ka 693/1, Akta sądowe Mariana Okrutnego i 23 in., t. 1, Protokół przesłuchania świadka, 17 XII 1981 r., k. 150.

Po mszy świętej poszliśmy do pomieszczeń „Solidarności”⁴, zadawaliśmy sobie pytanie, co dalej robić? Wtedy, w niedzielę, jeszcze nikt nie wiedział, jak to się potoczy. Razem z Adamem Skwirą jechałem po Jana Haśnika, przewodniczącego zakładowej „Solidarności”, i wiceprzewodniczącego Jana Wielgusa, żeby przybyli na kopalnię.

Ja, pomimo urlopu, w poniedziałek również byłem na kopalni. Ludzie zebrali się w łaźni łańcuskowej. Stanisław Płatek, Adam Skwira i Marian Głuch pytali, czy strajkujemy, czy zjeżdżamy na dół, czy nie zjeżdżamy. Musieliśmy wyznaczyć grupę ludzi, bo w pewnym momencie wszyscy chcieli iść do dyrekcji, żeby rozmawiać z komisarzem wojskowym⁵.

Ten komisarz⁶ przyszedł do nas w środę. Mówił, że jego ojciec pracował kiedyś na kopalni, górnicy go nawet słuchali. Ale gdy powiedział, że daje nam oficerskie słowo honoru, że jesteśmy jedynymi na Śląsku, którzy strajkują, został wygwizdany.

Powiedziałem do niego, żeby przywieźli Ludwiczaka. Mówiłem: „Przynajmniej przywieźcie go na godzinę, by pokazać go górnikom. Widzi pan, co się dzieje”. Powiedziałem mu również, bo tak uzgodniliśmy, że jeśli wejdzie wojsko na kopalnię, nikt nie będzie się bił z wojskiem i opuścimy kopalnię. On odpowiedział mi, że w sprawie przywiezienia Ludwiczaka nie ma kompetencji, a jeśli chodzi o wojsko, to stwierdził, że ono jest do innych celów. Pułkownik powiedział, że mamy godzinę na opuszczenie kopalni.

Ludzie mieli broń, można powiedzieć, osobistą, do obrony przed oddziałami ZOMO. O materiale wybuchowym nikt nie wspominał. Uważam, że to nieprawda. Nikt nie myślał o tym, że będą strzelać, przecież generał Jaruzelski zapewniał, że kropla krwi się nie poleje⁷.

⁴ Siedziba KZ „Solidarności” KWK „Wujek” znajdowała się poza terenem kopalni.

⁵ Płk Wacław Rymkiewicz.

⁶ Najprawdopodobniej w tym przypadku chodzi o płk. Piotra Gębę.

⁷ Wojciech Jaruzelski w przemówieniu transmitowanym 13 XII 1981 r. i następnego dnia ogłoszonym drukiem powiedział m.in.: „Niechaj w tym uciążonym kraju, który zaznał już tyle klęsk, tyle cierpień, nie popłynie ani jedna kropla polskiej krwi”. „Trybuna Robotnicza”, nr 248, 14 XII 1981 r., s. 1–2.

Nie dotrzymano terminu ultimatum. Było siedem minut przed godziną 11.00, kiedy czołgi zaczęły łamać parkany. Ja byłem od strony bramy kolejowej, na wysokości kuźni. Tam, gdzie górnicy złapali zakładników.

Zbudowaliśmy tam barykadę, bo liczyliśmy się z tym, że tamtędy pójda oddziały. Tak się stało. Jak czołg wyłamał parkan, to najpierw wprowadzono zomowców czy romowców⁸. Szli tyralierą w dwus szeregu. Z tyłu szedł oficer. Oni posuwali się bardzo opieszale. Doszli do magazynu, tlenowni, tam, gdzie były gazy techniczne. Baliśmy się, że czołg tamtędy przejedzie. Później się okazało, że było tam dwóch ludzi.

Kiedy tyraliera dotarła przed barykadę, zrobiło się nerwowo. Cały czas ostrzeliwali nas różnymi petardami. Górnicy wyszli za barykadę, nie doszło do starcia z nami, a tamci zaczęli uciekać. Trochę to śmiesznie wyglądało, bo ten, który dowodził, pierwszy uciekał. Takie zamieszanie trwało jakiś czas. Jeden z poruczników się zawieruszył, wszedł za takie wozy. Tam go przyłapali. Prawdopodobnie chciał strzelać, bo broń wyciągnął, tylko nie zdążył. Jeden z górników uderzył go prętem w ramię. Złapano jeszcze dwóch zomowców, porucznika i bodajże kaprała. Ten kapral był z jednostki z Opola, przynajmniej tak mówił. Ktoś z moich kolegów wyznaczył czterech ludzi, którzy odprowadzili tego oficera do naszego lokum. Gdy było po wszystkim, gdy już widziałem zastrzelonych, poszedłem tam do biura PRG. Nerwy miałem takie... Wziąłem jego pistolet, naturalnie bez amunicji i mówię do niego: „Coście, bandyci, zrobili?”. On wtedy klęknął przede mną i mówi do mnie: „Panie, ja jestem z Opola, ja mam dwoje dzieci”, a ja wtedy: „A my króliki jesteśmy?”. Odłożyłem broń.

Po jakimś czasie czołg znów zaczął jechać do przodu. Zomowcy wyszli na drogę dojazdową, oni zatrzymali się w poławie, a czołg zaczął forsować naszą barykadę. Najprawdopodobniej w ten sposób chciano zrobić przejście dla zomowców.

⁸ ROMO – Rezerwowe Oddziały Milicji Obywatelskiej. Tworzone z żołnierzy rezerwy Wojsk Ochrony Pogranicza (WOP), jednostek wojskowych podległych MSW oraz z żołnierzy wojska polskiego, których powoływano na podstawie kart mobilizacyjnych do okresowej służby w MO.

Jak [śmigłowiec] leciał nad nami z lewej strony, to wszyscy uciekali na prawo, pod jakąś ścianę, mur, bo obawiali się, że będą strzelać. Ale z helikoptera nie strzelano, tylko zrzucano różne materiały wybuchowe⁹. Tak głośno krzyczały ich radiostacje, że zorientowaliśmy się, że ich lądowisko jest na boisku sportowym „Rozwój”¹⁰.

Na barykadzie, na drzewiarce¹¹, był reduktor przenośnika¹² z urządzenia dołowego. Jak czołg wjechał na drzewiarkę, ta się załamała i czołg zawisł na reduktorze. Gąsienice się kręciły, a on i tak nie mógł jechać. Posłano drugi czołg, żeby po prostu ściągnąć ten pierwszy. Jak górnicy zobaczyli, że jedzie kolejny czołg, to jeden z nich wziął gaśnicę i prysnął nią w wizer. Czołgista przez to nie widział, gdzie jechać i stanął. Któryś z górników potłukł w niego prętem. I tak dwa czołgi były unieruchomione, jeden wisiał, drugi stał. Ktoś dał żołnierzom chleba, bo oni podobno nie jedli, włącz się otworzył i zamknął. Ktoś z górników zastukał i pyta „Ilu was tam jest?”. „Czterech” – padła odpowiedź.

Odszedłem z tego miejsca w stronę kotłowni, ale tam nie dotarłem. Któryś z kolegów powiedział mi, że strzelają z tamtej strony. Wróciłem z powrotem i powiedziałem kolegom, że tam strzelają. Po jakimś czasie znów poszedłem w tamtą stronę. Tym razem, między kotłownią a punktem opatrunkowym, dowiedziałem się, że są zabici.

Ludzie zaczęli zastanawiać się, co dalej. Zomowcy cały czas byli na terenie kopalni, zarówno od strony bramy kolejowej, jak i przy kotłowni. Nie wycofali się. Ktoś wpadł na pomysł, by zadzwonić do dyrektora z informacją, że mamy zakładników. Ustalono, że delegacja górników ma iść do dyrekcji.

⁹ Granaty gazowe oraz petardy.

¹⁰ Stadion KS „Rozwój Katowice” mieści się w odległości ok. 170 m od KWK „Wujek”.

¹¹ Drzewiarka - rodzaj platformy z kłonicami, używanej do przewożenia kopalniaków oraz innego drewna na powierzchni i na dole kopalni.

¹² Urządzenie przenoszące moc z silnika elektrycznego na napęd przenośnika zgrzeblowego lub taśmowe, których zadaniem jest transport węgla.

Okolo godziny 15.00 pojawil się pułkownik [Piotr] Gębka¹³, by odebrać zakładnika z portierni. Był z nim również dyrektor oraz trzech innych oficerów, jeden w mundurze lotniczym w stopniu pułkownika¹⁴. Czekali na jakiegoś innego pułkownika, który przyjechał gazikiem w obstawie żołnierzy, ale obawiał się z tego samochodu wysiąść. Wskoczyłem przed portiernię, bo tam było masę ludzi, i mówię: „Pułkowniku, czekają na pana. Dyrektor jest u nas na portierni”. On wtedy odpowiedział: „Widzi pan, co się robi”, a ja na to: „Jak to, pan się boi?”. Jeden żołnierz chciał mnie odsunąć, ale go oddepchnąłem i mówię do tego pułkownika: „Jeśli pan pójdzie, to się panu nic nie stanie, gwarantuję”. W końcu wysiadł z samochodu i poszedł na portiernię¹⁵. Akurat jak wszedłem z nim na portiernię, pułkownik Gębka oglądał magazynek broni tego zakładnika i schował tę broń do kieszeni. Zawróciliśmy się do nich, a przede wszystkim do pułkownika Gębki, żeby udali się do stacji ratowniczej. Tam już leżeli zabici, jeden obok drugiego. Pułkownik Gębka z arogancją stwierdził, że nie ma takiej potrzeby. Myśmy naciskali. Mówię do nich: „Coście zrobili z tą załogą? Taka wychwalana była załoga kopalni »Wujek« i teraz

¹³ Płk Piotr Gębka, zastępca szefa Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego w Katowicach.

¹⁴ Płk Czesław Piekart, komisarz wojskowy miasta Katowice.

¹⁵ Janusz Bról, który w 1981 r. był podprokuratorem Prokuratury Garnizonowej w Gliwicach, w 1996 r. zeznawał przed sądem: „Pamiętam, że na tej kopalni [tj. KWK »Wujek«] panowała specyficzna atmosfera, bardzo napięta, stała tam jakaś grupa kobiet, próbowałem wejść na teren kopalni, ponieważ miałem sporządzić dokumentację fotograficzną, ale miałem trudności z wprowadzeniem na teren kopalni umundurowanego funkcjonariusza milicji”. AŚCWIS, 1/28, t. 2, Protokół rozprawy głównej z 19 IV 1996 r. Sąd Wojewódzki w Katowicach Wydział V Karny [kserokopie], k. 53–54. Waldemar Wilk, który w 1981 r. był prokuratorem wojskowym w Naczelnej Prokuratury Wojskowej, zeznawał przed sądem, również w 1996 r.: „Wspólnie z prokuratorami Brolem i Konarzewskim udaliśmy się na teren kopalni »Wujek«, mogła być godzina 15.00–16.00, ta, lub nieco później, ponieważ było już ciemno. Było to tego dnia, w którym rozegrały się działania na kopalni »Wujek«. Dokonaliśmy na miejscu zabezpieczenia zwłok poległych górników, ustaliliśmy ich dane, odbyliśmy rozmowę z dyrektorem kopalni i udaliśmy się do katowickich szpitali, gdzie przebywali zranieni górnicy”. AŚCWIS, 1/28, t. 2, Protokół rozprawy głównej, 19 IV 1996 r., Sąd Wojewódzki w Katowicach Wydział V Karny [kserokopie], k. 45.

żeście tak im zapłacili?!". Nawet dyrektor mi przytaknął, że tak było. Poszliśmy do stacji ratowniczej.

Kiedy patrzył na zwłoki człowieka, zatykało go, nie wiedział, co ma powiedzieć. Tam raczej milczałem. Pułkownik Gębka zwracał się do oficerów, o czymś tam rozmawiali. Dziwne było to, że tamci byli trochę przygnębieni, a on natomiast... Tak, jakby to musiało się stać.

Wieczorem około godziny 20.00 opuściłem kopalnię. Na drugi dzień przyszedłem do pracy, ale przez trzy kolejne dni nic nie robiliśmy.

Źródło: AŚCWIS, 1/20, Protokół z posiedzenia Sejmowej Komisji Nadzwyczajnej do Zbadania Działalności MSW podczas sesji wyjazdowej w KWK „Wujek” w Katowicach w dniach 28 II 1991 – 2 III 1991 r., k. 204–226.

ANDRZEJ KONARZEWSKI

Andrzej Konarzewski, ur. 12 grudnia
1951 r. w Elblągu. Fotograf-amator.

W roku 1981 r. mieszkiałem w Katowicach-Brynowie przy ul. Warzywniej, a pracowałem w Przedsiębiorstwie Transportowo-Spedycyjnym Budownictwa Węglowego w Brynowie (...). Nie zajmowałem się fotografią, nawet amatorsko, dopiero gdy w 1979 r. urodziło nam się dziecko, kupiłem aparat fotograficzny „Zenit”¹ i zacząłem robić zdjęcia rodzinne.

W chwili wybuchu stanu wojennego, mieszkając blisko kopalni „Wujek”, postanowiłem udokumentować to, co się tam dzieje.

Zdjęcia robiłem przed pacyfikacją, na przykład z jadącego autobusu sfotografowałem ludzi rozmawiających z górnikami przy kopalnianym płocie². Uwieczniłem również zerwane ze ściany obwieszczenie o stanie wojennym i „plakat” z „zakazem wjazdu czołgów”.

Kiedy 16 grudnia 1981 r. rano wyjechałem służbowym samochodem ciężarowym z bazy na Brynowie, udając się do Siemianowic [Śląskich], po drodze zauważyłem kolumny milicyjnych samochodów zmierzających w stronę kopalni „Wujek”. Ponadto przy parku Kościuszki stała kolumna wozów opancerzonych z pracującymi silnikami. Widząc to wszystko zawróciłem i pojechałem do domu po aparat fotograficzny, po czym pojechałem służbowym samochodem w stronę kopalni. Nie podjeżdżałem blisko, zaparkowałem w pobliżu i podszedłem pod kopalnię.

W pobliżu budynku dyrekcji był już tłum ludzi, zwykłych mieszkańców. Milicji wtedy jeszcze w tym miejscu nie było, ale moim zdaniem wśród tych ludzi kręciło się sporo cywilnych funkcjonariuszy SB. Oczywiście nie mieli tego wypisanego na czole, ale moim zdaniem wyróżniali się od innych. Wyglądało, że są tam służbowo, nie trzymali nic w rękach.

Gdy wszystko się zaczęło, najpierw jechały gaziki milicyjne i wzywano przez megafony do rozejścia się, potem przyjecha-

¹ Zenit – popularna w PRL lustrzanka małoobrazkowa produkcji sowieckiej.

² Jeden ze strajkujących górników potwierdza wspomnienie Andrzeja Konarzewskiego, gdyż widział jadącego autobusem mężczyznę, który robił zdjęcia górnikom stojącym wzdłuż ogrodzenia w pobliżu portierni. AŚ-CWiS, Relacja złożona w przez Bogdana Bieleckiego w dn. 25 VI 2018 r.

ty wozy pancerne i czołgi. Tłum próbował ich powstrzymać, blokować drogę, ale kolumna powoli przejechała ulicą, po czym ustawiła się naprzeciwko muru kopalni, co widać na jednym zdjęciu, pokazującym znak drogowy o dwukierunkowej ulicy: czołgi stoją po lewej stronie, a po prawej jest mur kopalniany.

Po ustawieniu się czołgów przyjechały „polewaczki”³ i rozpędziły ludzi, na których spadły pojemniki z gazem. Widziałem, jak dwie petardy wstrzelono w okna bloków mieszkalnych, po przeciwnej niż kopalnia stronie ulicy, zrobili to dlatego, że ludzie obserwowali też z okien wydarzenia i krzyczeli na milicjantów i wojsko. Kiedy rozpędzano nas, uciekłem z częścią ludzi do budynku dyrekcji kopalni i tam fotografowałem przynoszonych rannych. Wcześniej było słychać odgłosy walk z kopalni, krzyki, strzelanie. Mimo że byłem w wojsku, nie jestem w stanie powiedzieć, kiedy i ile strzałów z ostrej amunicji padło. Strzałów i innych hałasów było tak wiele, że dopiero gdy usłyszeliśmy krzyki od strony kopalni, że strzelają, że kogoś zabili itp., to zorientowaliśmy się, że strzelano ostrą amunicją. Górnicy stojący przy portierni czy przy murze kopalni wołali w naszą stronę, używali nazwisk i krzyczeli, co zrobiono – chodziło o informację dla rodzin i kolegów, bo ci ludzie na zewnątrz to byli głównie krewni i znajomi górników. Wtedy zrobiłem zdjęcie tego zapłakanego starszego mężczyzny, który mówił, że w kopalni jest jego syn.

Podczas gdy byłem w dyrekcji i przed budynkiem, przeniesiono tam może ośmiu rannych. Trzech osobiście przejmowałem, bo górnicy przynosili rannych pod schody budynku, tam przejmowaliśmy ich i wnosili do środka, zaś górnicy wracali do kopalni. Rannych kładliśmy na podłodze, niektórzy leżeli, inni siedzieli, a stamtąd odbierały ich załogi karetek pogotowia. Nikt niczym nie kierował, to wszystko było spontaniczne. Oprócz rannych było tam około dwadzieścia-trzydzieści osób. Wtedy również robiłem zdjęcia i ci wszyscy ranni właśnie tam

³ Wozy milicyjne marki Star model 29 Hydromil wyposażone w armatki wodne.

byli fotografowani, podczas przenoszenia ich od portierni w stronę dyrekcji i już wewnątrz budynku.

Przy przenoszeniu rannych z portierni do dyrekcji kręciło się trzech mężczyzn, moim zdaniem funkcjonariuszy SB, którzy w niczym nie pomagali, a tylko chodzili obok przenoszących rannych i obserwowali, ich również widać na zdjęciu, gdzie od strony portierni prowadzony jest ranny, po prawej widać wóz pancerny, a po lewej trzech mężczyzn przyglądających się rannemu.

Kiedy przejmowaliśmy rannych, ktoś przyniósł wiadomość, że osoby wywożone w karetkach są zatrzymywane przez milicję i bite. Wtedy poszedłem zobaczyć, co się dzieje. Minąłem dom kultury i dalej, na zakręcie miało się to dziać, ale nie mogłem bliżej podejść, bo stała tam cała kolumna i było pełno funkcjonariuszy. Nie było żadnych cywilów i nie mogłem się schować w tłumie, jak wcześniej to robiłem. Po drodze wszedłem do jednego z bloków, do mieszkań nie chciano mnie wpuścić, więc przez zamknięte okno klatki schodowej zrobiłem zdjęcia przejeżdżających wozów pancernych, a idąc dalej, sfotografowałem też wyłom w murze kopalnianym. Nie mogąc podejść do tłumu milicjantów, sfotografowałem ich z daleka, na pierwszym planie jest pień drzewa i jacyś kręcący się tam chłopcy. Wtedy skończył mi się film w aparacie. Przestraszyłem się o siebie i zrobione zdjęcia, dlatego szybko oddaliłem się od kopalni. Wróciłem do swojej bazy i opowiedziałem szefowi o tym, co widziałem. Szef nazywał się Andrzej Policzkiewicz i miał wtedy około sześćdziesięciu lat⁴. Nikomu innemu przez lata nie mówiłem o zdjęciach. Bałem się ewentualnego przeszukania i odpowiedzialności.

Następnego dnia znów podjechałem pod kopalnię i zrobiłem zdjęcia krzyża i ludzi stojących przy nim. Przez wyłom wszedłem na teren kopalni, jeszcze nie było godziny dziewiątej. Wtedy w tym miejscu jeszcze nikogo nie było. Nikt tam nie sprzątał. Będąc wewnątrz kopalni, zrobiłem zdjęcie przestrze-
lin w oknie budynku stojącego naprzeciw wyłomu. W połowie

⁴ Andrzej Policzkiewicz, ur. 22 I 1940 r.

drogi między wyłomem a tym budynkiem znalazłem na ziemi wśród desek czy innych przedmiotów łuskę, którą przekazałem do IPN. Jako były żołnierz jednoznacznie poznałem, że była to łuska z ostrej amunicji, jeszcze pachniała prochem.

Oprócz mnie nikt ze stojących tam ludzi nie wszedł na teren kopalni, na mnie za to dziwnie patrzono: kim jestem, że wchodzę tam i robię zdjęcia.

Poprzedniego dnia była podobna sytuacja. Gdy fotografowałem tego płaczącego mężczyznę, ludzie zaczęli krzyczeć: „Uważajcie, ubowieci!”. Wytłumaczyłem im, że jestem zwykłym człowiekiem, jak oni, a zdjęcia trzeba robić, żeby pokazać dzieciom, co się tu działo. Potem kilka razy robiłem zdjęcia korzystając z pomocy ludzi, którzy mnie częściowo zasłaniali. Ci funkcjonariusze SB czasem też mnie widzieli z aparatem, ale chyba sądzili, że jestem jednym z nich, bo nikt z nich nie zwracał na mnie uwagi, ani mnie nie zaczepiał.

Tego dnia, 17 grudnia 1981 r., po zrobieniu zdjęć, pojechałem do pracy.

W październiku 1989 r. wyjechałem do Niemiec i tam zamieszkałem, po niedługim czasie uzyskałem niemieckie obywatelstwo, ale polskiego się nie zrzekłem.

Prawdopodobnie w 1991 r. w Niemczech, u znajomego dziennikarza lokalnej gazety wywołałem po raz pierwszy film ze zdjęciami z „Wujka”, on zrobił odbitki.

Źródło: ASCWiS, Kopia zeznania Andrzeja Konarzewskiego z 27 IX 2002 r. przed prokuratorem Andrzejem Majcherem z Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Katowicach, mps.

WIKTOR KORCZAK

Wiktor Korczak, mieszkaniec katowickiego
osiedla Brynów.

W dzień przed wprowadzeniem stanu wojennego pojechałem z zięciem po mięso do miejscowości Brzeziny w dawnym województwie rzeszowskim. O północy usłyszeliśmy apel Jaruzelskiego, że kraj stanął w niebezpieczeństwie, że od tej chwili zostaje wprowadzony stan wyjątkowy¹. Poza tym odczytał różne dekrety, w tym m.in. o zakazie poruszania się po godzinie 22.00. Był to dla nas szok, totalne zaskoczenie! Zaczęliśmy się obawiać o nasz powrót do Katowic, jak się okazało – niepotrzebnie. Rano około godziny 4,00 pojechaliśmy do Robczyc. Po drodze nie zauważyliśmy niczego niepokojącego, wszystko wyglądało tak samo, jak poprzedniego dnia. Dopiero od Dębicy, gdzie przesiedliśmy się na pociąg (przez Tarnów i Kraków), aż do Katowic obserwowało się mieszane patrole milicyjno-wojskowe. Na szczęście było spokojnie, nie sprawdzano dokumentów ani nie rewidowano. A w torbach mieliśmy prawie pół świniaka.

Pierwsze dwa dni stanu wojennego niczym specjalnie nie różniły się od innych dni, „sielankę” przerwały kolejne dwa dni, wtorek, a zwłaszcza środa, 16 grudnia.

Gdy na kopalni „Wujek” trwał strajk, razem z żoną zanosiliśmy na portiernię chleb, kawę w termosie, papierosy. Tam odbierała to od nas Alina Mucha, a od niej strajkujący. Było tam sporo ludzi, właściwie znało się praktycznie wszystkich, chociażby tylko z widzenia.

Matki, żony, dzieci rozmawiały ze swoimi synami, mężami, ojcami. Dostarczali im jedzenie, picie, papierosy. Chociaż już po południu kręciło się koło kopalni mnóstwo patroli milicyjnych, nikogo nie szykanowano, nie czepiano się, nie próbowano odrywać ludzi od płotu.

W środę od samego rana było słychać dźwięk silników pojazdów i rozmów milicjantów. Coś zaczynało się dziać. Obstawiony był każdy odcinek osiedla. Wszędzie stały samochody milicyjne i patrole. Poszedłem pod kopalnię...

W dalszym ciągu, tak, jak w poprzednie dni, nikt mnie nie legitymował, nie zatrzymywał. Na placu przed dyrekcją, przed

¹ Przemówienie Wojciecha Jaruzelskiego zostało nadane po raz pierwszy 13 XII 1981 r. o godz. 6.00 rano. A. Paczkowski, *Wojna polsko-jaruzelska, Stan wojenny w Polsce 13 XII 1981-22 VII 1983*, Warszawa 2006, s. 55.

główną bramą, były tłumy mieszkańców. W pewnym momencie usłyszałem takie specyficzne dudnienie silników czołgowych, a wkrótce je zobaczyłem. Na czele kolumny czołgów i wozów pancernych jechał wojskowy gazik, który zatrzymał się na placu przed dyрекcją. Z samochodu wyszedł prawdopodobnie dowodzący akcją. W tym czasie reszta pojazdów wojskowych zajęła swoje miejsca, część przed dyрекcją, a część nieco dalej w stronę dworca PKP na Brynowie.

Gdy jechał jeden z czołgów, to młody dzieciak, 10-, może 12-letni, podskoczył i na rękach zawisł na lufie czołgu. Trwało to jakiś czas, załoga czołgu, żeby zrzucić chłopaka, musiała pojazdem wykonywać krótkie energiczne ruchy do przodu i do tyłu. Było to mniej więcej obok tego domu, w którym mieszkali Czekalscy².

Ten główny wojskowy, kiedy wysiadł z gazika, zaczął przez megafon ogłaszać dekret o stanie wojennym, prosił o rozejście się i przerwanie strajku. Po jakimś czasie przez radiowęzeł usłyszeliśmy głos dyrektora Zaremby, który zaczął od słów: „Droży bracia górnicy...”, dalej mówił górnikom, żeby zaprzestali strajkowania, że dekret o stanie wojennym to poważna sprawa. Wręcz błagalnym tonem ostrzegał, że strajkiem niczego nie wskórają, a tylko dojdzie do rozlewu krwi. Po chwili Zaremba wyszedł z budynku dyrekcji i dołączył do wojskowego. Widziałem, że miał łzy w oczach, naprawdę to była jego osobista porażka, przejął się chłop tym wszystkim. Wiem, co mówię, bo znałem go, odkąd po studiach przyszedł na kopalnię jako nadgórn timer, później zmianowy i kierownik oddziału VII.

Wojskowy dodał, że otrzymał dyrektywy, że musi przywrócić na kopalni porządek, nawet gdyby miał ją zrównać z ziemią. Nastąpiło powszechne oburzenie i ogólnie zawrzało.

Ludzie zaczęli krzyczeć „Zbrodniarze!”, a wtórowali im górnicy, krzycząc: „Bandyci!”. Wojskowy zobaczył, że niczego nie wskóra, wsiadł do gazika i odjechał w stronę dworca PKP. I zaczęło się...

² Budynek ten już nie istnieje. Znajdował się przy ulicy Wincentego Pola, naprzeciw stacji transformatorowej (tzw. trafo). Dziś w miejscu tym znajduje się parking.

Jakaś grupka odłączyła się od tłumu i pobiegła w stronę boiska „Rozwoju”, bo gdzieś tam lądował helikopter, a na nas ruszyły armatki wodne. Rozgonieni przez wodę, pobiegliśmy przez kopalniany parking do mojego garażu (Majewicz – sekretarz partii, Kaliszczak, Rasala³ – sztygar, Heniek Janus, Janek Pajek, Józek Olejnik). Miałem z 40 litrów benzyny i zapas butelek, więc rozlewaliśmy benzynę do butelek, a ze szmat robiliśmy lonty, a właściwie korki. Myśleliśmy o podpaleniu tych butelek, ale ostatecznie zdecydowaliśmy, że będziemy rzucać w ZOMO niezapalonymi. Z naszą „bronią” w rękach, było nas może 10, pobiegliśmy wzdłuż torów wąskotorówki w stronę bramy głównej. Wszyscy zomowcy skierowani byli w stronę kopalni i z raketnic ostrzeliwali strajkujących. Zaczęliśmy rzucać w nich butelkami, po chwili pewnie poczułi zapach benzyny, odwrócili się w naszą stronę i ruszyli na nas. Zaczęliśmy uciekać, a ZOMO ostrzeliwało teraz również nas gazami łzawiącymi.

Z boku osiedla na zomowców wybiegła cała masa ludzi, w tym kobiety, dzieci. Rzucali, czym się dało, w ruch poszły kamienie, cegły, grudy ziemi. ZOMO odparło atak gazami łzawiącymi. Tłum się rozpiezchtł. Każdy chował się, gdzie mógł. A myśmy schronili się u mnie w garażu. I czekaliśmy, aż niebezpieczeństwo minie.

Wszystko ustało nagle, gdy przyszedł do nas wiadomości, że są zabici i wtedy w momencie zrobiło się cicho, ludzie poznikali. Ja również wróciłem do domu. Było gdzieś między godziną 14.00 a 15.00.

W tamtym czasie hodowałem nutrie na działce przy ulicy Kombajnistów. Musiałem tam iść, żeby je nakarmić. Ugotowałem kaszę i zmieszałem z łupniami po kartoflach, załadowałem to w dwóch garnkach na rower i wyszedłem. Po drodze spotkałem sąsiada, który poprosił mnie, abym wziął ubranie dla jego syna, który uciekł z kopalni podczas strajku. Ciuchy drelichowe schowałem do garnka.

³ Najprawdopodobniej chodzi o Czesława Rasalę lub Waldemara Rasalę, zatrudnionych wówczas w KW „Wujek”.

Niedaleko domu, w którym mieszkali państwo Czekalscy, zatrzymał mnie milicjant i pyta, gdzie idę. Odpowiedziałem, że na działkę, by nakarmić nutrie. Sprawdził, co mam w garnkach, wziął ode mnie dowód osobisty, a ja poszedłem. Na drodze było pełno samochodów milicyjnych, czołg spotkałem dopiero w wyłomie na magistrali ciepłowniczej, obok torów kolejowych. Potem dowiedziałem się, że on tam zawisł podczas akcji.

Janek, tak miał na imię tamten ukrywający się górnik, odebrał ode mnie ubranie i z powrotem czmychnął do lauby⁴, w której się ukrywał na działce ojca.

Po niecałych dwóch tygodniach dostałem wezwanie na komendę milicji przy ulicy Francuskiej. Esbek pokazywał mi zdjęcia dowodowego formatu i pytał, czy kogoś nie rozpoznaję. Odpowiadałem, że nie, bo faktycznie przedstawione osoby były mi nieznane. W którymś momencie nie wytrzymałem i wygarnąłem przestuchującemu mnie esbekowi, że na „Wujku” zachowywali się jak zwyczajni bandyci. Że jak to Polak mógł strzelać do Polaka. Że to gorzej niż hitlerowcy – tak mu powiedziałem! Potem zostawił mnie samego w pokoju przestuchań na około 20 minut, aby wróciła mi pamięć. Gdy po jego powrocie, powiedziałem, że nie mam sobie czego przypominać, oddał mi dowód i wróciłem do domu.

Jakiś czas po 16 grudnia 1981 roku, w miejscu mniej więcej dzisiejszego pomnika, wymurowano mur i postawiony został krzyż z grubych desek. Nie było dnia, by pod krzyżem nie gromadzili się ludzie, którzy modlili się, zapalali znicze, przynosili wiązanki kwiatów. Ale jak uzbierało się około 10-15 osób, to zgodnie z dekretem o stanie wojennym – zakazującym zgromadzeń – milicja rozganiała uczestników. Pracowałem wtedy jeszcze na pół etatu na kopalni jako stróż. Którejś nocy stróżowałem na posterunku, obok bramy głównej, tuż obok krzyża. Była godzina 1.00-2.00 po północy, kiedy podjechał osobowy fiat 125p na państwowych numerach. Wyszedł z niego rosty mężczyzna i zaczął dewastować to miejsce pamięci: zrywał

⁴ Lauba – (gwarowe) altana działkowa.

kwiaty, dewocjonia, deptał znicze. Wyskoczyłem na pomost budki strażniczej i zacząłem rzucać obelgi pod adresem intruza. W odpowiedzi usłyszałem, że mam być cicho, po czym wsiadł do samochodu i odjechali. O incydencie zameldowałem dowódcy warty. A następnego dnia zostałem wezwany do komendanta straży na rozmowę. Z tej rozmowy wywnioskowałem, że za dużo widziałem i zmieniono mi posterunek. To był przełomowy moment, bo od tego czasu nawet trzy razy dziennie zmieniano miejsce mojej służby. Nie wytrzymałem presji i zwoleń się z pracy.

Źródło: AŚCWIS, Wywiad przeprowadzony 21 XI 2000 r. przez Tomasza Nowarę, mps.

ANIELA KORCZAK

Aniela Korczak, mieszkanka katowickiego
osiedla Brynów.

Rankiem wraz z sąsiadką wybrałyśmy się na mszę świętą do kościółka św. Michała w parku Kościuszki. Już w czasie drogi przez park słysząc było charakterystyczne wycie czołgów. Czułyśmy, że coś zaczyna się dziać. Przy bramie wejściowej do kościółka spotkałyśmy księdza Henryka Bolczyka. Na mszy świętej w ogóle nie dało się modlić, nawet w kościele słysząc było dudnienie silników czołgowych. Zaraz po mszy poszłyśmy w okolice kopalnianej bramy głównej.

W śróde pod kopalnią był jeden wielki gwar, jazgot, harmider ludzkich głosów. Jedni śpiewali *Boże coś Polskę*, inni modlili się, a jeszcze inni przeklinali. Trwało to jakiś czas, po czym przyjechały czołgi, a po nich milicja i ZOMO. Szybko obstawili ulice Gallusa i Wincentego Pola. Swoje szeregi sformowali aż po budkę warzywną przy ulicy Gallusa i na drodze wewnętrznej. Zaatakowali górników petardami dymnymi oraz łzawiącymi i zaczęli lać wodą zgromadzony tłum. Trwała przepychanka między ludźmi a zomowcami. Ludzie krzykali: „Bandyci!”, wtedy również w naszą stronę zaczęli strzelać petardami. Tak bardzo się wtedy przestraszyłam, bałam się nie tylko o siebie, ale też o dzieci, że pobiegłam do domu.

Źródło: AŚCWIS, Wywiad przeprowadzony 21 XI 2000 r. przez Tomasza Nowarę, mps.

WŁADYSŁAW KOŚCIELNIAK

Władysław Kościelniak, ur. 29 października
1956 r. w Rabie Wyżnej. W kopalni „Wujek”
zatrudniony jako górnik.

W poniedziałek, 14 grudnia, przyszedłem do pracy na trzecią zmianę, czyli na nockę. Byłem zatrudniony jako młodszy górnik. Już wtedy trwał strajk w kopalni. Każdy oddział miał wyznaczony termin na obchód po kopalni, więc chodziło się co jakiś czas.

Docierały do nas informacje o tym, że niektóre kopalnie są pacyfikowane przez milicję, że dochodzi do pobić, pamiętam, że była mowa o „Staszicu”. Byliśmy zdecydowani nie dopuścić do spacyfikowania naszego zakładu pracy. Przynajmniej ja tak to odczuwałem.

W środę przed godziną 11.00 byłem w okolicy szybu „Kra-kus”. Zebrała się nas mała grupka. Jak zaczęli wrzucać [na teren kopalni] gazy, to pobiegłem pod bramę koło kotłowni, w okolice starej wagi. Tam było już dużo górników.

Od strony placu drzewnego jechał jeden czołg. Tamtejsza główna droga była zastawiona wózkami z żelastwem. ZOMO nie potrafiło sobie poradzić z dalszym wejściem, dlatego w końcu weszli między wagą a kotłownią. Wjechał czołg, a za nim weszły oddziały ZOMO. Jak oni wchodzili, to myśmy bronili do-stępu. Kto co miał pod ręką, choćby kawałek cegły, to się w nich rzucało. Oni wycofywali się z powrotem za bramę, a my cho-waliśmy się za narożnikami budynków. I tak ze trzy, może cztery razy. Widziałem, jak jeden górnik przewrócił się i nie mógł wstać, tylko przewalał się z boku na bok. Podskoczyło do niego paru górników, wzięli tamtego i odnieśli do punktu opatrunkowego.

Gdy nacieraliśmy to byliśmy jakieś 15 metrów od milician-tów, rzucałem akurat cegłę, gdy dostałem¹. Koledzy przenieśli mnie do budynku dyrekcji.

Źródło: AŚCWiS, 1/20, Protokół z posiedzenia Sejmowej Komisji Nadzwyczajnej do Zbadania Działalności MSW podczas sesji wyjazdowej w KWK „Wujek” w Katowicach w dn. 28 II 1991 – 2 III 1991 r., k. 306–321.

¹ Władysław Kościelniak został „przyjęty do leczenia dnia 16.12.81 r. [o] godz. 14.00. [Uszkodzenie] stawu skokowego lewego, rana postrzałowa – wlot po stronie bocznej stawu. Podaje pacjent, [że] w dn. 16.12.81 r. na terenie za-ładu pracy – KWK »Wujek« został postrzelony przez funkcjonariuszy MO. Po stronie przysiódkowej stawu skokowego, w okolicy więzadła trójkątne-go, ciało obce metaliczne – pocisk”. AIPN, Ka 693/1, Akta sądowe Maria-na Okrutnego i 23 in., t. 1, Odpis historii choroby: Górniczy Zespół Opieki Zdrowotnej w Katowicach, Centralny Szpital Górniczy Katowice-Ochojec, Oddział Chirurgii Urazowej i Ortopedycznej, k. 35.

JAN LUDWICZAK

Jan Ludwiczak, ur. 1 maja 1937 r.
w Pecnej k. Poznania. W kopalni „Wujek”
zatrudniony jako sygnalista w oddziale -
szyby. Od grudnia 1980 r. przewodniczący
KZ NSZZ „Solidarność” KWK „Wujek”.

W sobotę, 12 grudnia 1981 roku, byliśmy na występie kabaretu z Wrocławia. Sala pękała w szwach. Do domu wróciliśmy około godziny 22.00 i poszliśmy spać. O godzinie 23.30 usłyszałem dzwonek do drzwi. Wyszedłem zaspany do przedpokoju i zapytałem, kto tam. „Niech pan otworzy, bo okradli drukarnię, niech pan idzie sprawdzić...”. Otwieram drzwi, patrzę, stoi milicjant i dwóch po cywilnemu, i szybko zamknąłem drzwi. Znowu pukają, dzwonią i słyszę: „Niech pan otworzy, bo jak nie, to rozwalimy drzwi”. Zadzwońiłem z telefonu górniczego na kopalnię, do kolegów z mojego oddziału i powiedziałem, co się stało. Koledzy obiecali, że zaraz przyjdą. Przeskoczyli przez płot i przybiegli do mnie do bloku. W tym momencie ten milicjant z cywilami wychodzili z klatki i wszyscy spotkali się na dole przy drzwiach. Koledzy weszli do windy i wjechali na szóste piętro. Powiedziałem im, co się stało. Więc była obawa, że mogą chcieć mnie porwać, dlatego koledzy kazali mi iść spać, a oni obiecali, że zostaną na klatce, pod drzwiami. Jeszcze nie zdążyłem się położyć, a córka patrzy przez okno i mówi: „Tata, jadą, konwój milicji”. Zomowcy wyskoczyli i wpadli do bloku. Za chwilę już byli przy naszych drzwiach. Ten kolega, który stał przy drzwiach, zaraz dostał pałą w głowę. Rozbili mu ją, krew leciała na wszystkie strony. Tych dwóch pozostałych górników również dostało. Potem zaczęli rozbijać drzwi. Jeszcze raz zadzwoniłem na kopalnię i powiedziałem, co się dzieje i zabarykadowałem drzwi stolikiem „jamnikiem”, który stał w przedpokoju. Chwilę się męczyli, nie umieli sobie poradzić, ale w końcu weszli. Wpadło ich z dwudziestu, pełny pokój ludzi. Aż tylu na jednego człowieka? Dziwiło mnie to. Córka się wkurzyła, złapała nóż z kuchni, ale zomowiec jej go zabrał. Butów nawet nie zawiązałem, bałem się schylić, bo wokół tylu z pałami. Trzeba przyznać, że nikt mnie nie pobił ani mnie nie skuli kajdankami. Tylko złapali pod ręce i wyprowadzili na dół po schodach. Wtedy stwierdziłem, że czuć od nich wódkę. Wyszliśmy z klatki, a z góry ludzie zaczęli zrzucać doniczki z kwiatami. Wsadzili mnie do samochodu i zawieźli na komendę milicji przy ulicy Kilińskiego.

Tam już wszyscy wiedzieli, co się stało, bo ten milicjant mówi, że przyjechał ten cwaniak. No i zaraz do biura tam mnie

wzięli. Kartka do wypisania, podpisać. „A co to jest?” – pytam. Decyzja o internowaniu¹, a kto to wiedział, co to internowanie? „Ja tego nie podpisuję, bo nie wiem, co to jest, okularów nie mam, nie dajcie mi wziąć. Nie podpisuję” – stwierdziłem. „Nie podpisujesz?”, „Nie”. Nie podpisałem, no to „Na dół z nim” i zszedłem do aresztu. Patrząc, pełniuszko już tam ludzi było. Dużo znajomych.

Jeszcze nie zdążyłem z wszystkimi się przywitać czy poznać, a tu każą nam wychodzić. Załadowali nas do trzech suk milicyjnych i jechaliśmy. Zima, a ja w samej koszuli, to profesor [Walerian] Pańko², który miał na sobie kożuch, dał mi swój sweter. Już cieplej mi było. A w tej suce jechał też [Andrzej] Czeczot³, ten artysta, jakieś dwie kobiety i jeszcze kilka osób, „suka” pełna była. Gdzie nas wiozą? Nie wiadomo. Ktoś powiedział, że na Czechosłowację. Gdzieś około godziny drugiej, trzeciej w nocy dojechaliśmy do Jastrzębia-Szerokiej⁴. Wychodzimy z „suk”, a tu już cały rząd ludzi stoi, tych internowanych.

O tym, co się stało szesnastego grudnia na „Wujku”, dowiedzieliśmy się chyba przez radiowęzeł? Parę dni po... Również reżymowa „Trybuna Robotnicza” napisała, jak to było na kopalni „Wujek”⁵. No to wtedy nam dostarczyli gazetę i czytaliśmy. Jak dowiedzieliśmy, że górnicy zginęli, to płakaliśmy. Bo

¹ Archiwum prywatne Jana Ludwiczaka. Kopia cyfrowa w AŚCWIS, Decyzja o internowaniu nr IIIA-13 z 13 XII 1981 r. W decyzji podkreślano, że Jan Ludwiczak „może organizować strajki, nawoływać do zakłócenia ładu i porządku publicznego oraz powodować napięcia społeczne w zakładzie”.

² Walerian Janusz Pańko, ur. 8 X 1941 r. w Turzym Polu, zm. 7 X 1991 r., od 1974 r. pracownik naukowy Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Śląskiego, działacz opozycji demokratycznej w okresie PRL, poseł na Sejm X kadencji, prezes Najwyższej Izby Kontroli w 1991 r.

³ Andrzej Czeczot, ur. 27 X 1933 r. Krakowie, zm. 9 V 2012 r., artysta plastyk, grafik i twórca filmów animowanych, od 1955 r. w PZPR, internowany w 1981 r., w latach 1982–1997 w USA.

⁴ Ośrodek Odosobnienia dla Internowanych w Jastrzębiu-Szerokiej, funkcjonował 13 XII 1981 r. – III 1982 r. w 3 pawilonach ZK. Od 13 XII 1981 r. internowano tu większość działaczy „S” z Regionów Śląsko-Dąbrowskiego i Małopolski.

⁵ W czwartek, 17 XII 1981 r., na pierwszej stronie „Trybuny Robotniczej” ukazał się komunikat, a w nim informacja o wydarzeniach w kopalni „Wujek”. „Trybuna Robotnicza”, nr 251, 17 XII 1981 r., s. 1.

jak człowiek do człowieka może strzelać? I to mnie najbardziej bolało.

Po wyjściu z internowania⁶ i podjęciu pracy na kopalni „Wujek”, przez miesiąc pracowałem normalnie. Mogłem zjeżdżać na dół, mogłem robić wszystko przy szybach, pracować jako sygnalista⁷. Wszystko było bez żadnych zastrzeżeń. Po miesiącu przyszli esbecy do kierownika oddziału i zakazali mi pracy w niedzielę, w soboty, pracy na zmiany i wykonywania zawodu sygnalisty. Jeszcze chcieli mnie przenieść na inny oddział, ale zostałem dzięki szefostwu mojego oddziału. Chodziło o mniejszy zarobek i o to, żebym nie miał kontaktu z ludźmi.

Każde wezwanie na komendę, na Kilińskiego, kończyło się pytaniami w stylu „Co robię?”, i obietnicami, że mogą mi przywrócić członka partii⁸, dać stanowisko związkowe w Centralnej Radzie Związków Zawodowych w Katowicach⁹. A jak nie chcę, to mam wyjechać z Polski. „Panie, jak pan chce, żeby dzieci były szczęśliwe, to pan wyjeżdż” – tak mniej więcej mówił [Zygmunt] Baranowski¹⁰. I proszę sobie wyobrazić, przez całe siedem lat¹¹ było to we mnie. Nie powiedziałem żonie,

⁶ 23 XII 1982 r.

⁷ Sygnalista – górnik oddziału szyby, który nadaje ustalone sygnały zezwalające na ruch maszyny wyciągowej w szybie (windy). Sygnalista obsługuje zjazdy i wyjazdy pracowników z wyrobisk górniczych.

⁸ O wydaleniu Jana Ludwiczaka z szeregow partii tak napisano w biuletynie KW PZPR w Katowicach: „W I kwartale br. Wojewódzka i Miejskie Komisje Kontroli Partyjnej wydalily z partii ogółem 28 osób. W tym 18 osób za łamanie norm etyczno-moralnych, takich jak nadużycia, łapownictwo, wykorzystywanie stanowiska do czerpania osobistych korzyści. Oto niektóre przykłady tego typu: (...) Jan Ludwiczak, sygnalista KWK »Wujek« – za naruszenie centralizmu demokratycznego, ideowej i organizacyjnej jedności partii i działanie przeciw partii”. „Fakty”, 64/1981 r., s. 4.

⁹ Centralna Rada Związków Zawodowych (CRZZ) była organem kierowniczym Zrzeszenia Związków Zawodowych (ZZZ), które zakończyło działalność w grudniu 1980 r. Tym samym w grudniu 1981 r. nie istniały ZZZ i CRZZ.

¹⁰ Zygmunt Baranowski, ur. 29 IX 1933 r. W latach 1980–1984 zastępca komendanta ds. Służby Bezpieczeństwa KW MO Katowice / zastępca szefa ds. Służb Bezpieczeństwa WUSW Katowice. R. Ciupa, *Zygmunt Baranowski [w:] Kadra bezpieki 1945-1990, Obsada stanowisk kierowniczych aparatu bezpieczeństwa w województwach śląskim, katowickim, bielskim i częstochowskim*, red. W. Dubiański, A. Dziuba, A. Dziurok, Katowice 2009, s. 115–116.

¹¹ Do 1989 r.

że syn może zginąć albo córka. Dlatego miałem ograniczone możliwości działania, jednak bratem różne książki, czasopiśma, ulotki. Józef Toniak¹² z Krakowa przywoził na nasz oddział różną „bibułę”, już nie żyje. Drugim był Karol Kandzia¹³. Gdy coś przywieźli, to my na oddziale to dawaliśmy albo się rzucało przez okno i w łaźni.

Tablicę, na której były wypisane nazwiska wszystkich zabitych górników, chcieliśmy powiesić na krzyżu, któregoś szesnastego dnia miesiąca. Pierwsza tablica, taka mała, z nazwiskami pomordowanych górników¹⁴. Ale nie zdążyliśmy tego zrobić i tablicę zostawiliśmy na późniejszy czas. No, ale przy rewizji tablicę znaleźli u [Edmunda] Raka¹⁵, ale nie powiedział, kto mu tę tablicę dał. Jakby powiedział, to przecież mnie też by zamknęli, bo oni na to czekali. SB tak robiło¹⁶.

Źródło: AŚCWIS, Rozmowa z Janem Ludwiczakiem przeprowadzona przez Sebastiana Reńcę w dn. 30 VI 2014 r., nagranie filmowe.

¹² Józef Toniak, ur. 27.05.1924 r. w czasie II wojny światowej żołnierz 37. Pułku Piechoty AK ps. „San”. W 1981 r. wstąpił do NSZZ „Solidarność” Emerytów kopalni „Wujek”. Zaangażowany w działalność podziemną. W latach 1982–1986 członek zespołu wydającego pismo podziemne „Wujek” w Katowicach, przez Młodzieżowy Komitet Oporu Społecznego przy KWK „Wujek”. Inwigilowany w ramach Sprawy Operacyjnego Sprawdzenia krypt. „Dziadek”. AIPN, Ka 230/7003, S.O.S. krypt. „Dziadek”.

¹³ Karol Kandzia, ur. 22 III 1947 r. w Katowicach. W kopalni „Wujek” zatrudniony jako górnik. Należał do NSZZ „Solidarność”.

¹⁴ Na tablicy był błąd w nazwisku jednego z zabitych górników – Jana Stawińskiego. Zamiast „t” wpisano „ł”. S. Reńca, *Tablica znaleziona w szafie*, „Nasz Dziennik”, nr 88, 15 IV 2013 r., s. 10. Tablica została zwrócona 12 XII 1989 r. AIPN, Ka 030/283, Sprawa Obiektowa krypt. „Gwarek” dot. zabezpieczenia kopalni „Wujek” w Katowicach, Pokwitowanie, k. 61.

¹⁵ Edmund Rak, ur. 4 X 1922 r., był pracownikiem kopalnianej straży przemysłowej.

¹⁶ Włodzimierz Kapczyński tak zapisał w swoim dzienniku pod datą 16 X 1983 r.: „Po mszy zbieramy się przed katedrą. (...) Idziemy pod Kopalnię »Wujek«. Po drodze kupujemy kwiaty i znicze. Pod »Wujkiem« nie widać esbeków. Składamy wieńce, modlimy się, palimy znicze. Parę osób doszło w tym czasie. (...) Po godzinie idziemy do domu. Po drodze ustaliłem, że Romek Harazin zbierze nazwiska, adresy i daty śmierci górników oraz skombinuje blachę na tablicę. Ja ułożę tekst, który uzgodnię z Ludwiczakiem i po uzgodnieniu dam do wykonania tablicę. Tak, aby można było ją zawiesić na 16 grudnia”. AŚCWIS, Dziennik Włodzimierza Kapczyńskiego, mps, s. 411.

MARIAN ŁASKA

Marian Łaska, ur. 17 października
1930 r. w Potoku Wielkim,
woj. lubelskie. W kopalni „Wujek”
zatrudniony jako górnik.

Z 12 na 13 grudnia pracowałem na noc. Gdy rano wyjechaliśmy na powierzchnię, już ogłoszony był strajk okupacyjny. W łazni dowiedzieliśmy się od kolegów, że w nocy został aresztowany i pobity przewodniczący Ludwiczak¹, że wyłamano drzwi do jego mieszkania. Od tego dnia do środy nie opuszczałem kopalni.

Każdy oddział miał swoje miejsce do ochrony w razie napadu ZOMO na kopalnię. Poza tym zabezpieczane były przede wszystkim bramy. Tym wszystkim zajmowali się pracownicy fizyczni, bo ci z dozoru wszyscy uciekli. Oni nie chcieli w ogóle... Normalnie jak szczury uciekli. Nie chcieli z górnikami rozmawiać.

Dochodziły do nas informacje, że na jakichś tam kopalniach rozpędzili ludzi.

Poza tym na dół były wysyłane służby do zabezpieczenia kopalni. Była taka gadka między górnikami, żeby z wojskiem w ogóle nie walczyć. I nawet były przygotowane butelki z benzyną na wszelki wypadek, to znaczy na czołgi, ale się wtrąciłem i mówię: „Tego nie róbcie, panowie, bo to jest jednak wojsko, to są czołgi, tego robić nie możemy. Co innego ZOMO, co innego wojsko jest. Oni na pewno nam krzywdy nie zrobią”. I później w te butelki nalewali wodę na postrach, że to jest benzyna.

Na teren kopalni weszła delegacja wojskowa z ubezpieczeniem, żołnierzem czy dwóch żołnierzy z bronią. Rozmawiali z przewodniczącym², ale i wszyscy mieli prawo zabierania głosu. Na każdą kopalnię był przydzielony komisarz w stopniu, chyba, kapitana. Ponadto był jakiś wojskowy, pułkownik, o ile pamiętam, chyba z tutejszego okręgu, bo znał dużo górników i zwracał się po nazwiskach. Mówił, że on tu pracował, że koledzy jego pracowali³ (...), [mówił], że chce on dla dobra wszystko zrobić. Wtedy wszyscy krzyczeli: „To przyłącz się do nas, jak jesteś razem z górnikami”. Górnicy mówili: „My chcemy wolności, my się nie poddamy w żadnym wypadku”

¹ Jan Ludwiczak nie został pobity w trakcie zatrzymania.

² Stanisławem Płatkiem.

³ Płk Piotr Gębka mówił, że jego ojciec pracował w kopalni „Wujek”.

i szkoda jego gadki. Żeby on coś nam [nie] tłumaczył, bo nie przetłumaczy. „Chcecie, to chodźcie razem z nami”. A on na to: „Jeśli się nie rozejdziecie, to użyjemy siły”.

My, oddział G VI⁴ razem z G I oraz mechanicznym, mieliśmy bronić bramy głównej przy kotłowni. Ilu nas mogło być? Może ponad 100 osób. Mniej więcej. Wszystkich na kopalni mogło być około 1,5 tysiąca z dziesięciu oddziałów⁵.

Były informacje, że cała Polska strajkuje, że prawdopodobnie już wojsko idzie ze strajkującymi. Taka była gadka, że wojsko przyłącza się do strajkujących, że się odłącza od władzy.

W każdej chwili spodziewaliśmy się ataku. To nie było powiedziane, że to będzie 16 grudnia. To może być dziś, jutro, nie wiadomo⁶. Dlatego w dzień i w nocy czuwały stráže wokół kopalni. W kuźni były robione te „szpady”⁷ i inne takie rzeczy.

W środę moja żona przyszła do pracy na kopalni, była zatrudniona na wadze, na drobnicy, przy torach kolejowych. Ci z dozoru powiedzieli, że dzisiaj jest atak na kopalnię i wszystkie kobiety pozwalniali do domów. Żona przyszła do mnie około godziny 7.00 i powiedziała: „Wiesz, lepiej chodź do domu, o ile chcesz żyć”. Prosiła mnie strasznie, mówiła: „Lepiej pożyj trochę jeszcze”. Nie poszedłem do domu. W żadnym wypadku nie mogłem tego zrobić tam, gdzie są koledzy, muszę być z nimi, nie mogę ich zdradzić, mimo swoich 50 lat. Jak zginieją, to wszyscy.

Jeszcze przed atakiem mówię: „Pamiętajcie, bo może mnie tu nie być, jak się zacznie atak, to włączcie syrenę

⁴ Właśc. górniczy, tzw. oddziały wydobywcze. W kopalni „Wujek” w grudniu 1981 r. było osiem tego typu oddziałów pracujących w zmianach przy urobku węgla.

⁵ AIPN, Ka 0103/174 t. 3, Informacje dzienne dot. sytuacji społeczno-politycznej oraz wydarzeń i nastrojów w niektórych zakładach pracy województwa katowickiego za okres od 21 X 1981 r. do 29 XII 1981 r. Notatka z 15 XII 1981 r. z godz. 9.20: „KWK »Wujek« – strajkuje 4000 osób”, k. 75. Notatka z 16 XII 1981 r. z godz. 5.30: „KWK »Wujek« – na powierzchni 2000 osób z tego ok. 200 uzbrojonych”, k. 80. Notatka z 16 XII 1981 r. z godz. 8.10: „KWK »Wujek« – na pow. 2000 osób”, k. 81.

⁶ 16 XII 1981 r. delegacja wojskowych poinformowała strajkujących górników, że jeśli do godz. 11.00 nie opuszczą kopalni, to zakład zostanie „odblokowany” siłą. Ultimatum i tak nie zostało dotrzymane, bo atak nastąpił o godz. 10.53.

⁷ Górnicy zbroili się m.in. w zastrzone lance, sztyły, łańcuchy, kable, łomy.

alarmową". Poszedłem z komendantem ochrony kopalni⁸, on był w zarządzie „Solidarności”, pokazałem, gdzie jest syrena, powiedziałem, żeby zerwali plombę. I w momencie ataku zawyła syrena, ale tylko na moment, bo zaraz odcięli prąd.

Zaczęło się od zburzenia muru obok bramy głównej. Czołg zatrzymał się i po chwili zaczęło ZOMO wkraczać. No to myśmy się wycofali i każdy, kto co miał, to rzucał. Czy kamieniami, czy jakieś śruby, czy jakieś żelastwo. A tamci zaczęli nas „dymić”⁹. Czołg zaczął jeździć, kierował się na ludzi i kręcił lufą. Za nim weszło ZOMO, mieli pałki, hełmy i tarcze. Gdy był silny atak, oni zaczęli wkraczać i górnicy zaatakowali, oni się cofali. I tak było parokrotnie. A później nagle poszedł ogień z wyrzutni granatów dymnych czy świec dymnych i jeszcze ślepakami strzelali. W tym czasie ja dostałem czymś w głowę. Nie wiem, czy to była świeca dymna, czy granat. Upadłem nieprzytomny. Koledzy mi później powiedzieli, że obok mnie leżała świeca dymna, wprost pod moim nosem. Jak straciłem przytomność, to leżąc w dymach zostałem całkowicie zagazowany. Ktoś, nie wiem kto, wciągnął mnie do kotłowni. Tam odzyskałem przytomność. Z zewnątrz było słychać strzały.

Koledzy chcieli mnie wziąć na pogotowie, ale powiedziałem, że nie, ponieważ dochodziły mnie słuchy, że oni biorą stamtąd do więzienia albo biją, leją strasznie. Uznałem, że lepiej być tutaj. Zobaczymy, jaki będzie koniec. W ogóle nie chciałem się ruszyć. Powiedziałem, że będę tutaj leżał na ławie. Tam byłem dość długo, aż się wszystko uspokoiło. W kotłowni było więcej ludzi, słyszałem, co mówią między sobą. Że z karetek wyciągają, że biją, że aresztują, że tych, co złapią, mają wieszać dla przykładu na kopalni, jak ją zdobędą. Tak że człowiek miał pewną obawę. To stwierdziłem i głośno powiedziałem, że wolę być w kotłowni.

⁸ Z Marianem Głuchem.

⁹ Świadek najprawdopodobniej ma na myśli użycie granatów łzawiących, które były wrzucane i wstrzeliwane na teren kopalni.

W końcu wzięto mnie dwóch ludzi, nie wiem, kto to był, i mnie zaprowadzili na pogotowie¹⁰, bo ja byłem niezdolny, żeby sam iść. Dosyć późno już było, ponieważ zrobiło się ciemno¹¹. Od lekarzy dowiedziałem się o zabitych i rannych. Ja jako ostatni zostałem zawieziony do szpitala do Ochojca.

Karetka, którą mnie wieźli, została zatrzymana na torach kolejowych, bo tam było jedynie wolno jechać tym karetkom. Bez sygnału. Przypominam sobie, że zatrzymał nas oficer. Lekarka jechała ze mną, a on do niej: „Proszę, my zabieramy tego pacjenta”. Ale ta lekarka była bardzo ostra i mówi: „Panie, jestem lekarzem, odpowiadam za pacjenta. Pan nie ma nic do tego”. Oficer się odwrócił i rozkazał tym swoim: „Brać go!”. Lekarka strzeliła drzwiami karetki i kazała kierowcy jechać.

W szpitalu spotkałem jednego postrzelonego, Giermuziński się nazywał. Było w Ochojcu jeszcze dwóch młodych chłopców, ale nazwisk nie pamiętam. Jeden dostał postrzał w głowę¹², powierzchownie, tak, że on do dzisiaj dnia chyba żyje. Następny miał postrzał w brzuch¹³. Tak, że miał ponownie robioną operację. Odwiedzaliśmy go. No i leżało tych dwóch nieprzytomnych, którzy zmarli później w szpitalu¹⁴. Też ich odwiedzaliśmy tak raz dziennie, zaglądaliśmy do nich dowiedzieć się, co się z nimi dzieje.

W tym czasie wojewoda Paszkowski odwiedził nas w niedzielę. Powiedziałem mu wtedy: „Panie generale, jak wyście mieli śmiałość strzelać do górników, do najpilniejszych ludzi, którzy najlepiej pracują”. On tylko przez salę przeszedł do okna, krokiem marszowym, nie odezwał się do nas. Nic. Kompletnie. Tam i z powrotem, i wyszedł. Tylko dziennikarz do mnie

¹⁰ Świadek zapewne miał na myśli przyszybowy punkt opatrunkowy w kopalni.

¹¹ Marian Łaska został przyjęty do szpitala o godz. 19.40. „Pacjent, lat 51, przyjęty na Oddział z powodu utraty przytomności na terenie kopalni. W momencie przyjęcia skarżył się na zawroty głowy, piekący ból oczu, nieostre widzenie oraz duszność spoczynkową”. AIPN, Ka 693/1, Akta sądowe Mariana Okrutnego i 23 in., t. 1, Odpis historii choroby: Górniczy Zespół Opieki Zdrowotnej w Katowicach, Centralny Szpital Górniczy Katowice-Ochojec, I Oddział Chorób Wewnętrznych, k. 50.

¹² Mirosław Bronisz.

¹³ Bernard Białas.

¹⁴ Joachim Gnida i Andrzej Pełka.

podszedł i zaczął ze mną rozmawiać. To było później w prasie opisane, ten artykuł o mnie, ale on nie napisał tego, co powiedziałem. Napisał, że się dobrze czujemy, że mamy dobrą opiekę. A ja mu wtedy powiedziałem: „Gdzie była ta wasza partia kochana, gdzie był cały dozór? Dlaczego oni z ludźmi nie rozmawiali?”. Tego już nie napisał.

Prokurator przesłuchiwał mnie w szpitalu¹⁵. Powiedziałem mu: „Wyście, czyli wojsko, też brali w tym udział”, bo to był wojskowy prokurator. On odparł, że wojsko rozstawiło czołgi na postrach, żeby górnicy się poddali. W czasie przesłuchania bałem się mówić, bo ci, co nas odwiedzali, straszili, że wszystkich mogą zabrać ze szpitala i na terenie kopalni powiesić. Prokurator mnie nie straszył, był bardzo grzeczny. W protokole było to, co mówiłem, podpisałem go.

Jak wróciłem ze szpitala do domu, to tego samego dnia przyjechało po mnie ZOMO¹⁶. Wręczyli mi wezwanie na drugi dzień na komendę przy Kilińskiego. Na komendzie szantażowano mnie, że byłem najbardziej agresywny, że mają wszystko na zdjęciach, ale to było kłamstwem, bo nie byłem agresywny, przecież miałem wtedy już 50 lat, inni byli młodszy ode mnie. Pytali mnie jeszcze, kto brał w tym udział, kto rzucał kamieniami...

Źródło: AŚCWIS, 1/21, Protokół przesłuchania świadków podczas II sesji wyjazdowej do zbadania działalności MSW i Zespołu ds. Badania Wydarzeń w dn. 16 XII 1981 r. i nast. w Kopalni „Wujek” w Katowicach w dn. 19 IV – 20 IV 1991 r., k. 54–90.

¹⁵ Świadka przesłuchiwał wiceprokurator Wojskowej Prokuratury Garnizonowej w Gliwicach ppor. Michał Sitko. AIPN, Ka 693/1, Akta sądowe Mariana Okrutnego i 23 in., t. 1, Protokół przesłuchania świadka, 19 XII 1981 r., k. 169–170.

¹⁶ Byli to zapewne funkcjonariusze MO. Członkowie oddziałów ZOMO z reguły nie byli wykorzystywani do tego rodzaju czynności.

ZENOBIA ŁASKA

Zenobia Łaska, ur. 2 stycznia 1938 r.
w Potoku Wielkim, woj. lubelskie.
W kopalni „Wujek” zatrudniona
w sortowni.

W grudniu 1981 roku pracowałam w sortowni na kopalni „Wujek”. Gdy 16 grudnia przyszedłszy do pracy na godzinę 6.00 rano, pracowałam wtedy na wadze. Po około 2 godzinach zwolniono nas z pracy do domów, bo będzie akcja na kopalnię i może być niebezpiecznie. Pracowały ze mną przeważnie kobiety. Oznajmił nam to ktoś z dozoru, nazwiska nie pamiętam, na pewno naszym kierownikiem był wtedy Lucjan Rachowiecki (...). Już wtedy było wiadomo, że na innych kopalniach bili.

Zaraz poszłam do męża, który był na kopalni. Górnicy wtedy strajkowali i przygotowywali się do obrony, wiedząc, że będą ataki na innych zakładach pracy. Przyszedłam do męża i mówię: „Masz iść w tej chwili do domu, bo będzie niebezpiecznie, coś się będzie tu działo. Jesteśmy zwolnieni do domów”. A mąż mi powiedział, że jak już tyle wytrzymał, to nie opuści kopalni. Później to już nie było nawet możliwości wyjścia z kopalni. Mąż stanowczo, kategorycznie odmówił mi. Już zaczynały czołgi wjeżdżać z łufami skierowanymi w stronę kopalni, już zaczęli ganiać i straszyć ludzi. Podałam mu jedzenie i uciekałam do domu, na Gallusa (...).

Poszłam do sąsiadki na trzecie piętro, tam był mały chłopczyk, z tym dzieckiem patrzyliśmy, co się dzieje w okolicy portierni przy dyrekcji. W pewnym momencie ludzie zaczęli chować się do klatek schodowych, w sklepie, tu i tam... Niektórzy wchodzili do mieszkań, do sąsiadów. A nad ludźmi jakieś samoloty czy helikoptery krążyły i białe pyły puszczali czy różowy... Coś tam sypali. Ludziom do okien wrzucali petardy, przez szyby. Gaz łzawiący rzucali. Zomowcy krzyczeli, ludzie krzyczeli. Ludzi ganiłi, bili chłopców, dzieci, kobiety. Oczywiście słyszałam też strzały. Przeżywałam to wszystko, przecież mąż był na kopalni...

Szarówka już była. Sąsiadka mówi do mnie: „Chodź, zobaczymy, gdzie ci nasi mężowie są”. Wyszliśmy, na klatce, na około bloku, na dworze pełno zomowców było i pytali się nas, gdzie idziemy, a sąsiadka odparła: „Idziemy do mamy”. Stałyśmy z sąsiadką przy płocie, jak jest kiosk, jeszcze jedna pani tam była. Po stronie kopalni zobaczyłam znajomego i pytam

go, gdzie jest mój mąż. Poszedł go szukać, ale go nie znalazł, albo znalazł i nie chciał mi powiedzieć, co z mężem? W tym czasie jedna pani przybiegła i mówi: „Pani Łaskawa, pani męża wywożą”. Patrzę, karetka skręca w stronę Ligoty. Męża kocami przykrytego wieźli. Krzyczałam strasznie w tym czasie, po drodze do samego domu, bo nie wiedziałem, co się stało.

Na drugi dzień poszłam do pracy, ale zaraz się zwolniłam i leciałam do męża do szpitala.

Źródło: AŚCWIS, 1/21, Protokół przesłuchania świadków podczas II sesji wyjazdowej do Zbadania Działalności MSW i Zespołu ds. Badania Wydarzeń w dn. 16 XII 1981 r. i nast. w kopalni „Wujek” w Katowicach w dn. 19 – 20 IV 1991 r., k. 90–103.

**WIESŁAW
ŁOBIEN**

Wiesław Łobień, ur. 20 lutego 1957 r.
w Rogóźnie, woj. lubelskie. W kopalni
„Wujek” zatrudniony jako górnik.

W poniedziałek, 14 grudnia 1981 roku, przyszedłem rano do pracy na kopalnię. Część załogi zebrala się już w łaźni łańcuszkowej, część chodziła po kopalni, niewielu górników zjechało na dół. Głównie chodziło o zabezpieczenie kopalni. Nie było wtedy żadnego komitetu strajkowego, powstał później, bodajże Marian Głuch był w nim. Innych znałem z widzenia.

Kolejne zmiany, który przychodziły do pracy, zostawały na strajku. Choć na początku część wychodziła [z kopalni], ale bardzo mało. Ale ilu nas w sumie było? Trudno powiedzieć. Dwa, trzy tysiące?

Żadnych rozmów z drugą stroną nie było, tylko dyrektor kopalni przez radiowęzeł apelował o zakończenie strajku i przystąpienie do pracy. Dopiero 16 grudnia jakiś wojskowy przyjechał na kopalnię i powiedział, że mamy opuścić teren zakładu do godziny chyba 10.00¹. Mnie na tym spotkaniu nie było, tylko o nim słyszałem.

Byliśmy przygotowani, że wejdą. Dochodziły wieści z innych zakładów, że ZOMO jak wchodzi, to bije. Dlatego w nocy z 15 na 16 grudnia kuźnia pracowała całą noc². Każdy miał tam jakieś narzędzia do samoobrony.

W środę przed atakiem zebraliśmy się przed łaźnią łańcuszkową. Tam komitet strajkowy podzielił obronę na oddziały. II i V był przy bramie³. Ja pracowałem w II oddziale, było nas około pięćdziesięciu osób. Naszym zadaniem było nie wpuścić oddziałów ZOMO. Nikt nie stał na czele, każdy bronił się sam.

¹ Do godz. 11.00.

² Gdy Ludwik Karmiński i inni zorientowali się, że górnicy zbroją się w warsztacie mechanicznym, wyłączyli dopływ prądu do kuźni. Jednak po jakimś czasie górnicy znów włączyli prąd i uruchomili maszyny. T. Nowara, *Kopalnia Wujek. 13–16 grudnia 1981 roku*, Katowice 2011, s. 63.

³ Górnicy z oddziałów G II, G V, G VII – odpowiadali za rejon kotłowni, bramy głównej; górnicy oddziału VIII – mieli pozostawać w odwodzie; górnicy „podsadzki” odpowiadali za rejon bramy kolejowej; górnicy oddziału G III – odpowiadali za rejon bramy kolejowej do kuźni. *Ibidem*, s. 79.

Jest takie małe przejście pomiędzy „Krakusem”⁴ i tam byłem z kilkusobową grupą. Ale jak padł pierwszy strzał, przybiegliśmy pod kotłownię. To był strzał z czołgu, bodajże, bo był bardzo silny. Jak przybiegliśmy, czołg forsował już barykadę z wozów i lutni koło magazynu odzieżowego. A z tyłu, za czołgiem, szło ZOMO zwartą grupą. To byli ci, którzy weszli przez stolarnię.

Pierwszy atak skończył się po tym, jak czołg ugrzązł za wagą. Drugi atak znów zaczął się od silnego ostrzału z miotaczy gazu. I znów szła grupa ZOMO. Potem nastąpił kolejny atak, który rozpoczął się od rozwalenia muru koło bramy. Nie widziałem, by ci, którzy wchodzili, trzymali broń palną.

Wycofywaliśmy się, kiedy zobaczyłem, że jeden ze strajkujących upadł, milicja była od nas jakieś 15-20 metrów. Podleciało czterech z oddziału ZOMO i zabrano tego strajkującego. To było koło muru, raczej bliżej kotłowni. Ktoś próbował mu pomóc, chyba ze dwóch, ale nie dali rady. Ci podlecieli, zabrali go. Ale czy on żył? To nie wiem. W każdym bądź razie, jak się przewrócił, to się nie ruszał. Nie wiem, kto to był⁵.

Na podeście⁶ magazynu odzieżowego widziałem z dziecięć, dwadzieścia osób⁷? Dobrze było ich widać, bo oni stali wyżej, a tej budki wartowni wtedy tam nie było.

Gdy zostałem ranny, to mogło być pół godziny przed trzynastą, może trzynasta⁸? Znajdowałem się wtedy na wadze,

⁴ Szyb „Krakus”.

⁵ Informacja o tym, że funkcjonariusze wyciągnęli, któregoś z zabitych górników i gdzieś go wywieźli jest nieprawdopodobna. We wszystkich relacjach górników, którzy widzieli ciała zastrzelonych górników złożonych w Stacji Ratownictwa Górniczego, jest mowa o sześciu osobach leżących na posadzce w dwóch rzędach po trzy osoby.

⁶ Rampie załadunkowej.

⁷ Według ustaleń Sejmowej Komisji Nadzwyczajnej do Zbadania Działalności MSW do strajkujących górników z kopalni „Wujek” strzelało 19 funkcjonariuszy plutonu specjalnego ZOMO (stan etatowy – 25 funkcjonariuszy). *Raport Rokity. Sprawozdanie Sejmowej Komisji Nadzwyczajnej do Zbadania Działalności MSW*, wstęp J. Rokita, postowie A. Dudek, Kraków 2005, s. 59.

⁸ Wiesław Łobień otrzymał postrzał lewego łokcia. W karcie choroby nie ma wpisanej godziny przyjęcia do szpitala. AIPN, Ka 693/1, Akta sądowe Mariana Okrutnego i 23 in., t. 1, Historia choroby: Śląska Akademia Medyczna, Instytut Chirurgii Katowice, k. 71.

w rogu. Schyliłem się i dostałem dwa strzały. Jeden w pośladek, drugi w rękę, w łokieć. Obok mnie byli np. Józef Brzeziński, Eugeniusz Lisowski, Adam Centkowski, Stanisław Geman-der, innych sobie nie przypominam.

Gdy doszedłem do punktu opatrunkowego, tam już w ogóle nie było miejsca. Byli tam zabici i ranni.

Zatrzymali nas, jak mnie wiozła karetka. Ten funkcjonariusz pyta: „Gdzie pan jedziesz?”. „Do szpitala”. Sanitariusz dodał: „Postrzelony jest”, a funkcjonariusz pyta, gdzie postrzelony i dowód osobisty ode mnie chciał. A ja mówię, że nie mam dowodu, że w szafce go zostawiłem. To tamten mnie pyta, czy nie wiem, że jest stan wojenny. Ja mówię, że wiem. „To jak się pan bez dowodu porusza?”. Ale puścił karetkę.

Ze szpitala wyszedłem przed świętami, w wigilię. Już w styczniu wezwali mnie na przesłuchanie, miałem stawić się na Kilińskiego o godzinie 9.00 rano⁹. Ten, który mnie przesłuchiwał, był ubrany po cywilnemu, spisali protokół, podpisałem go. Jeszcze funkcjonariusz rzucił mi takie zdjęcia... Ze sto sztuk zdjęć. Czy tam kogoś znam. Tam był jeden, którego znałem z kopalni¹⁰. Nie było na mnie żadnych nacisków, ale on zadawał całkiem inne pytania. To, co im było potrzebne, o to się pytał. Ja na to odpowiadałem. O której tam weszli, czy o której padły strzały. Zdaje mi się, że chcieli wychwycić tych, co byli w Komitecie strajkowym.

Wcześniej, w szpitalu, przesłuchiwała mnie prokuratura wojskowa¹¹. Pytali, gdzie zostałem ranny. Napisali później w protokole, że znalazłem się tam przypadkowo...¹², do nicze-

⁹ Przesłuchanie rozpoczęło się o godz. 9.50, świadka przesłuchiwał por. Józef Janikowski z KW MO w Katowicach. AIPN, Ka 693/3, Akta sądowe Mariana Okrutnego i 23 in., t. 3, Protokół przesłuchania świadka, 7 I 1981 r., k. 425.

¹⁰ W protokole znalazło się zdanie: „Z okazanych mi zdjęć nikogo nie rozpoznaję”. *Ibidem*, k. 426.

¹¹ Wiesława Łobienia przesłuchiwał ppor. Józef Bochenek, wiceprokurator Wojskowej Prokuratury Garnizonowej w Gliwicach. AIPN, Ka 693/2, Akta sądowe Mariana Okrutnego i 23 in., t. 2, Protokół przesłuchania świadka, 21 XII 1981 r., k. 211–212.

¹² Takiego zdania nie ma w protokole. *Ibidem*.

go mnie prokuratorzy nie zmuszali. Według przesłuchania, chodziło im raczej o to, jak doszło do użycia broni.

Potem, w maju lub czerwcu 1982 roku, jeszcze raz byłem operowany, bo rękę miałem zupełnie sztywną, teraz też nie jest lepiej, przecież w ogóle nie mam stawu.

Źródło: AŚCWIS, 1/21, Przesłuchania świadków odbyły się w Katowicach w siedzibie Zespołu ds. Badań Wydarzeń w dn. 16 XII 1981 r. i nast. w Kopalni „Wujek”, k. 37–54.

CZESŁAWA MAKAREWICZ

Czesława Makarewicz, portierka w Domu
Górnika przy ul. Załęskiej w Katowicach,
mieszkanka osiedla przy kopalni „Wujek”.

W poniedziałek, 14 grudnia, mąż wyszedł na poranną szychkę. Niedługo potem ja wyszłam do sklepu na zakupy. Tam dowiedziałam się, że na „Wujku” strajkują. W domu ugotowałam w dwóch trzydziestolitrowych garnkach wodę i zaparzyłam herbatę. W czym mogłam, nosiłam ją z synem górnikom. Przez te trzy dni zaniostałam im też prawie cały zapas jedzenia na święta.

W poniedziałek po południu zobaczyłam się z mężem i wtedy dowiedziałam się, że zostaje ze wszystkimi. Poprosił mnie tylko, żebym przyniosła [mu] jakieś ciepłe rzeczy i kolację. Już wtedy przy kopalni było sporo ludzi, toczyły się rozmowy. Inni, tak jak i ja, też przynosili gorące napoje, papierosy, pieczywo, ciepłe ubrania.

W tamtym czasie pracowałam w hotelu robotniczym przy ulicy Załęskiej jako portierka. Znałam wszystkich tam mieszkających [pracowników „Wujka”].

We wtorek, kiedy rano poszłam na kopalnię, dostrzegło mnie pięciu chłopaków, górników z hotelu, którzy stali przy płocie. Zawołali do mnie „Mamuśka!”, ponieważ tak się do mnie zwracali. Wśród tej piątki byli m.in. Zenek Zajac i Krzysio Giza¹. Podali mi swoje numery wypłat i poprosili, abym odebrała za nich. Tak też zrobiłam, poszłam do cechowni i po jakim czasie przyniosłam chłopakom koperty z wypłatami. Giza zostawił sobie tylko parę monet, a resztę wraz z paskiem kazał wziąć do domu, później miał ode mnie odebrać pieniądze. Zenek Zajac oddał pieniądze narzeczonej. Mieli się żenić w okolicach Bożego Narodzenia i za obrączki zapłacić właśnie z tej wypłaty. Narzeczonea przekonywała go, aby razem po nie pojechali, ale on powiedział, że zrobią to po zakończeniu strajku.

Tego dnia znowu nosiłam górnikom pieczywo i herbatę, z tym, że tym razem do herbaty dolewałam zagęszczonego soku

¹ W przypadku Gیزی poprawny jest zapis stosowanych na przemian imion Józef lub Krzysztof, co wyjaśniła jego siostra Małgorzata Cierkos: „Tak naprawdę na pierwsze miał Józef. Ale rodzice nie mogli się zgodzić, jak na niego wołać. Tata chciał Józef, bo tak nazywał się jego szwagier, z kolei mamie bardziej podobał się Krzysztof. I tak już zostało”. J. Dziedzina, *Po coś tu jestem. Rozmowa z Adamem Gizą i Małgorzatą Cierkos*, „Biuletyn IPN”, 11–12/2011, s. 133–141.

z róży i czarnego bzu, który dostałam od cioci z lubelskiego. Na pomysł z sokiem wpadłam, gdy zorientowałam się, że wielu górników ma okropnie zachrypnięte gardła, wielu też miało wysoką temperaturę, w tym mój zięć. Właśnie dlatego pobiegłam do przychodni po recepty. Weszłam do gabinetu zakładowego lekarza bez kolejki i poprosiłam o recepty. Doktor Józef Pethe bez zastanowienia począł pisać, a ja tylko podawałam nazwiska. Nie wypisał jedynie antybiotyków, ponieważ powiedział, że ci z wysoką gorączką powinni zrezygnować ze strajku i kurować się w łózkach. W aptece, za swoje pieniądze, wykupiłam wszystkie leki i w reklamówce zaniostałam zięciowi. Powiedziałam mu, że lekarz nakazał kurację domową, a on mi odpowiedział, że gdyby wyszedł ze strajku, to zdradziłby kolegów.

Było mi tak żal tych ludzi. Przy którymś „kursie” zeszałam do piwnicy i pozbierałam wszystkie zdadne do użycia ciuchy i koce, i zaniostałam na kopalnię. Innym razem pobiegłam do najbliższego sklepu, krzycząc: „Kupuję dla górników!”, i kupiłam chłopakom jakieś wędliny.

We wtorek atmosfera stała się bardziej gorąca, na kopalnię zaczęły docierać złe wieści z innych zakładów. Pomimo ogólnego napięcia górnicy byli zdeterminowani. Mnie utkwiły takie słowa któregoś z nich: „Kopalnia jest górników i będziemy jej bronić, co Jaruzelski ma do kopalni?!”. Ale tak szczerze, to wszyscy co do jednego strajkującego i my z drugiej strony ogrodzenia „pękliśmy” psychicznie i naprawdę wielki strach zagościł w naszych sercach, gdy po południu usłyszeliśmy warkot jadących czołgów! To było przerażające uczucie, które współ ze łzami dopełniało grozy sytuacji.

Przez cały tamten dzień wokół kopalni kręciło się naprawdę mnóstwo ludzi, w którymś momencie przechodziłam obok kiosku „Ruchu”, tego, który do dzisiaj tam stoi obok głównego wejścia na kopalnię². Zapamiętałam taką scenkę: obok portierni stał starszy mężczyzna i okropnie płakał, prosił syna stojącego za płotem: „Synku kochany, ja się stąd nie ruszę, zostanę, bo chcę widzieć, co tu się będzie działo”. Na co syn odparł:

² Kiosk został zlikwidowany po 2000 r.

„Nie możesz zostać, tu co chwilę są patrole, jeszcze obe-rwiesz”. Ojciec nie odszedł.

Zanim odeszłam spod kopalni ok. godzinie 21.50, bo prze-cież o 22.00 była godzina milicyjna, pożegnałam się z moimi chłopakami z hotelu, zresztą wszyscy zgromadzeni się żegna-li, wszystkim towarzyszył płacz.

W środę z samego rano poszliśmy z synem pod kopalnię „Wujek”. I tym razem wzięłam ze sobą herbatę i jedzenie.

Zanim przyjechały armatki wodne, wraz z innymi stojący-mi obok portierni odmówiliśmy różaniec. Za plecami mieliśmy czołgi, a w jednym z nich ciągle kręciła się wieżyczka z lufą, to było przerażające.

Wkrótce zaczęli nas polewać wodą. Zrobił się niesamowi-ty galimatias, ludzie uciekali, gdzie się tylko dało. Utkwił mi w głowie taki incydent: strumień lejącej się wody przewrócił młodego chłopca, w wieku 10, może 12 lat, i wtedy zamiast jechać dalej, tamci jeszcze bardziej zaczęli to leżące dziecko polewać.

Uciekając przed strumieniami wody, wraz z innymi wylą-dowałam w okolicach głównej bramy. Zobaczyliśmy, jak ulicą Wincentego Pola, zaraz przy skrzyżowaniu z ulicą Gallusa, je-dzie czołg. Tłum chwycił się za ręce i stanął murem na drodze przed czołgiem. Gdy ruszał, my cofaliśmy się. Po chwili my ruszaliśmy do przodu, czołg w tył. I wtedy ruszyli na nas zo-mowcy i znowu się rozproszyliśmy. Znalazłam się gdzieś mię-dzy ulicą Gallusa a blokiem numer 17. Tamtędy szła kobieta z dzieckiem i psem. W pewnym momencie podleciało do nich kilku zomowców i zaczęli okładać pałą matkę, dziecko i nawet psa, który okropnie skamlał. Tłum znów zbił się w jed-ną masę i zaczął skandować „Gestapo, Gestapo!!” ZOMO znów nas rozgoniło.

W tym czasie inny oddział ZOMO już ostrzeliwał petardami z gazami łzawiącymi górników, którzy je odrzucali. Dowódca akcji nawoływał przez głośnik kobiety i dzieci, aby teraz udali się do domów, a wtedy nic im się nie stanie. Powiedział chy-ba, że zaraz zacznie się wojna. A ja wtedy krzyknęłam: „Jaka wojna?!”, podeszłam do tego dowódcy i uklęknęłam przed nim,

w tym czasie tłum śpiewał „Pod Twoją obronę...”. Poprosiłam tego człowieka, by nie strzelali do górników. Jeden z zomowców zamachnął się na mnie pałką, ale dowódca wyrwał mu ją z rąk i odrzucił, po czym podniósł mnie z kłeczek. Zapytał, czy mam kogoś bliskiego wśród strajkujących. Odpowiedziałam, że męża i zięcia. A on na to, żebym ich natychmiast stamtąd zabrała, bo będzie źle.

Wróciłam ponownie do tłumy, a ZOMO po raz kolejny nas pogoniło. Uciekałam w stronę budynku dyrekcji i zdyszana oparłam się o akację. Wtedy jakaś kobieta szturchnęła mnie i powiedziała, że wołają mnie jacyś górnicy.

Zobaczyłam Józka Gizę, który na migi mnie przywoływał, a stał przy bramie nieistniejącej już wąskotorówki. Podeszłam, a on mi dziękuje, więc pytam go: „Za co, Krupku, mi dziękujesz?”, „Krupku” – bo tak mówili do niego koledzy. A on, że za te trzy dni, kiedy przynosiłam im herbatę, jedzenie, lekarstwa... Był wielki huk i mało słyszałam, co mówi, na migi pokazał mi, żebym przybliżyła twarz do jego twarzy. Pocałował mnie w policzek i powiedział: „Jakby mnie zabili, to ten pocałunek odda pani mojej mamie”. W moją stronę puściło się trzech zomowców i Giza krzyknął: „Niech pani ucieka!”. Zaczęłam biec, a tłum znów krzyczał „Gestapo, Gestapo, Gestapo!”.

Gdy zobaczyłam, że w stronę bramy głównej ruszyły trzy czołgi, z przerażenia zaczęłam się modlić do świętego Judy Tadeusza, patrona spraw beznadziejnych. W ułamku sekundy zobaczyłam obok domu, gdzie mieszkała pani Czekalska, barakowóz. I jak błyskawica pojawiła się myśl, żeby wypchać ten barakowóz na ulicę. Spod kół wyciągnęłam cegły i razem z dziećmi wypchnęliśmy go w poprzek drogi. Pomyślałam jednak, że to nic nie da, bo skoro nam tak łatwo udało się go wywlec, to ZOMO równie łatwo odstawi go z powrotem. Wzięłam zatem dyszel i podłożyłam go pod barakowóz i udało nam się ten barakowóz przewrócić. Gdy go rozhuśtywaliśmy, górnicy za płotem krzyczeli: „Kobieto, pozabijasz te dzieciaki!”. Po czym strajkujący zaczęli bić brawo, gdy barakowóz się przewrócił, ale nie zastawił całej ulicy, brakowało kilku metrów między nim a płotem kopalni. I wtedy górnicy zza płotu,

po usunięciu jednego odcinka ogrodzenia, zaczęli znosić z terenu kopalni takie betonowe półokrągłaki, którymi zastawili brakującą część barykady.

ZOMO znów rozpoczęło silny ostrzał petardami i świecami dymnymi. Jedną z nich oberwałam w tył głowy, tak silnie, że upadłam. Zrobiło się ciemno od dymu i wybuchła panika. Ktoś przebiegł mi po plecach, a ja przeraziłam się, bo jak w tej zawierusze miałam teraz znaleźć syna? Wołałam „Grzesiu, synu, gdzie jesteś?!”. Byłam zamroczona, potykałam się o jakieś osoby i przewracałam... W pewnym momencie podbiegła do mnie Daniela Gracka i krzyknęła: „Uciekaj, bo lecą na ciebie zomowcy, żeby cię złapać!”. Nie miałam siły. Daniela z moim synem wyprowadzili mnie stamtąd. Wraz z innymi uciekliśmy na osiedle i schroniliśmy się w klatce schodowej. Wbiegliśmy na pierwsze piętro, ktoś otworzył drzwi i nas wpuszczono, a właściwie wciągnięto. W mieszkaniu było już sporo ludzi i gdy jeden z panów powiedział, że na dole kogoś dopadli i pobili, uświadomiłam sobie, że nie ma przy mnie mojego syna. Wpadłam w histeryczny płacz i błagałam ludzi, aby pozwolili mi otworzyć balkon i go zawołać. Nie bardzo chcieli, ale w końcu wpuścili mnie na balkon, a ja zaczęłam wołać Grzegorza. Wychylił się zza sąsiedniego bloku, zaczął machać i krzyknął: „Jestem cały!” Poczulałam wielką ulgę.

Gdy ZOMO odstąpiło nieco, wraz z Danielą Gracką wyszłyśmy i ruszyłyśmy tam, gdzie z balkonu widziałam swojego syna. I tym razem znowu zaczęło nas gonić dwóch zomowców. Podczas ucieczki obie zobaczyłyśmy, jak inni zomowcy ciągnęli za nogi, głową w dół, zakrwawionego mężczyznę, którego wrzucili na ciężarówkę.

Gdy w końcu znalazłam syna, zostałam złapana przez zomowców, a Grzegorz wraz z panią Gracką na szczęście gdzieś czmychnęli. Zomowcy wzięli mnie pod ręce i wlekli do samochodu. Wtedy nagle wyłoniła się jakaś kobieta, która roztrzaskała na kasku tego zomowca gorącą herbatę. Skłęta przy tym zomowca „Ty skurwysynu, czegoś się uczepił tej kobiety?! Przez ciebie teraz nie mam co zanieść mężowi!”. Nagle pojawiło się sporo kobiet i trochę mężczyzn, i mnie odbili.

Znowu pobiegłam w okolice bramy głównej. Stamtąd widziałam, jak jeden z czołgów forsował magazyn farb, a potem drugi najechał na główną bramę kopalni.

Czołg strzelił, a ja padłam na ziemię. Jakiś mężczyzna podniósł mnie i kazał uciekać, bo ZOMO znowu atakowało tłum. Rozglądałam się za synem i dostrzegłam, że leci na mnie petarda. Zdołałam ją jakoś złapać, ale czarny dym okopcił i poparzył mi twarz. Jakiś mężczyzna wyrwał mi tę petardę z dłoni i wrzucił do studzienki kanalizacyjnej, ktoś inny wyjął z reklamówki chusteczkę i wytarł mi twarz. Za chwilę wyciągnął drugą chusteczkę i kazał trzymać na twarzy, bo jestem poparzona. Chusteczki były czymś nasączone.

Ten człowiek, który mnie opatrywał, powiedział do mojego syna: „Mama już dość nawojowała, zabieraj ją do domu”. Poszliśmy na ulicę Ligocką, do domu mojej córki. Położyłam się na tapczanie, a syn zrobił mi kompresy na twarz i okolice serca.

Gdy doszłam do siebie, postanowiliśmy z synem wrócić do domu. Wtedy po raz drugi złapali mnie zomowcy. Zabrali mi dowód, próbowali wepchnąć do „suki”. Podszedł do nas milicjant i kazał tamtym oddać mi dowód. Oni nie chcieli [oddać], wtedy wyrwał im go z dłoni i kazał iść ze sobą. Nie wierzyłam mu. Gdy odeszliśmy wystarczająco daleko od tych zomowców, powiedział: „Zamknij mordę, bo ja chcę cię uratować!” i pokazał mi moje własne zdjęcie, mówiąc: „Polują na ciebie jak na kaczkę, skaczesz na tym śniegu od rana jak jakaś pchła...”.

Faktycznie zaprowadził mnie do domu i powiedział, żebym nie wychodziła, a jeśli już będę musiała, to mam się przebrać.

Więc przebrałam się i popędziłam pod budynek dyrekcji. Już było po akcji. Z synem, córką i innymi stanęłam na schodach dyrekcji. Ludzie płakali, nikt z nikim nie rozmawiał.

Zauważyliśmy sanitariusza Jurka Janasa i zawołaliśmy go. Przytulił mnie i powiedział, że z moimi najbliższymi wszystko w porządku, że mąż i zięć żyją. Od niego dowiedziałam się, że Krzysio Giza nie żyje, że Stanisław Płatek został ranny i zabrało go ZOMO.

Tamtego dnia mąż późno wrócił do domu. Nic nie mówił, zamknął się w pokoju. Wystraszył się, dostał spazmatycznych

drgawek, gdy rozległo się pukanie do drzwi. Otworzyłam. Na korytarzu stali zomowcy, prosili, żebym zrobiła im herbaty. Powiedziałam, że nie mam. Potem wpuścili na klatkę petardy. Pewnie po to, aby nikt nie wychodził z domu. Przez okna widziałam, jak milicja zbierała wszystkie resztki po akcji: petardy i inne przedmioty. Tam, gdzie na śniegu była krew, ślady zasypywali piaskiem, a potem udeptywali. Po osiedlu krążyły trzy ciężarówki, do których ładowano pozostałości po akcji. Z tych dziewięciu zamordowanych górników bardzo dobrze znałam sześciu. Byli to: Zenon Zając, Zbigniew Wilk, znałam ich jeszcze z czasów, kiedy chodzili do Technikum Górniczego przy ulicy Mikołowskiej, gdzie wtedy pracowałam. Pozostali to Jan Stawisiński, Andrzej Pełka, ich znałam z hotelu robotniczego. Krzysztof Giza pracował z moim mężem na jednym oddziale³. Józef Czekalski i jego żona⁴ byli naszymi przyjaciółmi, razem chodziliśmy do kościoła świętego Michała w parku Kościuszki, razem spędzaliśmy wolny czas.

Źródło: AŚCWIS, Wywiad przeprowadzony w dn. 20 i 24 VI 2000 r. przez Tomasza Nowarę, mps.

³ Oddział przygotowawczy G XI.

⁴ Róża Czekalska, ur. 9 IV 1924 r. w Mikołowie, zm. 3 III 2009 r.

JÓZEF MIKOŚ

Józef Mikoś, ur. 28 lutego 1949 r.
w Katowicach. W kopalni „Wujek”
zatrudniony jako górnik. Należał
do NSZZ „Solidarność”.

W grudniu 1981 roku pracowałem na kopalni „Wujek” jako mazurek elektrowozu dołowego. 13 grudnia pracowałem i tam dowiedziałem się o wprowadzeniu stanu wojennego. Do środy, 16 grudnia, nie opuściłem już kopalni.

Strajk ogłosił Płatek¹. Powołany był komitet strajkowy z nim na czele. Byliśmy podzieleni na grupy, które robiły obchody. Zabezpieczaliśmy wszystko, maszyny i ogrodzenie, zmienialiśmy się co godzinę. O tym, co dzieje się na innych kopalniach, dowiadaliśmy się od łączników, którzy np. przebili [się] ze „Staszica”. Wiedzieliśmy, że pobili ludzi, że są internowania. Nie zwracaliśmy na to uwagi. Wśród załogi była jeszcze większa gorliwość. Przygotowywaliśmy się oczywiście na atak, każdy sam podejmował taką decyzję. Mieliliśmy kable, jakieś narzędzia. Nie wiadomo było, z której strony mogą nas zaatakować i czym.

Rano [16 grudnia], między godziną dziewiątą a dziesiątą, kiedy się wszyscy zebrali przed łożnią, przyjechał jakiś bliski Paszkowskiemu, jego zastępca, były pracownik kopalni, a w wojsku w stopniu kapitana czy porucznika². Pociskał bajery, a z drugiej strony czołgi zajeżdżały. Powiedział nam, co nas czeka i co z tego może wyniknąć, że kopalnię zrównają całkiem z ziemią. Od tego się wszystko zaczęło. To był 16 grudnia, w parku było już wojsko.

Potem, już przy ogrodzeniu, o godzinie dziesiątej, widzieliśmy, że wzięli działka z wodą, ale nas nimi nie atakowali. O jedenastej miało być natarcie. Porozchodziliśmy się, kiedy czołgi zaczęły mocno ciągnąć ku kopalni. Ja z kolegami poszedłem na wagę, było nas tu chyba z tysiąc, inni poszli pod kuźnię³.

Czołg wjechał przez ogrodzenie przy kotłowni, gdzie teraz stoi krzyż. Gdy skierował się na nas, zrobiliśmy odwrót. ZOMO zarzuciło nas wtedy gazami. Gdy czołg zbliżał się do nas, to się cofaliśmy, a jak on się cofał, my ruszaliśmy na niego, rzucając w jego stronę cegłówkami, my w nich, a oni w nas. To

¹ W poniedziałek 14 XII 1981 r. Stanisław Płatek zarządził głosowanie wśród załogi, która miała wspólnie podjąć decyzję w sprawie strajku.

² Płk Piotr Gębka.

³ Józef Mikoś nie wspomina o grupie górników, która poszła w pobliże szybu „Krakus”.

trwało jakieś dwadzieścia minut. Potem zaczęły lecieć kule, ale śleپaki. Dużo było łusek i ognia. Potem zorientowałem się, co się dzieje, i mówię chłopakom: „Uważajcie, bo lecą ostre pociski”. Na wadze było drewno, z którego aż drzazgi leciały.

Obok mnie przewrócił się Wilk. Dostał w pierś⁴. Był w tym momencie niedaleko wagi, na tym zakręcie, jakieś piętnaście metrów za murkiem. Koledzy chwycili go za ręce i zanieśli do punktu.

Między nami a milicją było od 5 do 10 metrów, a czasami dochodziło do 2 metrów. Ale oni nie mieli broni palnej. W ich oczach widać było tylko białka, całe źrenice mieli rozszerzone. Musieli dostać jakieś środki...⁵.

Według mojej orientacji strzelali chyba z dachu magazynu odzieżowego, zza płotu, z helikopterów, ewentualnie z czołgu⁶.

Pierwszy atak się skończył, bo byliśmy wyczerpani. Inni byli w łaźni, czekali, aż my się wycofamy.

Kto strzelał? Nie wiem. Zresztą chyba nikt ich nie opisał, bo nikt na to nie zwracał uwagi. O innych sprawach się myślało: żeby nic się człowiekowi nie stało, żeby czymś nie dostać, bo te puszki z gazami leciały w naszą stronę. Brało się je w ręce i odrzucało w drugą stronę.

Kiedy dostałem, to przytomności nie straciłem. Dostałem w policzek, przeszło mi gardło i klatkę, w ręce kula została⁷. Raczej trafili mnie z góry, z dachu. Dlatego, że jak kula mi we-

⁴ Z przeprowadzonej w grudniu 1981 r. sekcji zwłok wynika, że Zbigniew Wilk otrzymał dwa postrzały w okolicy krzyżowo-łędźwiowej. Bezpośrednią przyczyną śmierci był postrzał brzucha z masywnym krwotokiem. Strzały zostały oddane z oddali. AIPN, Ka 693/1, Protokół oględzin i sekcji zwłok, Akta sądowe Mariana Okrutnego i 23 in., t. 1, k. 120–121.

⁵ Informacje o dziwnym wyglądzie zomowców, często pojawiają się w relacjach górników, świadków pacyfikacji czy osób z personelu medycznego. Nigdy nie zostały potwierdzone.

⁶ Po 1989 r., podczas procesów przeciwko członkom plutonu specjalnego, postawiono hipotezę, że strzały oddano z rampy magazynu odzieżowego oraz z barykady ustawionej w jego pobliżu.

⁷ Józef Mikoś został „przywieziony przez P[ogotowie] R[atunkowe] ok. godz. 12.00 w wyniku [akcji] ZOMO w KWK »Wujek«, doznał postrzału policzka (...) i pr.[awe]j okolicy podobojczykowej. Skarży się na bóle okolic zranionych oraz osłabienie siły mięśniowej i drętwienie i mrowienia palców (...)”. AIPN, Ka 693/1, Akta sądowe Mariana Okrutnego i 23 in., t. 1, Mikoś Józef, Historia choroby: Śląska Akademia Medyczna, Instytut Chirurgii Katowice, k. 78.

szła, ząb wybiła i w klatkę weszła. Wyprostowałem się, chyba wtedy rzucałem cegłówką.

Miałem krwotok, który próbowałem zatamować ręką i poszedłem na punkt. Kiedy ja tam doszedłem, już trzech nie żyło, byli przykryci. Mnie się słabo robiło. Tam Basia, koleżanka, szybko mnie zaopatrzyła⁸. Już nie było gdzie się położyć, tylu było ludzi. Dwa pokoje zajęte, położyłem się na jakimś kocu. Wołałem do Basi: „Daj mi wody!”, ale ona powiedziała, że nie wolno mi pić.

Do dyrekcji zanieśli mnie na noszach. Długo nie czekałem na pogotowie, które zabrało mnie do kliniki. Pod kroplówką jechałem, rozebrany prawie do półnaga. Po drodze, jeszcze przed żłobkiem, jednego górnika z Tychów, jego nazwiska nie pamiętam, zabrało ZOMO. Dalej jechałem sam, opamiętałem się dopiero koło kościoła w Panewnikach.

Źródło: AŚCWIS, 1/20, Protokół z posiedzenia Sejmowej Komisji Nadzwyczajnej do Zbadania Działalności MSW podczas sesji wyjazdowej w KWK „Wujek” w Katowicach w dniach 28 II 1991 – 2 III 1991 r., k. 127–142.

⁸ Pielęgniarka Barbara Jęsko.

**ALINA
MUCHA**

Alina Mucha, ur. 25 lutego 1943 r.
w Palikijach koło Bełżyc,
woj. lubelskie. W kopalni „Wujek”
zatrudniona w straży przemysłowej
jako dowódca warty. Należała do
NSZZ „Solidarność”.

W nocy, kiedy stałam na bramie głównej wartowni kopalni „Wujek”, podjechała czarna wołga. Zaciekawiona, podeszłam bliżej do drzwi. Dotąd nie zdarzyło się, żeby w tym miejscu zatrzymywał się jakikolwiek wóz. Z wołgi wysiadło czterech cywilów bardzo dużego wzrostu. Weszli na bramę i zaraz podeszli do mnie. Nim się zorientowałam, co się dzieje, we dwóch chwycili mnie pod ręce, jeden z prawej, drugi z lewej strony, a trzeci pan chwycił mnie za głowę, zaciskając dłońią usta. W ten sposób wyniesiono mnie prawie z bramy do wołgi. Wsadzono mnie do samochodu w ten sposób, że jeden z panów przyciskał mi głowę w dół. Tak odjechalśmy spod kopalni. Przyjechalśmy pod Komendę Wojewódzką MO przy ul. Lompy. Tam wyciągnęli mnie z samochodu. Okazało się, że dostałam krwotoku. Nie wiem, dlaczego: czy ze strachu, czy z szarpania, czy z popychania, czy może z powodu niedawno przebytej operacji. Do końca tej nocy i cały następny dzień byłam przesłuchiwana. Wieczorem, a właściwie w nocy, zaprowadzono mnie na dół. Tam było kilku milicjantów, a wśród nich sierżant, którego nigdy nie zapomnę. To on kazał mi iść wylizać zaplamione moją krwią siedzenie ich wołgi. Potem przyniósł moją czapkę służbową, która spadła mi z głowy w czasie przewożenia. Oderwał od niej godło państwowe, mówiąc mi, że byle kto nie może nosić ani orzełka, ani czapki, przy czym ubliżał mi ustawicznie. Następnie podeptał moją czapkę i wrzucił do kosza. Mnie zaś zaprowadził do celi, w której nie było okna, zamiast podłogi cement, i było bardzo zimno. Byłam lekko ubrana. Miałam na sobie bawełnianą bluzkę i spodnie. Miałam też kufajkę, którą pożyczył mi stróż z kopalnianej bramy. Ona pomogła mi przetrwać wiele dni, ponieważ służyła za materac, za koc i za sweter.

Sierżant otworzył drzwi celi i bardzo mocno mnie pchnął do niej. Gdy się tam znalazłam, silnie zatrzaskał drzwi i przekręcił klucz w zamku¹. Ten odgłos zamykania jeszcze do dziś słyszę. Gdy wszystko ucichło, sierżant powiedział zza drzwi:

¹ Alina Mucha została tymczasowo aresztowana 3 I 1982 r. AIPN, Ka 403/1, Akta nadzoru, Postanowienie o tymczasowym aresztowaniu Aliny Muchy, 3 I 1982 r., k. 57.

„Módl się do swojego Boga, żeby cię stąd wypuścił, bo inaczej będzie tutaj twój koniec”. Chciałam się modlić, nawet bardzo potrzebowałam modlitwy, jednak ze strachu zapomniałam słów. Prosiłam tylko Boga, żeby mi przywrócił pamięć i pozwolił zobaczyć jeszcze moje dzieci. Syn miał wtedy sześć lat.

Nie wiedziałam, ile siedziałam w tej piwnicy. Było mi bardzo zimno, cała się trzęsałam. Przyszedł milicjant i wyprowadził mnie na dwór. Miał to być chyba spacer, ale na pewno była to noc... I dużo więźniów. A ja myślałam, że byłam sama, chociaż słyszałam krzyki i odgłosy. Odbierałam je, jakby ktoś kogoś bił, ale nie mogłam nic zobaczyć.

Potem załadowano nas do ciężarówki i przewieziono do Sosnowca – na „Radochę”². Był śnieg i bardzo zimno. W Sosnowcu zostałam skierowana do oddzielnie stojącego po prawej stronie czerwonego dwupiętrowego budynku. Tam przyjechała mnie gruba klawiszka, pchnęła mnie do celi po schodkach w dół. W celi było bardzo dużo kobiet, niektóre mnie znały.

Okazało się, że na Lompy w aresztach KW MO siedziałam cztery dni bez picia, jedzenia i mycia. Dowiedziałam się wtedy, że jestem już siwa i wyglądam na sześćdziesięcioletnią kobietę.

W czasie pobytu w areszcie na Lompy nie czułam głodu ani pragnienia. Byłam wtedy po przebytym krwotoku. Kiedy się rozejrzałam, kobiety dały mi kromkę chleba i dowiedziałam się, że jest Boże Narodzenie.

Śmierdziało ode mnie. Starłam się nie ruszać, ale śmierdziały tutaj wszystkie. Cella była duża, z łózkami piętrowymi. Ja spałam na piętrze, a przez wybitą szybę padał na mnie śnieg. Samo okno było wysoko, ale małe. Wiedziałam już teraz, że jest nas dużo, że nie jestem sama. Pewnego dnia, gdy klawiszka wyprowadziła nas na spacer, dziewczyny ulepiły dużego bałwana i zrobiły mu długie brwi z trawy i ciemne okulary. Za to potem nie wyprowadzano nas więcej na spacer.

Zostałam wezwana na przesłuchanie i prześwietlenie. Na przesłuchaniu dowiedziałam się, że to ja zorganizowałam ten

² Areszt Śledczy w Sosnowcu przy ul. Radocha.

strajk, to ja zabiłam górników... Bo gdyby nie ja, to oni by żyli. Za ich śmierć ja zostanę skazana na karę śmierci.

Odtąd często wzywano mnie na przesłuchania, a tam słyszałam powtarzane do znudzenia pytania: „Kto był w Komitecie? Kto zorganizował strajk?”. Pamiętam, że odpowiedziałam: „Jak to? Wy nie wiecie? Dopiero wczoraj mówiliście, że to ja...”³.

W związku z tym, że nie przyznałam się do niczego, zostałam przewieziona w dniu 7 stycznia 1982 roku w porze nocnej z powrotem do aresztu na ulicę Lompy. Tutaj następnego dnia rano kazali mi się umyć i doprowadzić do porządku. Co też – na ile to było możliwe – zrobiłam.

Tutaj było dużo dziewczyn. Jedna z nich dała mi swoje majtki, gdyż moje nie nadawały się już do dalszego użytku... Spodnie były sztywne, ale musiałam je włożyć. Rano poszłam na przesłuchanie. Tym razem nie był to cywil, ale porucznik WP. Przyjrzał mi się bardzo uważnie, kazał dać herbaty. Widziałam dużo litości w jego spojrzeniu...

W dalszym ciągu uważnie mi się przyglądał, zadawał różne pytania, a w końcu zapytał, czy wiem, że jestem aresztowana. Nie wiedziałam, bo nikt mi tego nie powiedział. Poza tym myślałam, że to wygląda inaczej, jak się aresztuje człowieka.

Wojskowy pan był bardzo grzeczny. Powiedział mi, że jestem aresztowana, ale on mi nic pomóc nie może, będę sądzona i prawdopodobnie skazana na dwadzieścia pięć lat...⁴.

³ Alina Mucha była przesłuchiwana przez mjr. Sławomira Kleczkowskiego. AŚCWIS, 1/10, t. 2, Protokół przesłuchania podejrzanego, 3 I 1982 r. [kserokopie], k. 301–303.

⁴ Alina Mucha została oskarżona o wzięcie udziału w strajku i organizację oraz kierowanie dostarczaniem żywności strajkującym górnikom. Ponadto o rozpowszechnianie nieprawdziwych wiadomości, „twierdząc publicznie, iż funkcjonariusze ZOMO dobili w karetkach pogotowia trzech rannych górników”. AIPN, Ka 403/1, Haśnik Jan, Skwira Adam, Głuch Marian, Wartak Jerzy, Wielgus Jan, Płatek Stanisław, Saternus Stanisław, Kubat Zdzisław, Mucha Alina – art. 46 ust. 1 i 2 Dekretu z dn. 12 XII 1981 r. o stanie wojennym, Akt oskarżenia, 13 I 1982 r., k. 83. Podczas rozprawy prokurator żądał dla Aliny Muchy 7 lat pozbawienia wolności. Propozycja łącznej kary dla Aliny Muchy: 5 lat pozbawienia wolności plus 3 lata pozbawienia praw publicznych, jednak ręczna notatka mówi o karze łącznej 7 lat pozbawienia wolności i 4 latach pozbawienia praw publicznych. *Ibidem*, Karta udziału w postępowaniu sądowym, k. 109.

Kiedy dawniej dowiedziałam się, że będę rozstrzelana, to się z tym pogodziłam, ale gdy usłyszałam: dwadzieścia pięć lat, i że mam siedzieć jak tych kilka dni dotychczas, to się załamalam. Ale nie płakałam, nie było łez, nie chciałam pokazywać, co czuję... A czułam wewnętrzny ból, jakby ktoś wszystko we mnie ścisnął. Ten „ścisk” czuję do dziś, kiedy myślę o tamtym dniu.

Następne noce na Lompy siedziałam w kucki razem z moimi myślami i bólem. Sen odszedł... Chyba razem z moimi dwudziestoma pięcioma latami. A było to 7 stycznia 1982 roku.

Później, któregoś dnia, ale daty nie pamiętam, przyszedł do mnie milicjant i wyprowadził na dwór. Był zimny wczesny ranek. Załadowano nas do samochodu i zawieziono do więzienia na Mikołowską. Było nas kilkanaście osób, ale byłam jedyną kobietą, reszta to mężczyźni. Tam ulokowano mnie w jakimś cuchnącym pomieszczeniu, które kojarzyło mi się z wychodkiem. Na ławce, która tam była, przesiedziałam do wieczora.

Wieczorem jakiś stary klawisz dał mi do jedzenia trochę surówki z białej kiszzonej kapusty. Potem zaprowadził mnie do celi, w której były już cztery kobiety i cztery łóżka piętrowe, dwa po jednej, dwa po drugiej stronie. Otrzymałam brudny koc, aż sztywny, i kawałek niby-materaca. Znowu przypadło mi spać na podłodze bez posadzki, jak pies, ale było ciepło. Trwało to kilka dni. Potem prześwietlenie i rozmowa z psychologiem. Nie wiem, jak wyglądałam... Moje spodnie miały tylko boki, a środek... wyleciał. Dopiero trzy dni później dostałam od męża paczkę, w której były majtki, spódnica, bluzka, środki higieniczne, no i trzy cukierki z choinki – ponieważ się zaplątał anielski włos... Jeszcze ziarnko prawdziwej kawy, więcej cukierków nie było.

Zaczął się luty. Potem znów byłam przesłuchiwana przez cywilów, tych samych, którzy brali mnie z bramy kopalni, i którzy przesłuchiwali mnie pierwszy raz na ulicy Lompy. A potem znowu mój adwokat⁵. Mówił mi: „Przyznaj się, dziec-

⁵ Mecenasz Józef Janik.

ko, jak przed ojcem. Sąd i tak cię uniewinni. Dostaniesz najmniej osiem lat”. Na drugi dzień klawiszka zaprowadziła mnie do znajomej celi na przesłuchanie.

Za każdym razem, gdy mnie wołano, szłam jak postuszny pies. Zawsze przodem, najwyżej słyszałam komendę: „W prawo!” lub: „W lewo!”. Nie wolno było się obejrzeć. Tym razem czekał na mnie znajomy prokurator, który powiedział mi: „Jutro jest sprawa. Zasiądzie pani na ławie oskarżonych. Będę panią oskarżał. Ma pani kilka zarzutów. Postaram się połączyć to w całość, żeby uzyskać jak najniższy wyrok. Proszę się nie przerazić, gdy zażądam piętnastu lat. Sąd jest wojenny, może dodać, może ująć, ale ja nie mogę inaczej. Bardzo mi pani żal. Proszę nie mieć do mnie pretensji, bo ja tak muszę”. To przesłuchanie było najokrutniejsze, choć trwało tylko parę minut. Klawiszka była zdziwiona, że tak szybko wróciłam.

Wróciłam do celi. Teraz w celi byliśmy dwie, ja i Ola Trzaska⁶ z huty „Katowice”. Gdyby nie ona, znalazłabym się chyba w Tworzech lub w Rybniku. Ola była już po wyroku za udział w komitecie strajkowym w hucie „Katowice”. Otrzymała wyrok – sześć i pół roku⁷ więzienia. Powiedziała, że ja mniej nie dostanę, chociaż do niczego się nie przyznałam. Ten nocy nie spałam. Ciągłe słyszałam: „Piętnaście lat...”. Wiedziałam już na pewno, że dobrze żyją ci, którzy dużo kłamią i wyzyskują, a dla nas miejsca na wolności nie ma.

⁶ Aleksandra Trzaska, ur. 12 V 1953 r. w Dąbrowie Górniczej. Od października 1980 r. w „Solidarności”; od stycznia 1981 r. oddelegowana do pracy związkowej jako członek redakcji „Wolnego Związkowca”. W dniach 13–23 XII 1981 r. uczestniczka strajku w hucie „Katowice”, współredaktor strajkowych wydań „Wolnego Związkowca”; 23 XII 1981 r. aresztowana, osadzona w Areszcie Śledczym w Katowicach, 31 XII 1981 r. zwolniona z pracy, 5 I 1982 r. skazana przez Sąd Wojewódzki w Katowicach w trybie doraźnym na 5 lat więzienia, osadzona kolejno w ZK w Bydgoszczy-Fordonie, Grudziądzu, Krzyżanówcu i Lublińcu, zwolniona 8 IV 1983 r. na mocy aktu łaski Rady Państwa. W latach 1983–1989 współpracowniczką TKZ „S” huty „Katowice” i podziemnej kontynuacji „Wolnego Związkowca”; wielokrotne przeszukania mieszkania. Od 1983 r. zatrudniona jako administrator w PKO BP w Sosnowcu. H. Żwirski, *Aleksandra Trzaska*, http://www.ency-sol.pl/wiki/Aleksandra_Trzaska (dostęp 22 IX 2017 r.).

⁷ W istocie wyrok wyniósł 5 lat.

Kiedy sąd mnie uniewinnił, nie uwierzyłam. Byłam zaskoczona⁸. W domu okazało się, że jestem bardziej chora niż sobie wyobrażałam. Pani Frączek mną się troskliwie opiekowała. Jest lekarką w przychodni zakładowej KWK „Wujek”. Wyśłała mnie do sanatorium. (...). Pracy nie mogłam otrzymać, ponieważ pan [Antoni] Rams⁹ nie wyraził na to zgody, a pan Hoszcz¹⁰ powiedział: „Sąd ma swoje prawa, a my swoje”. Przez kilkanaście miesięcy byłam pozbawiona środków do życia. Znajomi odwrócili się ode mnie, udawali, że nie znają. Tylko pan Bochniak nam pomagał. Dopiero potem sąsiad Kuczyński załatwił mi pracę stróża w Mikrogramie¹¹.

Źródło: AŚCWIS, 1/61, Relacja z przeżyć własnych w okresie aresztowania, sądenia i późniejszych represji po wydarzeniach grudniowych w kopalni „Wujek” w Katowicach w dniu 16 XII 1981 r., Katowice 25 II 1991 r., k. 1–7. Ten sam tekst, pt. *Żądam 15 lat...*, z minimalnymi ingerencjami redakcji, ukazał się w „Zeszytach Historycznych Solidarności Śląsko-Dąbrowskiej”, 5/2000, s. 84–87. Tekst został nadesłany na konkurs „Gościa Niedzielnego” poświęcony pamięci grudnia 1981 r.

⁸ Zaskoczona była również rodzina uniewinnionej i widownia, która przyszła na ogłoszenie wyroku: „Gdzieś po kwadransie pojawili się sędziowie (...) i schodzili do wyjścia. Szpaler [zgrupowanych] zareagował oklaskami. Nagle jedna z siostr Aliny Muchy (...) podeszła do sędziego Kapłona i pocałowała go w policzek”. T. Kucharski, *Jak sądzono górników z „Wujka”*, „Prawo i Życie”, 6/1992, s. 10.

⁹ Antoni Rams, ur. 10 II 1935 r. w Biegonicy, komendant Straży Przemysłowej KWK „Wujek”.

¹⁰ Najprawdopodobniej chodzi o Andrzeja Hoszcza, który według niektórych relacji w 1982 r. był radcą prawnym przy KWK „Wujek”, a od 1984 r. pełnił funkcję dyrektora do spraw pracowniczych KWK „Wujek”.

¹¹ Najprawdopodobniej chodzi o Mikrogram – Zakłady Przeróbcze Surowców Chemicznych w Orzeszu.

STANISŁAW NADOLNY

Stanisław Nadolny, ur. 1 lutego
1952 r. w Gralach, w woj. mazowieckim.
Zatrudniony w kopalni „Wujek” jako
górnik. Należał do NSZZ „Solidarność”.

Gdy ogłoszono stan wojenny, byłem w domu. Do pracy na kopalnię „Wujek” przyszedłem w poniedziałek, powiedzieli mi, że jest strajk, i że nie zjeżdżamy na dół. Ludzie byli podzieleni na kilka grup, w łaźni i w kilku innych miejscach.

Odbył się wiec, a na nim widziałem kilku znajomych, między innymi Mariana Głucha. Mówili, że są prowadzone rozmowy z dyrekcją, i że strajkujemy, że w ogóle nie zjeżdżamy do pracy. Zorganizowano zabezpieczenie kopalni.

Informacje o tym, co działo się w innych kopalniach, do mnie nie dotarły.

W środę od rana było wiadomo, że na teren zakładu wkroczy milicja, kopalnia była obstawiona. Pierwsze, co zrobili, to lali wodą z armatek, wrzucali gaz łzawiący i świece dymne. Byłem wtedy przy bramie głównej, przy łaźni.

Część górników porozchodziła się, nie każdy mógł wytrzymać ten gaz, szczypało w oczy. Później człowiek się już przyzwyczaił.

Nie widziałem, jak wyłamali mur, byłem wtedy gdzie indziej. Poszedłem do bramy głównej, gdy dowiedziałem się, że atakuje tam ZOMO. Stał tam czołg, który zaczął puszczać dym, chwilami nic nie było widać. Cały czas słyszeliśmy strzały, na przykład z czołgów¹. Było tam już ZOMO, według mnie gdzieś około setki funkcjonariuszy. Ilu było górników? Nie wiem. Ludzie dochodzili i odchodzili. Rzucali kamieniami, jak zomowcy rzucali świece dymne, to górnicy je odrzucali. Jak ZOMO atakowało, to górnicy się cofali, co kto miał pod ręką, tym rzucał. Potem zomowcy zaczęli się cofać.

O tym, że strzelają ostrą amunicją, zorientowałem się w momencie, kiedy zostałem ranny, zomowcy byli jakieś trzy metry ode mnie. Uczucie było takie, jakby mi urwało nogę². Przewróciłem się i leżałem. Jeden kolega przewrócił się

¹ Z czołgów strzelano ślepymi pociskami.

² Stanisław Nadolny doznał postrzału brzucha. W stanie ciężkim trafił do Centralnego Szpitala Klinicznego w Katowicach-Ligocie. AIPN, Ka 693/1, Akta sądowe Mariana Okrutnego i 23 in., t. 1, Nadolny Stanisław, Historia choroby, Śląska Akademia Medyczna, Instytut Chirurgii Katowice, k. 91–94.

o mnie. Zanieśli mnie na punkt sanitarny³. Tam już ranni czekali w dwóch pokojach, może z trzydzieści osób. Przy mnie jeden lekarz gdzieś dzwonił, chyba do dyrekcji, i mówił, że jest sześciu zabitych. Z punktu sanitarnego wynieśli mnie na noszach do budynku dyrekcji. Tam czekałem na karetkę. Był tam też lekarz i dwie albo trzy pielęgniarki.

Gdy jechaliśmy do szpitala, milicja zatrzymała karetkę i chcieli nas z niej wyrzucić. Nie zrobili tego, bo lekarz powiedział, że odpowiada za rannego i się nie zgodził. Później od jednego kierowcy z pogotowia dowiedziałem się, że jego też zatrzymali i wybili szybę w karetce. Jechał z rannymi, nie chciał się zatrzymać, to milicja zaczęła w auto walić pałkami. Jak auto się zatrzymało, pobili rannego górnika.

Źródło: AŚCWIS, 1/20, Protokół z posiedzenia Sejmowej Komisji Nadzwyczajnej do Zbadania Działalności MSW podczas sesji wyjazdowej w KWK „Wujek” w Katowicach w dniach 28 II 1991 – 2 III 1991 r., k. 277–286.

³ Józef Mikoś zeznał: „Zauważyłem, że obok mnie upadło 6 górników. Ja wziąłem za nogę jednego z leżących o nazwisku Nadolny, żeby go odciągnąć na bok (...)”. AIPN, Ka 693/1, Akta sądowe Mariana Okrutnego i 23 in., t. 1, Protokół przesłuchania świadka, 18 XII 1981 r., k. 163.

ANDRZEJ NOWACZYK

Andrzej Nowaczyk, ur. 7 grudnia
1957 r. w Katowicach. W kopalni „Wujek”
zatrudniony na stanowisku konserwatora
sprzętu przeciwpożarowego. Należał do
NSZZ „Solidarność”.

Na kopalni „Wujek” pracowałem od 1978 roku, zwolniłem się po stanie wojennym. Najpierw byłem w oddziale wentylacji na dole, później, po trzech-czterech miesiącach, przenieśliem się do straży zakładowej. Po przejściu do oddziału przeciwpożarowego na kopalni krótko pracowałem jako kierownik żuka¹, później zostałem skierowany do pracy jako konserwator sprzętu przeciwpożarowego. W międzyczasie zrobiłem kurs konserwatora w ośrodku w Mysłowicach, pracowałem na dole i na górze. Moim kierownikiem był Józef Derewońko, komendant straży, a szefem zmiany jego brat, Marian Derewońko.

Gdy powstała „Solidarność”, należałem do związku. Ze mną było tak, że wcześniej nie należałem do związków, ale pieniądze mi z pensji potrącali. Reklamowałem to później i te pieniądze mi zwrócili. Do „Solidarności” zapisałem się po dwóch tygodniach, a później cała straż się zapisała oprócz Derewońków (...). W „Solidarności” byłem zastępcą oddziałowego. Przewodniczącym koła był Ryszard Kućmański.

W niedzielę, 13 grudnia, przyszedłem rano do pracy. Krążyły już pogłoski, że coś się dzieje, ale w radiu nic nie mówili. Ktoś włączył telewizor, bo odbiornik TV był w straży. Dopiero po pewnym czasie ustabilizował się obraz i usłyszeliśmy przemówienie Jaruzelskiego.

Pamiętam, że strajkowaliśmy, to znaczy przyłączyliśmy się do strajku jako koło „Solidarności”. Jako oddział przeciwpożarowy robiliśmy najbardziej naglące rzeczy, trudno, żeby straż pożarna strajkowała, ale na dół nie zjeżdżaliśmy, choć byliśmy w ciągłej gotowości bojowej.

Nasz oddział mieścił się w dość dużym budynku za magazynem odzieżowym, który sąsiadował z garażem naszego wozu. Tam przebywaliśmy w czasie strajku. Naszym głównym zadaniem było sprawdzanie, czy gdzieś nie ma zagrożenia pożarowego. O dziwo, na obchody chodził też Marian Derewońko, ale sam, a to był człowiek, który uważał, że stan wojenny w końcu wprowadzi porządek. Przeważnie chodziło

¹ Żuk – marka samochodów dostawczych produkowanych w Fabryce Samochodów Ciężarowych w Lublinie.

się na „holcplac”², plac drzewa, bo tam było największe zagrożenie, i po łaźniach. Obchód robiło się dwa razy na dzień, w nocy raczej nie, jeżeli już, to sprawdzaliśmy łaźnie.

Nasz telefon strażacki był czynny po linii kolejowej. Raz połączyliśmy się bodajże ze Szczecinem, żeby dowiedzieć się, co się dzieje, ale szybko nas rozłączyło.

Na początku strajk ograniczał się do oflagowania, potem zaczęło się umacnianie, przede wszystkim bramy przy kotłowni i bramy kolejowej. Bramy były zastawione wózkami kopalnianymi i żelastwem, jeszcze drzewo tam rośło.

Ze środy pamiętam podniecenie i meldunki z innych kopalń. Już wiedzieliśmy co nieco. Choćby o tym, że na „Wieczorku”³ doszło do akcji zbrojnej. Chodziły pogłoski, że było tam dwóch zabitych, niepotwierdzone, ale gdzieś ktoś coś słyszał⁴. W środę ktoś przyjechał samochodem, z wieściami, że jedzie do nas kolumna czołgów. Ludzie przychodzili pod kopalnię, przynosili jedzenie. Samochody przejeżdżały koło kopalni, chleb nam rzucali, chyba nie chcieli, żeby ktoś ich widział.

Pod bramę kotłowni podjechał gazik wojskowy. Jechał w nim bodajże kapitan, który nawoływał przez megafon do zakończenia strajku i rozejścia się. Zgromadzeni tam ludzie zaczęli śpiewać „Jeszcze Polska nie zginęła”. Kapitan popłakał się i odjechał gazikiem w górę ulicy Gallusa.

Później zaczęły przyjeżdżać transportery opancerzone. Naprzeciw siedziby straży jest skwer, tam milicja miała punkt dowodzenia. Później mieli tam też punkt opatrunkowy. Jednego funkcjonariusza MO dobrze pamiętam, niski, krępy, w wieku około czterdziestki. Wykrzykiwał strasznie, odgrążał się. Cała akcja rozgrywała się na dwa etapy, najpierw jedno uderzenie, potem przerwa i następna akcja, w międzyczasie ten milicjant latał i wykrzykiwał do nas, którzy byliśmy w oknie: „Już go mamy!” Wynikało z tego, że ktoś chciał wyjść niezauważony z kopalni, bodajże w karetce pogotowia, i oni go złapali.

² Holcplac – gwarowe określenie składu drzewa na terenie kopalni.

³ KWK „Wieczorek” w Katowicach-Nikiszowcu.

⁴ Była to nieprawdziwa informacja.

Z działalności tego sztabu dowodzenia zapamiętałem tych, którzy przyjechali gazikiem, było ich kilku, wszyscy uzbrojeni, w mundurach bojowych. Charakterystycznym dla nich było również to, że nosili żółte czy pomarańczowe kaski⁵.

Najpierw widzieliśmy ich na tym skwerku, a później, jak szedł cały szturm zomowców, a ci w żółtych kaskach szli za nimi i widać było, że strzelali z pistoletów, prawdopodobnie ostrymi pociskami. Atak był na bramę, po zrobieniu wyłomu przez wóz opancerzony⁶ za magazynem budowlanym. Za tym opancerzonym wozem szło ZOMO z petardami. Tam, na kopalni, była też barykada między magazynem odzieżowym a kotłownią. I oni za grupą tych zomowców szli gęsiego i strzelali. Nawet mierzyli w kierunku straży, nie wystrzelili, ale ja uciekłem z okna.

Strzelali w kierunku pomostu idącego od kotłowni w kierunku szybu „Krakus” wzdłuż drogi, która biegnie przy straży. Widać było, że leci tam jeden czy dwóch ludzi i oni do nich strzelali. Poza tym na wprost w kierunku kotłowni również strzelali.

Ci, którzy strzelali, sześciu czy siedmiu, byli inaczej umundurowani. Bardziej spięci, pozapinani, wszyscy tak samo ubrani, nawet chyba tarcz nie mieli i z krótkiej broni strzelali⁷. Strzelali i szli po torach wąskotorówki w stronę kotłowni⁸. Potem widziałem ich na terenie kopalni.

Tego, co działo się dalej, nie widziałem, ponieważ byli już za daleko. W czasie ataku zomowcy krzyczeli. Jeden szedł i komendy wydawał. Potem akcja rozgrywała się za narożnikiem

⁵ Tylko pluton specjalny wyróżniał się od innych zomowców przede wszystkim, mundurami, uzbrojeniem (PM-63 „RAK”) i kaskami bez przyłbic, koloru żółtozielonego. Na mundury polowe niektórzy mieli nałożone ciemne kamizelki z dużą ilością kieszeni. Żółte paski na kaskach były malowane przez zomowców po to, by łatwo mogli siebie rozpoznać w czasie akcji.

⁶ Wyłom spowodował czółg. Informacje o strzałach, które miały padać poza terenem kopalni, nie zostały potwierdzone w trakcie trzech procesów, w których oskarżonymi byli funkcjonariusze plutonu specjalnego ZOMO. Najprawdopodobniej chodzi o strzały oddawane z ręcznych wyrzutni granatów łzawiących (RWGŁ).

⁷ Pistoletów maszynowych PM-63 „RAK”.

⁸ Jest to niepotwierdzona informacja.

magazynu odzieżowego. Następnie widziałem już tylko, jak oni się wycofują, ciągną jednego czy dwóch zomowców.

Pojawiły się pogłoski, meldunki na kopalni, że krew się polała, że są zabici, że sytuacja jest poważna. Mieliśmy kontakt telefoniczny z komitetem strajkowym, nie wiedziałem, czy obie strony mają ze sobą kontakt, dlatego połączyłem się z komitetem. Uznałem, że mogą ze sobą rozmawiać, ci i ci są Polakami. Powiedzieliśmy pierwszemu lepszemu, żeby zawołał kogoś odpowiedzianego. Pułkownik Piekart podszedł do okna, stał na chodniku, podałem mu słuchawkę przez kratę w oknie. Ich rozmowa trwała krótko. Najbardziej utkwiły mi w pamięci słowa Piekarta o tym, że jeżeli do pół godziny to się nie skończy, to idą na całego. Podstuchiwalismy rozmowę przez drugi telefon w biurze, każdy chciał słuchać, całej rozmowy nikt nie słyszał, każdy tylko trochę. Piekart raczej niechętnie wyrażał się o pułkowniku Gębce, który prawdopodobnie, jak wynikało z rozmowy, prowadził już jakieś negocjacje. Piekart powiedział: „Obojętnie, co on z wami ustali, jak to się nie skończy do pół godziny, to my idziemy na całość”. Po tej rozmowie był drugi szturm i później ta strzelanina z ostrymi pociskami⁹.

Do późnych godzin wieczornych byliśmy cały czas w budynku. Nie wychodziliśmy. Gdy w końcu wyszliśmy, poszliśmy na barykadę przy bramie, wszystko było „rozkurzone”. Pozbieraliśmy parę łusek, znaleźliśmy hełm górniczy, leżał na barykadzie. Miał roztrzaskany cały bok, a w środku pełno krwi, jakby pocisk w niego trafił.

Źródło: AŚCWIS, 1/23, Relacja Andrzeja Nowaczyka uczestnika wydarzeń w kopalni „Wujek” w dn. 16 XII 1981 r., rozmawiał Herbert Szafranec, 9 VI 1992 r., k. 79–112.

⁹ Świadek myli zdarzenia i ich chronologię, gdyż wcześniej mówił o zabitych.

ANDRZEJ OSTRZYŻEK

Andrzej Ostrzyżek, ur. 11 maja 1959 r.
w Gozdnicy, woj. zielonogórskie.
W kopalni „Wujek” pracował jako górnik.

14 grudnia 1981 r., w poniedziałek, przystąpiłem do pracy na zmianę „B”¹. O godzinie 13.00 przekroczyłem bramę kopalni i udałem się do łaźni łańcuskowej, gdzie przebrałem się w ubranie robocze. Wchodząc na teren kopalni dowiedziałem się, że załoga pierwszej zmiany nie przystąpiła do pracy i rozpoczęła strajk na skutek ogłoszenia stanu wojennego². Wycho-
dząc z łaźni, zaobserwowałem duże zamieszanie na terenie zakładu. Wówczas byłem pracownikiem oddziału MD I³. Kierownikiem był inż. Ryszka.

Udałem się do warsztatu na podział pracy. Sztymar, inż. [Hubert] Króliczek, mówi nam, że nie zjeżdżamy pod ziemię, tylko zostajemy na powierzchni i przyłączamy się do strajku.

Po godzinie 15.00 wyszliśmy na plac przed kuźnią i nastąpiło spotkanie załogi. Na tym wiecu nasz oddział miał wyznaczony obszar do obrony przed atakiem. W skład obszaru wchodziły: nasz warsztat MD I, warsztat szybowy MD III, kuźnia, plac maszynowy przed naszym warsztatem do bramy kolejowej i bramy przy ul. Wincentego Pola.

Po przybyciu zmiany „C”⁴ w warsztacie na podziale załogi zostałem wytypowany przez sztygara zmianowego do zjazdu [na dół], celem kontroli odwodnienia.

Była godzina 22.00, gdy wraz z kolegą wzięliśmy torby z narzędziami i udaliśmy się w stronę szybu „Lechia”. Zjechaliśmy na poziom 680 metrów i piechotą poszliśmy w rejon oddziału G V. Po kontroli pomp i odwodnia, co trwało kilka godzin, wróciliśmy pod szyb i wyjechaliśmy o godzinie 2.00 [po północy]. Wróciliśmy na warsztat i przekazaliśmy sztygarowi raport z naszej obserwacji rejonu. Po godzinnym pobycie na warsztacie poszedłem do łaźni i poszukałem miejsca, w którym mogłem się położyć.

¹ Zmiana „B” – popołudniowa zmiana.

² Bezpośrednim impulsem do rozpoczęcia strajku w kopalni „Wujek” było zatrzymanie, a następnie internowanie Jana Ludwiczaka, przewodniczącego KZ NSZZ „Solidarność” w KWK „Wujek”.

³ Maszynowy dół – oddział zajmujący się dbaniem o sprawność urządzeń wydobywczych.

⁴ Zmiana „C” – nocna zmiana.

Sielanka została kilkakrotnie przerywana przez okrzyki „es-beków”⁵: „Chłopy, idą!”. Było to robienie psychozy i wywoływanie paniki. Górnicy byli zmęczeni i niepewni każdej chwili. Rozmawiam wtedy z kolegą, że nasze działanie może przyczynić się do nakręcenia filmu *Człowiek z węgla*⁶.

15 grudnia przed warsztatem, na drodze między warsztatem a kuźnią, robiliśmy linię naszej obrony. Zbieraliśmy środki służące do obrony: gaśnice proszkowe, woreczki z pyłem kamiennym, śruby i nakrętki z naszego warsztatu i szybownego. Linia naszej obrony rozciągała się na przestrzeni: kuźnia, warsztaty mechaniczne, brama kolejowa przy ulicy Pola. Na tej przestrzeni były też potłuczone przez nas cegły budowlane. W pierwszym dniu strajku wszyscy myśleli tylko, w jaki sposób będziemy się bronić i czy przeżyjemy natarcie. Pomysłów nie brakowało i planowaliśmy na dachu warsztatów i kuźni też utworzyć punkty obronne. Dlatego na dachu zgromadziliśmy różne przedmioty do rzucania. Dużo pomysłów było też chybionych. Przed warsztatem stała sekcja obudowy zmechanizowanej (Thyssen, Hemscheidt), wszystkie węże hydrauliki ciśnieniowej były ucinane przez nas i miały służyć jako pałki do obrony. Okazało się jednak, że są za wiotkie i nie można nimi wymachiwać. Następnym pomysłem były breszki⁷, czyli pręty metalowe, przygotowywane przez kowali na kuźni. Bardzo zabawne było to, że wcześniej musiałem prosić kowala o wyklepanie przecinaka (majzla) i trwało to tydzień, a na strajku przychodzę z breszką i mam wyklepaną od razu na miejscu. Ludzie na strajku byli bardzo solidarni i sprawdziła się maksyma, że „Polacy w biedzie się jednoczą”.

Na drodze między bramą kolejową a naszym warsztatem koparka robiła barykadę z reduktorów i innych maszyn (...). Ta barykada przyczyniła się do zmiany trasy ataku wojska i zo-

⁵ Autor zapewne ma na myśli tajnych współpracowników SB. Nie jest wykluczone, że właśnie oni wywoływali fałszywe alarmy, co miało na celu zastraszenie strajkujących górników.

⁶ Autor nawiązuje do dyptyku w reż. Andrzeja Wajdy: *Człowiek z marmuru* (1976 r.) i *Człowiek z żelaza* (1981 r.).

⁷ Od „brecha” – potocznie łom, pręt.

mowców. Podczas szturmu czołg podjechał pod nią i zomowcy mieli obawy, że zostały tam podłożone materiały wybuchowe. (...) W obawie przed wybuchem czołg zmienił trasę przejazdu i z rozpędem przejechał przez nasze składowisko maszyn przed warsztatem. Czołg najechał na niską platformę do przewozu dużych reduktorów i osiadł na niej, (...) gąsienice się kręcą, a czołg stoi w miejscu. (...) Spawacz z naszego warsztatu wziął wózek spawalniczy i z podpalonym palnikiem zbliżył się do czołgu, by przepalić gąsienice i na dobre unieruchomić czołg. Gdy zbliżył się do niego, otworzył się właz czołgowy i ukazał się oficer ZOMO⁸ z pistoletem maszynowym AK-47⁹ i kazał odjechać ze sprzętem spawalniczym, bo będzie strzelał (...). Kolega, wystraszony, zabrał wózek i wrócił na spawalnię. Zomowiec schował się do czołgu. (...)

Po chwili próbowaliśmy nawiązać kontakt z załogą czołgu krzycząc: „Wojsko z nami!” (...). Następuje przełom, włazy czołgu otwierają się i ukazuje się dwóch czołgistów. Pytamy ich, skąd są i co tutaj robią. Dowiadujemy się, że od doby nic nie jedli. Robimy zbiórkę żywności na warsztacie i zanosimy im do czołgu karton jedzenia. Po rozmowach już wiemy, że misja czołgu została zakończona i nie stanowi dla nas zagrożenia, tym bardziej, że czołg jest unieruchomiony na dobre.

Po chwili następuje atak zomowców od strony torów kolejowych, jest chaos, górnicy uciekają w popłochu. Strzelają do nas gazami łzawiącym i racami z dymem. Ściana dymu przesuwa się z kierunkiem wiatru i tracimy w popłochu nasz teren do obrony zakładu. Kilka miesięcy wcześniej do kopalni przyjęto 100 osób, byli to żołnierze z wojska, którzy służbę mogli odrobić na kopalni. To oni uświadomili nas, jak naboje z gazem, wystrzelone przez zomowców, brać w ręce i wyrzucać na dachy budynków (stara łaźnia, kuźnia, warsztaty mechaniczne). Oddziały ZOMO, napierając, spychały strajkujących na plac przed wartownią. W odwrocie rzucały w zo-

⁸ Wątpliwe, by wśród załogi czołgu był oficer ZOMO.

⁹ Raczej karabinek AK, tzw. kałasznikow. Jednakże załogi czołgów tego dnia były wyposażone w pistolety maszynowe PM-63 „RAK”, którymi dysponował również pluton specjalny ZOMO.

mowców przedmiotami wcześniej rozrzuconymi na przedpolu walki, tj. śrubami, nakrętkami itp. Górnicy wyrzucali granaty UGŁ¹⁰ na dach, nasze przedpole zaczęło się oczyszczać. Zastona dymu opadła (...). W pewnym momencie zostałem uderzony w brzuch granatem łzawiącym, poczułem silny ból w okolicy podbrzusza, na chwilę straciłem oddech. Granat złapałem jeszcze przed tym, jak eksplodował, wyrzucając dymy. Skutki tego uderzenia skończyły się później zabiegiem chirurgicznym w szpitalu w Ochojcu. Kolega walczący obok mnie nie miał takiego szczęścia, widziałem, jak granat łzawiący eksplodował mu w rękę i poparzył całą twarz. Zapominam o bólu i po chwili (...) zauważam, że widoczność się poprawia, a wiatr zmienia kierunek i przesuwa się w stronę pacyfikujących nas zomowców. (...) Następuje zwrot akcji, teraz to my ruszyliśmy do ataku i zomowcy zaczęli uciekać przed nami. (...) Pecha miał pewien otyły starszy sierżant, który pośliznął się na lodzie i upadł. Dopadła go grupa górników i rozbroiła, zomowiec został otoczony dwiema grupami górników, jedna osłaniała go, a druga okładała pięściami. Zomowiec w panice wykrzykiwał: „Nie bijcie mnie, ja mam żonę i dzieci”, to jeszcze bardziej zaostrzyło sytuację i położenie zatrzymanego zomowca. Z tłumu słychać było „A my, co? My króliki?!”. Strajkujący odebrali broń, (...) zabezpieczyli ją, aby nie została użyta do celów odwetowych i odprowadzili go na portiernię, gdzie strażnikom kopalnianym przekazano broń i zomowca.

Źródło: AŚCWIS, Relacja własna przesłana 27 III 2018 r., mps.

¹⁰ Granaty UGŁ (Uniwersalny Granat Łzawiący) - granaty z chemicznym środkiem obojętniającym.

JÓZEF PETHE

Józef Pethe, ur. 15 lutego 1933 r.
w Mysłowicach. W 1981 r. pełnił funkcję
kierownika przychodni lekarskiej przy
kopalni „Wujek”.

Jestem lekarzem. W czasie stanu wojennego byłem kierownikiem przychodni przy kopalni „Wujek”. W niedzielę, 13 grudnia, miałem całodobowy dyżur w przychodni. Po ogłoszeniu w nocy stanu wojennego dyżur przedłużył się na następne dni. W przychodni byłem od niedzieli do 16 grudnia, czyli do likwidacji strajku.

Już w nocy z soboty na niedzielę miałem pierwszych poszkodowanych. Byli to pobici pracownicy kopalni. Mieli rany tłuczone głowy, twarze, dłoni, barków, siniaki na grzbiecie i tym podobne. Górnicy ci spieszyli z pomocą przewodniczącemu „Solidarności” kopalni „Wujek”, któremu ZOMO rozłupało drzwi w mieszkaniu¹.

W środę pełniłem dyżur do południa. Już miałem zamiar wracać do domu, kiedy patrząc przez okno przychodni, zobaczyłem nadjeżdżające od strony Starej Ligoty czołgi. Wtedy pomyślałem, że trzeba trochę poczekać i zostać w przychodni.

Okolo godziny 13.00, może wcześniej, otrzymałem telefon z „Wujka”², aby przysłać lekarza, gdyż na terenie kopalni są poszkodowani. Posłałem tam chirurga, prawdopodobnie był to doktor [Adam] Grzegorek³. Po paru minutach był następny telefon, od Franika, który powiadomił mnie, że jest tu bardzo wielu poszkodowanych, wobec tego nie zastanawiając się poleciłem całej załodze, to znaczy wszystkim pozostałym lekarzom, personelowi średniemu, a więc i pielęgniarkom, łącznie z laborantkami, abyśmy natychmiast wszyscy przeszli na teren kopalni.

Idąc do kopalni, zostałem poproszony do cechowni⁴, tam udzieliłem górnikowi pomocy; człowiek ten był ranny w pod-

¹ Był to Jan Ludwiczak, przewodniczący KZ NSZZ „Solidarność” KWK „Wujek”.

² Choć 13 XII 1981 r. telefony zostały wyłączone, to działały numery tzw. wewnętrznych linii zakładowych, m.in. w kopalniach.

³ Chirurg, jeden z lekarzy zakładowych.

⁴ Cechownia – naziemny budynek kopalni, w którym górnicy zbierają się i wykonują czynności służbowe przed zjazdem w dół lub po powrocie na powierzchnię. W cechowni odbywają się także górnicze uroczystości. W przypadku KWK „Wujek”, choć budynek stojący poza kopalnią, w którym do dziś mieści się siedziba dyrekcji, był nazywany cechownią, to podział pracy odbywał się już na terenie kopalni.

udzie, dosyć mocno krwawił. Po chwili zorientowałem się, że to rana postrzałowa. Wobec tego niewiele myśląc, z pozostałym personelem przeszliśmy bez przeszkód przez bramę na teren kopalni. Górnicy nas znali i natychmiast przepuścili do punktu⁵. Wchodząc do punktu, zobaczyłem doktora Konrada Jankowskiego, już wcześniej przeze mnie tutaj przysłanego, który udzielał pomocy najstarszemu z zastrzelonych górników, czyli panu Czekalskiemu i odchodził już od niego. Zobaczyłem, że Józef Czekalski jeszcze okazuje cechy życia, wobec tego podskoczyłem do niego, by ewentualnie reanimować, ale szybko zorientowałem się, że otrzymał postrzał w serce. Rana wylotowa była rozległa i pacjent już nie żył. Pan Czekalski był moim znajomym, gdyż nasze córki chodziły razem do tej samej szkoły. Dlatego bardzo zależało mi, by coś uczynić, pomóc mu, niestety, rana była za duża, by można jeszcze cokolwiek zrobić. Następny, któremu udzielałem pomocy, był akurat doprowadzony, ale ten już chyba nie żył, miał postrzał w szyję, z rozerwaniem tętnicy szyjnej i krtani. Nie pamiętam już nazwiska⁶. Poza tym, było wielu ciężko rannych, gdzie się tylko dało, to opatrywaliśmy.

Z początku dysponowaliśmy tylko jedną sanitarką. Trudno mi w tej chwili powiedzieć, kto je wezwał, prawdopodobnie doktor Franik, albo równocześnie i doktor Franik, i pani doktor Urszula Wenda, która przyjechała pod kopalnię.

Poszkodowanych, których coraz więcej przybywało na teren punktu, segregowaliśmy, czyli udzielaliśmy pomocy zgodnie z przepisami, [najpierw] najbardziej poszkodowanym, którzy byli najbardziej zagrożeni. Pamiętam jednego z górników, który miał postrzał brzucha. Później się okazało, że była tam uszkodzona wątroba, a pocisk pozostał gdzieś w okolicy kręgosłupa. Ten pojechał do Ligoty i przeżył. Prawdopodobnie był operowany przez pana profesora

⁵ Przyszbybowego punktu opatrunkowego

⁶ Józef Krzysztof Giza otrzymał postrzał w szyję. Kula przeszła krtani i rozerwała tętnicę szyjną. AIPN, Ka 693/1, Akta sądowe Mariana Okrutnego i 23 in., t. 1, Protokół oględzin i sekcji zwłok, k. 126–128.

[Zygmunta] Górkę⁷ w klinice gastroenterologicznej, chirurgicznej.

Ci, którzy mieli postrzały w głowę, byli na pierwszym miejscu wysyłani do szpitali. Takich było chyba trzech. Z tym, że później umierali, jeden z nich gdzieś na początku stycznia⁸, drugi przeżył cały miesiąc⁹.

Kiedy skończył się napływ poszkodowanych z urazami postrzałowymi, których było dosyć wielu¹⁰, punkt opatrunkowy wyglądał okropnie. Zwłok było sześć, poza tym wygląd całego pomieszczenia trudny do opisania... Widziałem wiele, brałem udział w różnych masowych wypadkach, szczególnie górniczych, w których ginęło dwudziestu, trzydziestu ludzi, ale tak zakrwawionego pomieszczenia, zbrukanego krwią, nie widziałem nigdy i ciężko mi do dziś myśleć o tym, jak myśmy to przeżyli.

Jak skończył się napływ tych najciężiej rannych, szybko uporządkowaliśmy pokój. W stacji ratowniczej stworzyliśmy rodzaj kaplicy i tam zostały ułożone wszystkie zwłoki przykry-

⁷ Prof. Zygmunt Górka, ur. 19 VII 1927 r. w Poznaniu. W latach 1974–1997 kierował Kliniką Chirurgii Przewodu Pokarmowego, która powstała na bazie Centralnego Szpitala Klinicznego w Katowicach-Ligocie. Patrz: K. Ziaja, *Zygmunt Górka - lekarz, chirurg, nauczyciel, wychowawca i skromny człowiek*, „Chirurgia Polska”, 13/2011, s. 1–4.

⁸ Joachim Gnida, ur. 5 I 1953 r. w Mikołowie, zm. 2 I 1982 r. Wychowywał się z trojgiem rodzeństwa. W 1971 r. ukończył Zespół Szkół Zawodowych dla Pracujących Piotrowickiej Fabryki Maszyn, gdzie kształcił się jako tokarz. Od 14 IX 1972 r. rozpoczął pracę w kopalni „Wujek”. W czasie pacyfikacji otrzymał postrzał w głowę. Ciężko ranny, został przewieziony do Centralnego Szpitala Górniczego w Ochojcu. Zmarł dwa tygodnie później, 2 I 1982 r., nie odzyskawszy przytomności. Pogrzeb odbył się 7 I 1982 r. w Mikołowie.

⁹ Jan Stawisiński w czasie pacyfikacji strajku otrzymał postrzał w głowę. Został przewieziony do szpitala w Katowicach-Szopienicach. W dokumencie zapisano błędnie nazwisko górnika: „Staniszewski”. AIPN, Ka 693/1, Akta sądowe Mariana Okrutnego i 23 in., t. 1, Karta choroby, k. 31–32. 19 XII 1981 r. po interwencji matki Janiny Stawisińskiej został przewieziony do Centralnego Szpitala Górniczego w Ochojcu. Nie odzyskał przytomności, zmarł 25 I 1982 r.

¹⁰ W sumie pluton specjalny ZOMO strzelając do górników trafił 32 osoby, 9 z nich zmarło. Otwartym pozostaje pytanie, ilu było górników, których np. trafiły rykoszety, a oni, po udzieleniu pierwszej pomocy i nałożeniu niezbędnych opatrunków w przyszybowym punkcie opatrunkowym, nie zgłosili się do szpitala w obawie przed represjami.

te prześcieradłami, z honorem i należyтым szacunkiem. Był tam postawiony krzyż i świece¹¹. Skąd się to wzięło? Nie wiem. Górnicy to szybko skombinowali.

Trzeba zaznaczyć, że mieliśmy bardzo dobrą współpracę ze szpitalem w Ochojcu. Tam działała bardzo prężnie grupa „Solidarności” i dosłownie, co sanitarka wracała, przywozili nam materiał opatrunkowy, krwiozastępczy, czyli do kroplówek, oraz szczególnie potrzebne środki przeciwbólowe. Po całej akcji, kilka dni potem, zwróciliśmy około stu ampułek morfiny.

Zaczął się napływ pozostałych poszkodowanych, rannych w wyniku starć z zomowcami. Poza tym zgłaszało się wiele osób z podrażnieniami dróg oddechowych oraz podrażnieniami gazem łzawiącym, przecież helikopter bez przerwy latał nad placem kopalnianym i zrzucał gaz. Więc tych poszkodowanych, ale nie od postrzałów, było bardzo wielu. Przynajmniej sześćdziesiąt, siedemdziesiąt, jeżeli nie więcej osób. Z tym, że te drobne urazy można było potem leczyć w przychodniach.

Później od doktora Franika dowiedziałem się, że został poturbowany, jego kierowca poszkodowany. Wiadomo było, że pracownicy byli nawet pobici. Szczególnie poturbowano tych pacjentów, których odwożono do szpitala MSW, ZOMO miało widocznie takich ludzi spisanych, nie zezwolono ich kierować do szpitali, do klinik, tylko do szpitala wojskowego, czyli MSW¹².

Po zaopatrzeniu większości górników patrzę, a tu jest nie tylko nasz personel. Personel, który się tam znalazł, nie wiadomo skąd, nie udzielał pomocy, a raczej przeszkadzał swoją obecnością, ponieważ za duży tłok się zrobił, niepotrzebny. Po jakimś czasie ci w białych fartuchach gdzieś się stracili. Do dziś zastanawiam się, jak to było możliwe, że w czasie naszej

¹¹ Zastępca prokuratora potwierdza informację o świeczkach, krzyżu, wspomina również o 6 ciałach leżących w Stacji Ratownictwa Górniczego. AIPN, Ka 693/1, Akta sądowe Mariana Okrutnego i 23 in., t. 1, Notatka urzędowa, 17 XII 1981 r., k. 1.

¹² Właśc. Szpital Poliklinika Zarządu Zdrowia KW MO w Katowicach, przy ul. Głównackiego. Do szpitala trafiło czterech górników: Zbigniew Wójcik, Zygmunt Szkoła, Stanisław Płatek (w dokumencie podano błędne imię „Zbigniew”) oraz Antoni Włodarczyk. AIPN, Ka 693/1, Akta sądowe Mariana Okrutnego i 23 in., t. 1, Wykaz osób, którym udzielono pomocy szpitalnej w Zarządzie Zdrowia i Spraw Socjalnych KW MO w Katowicach, k. 5.

pracy... Człowiek po prostu nie zwracał uwagi, sądził, że każdy, kto ubrany jest w biały fartuch, to np. z pogotowia może się jakoś tu przedostać, ale później okazało się, że to są ludzie nie wiadomo skąd wzięci.

Jako ciekawostkę wspomnę, że w pewnym momencie przyprowadzono nam jednego z żołnierzy¹³, który źle się poczuł. Żołnierz ten został zaopatrzony.

Do punktu przyszedli też przedstawiciele komisji strajkowej, zapytać, zorientować się, jak wygląda sprawa. Wtenczas przedstawiłem im sytuację, powiedziałem, że jest sześć nieżywych osób, ileś tam ciężko rannych, którzy nie wiadomo czy przeżyją. Poszedłem z prokuratorami do stacji ratowniczej, gdzie leżały zwłoki górników, było to dwóch pułkowników i bodajże jeden porucznik albo kapitan, którzy nie wierzyli w to, że są zabici. Pokazałem im ciało: „Proszę spojrzeć, strzał – rozerwana tętnica. Strzał w serce...”. Niby się wzruszyli, ale czapek nie zdjęli, mówili coś w stylu: „Bracia, co się stało?”, czy coś takiego, ale to już po tylu latach trudno mi sobie przypomnieć. W każdym razie tak to odczułem, że chyba ich wzruszył widok ciał tych chłopców, którzy tam leżeli. Było ich chyba sześciu tutaj, a reszta pomarła w szpitalach.

Wielu ciężko poszkodowanych przeżyło dzięki temu, że trafiali do dobrych klinik. Szczególnie do kliniki neurologicznej, neurochirurgicznej, gastroenterologicznej w Ligocie. Ci, którzy odpowiadali za akcję likwidacji strajku, zbrodniczą pacyfikację, nie strzelali w nogi, a właśnie w korpus, w głowy. O czym świadczą rany postrzałowe: głowa, serce, jama brzuszna. W nogi rannych zostało może dwóch, albo trzech górników. Właśnie ten jeden z postrzałem w nogę był w cechowni.

Jeśli chodzi o pociski wyciągnięte z ran, to one jakoś ginęły. Wiem tylko, że jedna z pielęgniarek miała pocisk. Chciałem od niej go wydostać, ale nie udało mi się. Powiedziała, że zachowuje go sobie na pamiątkę. A teraz już nie mamy z sobą kontaktu.

¹³ Żołnierza z załogi czołgu zatrutego spalinami przyprowadziła do przy-szybowego punktu opatrunkowego Alina Mucha ze straży przemysłowej KWK „Wujek”.

Nasz personel był przygotowany do następnego uderzenia, bo zawsze trzeba się liczyć z tym że, to może być tylko początek. Pokój został uprzątnięty i wymyty. Po prostu czekaliśmy. Nie będę w tej chwili wypowiadał tych różnych słów, które można było usłyszeć między nami w trakcie oczekiwania. W każdym razie były to słowa bardzo przykre dla agresorów, dla tych, którzy zrobili tu taką jatkę. Akcja zomowców, którzy bez serca, bez litości likwidowali, nie patrząc na to, do kogo strzelają.

Czekaliśmy do końca. Opuściliśmy punkt po otrzymaniu od komisji strajkowej zawiadomienia o zakończeniu strajku oraz informacji, że załoga będzie mogła wracać bez przeszkód do domu. Wychodziliśmy ostatni. Ja wyszedłem około godziny dwudziestej, dwudziestej trzydzieści. Przed zakładem, przed portiernią, stało masę kobiet. Częściowo pospisywałem sobie nazwiska na kartce górników, którym pomagaliśmy. Czytałem te nazwiska. Długo nawet tę karteczkę trzymałem. Później wyrzuciłem, żeby zapomnieć.

Reakcja powiadamianych była różna. Niektórzy nieprzychylnie się do nas odnosili, sądzili, że to myśmy nie mogli pomóc. Natomiast część przyjęła nas z wyrozumiałością. Każde takie powiadomienie łączy się z przykrością.

To przeżycie nie do opisania, kiedy musimy powiadamiać kogoś, że mąż, ojciec czy syn nie żyje, czy jest w bardzo ciężkim stanie w szpitalu, w klinice. W każdym razie zrobiliśmy to i strach był później wracać do domu, przecież godzina milicyjna. Samochód miałem zaparkowany obok przychodni, więc musiałem przejść od kopalni do przychodni, obok czołgów i zomowców, ale szliśmy w białych fartuchach, tak że nie ruszano nas. Wiem, że niektórych górników gdzieś w zakamarkach, w jakichś małych uliczkach złapano i pobito. Takie wiadomości do mnie docierały.

Żona była już przygotowana na moje późne przyjście. Po pierwszym ataku poprosiłem sanitariuszy, którzy przyszedli do punktu po górniką w ciężkim stanie, prawdopodobnie to był jeden z tych postrzałów w głowę, żeby wstąpił do apteki, moja żona była tam kierownikiem, i powiadomili ją, że nie wiem,

kiedy wrócę, że jest ciężko na kopalni i ma się o mnie nie martwić. Choć, czy wrócę, tego nie byłem pewny. Bo wchodząc już do punktu, w przedsiionku trafiało się na stosy różnej broni, dzid, kabli ze śrubami... Gdyby tam wpadło ZOMO, to byłoby nieciekawie, gdyż tak wyglądało, że to nasz zapas.

W czwartek, 17 grudnia, jako kierownik przychodni musiałem się rano zorientować, co się dzieje z poszkodowanymi. Dostałem się do przychodni i poprzez dyrekcję kopalni poprosiłem, by przysłano lekarzy z Ochojca do pomocy. Przyszło około dwudziestu osób. Pomieszczeń nawet tyle nie mieliśmy, ale tłok był taki w przychodni, że gdyby nie pomoc tych lekarzy, nie dalibyśmy rady. Tych drobnych urazów, a szczególnie nieżyków spojówek po gazach łzawiących, nieżyków oskrzeli, było tak wiele...

Poza tym prowadziliśmy podwójną dokumentację. Byliśmy kontrolowani i chodziło o to, by zacierać ślady. Była np. matka zabitego górnika, która przyszła do mnie po wnioski na rentę. Poprosiła, by nie pisać o ranie postrzałowej syna. Napisałem, że rana szarpana, a w kartotece było opisane to, co trzeba, jaki jest stan faktyczny. W niektórych przypadkach trzeba było trochę zmieniać. Na terenie kopalni znajdowała się komórka SB i oni często prosili o dokumentację chorobową. No to dawaliśmy im, ale taką, która nie mogła nikomu szkodzić. A druga dokumentacja, właściwa, leżała schowana w przychodni. Gdy dokumentacja podwójna spełniła swoje zadanie, to później została skasowana i pozostała tylko właściwa.

Przychodzę tutaj, na kopalnię i wszystko wraca. Szczególnie patrząc na punkt sanitarny. Taką jatkę mało kto widział. Pomieszczenie za małe, a tylu rannych Ci ciężko ranni byli tak poszkodowani, że po prostu trudno było tamować krew. Trzy albo cztery razy musiałem zmieniać fartuch lepki od krwi.

ANNA MARIA PIECKOWSKA

Anna Maria Pieckowska, ur. 9 lipca
1939 r. w Katowicach-Panewnikach,
pielęgniarka.

W niedzielę, 13 grudnia 1981 r., byłam w domu. Informacja o stanie wojennym przyniosła szok, lęk, strach i obawy. W poniedziałek przyszedłam do pracy w przychodni. Tak samo było w środę, gdy pracowałam na ranną zmianę. Około godziny 10.00 usłyszeliśmy strzały od strony kopalni. Doktor Wenda stwierdziła, że musimy jechać na „Wujek”, ponieważ tam są „nasi górnicy”. Z przychodni pobiegliśmy do pogotowia, pamiętam, że było wówczas bardzo zimno. Tam negocjowaliśmy z naszą dyspozytorką, która w końcu dała nam karetkę z kierowcą. Pojechała z nami jeszcze jedna sanitariuszka – Bogusia Kowalska. Włączyliśmy syreny, jadąc od ulicy Załęskiej, i fuksem dostaliśmy się pod kopalnię, bo oni wszystko obstawiali, aż od ulicy Mikołowskiej¹. Zajechaliśmy pod budynek dyrekcji, tam czekał na nas chyba przewodniczący „Solidarności”². Gdy zamykam oczy, widzę zgrozę... W budynku byli już ranni górnicy, niektórzy mieli powybijane barki, chyba od pałek, zaczęliśmy ich opatrywać w pokoju na parterze. Z dziesięciu, piętnastu górników tam zaopatrzyliśmy z doktor Wendową.

Wywoziliśmy ich do szpitala do Ochojca. Zomowcy kazali nam wysłać ich do szpitala wojskowego na ulicy Głowackiego, ale nie słuchaliśmy, ponieważ górnicy mają swój szpital. Wbrew ich zaleceniom zawoziliśmy ich więc do Ochojca. Zabieraliśmy im znaczki, ktoś z „Solidarności” też zabierał, aby nikt ich nie rozpoznał, ponieważ zatrzymywano nas co jakiś czas, po prostu zastawiano drogę. W karetce przewoziliśmy tylu górników, ilu się dało. Jednego na noszach i ilu się dało obok, w pierwszej kolejności ewakuowaliśmy tych ciężiej rannych.

Gdy jechaliśmy do szpitala karetką, pani doktor Wendowa wołała przez radio o pomoc, o karetki z wojewódzkiej stacji, ale zakazali jej, w końcu wyłączyli ją z eteru. Zrobiłam chyba cztery kursy do szpitala w Ochojcu. W czasie tych kursów zatrzymywano nas, ale nikogo nie wyciągnięto z karetki, tyl-

¹ Urszula Wenda zapamiętała, że karetka przejechała pod kopalnię bez sygnałów dźwiękowych.

² Na pewno nie był to Jan Ludwiczak, przewodniczący KZ NSZZ „Solidarność” KWK „Wujek”, który został zatrzymany 13 XII 1981 r.

ko krzyczeli, że wywozimy działaczy „Solidarności”. Uratowaliśmy jednego ich człowieka, bo ludzie chcieli go rozerwać. Z doktor Wendową wyrwałyśmy go od nich, wsadzili do karetki i wywieźli. Była jeszcze jakaś inna karetka, która też wywoziła górników, ale nie wiem, kto w niej jeździł.

Za którymś razem zostałam na miejscu z doktor Wendową, wtedy ktoś przybiegł i powiedział, że w punkcie opatrunkowym jest dużo górników. Pobiegłyśmy tam z panią doktor. Tam byli już ci ciężiej ranni. Pamiętam, że w punkcie leżał młody chłopak, u którego podejrzewaliśmy, że miał postrzał wątroby. Był taki blady i mówił: „Siostró, boli mnie bardzo brzuch”. Zaraz przygotowaliśmy go do transportu. Był jednym z pierwszych wywiezionych do szpitala górników.

Był tam też doktor Konrad Jankowski i jeszcze dr Józef Pethe, i doktor Franik, pielęgniarki, pielęgniarze i jeszcze sanitariusz – Stachu Staroszyński, pierwszy mąż mojej siostry. Uwijaliśmy się z tymi rannymi, co byli ciężiej ranni. Razem z tymi lekarzami, którzy tam byli, zaczęliśmy ich opatrywać.

Jak już większość górników została zaopatrzona, zajrzałam w jeszcze jedno miejsce, leżeli tam górnicy, powiedziałam o tym pani doktor, a ona odpowiedziała, że ci już nie żyją. Gdzieś dostałam takie białe prześcieradła, górnicy przynieśli krzyż, nakryliśmy tych chłopaków.

Lekarze z Ochojca dali mi listę z nazwiskami rannych. W bucie ją przewiozłam, bo bałam się, żeby mi jej te gnojki nie zabrały. Listę oddałam pod kopalnią temu człowiekowi, był chyba z „Solidarności”.

Jeszcze raz interweniowaliśmy z doktor Wendą, chyba w domu kultury. Biegłyśmy tam z kuferkiem podręcznym, a oni wrzeszczeli: „Stać, bo będziemy strzelać!”, na ten teren nie wolno było już wchodzić. Doktor Wenda wtedy się zatrzymała i wyzywała ich: „Gorsi jesteście od hitlerowców! Jak po mojego ojca przyszli, to się kulturalniej zachowywali”. Był tam górnik, który petardą dostał. Pani doktor chciała, żeby przystali karetkę, to jej odmówili, powiedzieli, że telefony są wyłączone...

Wróciłyśmy do kopalni i potem przyjechała wojskowa komisja. Chcieli wmówić nam, że nie wiadomo, od czego są te

rany. Doktor Wendowa odstoniła prześcieradła i powiedziała, że to są rany postrzałowe. Chcieli przekonać nas, że górnicy może zginęli pobici, ale doktor im zaraz udowodniła, że to nieprawda. Myślę, że oprócz doktor Wendowej był tam jeszcze doktor Jankowski. Rozmawiali. Później wojskowi odeszli gdzieś, może do jakiegoś pomieszczenia biurowego.

Gdy wychodziłam z kopalni, było już ciemno. Mogła być godzina siódma, wpół do ósmej. Przed kopalnią wciąż były tłumy. Zomowcy nieco się wycofali. Wtedy pojechałam do przychodni i stamtąd poszłam już do domu w Panewnikach, przy ulicy Zamiejskiej.

Zomowcy wyglądali bardzo brzydko. Mieli aż pianę na gębach, oni chyba byli czymś naćpani. Zresztą ja miałam z nimi jeszcze do czynienia później, to było 1 maja, kiedy zbieraliśmy się pod krzyżem. Umówiliśmy się, że wszyscy idziemy spod kopalni do kościółka³ w parku, bo jest dzień świętego Józefa Robotnika. Wtedy to zomowcy poobstawiali wszystkie ścieżki, stali tak, żeby człowiek, przechodząc obok nich, musiał ich w nogę kopnąć, tak prowokacyjnie się zachowywali. Ale myśmy ich tak jak śmierdzące jajka obchodzili, głośno rozmawialiśmy.

Wtedy też pod krzyż przyjechał jakiś działacz „Solidarności”. Wydaje mi się, że się ukrywał, ale nie wiem, jak się nazywał. Przyjechał tylko kwiaty złożyć i kobiety zrobiły kordon wokół niego i zasłoniły go. Wtedy podjechało cywilne auto – polonez, myśmy się domyślali, że pewnie za nim. Ale te kobiety tak obstąpiły krzyż, że on zdążył umknąć.

Źródło: AŚCWIS, Nagranie audio, rozmowa przeprowadzona przez Sebastiana Reńcę w dn. 29 VI 2016 r.

³ Kościół pw. św. Michała Archanioła w Katowicach.

MIECZYSŁAW PIERONKIEWICZ

Mieczysław Pieronkiewicz, ur. 6 stycznia 1948 r. w Sułkowicach. W kopalni „Wujek” zatrudniony jako górnik. Należał do NSZZ „Solidarność”.

Idąc w niedzielę do kościoła pod wezwaniem świętych Piotra i Pawła przy ulicy Mikołowskiej, zauważyłem ludzi na terenie kopalni, akurat odbywała się msza święta w łaźni łańcuskowej. Do kościoła już nie poszedłem, tylko do łaźni, i tam wziąłem udział w nabożeństwie.

Po mszy świętej niektórzy z komisji zakładowej zostali, podobnie jak część górników, którzy wyjechali z nocnej zmiany. Ja również zostałem do godzin wieczornych w siedzibie komisji zakładowej „Solidarności”.

Była próba zlikwidowania pewnych dokumentów znajdujących się w biurku przewodniczącego Jana Ludwiczaka, na co nie pozwolił jeden z członków komisji – Jan Haśnik. W międzyczasie został wyniesiony sztandar oraz niektóre dokumenty, papiery i matryce. Uzgodniliśmy, że przychodzimy w następny dzień rano do pracy, a decyzja o dalszym strajku miała zależeć od ludzi. Na drugi dzień rano przyszedłem do kopalni. W tym dniu pracowałem na zmianę „C”. Był ogólny bałagan ze strony dyrekcji i związków zawodowych CRZZ. Dokładnie pan [Kazimierz] Stan¹ i inni. Jedni mówili, żeby nie strajkować, drudzy mówili o tym, aby dopominać się swoich praw i walczyć o Ludwiczaka. Przeważała grupa, opowiadająca się za podjęciem decyzji przez całą pracującą załogę, w tym celu zgromadziliśmy się w łaźni łańcuskowej.

Decyzja była taka, że nie zjeżdżamy na dół. W tym przypadku nie było jakiegoś formalnego komitetu strajkowego.

Obowiązek kierowania nami mieli członkowie komisji, funkcyjni, tacy jak Haśnik, jak Wielgus², Strzelecki. To się w trakcie strajku jakoś rozmydliło. Oni się po prostu wycofali, nie przejęli inicjatywy. W związku z tym chyba Stasiu Płatek przemówił tak, że wszystko się skupiło na nim. Nie był formalnie wybrany

¹ Kazimierz Stan, przewodniczący centralnych związków w kopalni „Wujek”, od 1986 r. przewodniczący NSZZ Pracowników KWK „Wujek”.

² O stosunku Jana Wielgusa do strajku tak zeznała Janina Przydatek: „[14 XII 1981 r.] Jan Wielgus płakał u mnie [w mieszkaniu] i mówił, że na kopalni jest zorganizowany strajk i on się boi konsekwencji. Wielgus żalił się przede mną, że teraz będą go brali jako organizatora strajku, a on mówił, co innego ludziom, że i tak nic nie wyjdzie ze strajku”. AŚĆWiS, 1/10, t. 2, Protokół przesłuchania świadka, 9 I 1981 r. [kserokopie], k. 550.

jako szef, ale cały ciężar decyzji w pewnych rzeczach skupił się na nim. To był duży ciężar. W czasie strajku byłem w domu na dwie, trzy godziny, po prostu zjadłem coś, troszkę przespałem się i z powrotem przychodziłem na kopalnię.

Niektórzy normalnie zjeżdżali na dół. Chodziło o zabezpieczenie zakładu. Kopalnia jest metanowa i każdy zdawał sobie z tego sprawę, że musi funkcjonować i tam, gdzie jest to niezbędne, trzeba było zjechać na dół i nikt nie stawiał w związku z tym żadnych przeszkód. Zjeżdżali między innymi ratownicy, główne odwadnianie czy metaniarze³. Była też stała kontrola całej kopalni, czyli te ponad sto kilometrów znajdowało się pod kontrolą. Każde miejsce musi być sprawdzone, zbadane pod względem zabezpieczenia fizycznego, jak również gazowego. Sam również zjeżdżałem na polecenie mojego sztygara.

16 grudnia wszystko zaczęło się od przejazdu kolumny wozów i ich objazdów wokół kopalni. W czasie całego zajścia byłem w okolicach kotłowni. Polewali nas z działek wodnych i obrzucali gazem. Następnie padły strzały z petard. Po jakimś czasie czołg staranował ogrodzenie w miejscu, gdzie jest krzyż. Wszedł i przejechał, bez przerwy strzelając ślepymi nabojami.

Widziałem tylko z rogu kotłowni, jak zomowcy wchodzili tym wyłomem. W jednej ręce mieli pałę, a w drugiej tarczę. Ale strajkujący odsunęli się na bok, w stronę wagi, za kotłownię i obiegali ten czołg, i ci się wycofali. Po kilku takich wejściach, z uwagi na to, że nie mogli się zmieścić w tym wyłomie, którym wchodzili, czołg z powrotem wjechał, zrobić im większe wejście, żeby się mogli wycofać, żeby go nie tarasowali. W każdym razie wchodzili tak kilkakrotnie.

Trzeba też powiedzieć, że każdy z nas był uzbrojony w to, co było pod ręką: piki, szlauchy⁴, węże zbrojone, sztyły z kłosa na końcu z taką kłódką, którą się stosuje do łączy łańcuchowych przy przenośnikach pancernych. Skąd się to wzięło? Podczas strajku pojawiły się informacje o pacyfikacji, przede

³ Metaniarz – pracownik kopalni zajmujący się mierzaniem stężenia metanu w podziemnym chodniku.

⁴ Szlauchy – (gwarowe) węże.

wszystkim „Staszica”, ja słyszałem także o hucie „Baildon”. Mówiono że ZOMO, jak wkracza na zakład pracy, to bije strajkujących. Na tej podstawie każdy samoczynnie się zbroił. Ponadto tuż przed pacyfikacją brałem udział w przygotowaniu butelek z benzyną. Takich butelek było chyba piętnaście. Zgłosiłem Stasiowi Płatkowi, że coś takiego się dzieje. On powiedział, że nie wolno ich absolutnie używać i w związku z tym zostało to wszystko zamknięte w magazynku.

Ludzie byli więc uzbrojeni w co kto mógł, a do tego w kieszeniach mieliśmy śruby do rzucania. Ze strony ZOMO też były przypadki, że łapali te śruby i rzucali w naszą stronę. Po kilku przypadkach takiego ich wchodzenia przybiegł ktoś z bramy koło kuźni ze zdobyczną tarczą i krzyczał: „Chłopy! Mamy. Trzymajmy się, bo mamy... Zdobyliśmy tarczę!”, i tak dalej. Taki zadowolony facet. Ludzie byli podbudowani, również tym, że gdzieś tam czołg się zawiesił i że kogoś wzięli na zakładnika. W międzyczasie ten z tarczą krzyknął: „Chłopy! Strzelają!”. Dostał w tę tarczę pocisk i w krótkim momencie posypała się seria po murze kotłowni, ponad głowami. Wszyscy byli zaskoczeni.

Widziałem, jak jednego wynosili za ręce i nogi. Wcześniej leżał twarzą odwrócony do ziemi i krzyczał: „Chłopy! Nie dajcie się! Nie cofajcie się!”. Nie wiem, kto to był i nie wiem, kto go wynosił.

Gdy akcja była skończona, zrobiliśmy w warsztacie krzyż stalowy, pierwszy krzyż, który tam został postawiony.

Widziałem zatrzymanego przez górników milicjanta. Był niesamowicie zdenerwowany, trzęsły mu się ręce. Poczęstowali go herbatą i papierosem. W tym pomieszczeniu był również kolega Kazimierz Rembilas⁵. Broń milicjanta leżała na stole. Wziąłem ją do ręki i odłożyłem. Potem wziął Kazik, a ja mówię: „Położ, bo jeszcze się postrzelamy”, a on mówi: „Nie martw się, byłem w wojsku” i sprawdza, czy jest magazynek.

⁵ Kazimierz Rembilas, ur. 15 II 1943 r. w Męcinie, zm. 20 II 2003 r. W kopalni „Wujek” zatrudniony jako górnik. W prezydium KZ NSZZ „Solidarność”. Internowany w ośrodku odosobnienia w Zabrze-Zaborzu 16 VI – 23 VII 1982 r. AIPN, Ka 043/1184, Akta internowanego, k. 3–6.

Po oficjalnym zakończeniu strajku i podpisanym porozumieniu⁶ wziętem kilku kolegów do domu. Zaproponowałem im nocleg, ale po godzinie zdecydowali się pójść do domów.

20 grudnia zostałem zatrzymany. Na SB byłem przesłuchiwany kilkakrotnie. Pytano mnie, skąd wzięły się te broje, ile materiału pobrałem w tym dniu. Oczywiście sprawdzono, że nie brałem, bo każdy ma książkę pobierania materiałów wybuchowych. Nikt sobie nie weźmie materiałów na własną rękę. Musi mieć podpis od konkretnej osoby dozoru, ile, jakiego itd. Raz jeszcze, na komendzie, przesłuchiwało mnie dwóch esbeków. Wzięli mnie, jeden z przodu szedł, drugi z tyłu. Zresztą było czuć od niego alkoholem i mówi tak: „Krok w lewo albo w prawo, to dostaniesz w tył, w głowę z pistoletu”. Na któreś tam piętro mnie wywieźli, po drodze widziałem skrzynki po wódce. Zaprowadzili mnie do jednego pokoju i kazali sięść przed stołem. Drugi siedział. Na stole dwie pały leżały. Padło

⁶ Adam Skwira: „Ja, Głuch i trzech nieznani mi z nazwisk górnicy udaliśmy się do dyrektora kopalni, poinformować go o przerwaniu strajku przez załogę. Ja, Głuch i ci trzech górnicy zebraliśmy się samorzutnie. Udaliśmy się na teren wartowni na bramie głównej, gdzie był dyrektor Zaremba z pułkownikiem WP. Na wartowni był zatrzymany oficer MO, siedział przy nim Dworakowicz. Nie przypominam sobie rozmowy z dyrektorem na wartowni, pamiętam jedynie, że oficerowie WP polecieli (...), by zakończyć strajk. O godz. 17.30 ja, Głuch i trzech inni górnicy poszliśmy do dyrektora i w jego gabinecie zgłosiliśmy zakończenie [strajku]. Po rozmowie z dyrektorem wróciliśmy na łaznię, przebrałem się i wróciłem do domu”. AIPN, Ka 693/3, Akta sądowe Mariana Okrutnego i 23 in., t. 3, Protokół przesłuchania podejrzanego, 27 XII 1981 r., k. 458. Maciej Zaremba: „Po chwili przybyli do nas górnicy na rozmowy. Zauważyłem, że między innymi był Skwira, Głuch, innych nazwisk nie znam. Przeprowadziliśmy z nimi wstępne rozmowy. Strajkujący oświadczyli, że podtrzymują swoje postulaty, jednak dało się zauważyć, że dążą do zakończenia strajku. W tym czasie przybył płk Rymkiewicz. Ponadto ustalono, że górnicy opuszczą kopalnię po wycofaniu oddziału ZOMO. Na konkretne rozmowy umówiliśmy się na godz. 17.30. Faktycznie spowodowaliśmy wycofanie ZOMO z terenu kopalni. O godz. 17.30 podjęliśmy ponowne rozmowy z górnymi. Jedynym postulatem, który przyjęliśmy, było wyrażenie zgody na zapewnienie bezpieczeństwa górnym opuszczającym kopalnię. Ponadto zażądaliśmy wydania zatrzymanych funkcjonariuszy MO. Faktycznie funkcjonariuszy razem z bronią wydano nam. W tym czasie strajkujący górnicy uzbrojeni jeszcze byli w przedmioty, o których zeznawałem wyżej. Po tych rozmowach górnicy zakończyli strajk i autobusami zakładowymi zostali rozwiezieni do domów”. AIPN, Ka 693/2, Akta sądowe Mariana Okrutnego i 23 in., t. 2, Protokół przesłuchania świadka, 23 XII 1981 r., k. 304–305.

pytanie, którą pałą chcę dostać, dłuższą czy krótszą. Ponownie byłem wzywany do komendy, ale to już po internowaniu⁷, i w innej sprawie.

Źródło: AŚCWIS, 1/20, Protokół z posiedzenia Sejmowej Komisji Nadzwyczajnej do Zbadania Działalności MSW podczas sesji wyjazdowej w KWK „Wujek” w Katowicach w dn. 28 II – 2 III 1991 r., k. 47–67.

⁷ AIPN, Ka 043/1175, Akta internowania, Decyzja o internowaniu, 20 XII 1981 r., k. 2; *Ibidem* Decyzja o uchyleniu internowania, 23 VII 1982 r., k. 10.

HENRYK PIKOS

Henryk Pikos, ur. 23 grudnia 1952 r.
w Katowicach. W kopalni „Wujek”
zatrudniony jako górnik.

W momencie wprowadzenia stanu wojennego pracowałem na VII oddziale wydobywczym w kopalni „Wujek”. Na kopalnię przyszedłem w niedzielę, 13 grudnia, i zostałem do 16 grudnia 1981 roku. W tym czasie nie opuszczałem zakładu. Czy w niedzielę został utworzony komitet strajkowy? Trudno mi powiedzieć.

W pierwszym dniu nie wiedzieliśmy, co się dzieje na innych kopalniach, dopiero potem dowiedzieliśmy się o pacyfikacjach. Słyszeliśmy, że tamci przyjechali, a ci się poddali i wyszli z zakładu. Nie wiedziałem, że doszło do pobicia na zakładach pracy.

Że do nas wkroczą siły porządkowe, to było do przewidzenia. O planach związanych z ich wejściem nie wiedziałem. Słyszałem, że jak wejdą siły wojskowe, to mieliśmy skończyć strajk.

W środę, 16 grudnia, przyszedł do nas jeden wojskowy i przedstawiciel milicji¹. Potem przyjechali pod kopalnię około godziny 10.00. Helikopter krążył, jakieś kulki z niego zrzucali². Poustawiali działka od strony ulicy Gallusa i zaczęli strzelać gazem z tych wyrzutni. Pierwszy raz czołg wjechał od strony wagi. Za dziesięć minut drugi raz, w miejscu, w którym jest teraz krzyż. Zomowcy weszli tam, jak stara waga była. Było ich z czterdziestu, uzbrojeni w broń³, miała długość 40-50 cm. Nie mieli tarcz, rzucali gazem. Ubrani byli tak samo jak inni.

Walki zaczęły się od tego, że czołg wszedł od strony bramy głównej, staranował przeszkodę z lutni i się wycofał. Wtedy weszli zomowcy, może z pięćdziesięciu. Górnicy rzucali tym, co kto miał pod ręką i zomowcy wycofali się za bramę. Tak było ze cztery razy. Najpierw strzelali ze ślepych. Potem zorientowałem się, że strzelają ostrą amunicją, jak jeden górnik się przewrócił. Dostali go do niego koledzy i przenieśli go da-

¹ Około godz. 9.00 na teren kopalni przyszli m.in.: dyrektor Maciej Zaremba, ptk Piotr Gębka, prokurator rejonowy Andrzej Hoszcz, wiceprezydent Katowic Jerzy Cyran, pułkownik Czesław Piekart. T. Nowara, *Kopalnia Wujek...*, s. 74.

² Z helikoptera zrzucano na teren kopalni granaty z gazem łzawiącym.

³ Pałki szturmowe.

lej od tego miejsca. Stałem od tego człowieka jakieś 10-15 metrów, niedaleko wagi. Dokładniej, byłem na objeździe wagi od strony kotłowni. Widać było błyski, a oczy miałem zażawione od gazu.

Do starć bezpośrednich nie dochodziło. Kiedy myśmy się wycofywali, to wtedy strzelali. Odległość między nami wynosiła około 15 metrów. Dwóch górników przenieśliśmy do punktu opatrunkowego, dostali, jak byli koło wagi, jeden z nich, [Henryk] Kwol się nazywał, tego znałem, bo ze mną pracował⁴. Później wróciliśmy.

Jak ja dostałem⁵, to zostałem przeniesiony do budynku dyrekcji kopalni i już nie wróciłem na zakład. Karetka pogotowia stała przed kopalnią. W czasie drogi [do szpitala] dwa razy zatrzymywało nas ZOMO. Za drugim razem chcieli mnie wyciągnąć, pałki wyciągnęli, zastanawiali się, co zrobić. W karetce byłem ja, kierowca i pielęgniarka. Za pierwszym razem nas zatrzymali, jak jest ten zakręt, jak tory, koło żłobka, a później, jak się skręca na Ligocką. Czterech czy pięciu zomowców było. Mieli jakąś listę. Jeden już za nosze chwycił. Czekałem.

Potem 2 albo 3 stycznia przestuchiwał mnie na Kilińskiego milicjant po cywilnemu⁶. Mówił do mnie: „Mów jak było”, grozili, że mnie zamkną, że już nie wyjdę. Trochę mówiłem, a oni sami sobie pisali, na moment mi dali i kazali podpisać.

Jak to wszystko się działo, to z drugiej strony byli moi kumple: Józek Kurzawa, Andrzej, nazwiska nie pamiętam i mój

⁴ Henryk Kwol, ur. 29 VIII 1948 r., otrzymał postrzał lewego barku. AIPN, Ka 693/1, Akta sądowe Mariana Okrutnego i 23 in., t. 1, Historia choroby Henryka Kowala [błędnie zapisane nazwisko i data urodzin]: Śląska Akademia Medyczna, Instytut Chirurgii Katowice, k. 69.

⁵ Henryk Pikos otrzymał ranę postrzałową „kłębu I palca lewej dłoni”. „Chory przywieziony przez Pog[otowie] Ratunkowe w czasie akcji prowadzonej przez ZOMO w Kop[alnię] »Wujek« ok. godz. 12.00. – nagłe szarpnięcie lewej dłoni, upadł. Przed upadkiem słyszał serię strzałów”. AIPN, Ka 693/1, Akta sądowe Mariana Okrutnego i 23 in., t. 1, Pikos Henryk. Historia choroby. Śląska Akademia Medyczna, Instytut Chirurgii Katowice, k. 76.

⁶ Henryka Pikosa przestuchiwał porucznik Horst Niesler z KM MO. AIPN, Ka 693/3, Akta sądowe Mariana Okrutnego i 23 in., t. 3, Protokół przesłuchania świadka, 2 I 1982 r., k. 473–474.

młodszy brat, Jerzy. Widziałem ich jeszcze przed akcją. Potem mówili, że byli do końca, potem musieli uciekać. Mówili, że widzieli, jak zabierano mnie do szpitala.

Źródło: AŚCWŚ, 1/20, Protokół z posiedzenia Sejmowej Komisji Nadzwyczajnej do Zbadania Działalności MSW podczas sesji wyjazdowej w KWK „Wujek” w Katowicach w dniach 28 II – 2 III 1991 r., k. 297–306; AŚCWŚ, 1/21, Protokół przesłuchania świadków podczas II sesji wyjazdowej Nadzwyczajnej Komisji Sejmowej do Zbadania Działalności MSW i Zespołu ds. Badania Wydarzeń w dn. 16 XII 1981 r. i nast. w kop. „Wujek” w Katowicach w dn. 19 – 20 IV 1991 r., k. 103–107.

KRZYSZTOF PLUSZCZYK

Krzysztof Pluszczyk, ur. 22 września
1959 r. w Katowicach, W kopalni
„Wujek” zatrudniony jako elektromonter
w oddziale słabe prądy. Należał do
NSZZ „Solidarność”.

Zaraz po ukończeniu Zasadniczej Szkoły Zawodowej w Zakładach Wytwórczych Urządzeń Sygnalizacyjnych w Katowicach-Wetnowcu, rozpocząłem naukę w technikum wieczorowym. W trzeciej klasie przyjąłem się do pracy w kopalni „Wujek”, był marzec 1980 roku, w ten sposób uniknąłem wojska. Pracowałem na dole w oddziale słabych prądów, choć był to oddział, na który ludzie dostawali się „po znajomości”. Z czasem dowiedziałem się, że pracują tam przede wszystkim synowie sztygarów czy nadsztygarów. W momencie, kiedy w kopalni „Wujek” rozpoczął się strajk, w sierpniu 1980 roku, na moim oddziale nie wszyscy byli zainteresowani protestem.

Gdy powstała u nas Komisja Zakładowa NSZZ, od razu zapisałem się do „Solidarności”, a ze mną może połowa mego oddziału. Naszym przewodniczącym został Helmut Czekala¹. Był to człowiek, który przepracował wtedy już blisko 20 lat na dole. To był twardy facet. Po prostu nie pozwalał sobie na złe traktowanie ludzi przez dozór. Pewne sprawy potrafił załatwić może nawet krzykiem, przez co niektórzy przeżywali go „Krzykaczem”.

W niedzielę, 13 grudnia 1981 roku, byłem w domu. Po prostu za czasów „Solidarności” nie pracowałem w niedzielę. Podczas mszy świętej ksiądz modlił się za Polskę. O tym, że wprowadzono stan wojenny, dowiedziałem się dopiero po wyjściu z kościoła² na Wetnowcu³. Wtedy dopiero zauważyłem plakat z obwieszczeniem o stanie wojennym, które było przyklejone na drzwiach bocznych do kościoła. Przeczytałem je i poczułem gniew i złość. Wszyscy liczyliśmy się z tym, że teraz może stać się coś strasznego. Wróciłem do domu i tam spędziłem całą niedzielę. Czekałem, co będzie dalej. Żadnych informacji nie było na temat tego, co dzieje się w kraju. Radio i telewizja cały czas puszczały tylko przemówienie generała Jaruzelskiego.

W poniedziałek, gdy wychodziłem z domu, a mieszkaliśmy wtedy z żoną u jej rodziców, powiedziałem, że najprawdopo-

¹ Helmut Czekala, ur. 21 I 1943 r. w Katowicach. W kopalni „Wujek” zatrudniony w oddziale słabe prądy i ratownictwie. Należał do NSZZ „Solidarność”.

² Kościół Najświętszej Marii Panny Wspomożenia Wiernych w Katowicach.

³ Wetnowiec-Józefowiec to dziś tzw. północna jednostka pomocnicza miasta Katowice złożona z dwóch historycznych dzielnic, Wetnowca i Józefowca.

dobniej zostanie w kopalni. Nawet zabrałem ze sobą więcej chleba, liczyłem się z tym, że nasza kopalnia będzie strajkować. Wówczas jeszcze nie wiedziałem, że na „Wujku” strajk trwał już od niedzieli.

Po wejściu na teren kopalni dowiedziałem się od kolegów, że załoga strajkuje od niedzieli, że nikt na rannej zmianie nie zjechał na dół. Gdy wszedłem na tażnię łańcuszkową, było tam już dużo górników. Ktoś z przedstawicieli „Solidarności” stanął na ławce⁴ i powiedział nam, że ranna zmiana podjęła strajk i on teraz zwraca się do nas, z popołudniowej zmiany, z pytaniem, czy my również przyłączamy się do strajku. Kto był za, miał podnieść rękę. Ja byłem za strajkiem. Od tego momentu poczułem taką psychiczną więź z innymi kolegami z kopalni. Wszyscy podjęliśmy decyzję o strajku okupacyjnym, aż do skutku. Sami chyba wtedy nie wiedzieliśmy, jaki ten cel może być, bo nie było wiadomo, czy można znieść stan wojenny.

Przebrałem się i poszedłem do siebie na oddział, który mieści się na powierzchni. Tam dowiedziałem się, że nikt z rannej zmiany na naszym oddziale nie podjął strajku. Z mojej zmiany przystąpiło razem ze mną sześć osób. Do końca strajku byliśmy na terenie kopalni, w swoim warsztacie. Braliśmy udział w mszy świętej w łaźni łańcuszkowej oraz w masówkach. Dodatkowo 15 grudnia odbyło się liczenie załogi. Tego dnia wieczorem poszedłem do „kuźni”. Wielu z nas chciało się w jakiś sposób uzbroić, a tam wszystko było pod ręką. Baliśmy się, a człowiek czuje się pewniejszy, jeśli coś trzyma w ręce... Po prostu liczyliśmy się z tym, że będzie atak na kopalnię, że jak oni wejdą, to będą nas chcieli pobić i wyrzucić. To właśnie w tym dniu dochodziły do nas sygnały, że gdzieś strzelają, że ZOMO biło górników ze „Staszica”, ktoś mówił o hucie „Katowice” w Dąbrowie Górniczej. Były nawet głosy o zabitych, że gdzieś tam poległo ponad trzydzieści osób⁵. Takie informacje krążyły. Właśnie dlatego wszyscy chcieliśmy się w jakiś sposób uzbroić, zabezpieczyć. Jednocześnie te informacje

⁴ Był to Stanisław Płatek.

⁵ Były to nieprawdziwe plotki.

powodowały panikę wśród ludzi. Niektórzy nie wytrzymywali i uciekali z kopalni, przeskakując przez płot.

W czasie strajku wychodziłem często do bramy kopalni, do ogrodzenia, ponieważ tak jak wszyscy, czekałem na kogoś z rodziny. Żona przyszła dwa razy. Przyniosła jedzenie. Mówiłem jej, żeby raczej tu nie przychodziła, ponieważ wiedziałem, czym to może grozić, że jeżeli dojdzie do jakiejś akcji, to będzie gorąco wokół kopalni. Podchodzili do nas również obcy ludzie. Do końca życia zapamiętam, jak podszedł do mnie starszy pan i dał mi torebkę. Były tam dwie bułki, dwa kawałki kiełbasy parówkowej i chyba dwie paczki papierosów. Pytam go, dlaczego mi to daje i mówię, że mam co jeść. A on mi odpowiedział „Weźcie to sobie, chłopcy. To jest dla was. Jestem z wami”. Ten człowiek mówiąc to, miał łzy w oczach. Torebkę z jedzeniem zaniósłem do łaźni i dałem komuś, do kogo nikt nie przychodził.

Z postugą duszpasterską odwiedzał nas ksiądz Henryk Bolczyk. W poniedziałek w łaźni łańcuszkowej, tam, gdzie górnicy zostawiają ubrania robocze, odbyła się msza święta. Na koniec śpiewaliśmy *Boże coś Polskę*, głosy nam drżały ze zdenerwowania, ze wzruszenia. Wtedy ktoś przybiegł na łaźnię i krzyknął: „Jadą!”. Ksiądz zwrócił się wówczas do nas, mówiąc, żebyśmy pamiętali o tym, iż wszyscy jesteśmy ludźmi. Alarm okazał się fałszywy.

W środę, 16 grudnia, tuż przed akcją, przyszła do mnie teściowa. Powiedziałem jej, żeby szybko wracała do domu, bo tutaj zaczyna być nerwowo. Teściowa zaczęła płakać, a ulicą Gallusa zjechały w dół czołgi. Pierwszy czołg, jadący wzdłuż płotu, został zatrzymany przez kobiety, które wyszły wtedy na środek jezdni. Stały szeregami i trzymały się za ręce. Któraś z pań miała różaniec w dłoni. Czołg dojechał i stanął tuż przy nich, a po chwili się wycofał, by za jakiś czas wrócić w to samo miejsce. Tym razem jechał tak, że kobiety się rozproszyły. Nagle dostrzegłem chłopca, jedenasto-, może dwunastoletniego, który stanął na środku drogi przed czołgiem, a ten wolno jechał na niego, a gdy do niego dobił, to pchał tego chłopca.

Potem do ataku ruszyły na ludzi armatki wodne. Niektóre z kobiet uciekły na parking, a tamci polewali je wodą, która

miała tak duże ciśnienie, że one się przewracały. Skoczyliśmy, ja i kilku chłopaków, na płot, żeby je ratować. Wtedy odezwały się krzyki tych rozsądniejszych, żeby nie wychodzić za kopalnię, że póki jesteśmy na terenie kopalni, oni nam nic nie zrobią.

Zaczął padać śnieg. Czołg wjechał w naszą barykadę, którą ustawiliśmy przy kotłowni w okolicy bramy, ale nie potrafił jej sforsować i się wycofał. Przez wyłom weszli zomowcy, a na nas cały czas spadały wystrzeliwane petardy z gazem. Cały plac był w gazowej chmurze.

Wjechał drugi czołg, robiąc wyłom, za nim weszli zomowcy uzbrojeni w tarcze [i pałki], hełmy. Gdy zomowcy wyszli przed czołg, rzucaliśmy w ich stronę tym, co kto miał pod ręką. Tamci uciekli.

W czołgu wieżyczka odwróciła się w naszym kierunku i padł strzał ślepym pociskiem. Na nas spadło jeszcze więcej gazów. Nic nie było widać. Uciekliśmy za narożnik kotłowni. Wiatr pchał chmurę gazu w naszym kierunku i nic nie dawało odrzucanie petard. Gdy w końcu wiatr rozwiał nieco dym, zobaczyliśmy szpalery zomowców. Znowu rzucaliśmy w nich wszystkim, co mieliśmy, kamieniami, cegłami, śrubami, a potem na nich ruszyliśmy. Tamci ponownie uciekli. W pewnym momencie górnik przede mną złapał kolegę i krzyczy: „On jest ranny!”. Podbiegłem i obaj chwyciliśmy tamtego pod pachy, bo nogi się pod nim ugiwały. Wtedy zobaczyłem, że obficie krwawi z brody. Zaprowadziliśmy go do przyszybowego punktu opatrunkowego, był jednym z pierwszych rannych. W punkcie były tylko splakane od gazów pielęgniarki, jedna z nich zawołała doktora. My w tym czasie ściągnęliśmy z niego kufajkę, wtedy okazało się, że jego koszula jest cała we krwi... Rannym zajęły się pielęgniarki, a ja wróciłem na plac przed kotłownią. Stamtąd pobiegłem z innymi w stronę szybu „Krakus”, ponieważ ktoś krzyczał, że zomowcy zachodzą nas od tyłu. Tak faktycznie było, zomowcy już przeszli obok szybu „Krakus”. Zaczęliśmy na nich biec. W pewnym momencie wysforowałem się do przodu, w rękę miałem kamień. Jeden z milicjantów wyszedł przed szpaler, wycelował. Strzelił. Wydaje mi się, że to mogła być rakietnica, bo widziałem to coś, co leciało w moim kierunku. Na szczęście mnie ominęło.

W pewnym momencie zaczęły się negocjacje⁶. Któryś z tamtych wyszedł i krzyknął, że chcą z nami rozmawiać, i żeby któryś z nas podszedł bliżej. Jak sytuacja się uspokoiła, wróciłem przed kotłownię. Tutaj wszystko było już skończone. W stronę zomowców podeszła siostra z lekarzem⁷. Krzyczeli: „Co wy robicie?! Mordujecie ludzi!”.

Podziemnym przejściem wróciłem z kolegą na warsztat. Stamtąd dzwoniliśmy do punktu opatrunkowego, dowiedzieć się, czy są zabici. Dowiedzieliśmy się, że są. Wszyscy siedzieli na ziemi, ludzie mówili, że musi być dużo zabitych, bo bez przerwy strzelali.

Po jakimś czasie ktoś powiedział, że milicja się wycofała i że zostaną podstawione autobusy jadące w kierunku Piotrowic i Ligoty, że możemy bezpiecznie wszyscy iść do domu, bo nikomu nic nie grozi. Oczywiście wszyscy się bali, co będzie dalej.

Powiedzieli nam, że nikomu nic nie grozi, że możemy śmiało iść do domu. Nie poszedłem do punktu sanitarnego, by zobaczyć rannych czy zabitych. Po prostu nie miałem odwagi.

Źródło: AŚCWIS, 1/23, Protokół z posiedzenia Sejmowej Komisji Nadzwyczajnej do zbadania Działalności MSW podczas sesji wyjazdowej w KWK „Wujek” w Katowicach, bd., k. 1–39.

⁶ Andrzej Głowacz w 1981 r. był dowódcą II Kompanii Batalionu Centralnego Podporządkowania ZOMO: „Pod szybem napotkaliśmy na pierwszy opór, ale było to z 5 górników, więc użycie RWGŁ spowodowało, że szybko się cofnęli. Po przejściu 50 metrów napotkaliśmy już na duży opór. Było około 50-100 górników mocno uzbrojonych. Ja wstrzymałem siły, postanowiłem z nimi pertraktować. Łączyłem się z pułkownikiem Wilczyńskim mówiąc, że nie chcę narażać podległych mi funkcjonariuszy na walkę i zatrzymałem wszystkie te siły. Pułkownik Wilczyński odpowiedział mi »zaczekaj« i ja przystąpiłem do pertraktacji. Pertraktacje te odniosły skutek. Górnicy postanowili opuścić kopalnię. W momencie, gdy wymieszaliśmy się i zmierzaliśmy w stronę wyłomu, nadleciał śmigłowiec i obrzucił nas gazami. Ja przez radiotelefon mówiłem, by śmigłowiec odleciał, ale to nie przyniosło rezultatu i na skutek tego górnicy zawrócili, a ja zabrałem pododdziały i wycofałem się z kopalni, i już więcej do działań nie wracałem”. AŚCWIS, 1/28, t. 5, Protokół rozprawy głównej, 12 XII 2005 r. Sąd Okręgowy w Katowicach Wydział V Karny [kserokopie], k. 136.

⁷ Lekarzem tym była doktor Urszula Wenda, i tylko ona wyszła do zomowców. Na terenie kopalni zostali pielęgniarka Barbara Jęsko i pielęgniarz Stanisław Staroszyński.

STANISŁAW PŁATEK

Stanisław Płatek, ur. 5 lutego
1951 r. w Katowicach. W kopalni
„Wujek” zatrudniony jako górnik.
W „Solidarności” od września 1980 r.

Gdy w niedzielę usłyszałem, że został ogłoszony stan wojenny, byłem w domu. Niedługo potem przyszła do nas pani [Janina] Jarzębowicz¹, pracownica Komisji Zakładowej, i powiedziała, że w kopalni „Wujek” trwa akcja strajkowa, która zawiązała się w nocy. W sobotę i niedzielę na kopalni były tylko zmiany dyżurujące, służby zabezpieczenia ruchu kopalni. W związku z tym niezwłocznie poszedłem na kopalnię. Przyszedłem za późno, już po porannej mszy św. Strajk był przerwany, ale Komisja Zakładowa w składzie, który był jeszcze na wolności, nie zawiesiła swej działalności². Postanowiono, że będą przedstawiać informacje następnym zmianom dopiero w poniedziałek.

Nie zostałem na kopalni dlatego, że byłem potraktowany przez członków byłej Komisji Zakładowej jak intruz. Z tego względu, że byłem członkiem Komisji Rewizyjnej, musiałem zabezpieczyć materiały Komisji Zakładowej, co się nie podobalo członkom KZ. Zostałem przez nich po prostu wyproszony.

W poniedziałek, kiedy przyszedłem do pracy na ranną zmianę, w kopalni trwała akcja zwoływania ludzi na masówkę w łazni łańcuskowej. Przebrałem się w ubranie robocze, pobrałem odpowiedni sprzęt potrzebny do zjazdu i poszedłem do łazni. Dochodziła już ostateczna godzina zjazdu. Organizatorzy nie mogli się zdecydować, by zabrać głos i przemówić do zebranych (...). Opowiedziałem załodze o aresztowaniu Jana Ludwiczaka, w nocy z soboty na niedzielę. Następnie poddałem pod głosowanie, czy załoga w związku z tym opowiada się za protestem z żądaniem uwolnienia przewodniczącego KZ, czy idziemy normalnie do pracy i zjeżdżamy na dół. Po mnie przemówił kolega Jan Haśnik³. Żądaliśmy rozmów

¹ Janina Jarzębowicz, ur. 24 XI 1930 r. w Katowicach, sekretarka KZ NSZZ „Solidarność” KWK „Wujek”.

² Jedynym internowanym przedstawicielem KZ NSZZ „Solidarność” KWK „Wujek” w dniu 13 XII 1981 r. był Jan Ludwiczak.

³ Jan Haśnik odczytał górnikom najważniejsze punkty z obwieszczenia o stanie wojennym. Następnie o atmosferze panującej w kopalni poinformował dyrektora Macieja Zarembę, a wracając od niego spotkał się z Januszem Kiedrowskim, głównym inżynierem kopalni, który przekazał Haśnikowi, by ten skontaktował się z funkcjonariuszem Służby Bezpieczeństwa. „Ponieważ nie chciałem iść na komendę, spotkałem się z SB przed Ministerstwem Górnictwa. Tam nakazano mi, że mam iść do ludzi

z przedstawicielami komisariatu⁴, który urzędował przy wojewodzie. W związku z tym polecono nam czekać, aż przyjadą pełnomocnicy komisarza wojskowego WRON-y⁵. W ten sposób zostałem wybrany jako delegat na rozmowy i od tego czasu zaczęła się moja historia z komitetem strajkowym.

Każda zmiana wybierała swoich przedstawicieli, każdy oddział wybierał swojego przedstawiciela, ci formułowali postulaty i przedstawiali je dyrekcji, każda zmiana osobno. W nocy z poniedziałku na wtorek doszliśmy do wniosku, że z takim kilkunastoosobowym ciałem trudno współpracować i powstał nieformalny komitet strajkowy. Jednak wszystkie decyzje podejmowała załoga. Do naszych zadań należało np. wyznaczenie rejonów w łazniach do odpoczynku dla poszczególnych oddziałów dołowych. Robotnicy z oddziałów na powierzchni, np. elektryczny czy maszynowy, odpoczywali w swoich pomieszczeniach.

W poniedziałek dotarły do nas wiadomości, że są pacyfikowane kopalnie, m.in. „Wieczorek”, i doszło do pałowania górników. Uważaliśmy, że jeżeli na teren kopalni wejdzie wojsko, to oporu nie będziemy stawiać, a jeżeli wkroczy ZOMO i będą nas pałować, to stawiamy opór czynny. Środki, które mieliśmy, to były style, węże hydrauliczne wysokociśnieniowe, „produkowane” w kuźni pręty.

i powiedzieć im, że strajk jest zabroniony, i że mają iść do roboty. Powiedziano mi również, że będzie użyta siła. Pojechałem więc na kopalnię, mówiłem ludziom, ale nie chcieli mnie słuchać”. AŚCWIS, 1/10, t. 2, Protokół rozprawy głównej, 3 II 1982 r. Zeznanie Jana Haśnika, [kserokopie], k. 4–5. Jan Haśnik był przeciwnikiem strajku, co obrazuje również zeznanie Jerzego Wartaka: „Między [godz.] 7 a 8 [16 XII 1981 r.] widziałem przed łaznią Haśnika, który mówił do górników: »Chłopy, nie protestujcie, bo was rozpierdola«. Oni mówili, albo jesteś z nami, a jak nie, to lepiej wyjdź”. AŚCWIS, 1/10, t. 2, Protokół rozprawy głównej, 3 II 1982 r., Zeznanie Jerzego Wartaka [kserokopie], k. 11. Nieco inaczej ten fragment zeznań Jerzego Wartaka streścił reporter obecny na sali sądowej. Jerzy Wartak: „W łazni był straszny szum i gwar. Haśnik ze łzami w oczach błagał, żeby nie strajkowali. Wołał: »Chłopy, nie strajkujcie, bo nas rozpierdola!«. Ktoś mu odpowiedział: »Chłopie! Albo jesteś z nami, albo wyjdź stąd i nie mac ludziom w głowach«”. T. Kucharski, *Tragedia w kopalni „Wujek”*, „Ekspres Reporterów”, 5/1982, s. 10.

⁴ Komisarza wojskowego.

⁵ Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego.

Komitet strajkowy podjął decyzję, żeby zabarykadować bramy od strony torów kolejowych, ponieważ tam było składowisko zużytego sprzętu do eksploatacji. I to właśnie on posłużył nam do stawiania barykad za pomocą wózków dźwigowych.

Jeżeli chodzi o materiał wybuchowy, to nie wyraziliśmy zgody na jego użycie. Uzgodniliśmy jedynie, że będziemy blefować, iż posiadamy coś takiego. Była to nieprawda, ponieważ w poniedziałek straż przemysłowa i służba techniki strzelniczej wywiozła z kopalni wszystkie materiały wybuchowe.

We wtorek rano, po porozumieniu z Przedsiębiorstwem Robót Górniczych, zajęliśmy ich pomieszczenia biurowe obok łaźni żeńskiej.

W środę już od wczesnych godzin rannych „prezentowano” nam poszczególne jednostki. Zaczęły kursować autobusy z mundurowymi. Wtedy widzieliśmy, że są to przeważnie ormowcy, charakteryzowali się tym, że mieli założone berety. „Suki” milicyjne jeździły już od godziny 6.00. Około godziny 8.00 pojawiły się jednostki pancerne.

Około godziny 9.00 przyszli do nas przedstawiciele komitetu obrony⁶, z którymi zabrał się dyrektor kopalni⁷. Z mundurowych pamiętam tylko pułkownika Gębkę (przynajmniej tak się przedstawił), który powiedział, że jest synem górnika z kopalni „Wujek”. Pułkownik nie chciał rozmawiać z komitetem strajkowym, tylko bezpośrednio ze strajkującymi. Tak więc zwołaliśmy załogę na miejscu zbiórek⁸. Pułkownik Gębka mówił m.in., że obecnie jesteśmy jedynym zakładem w Polsce, który strajkuje. W związku z tym nasza akcja protestacyjna jest bezcelowa. Załoga w tym momencie odśpiewała hymn narodowy, a następnie *Boże coś Polskę*. Pułkownik praktycznie nie został już dopuszczony do głosu. Wychodząc powiedział, że jeżeli się nie rozejdziemy, to usuną nas siłą. To był jedyny moment, kiedy usłyszałem ostrzeżenie.

⁶ Wojewódzki Komitet Obrony (WKO) w Katowicach.

⁷ Maciej Zaremba.

⁸ Przy schodach na skarpie obok łaźni łańcuskowej, budynku PRG i łaźni szafkowej.

Akcja zaczęła się między godziną 9.30 a 10.30. Przed kopalnią był spory tłum mieszkańców. Polewano ich z armatek wodnych i tym samym odpędzano ich od ogrodzenia. Na nich i na nas spadały granaty łzawiące i świece dymne. Myśmy odrzucali to wszystko za ogrodzenie.

Ponieważ brama główna była zabarykadowana wózkami górniczymi z obciążeniem z metalowych lutni wentylacyjnych, nie podjęto próby wejścia na teren zakładu poprzez bramę, tylko na teren magazynów oddziału budowlanego. Widziałem, jak czołg wjeżdża z bramą magazynu, wypycha ją i wjeżdża na teren kopalni. Za tym wozem bojowym piechoty postępował oddział ZOMO. W pierwszym momencie oddziały weszły tylko przez ten magazyn. Oni później się rozeszli, na dwie grupy się podzielili. Jedna grupa szła wzdłuż magazynu głównego (około 30-40), w kierunku bramy głównej, a druga część skierowała się w kierunku szybu „Krakus”.

W momencie, kiedy sforsowano lekką barykadę z lutni, która odcinała tę drogę, w okolicach kotłowni, doszło do starcia. Jadący wóz pancerny, za którym szedł oddział ZOMO, usiłował przedrzeć się w kierunku łaźni, gdzie było miejsce naszej koncentracji, to znaczy wszystkich pozostałych górników. W okolicy narożnika obecnej wagi drobnicowej i narożnika kopalni doszło do naszego starcia z ZOMO. Oni za wszelką cenę chcieli się przedrzeć. Używali granatnika z gazem jako broni do przedarcia się przez nasz kordon. Widziałem górnika, który dostał granatem w skroń i padł. W pierwszym momencie zachowywał się jak nieżywy, więc został odniesiony na punkt sanitarny⁹. Trudno powiedzieć czy były to urazy, które mogły być śmiertelne, ale rany były na pewno.

ZOMO się nie przedarło, ponieważ nie ustępowaliśmy przed wozem pancernym, który stanął przy rogu kotłowni. Górnicy próbowali go unieruchomić przez wkładanie w koła świdrów. Zomowcy odstąpili w kierunku schodów, które są u wejścia do magazynu głównego [odzieżowego]. Wtedy dokonano wyłomu w bramie głównej. Wjechał czołg, rozsunął wózki, zwałił

⁹ Przyszubybowy punkt opatrunkowy.

drzewo – kasztan, który rósł pod płotem. Część muru prze-wróciła się i przez ten wyłom weszły następne oddziały. Nad głowami mieliśmy towarzystwo śmigłowców, z których również strzelano do nas gazem z granatników.

W momencie, kiedy posuwał się oddział ZOMO w kierunku naszej lekkiej barykady, zauważyłem, że za tym oddziałem idzie człowiek ubrany w panterkę, ale bez hełmu, tylko w rogatywkę, który trzymał w ręku KB AK¹⁰. Widziałem, jak ten funkcjonariusz wszedł na schody magazynu odzieżowego¹¹. Rozpoznałem broń, ponieważ służyłem w wojsku. Odniosłem wrażenie, że to jest snajper¹².

Gdy zniknęła chmura dymów, zauważyłem leżącego górnika. Od bramy i czołgu to była odległość około 50 metrów, a od magazynu około 70 metrów. Chciałem do niego podbiec i ściągnąć go za narożnik kotłowni. W tym momencie zostałem ranny. Poczułem szarpnięcie. W pierwszym momencie pomyślałem, że zostałem uderzony petardą. Dopiero gdy odskoczyłem za narożnik, zobaczyłem, że z rękawa cieknie mi krew. Wtedy zrozumiałem, że używają ostrej amunicji, wcześniej byłem przekonany, że strzelają „ślepakami”.

Kolega Adam Skwira odprowadził mnie na punkt sanitarny. Z rozmów, dochodzących do mnie z pokoju po prawej stronie, słyszałem głosy lekarzy. Mówili, że brakuje im krwi, właśnie trwała chyba akcja ratowania jednego z górników, który był w stanie agonalnym. Wiem, że w tym momencie również wynoszono zwłoki do stacji ratowniczej¹³. Cały pokój był wypełniony rannymi i ludźmi, którzy mieli podrażnione przede wszystkim oczy i drogi oddechowe.

¹⁰ Karabinek AK/AKM potocznie zwany „kałasznikowem”.

¹¹ Z rampy magazynu odzieżowego do strajkujących górników strzelali funkcjonariusze plutonu specjalnego ZOMO, uzbrojeni w pistolety maszynowe PM-63 „RAK”, kaliber 9 mm. W karabinie AKM używana jest amunicja 7,62 mm, a takimi pociskami nie strzelano w kopalni „Wujek” do górników.

¹² Wszystkie rany, jakie odnieśli górnicy, również śmiertelne, były wynikiem postrzału amunicją pistoletową 9 mm, a nie karabinową 7,62 mm.

¹³ Stacja Ratownictwa Górniczego mieści się w tym samym budynku.

Koledzy wyprowadzili mnie z kopalni. Wyszliśmy przez portiernię, ale nie było sanitarki, więc wróciłem do pomieszczenia komendanta straży przemysłowej, tam zobaczyłem ранnego milicjanta zatrzymanego przez górników.

W końcu ja i [Zbigniew] Wójcik¹⁴ trafiliśmy do sanitarki, ale karetka została zatrzymana, gdy dojechaliśmy do ulicy Ligockiej. Kolega Wójcik leżał na noszach, więc wyciągnięto go za nogi. Ja siedziałem, podszedł do mnie milicjant i zażądał dowodu osobistego. Dałem mu znaczek¹⁵. Gdy podałem mu nazwisko, okazało się, że jestem pierwszy w spisie, którym dysponował. Ten milicjant zaprowadził mnie do wysokiego barczystego mężczyzny, który miał za pasem zatknietą pałę szturmową. Gdy milicjant powiedział mu: „Mam Płatka”, tamten wyciągnął pałę i usiłował mnie uderzyć. Nagle między mną a tym oficerem stanął podporucznik, lekarz w wojskowym płaszczu, który oznajmił: „On jest ranny, należy do mnie” i odprowadził mnie do wojskowej sanitarki, gdzie dostałem zastrzyk, pierwszy tego dnia. Pielęgniarka sprawdziła opatrunki. Słyszałem, że trwają targi, gdzie mam jechać. W końcu zawieziono mnie sanitarką milicyjną do szpitala więziennego, polikliniki, przy ulicy Kilińskiego¹⁶.

Po zatrzymaniu tylko raz mnie przeszuchano – 31 grudnia 1981 roku w więzieniu w Bytomiu¹⁷. Około godziny 9 wywołano mnie z celi do sali naprzeciwko, gdzie czekał już prokurator prokuratury wojskowej w stopniu podporuczni-

¹⁴ Zbigniew Wójcik, ur. 5 VII 1954 r. w Tuczapach. W kopalni „Wujek” zatrudniony jako elektryk dołowy. Należał do NSZZ „Solidarność”.

¹⁵ Znaczek górniczy (wł. znaczek kontrolny) – służył do ewidencji osób pracujących pod ziemią, miał kształt okrągły lub wielokątnej blaszki z otworem. Kształt marki oznaczał profesję górnika lub zmianę, na której pracował. Górnik zabierał znaczek na dół, a wyjeżdżając na powierzchnię oddawał. Brakująca marka oznaczała, że górnik nie wyjechał na powierzchnię. W przypadku pożaru lub innego wypadku, po numerze na odnalezionej marce identyfikowano zwłoki górnika. Obecnie rolę znaczków kontrolnych pełnią karty magnetyczne.

¹⁶ Właśc. Szpital Poliklinika Zarządu Zdrowia KW MO w Katowicach. Dziś Samodzielny Publiczny Zakład Opieki Zdrowotnej Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Katowicach im. sierżanta Grzegorza Załogi przy ul. Głowackiego 10 w Katowicach.

¹⁷ Z Katowic Stanisław Płatek został przewieziony do Szpitala Aresztu Śledczego w Bytomiu.

ka, rezerwista. Przestłuchiwał mnie w związku ze strajkiem na kopalni. Gdy przesłuchanie skończyło się, podporucznik wyszedł niby skonsultować się z przełożonymi. Wrócił z nakazem aresztowania, do tego czasu siedziałem bez decyzji o internowaniu¹⁸.

Źródło: AŚCWIS, 1/20, Protokół z posiedzenia Sejmowej Komisji Nadzwyczajnej do Zbadania Działalności MSW podczas sesji wyjazdowej w KWK „Wujek” w Katowicach w dniach 28 II – 2 III 1991 r., k. 14–36.

¹⁸ AIPN, Ka 036/2312, Decyzja o internowaniu, 13 XII 1981 r., k. 3. AŚCWIS, 1/10, t. 1, Postanowienie o tymczasowym aresztowaniu, 31 XII 1981 r. [kserokopie], k. 41–42.

FRANCISZEK POMIECHOWSKI

Franciszek Pomiechowski,
ur. 22 października 1937 r. w Kolnie.
Pracownik kopalni „Wujek”.

W niedzielę, 13 grudnia, szykowaliśmy się, by wyjść do kościoła. Dzieci włączyły telewizor, ale na ekranie pojawiły się tylko kropki i kreski. Po drodze na mszę świętą spotkaliśmy znajomych i to oni nam powiedzieli, że jest stan wojenny.

Podczas mszy świętej panował nastrój przynębienia. Po ceremonii żona z dziećmi poszła do domu, a ja pobiegłem do budynku dyrekcji kopalni, w którym znajdowało się biuro „Solidarności”¹. Byli tam już: Wielgus, Płatek, Skwira, Haśnik, Strzelecki i inne osoby. Jedni wchodzili, inni wychodzili. Główna rozmowa toczyła się wokół pytania: „Co mamy robić?”.

Co jakiś czas przychodził do nas dyrektor Zaremba i mówił, że jest z nami, że on musi robić to, co do niego należy, ale nas popiera. I druga sprawa, dla mnie niepojęta, do Haśnika co pewien czas dzwonili z SB² albo z milicji, i gdy wracał do nas, nigdy nie mówił, o czym rozmawiał. Zbywał nas tylko jakimiś ogólnikami.

Postanowiliśmy zabezpieczyć wszystko, co się wiązało z naszym związkiem, a więc: pieczętki, sztandar, papier itp. Po godzinie 18.00 przyszedł do nas Stanisław Lewandowski³ z kuzynem. Właśnie oni mieli zabezpieczyć sztandar, który znajdował się w Zakładowym Domu Kultury.

Ponadto ustaliliśmy, że Janek Wielgus i ja idziemy na kopalnię przed pierwszą zmianą i będziemy kierować ludźmi do szatni łańcuskowej, po to, aby wszyscy wypowiedzieli się na temat ewentualnego strajku.

Okolo godziny 21.30 zaczęliśmy się rozchodzić. Wziąłem ze sobą pieczętki i papier, które miałem zabezpieczyć. Janek

¹ Budynek jest równoległy do budynku dyrekcji.

² Jan Haśnik zeznał, że to on dzwonił do oficera SB: „Przed gabinetem dyrektora spotkał mnie g[łówny] inż.[ynier] kopalni Janusz Kiedrowski, który powiedział mi, ażebym skontaktować się ze Stuzbą Bezpieczeństwa. Z jego gabinetu zadzwoniłem do kapitana [Stanisława] Kowalczyka, który zlecił mi nie mieszanie się do tych zajęć. Ja wtedy umówiłem się z nim przed Ministerstwem Górnictwa”. (...) Po godz.[inie] 10 spotkałem się z kpt. (...) i w toku rozmowy prosiłem go, by mnie zatrzymał, gdyż nie czuję się bezpiecznie na terenie kopalni. Wyżej wymieniony powiedział mi, bym przemawiał do tych [górników], by szli do pracy”. AIPN, Ka 693/3, Akta sądowe Mariana Okrutnego i 23 in., t. 3, Protokół przesłuchania podejrzanego, 24 XII 1981 r., k. 448.

³ Najprawdopodobniej chodzi o Henryka Lewandowskiego.

Wielgus mieszkał w Sosnowcu i nie zdążyłby dotrzeć do domu przed godziną milicyjną, dlatego poszedł do mnie.

Rano żona zrobiła nam kanapki z salcesonem i pobiegliśmy na kopalnię. Po drodze „zgubiłem” Wielgusa, na którego czekała pod kopalnią żona. Przez portiernię pogałem prosto do sygnalisty, który był odpowiedzialny za zjazdy górników pod ziemię w szybie „Lechia” i kazałem mu zatrzymać zjazdy, wszystkich ludzi kierować do łaźni łańcuskowej. Ci, którzy zdążyli zjechać na dół, szybko wyjechali na powierzchnię.

Przy szybie „Lechia” spotkałem Haśnika i Strzeleckiego, którzy szli w pełnym rynsztunku roboczym. Zapytałem ich, gdzie idą, ale nic mi nie odpowiedzieli. Do dzisiaj nie mogę sobie wytłumaczyć ich zachowania, przecież jeszcze wczoraj ustaliliśmy, że strajkujemy, a oni idą sobie do pracy jak gdyby nigdy nic.

W szatni łańcuskowej panował ogromny rozgardiasz, cała poranna zmiana to około 1800 osób, ludzie przekrzykiwali się, jeden opowiadał jak to Ludwiczaka zgarnęli, inni oburzali się na posunięcia władzy...

Wszyscy jednogłośnie postanowili, że strajkujemy. Stanisława Płatka wybrano na przywódcę strajku, do współdecydowania wybrano grupę ludzi z poszczególnych oddziałów: Skwirę, Rembilasa, Wartaka.

Podczas tego zgromadzenia zostałem wezwany do magazynu, gdzie pracowałem. Cekał tam na mnie mój kierownik i dał do podpisu „listę lojalności”. Oczywiście powiedziałem, że nie podpiszę.

Wyszedłem z magazynu i pobiegłem do łaźni. Tam powiedziałem przywódcy strajku, by przekazali załodze, że zaraz przyjdzie dozór i będą chcieli podsunąć strajkującym „listy lojalności”, i by ich nie podpisywali.

Ustaliliśmy, że wraz z rozpoczęciem strajku bierzemy odpowiedzialność za siebie, za nasz zakład pracy. Podzieliliśmy się na grupy, których zadaniem było patrolowanie oraz zabezpieczenie obiektów i urządzeń na terenie kopalni.

Z grupą górników zajęliśmy portiernię, celem kontrolowania wchodzących, żeby jakieś podejrzanе osoby nie próbo-

wały wejść na kopalnię. Jednocześnie chcieliśmy zapobiec opuszczaniu zakładu przez strajkujących.

Przed portiernią i wzdłuż płotu gromadziło się już sporo ludzi. Przynosili na portiernię żywność i napoje, a my zabieraliśmy je i zanosiliśmy do łazni.

Poprosił mnie o „przepustkę” do domu Piotr Kapol. Obiecał, że wróci z jedzeniem i wróci... dostawczym samochodem razem z piekarzem z Piotrowic. Przywieźli świeżutkie bułki i chleby.

Ale nie zawsze tak sielankowo było na portierni. Cały czas ktoś prosił, aby kogoś ściągnąć z kopalni, bo żona przyniosła posiłek, bo matka chciała porozmawiać z synem albo dzieci chciały zobaczyć tatę. Niektórzy strajkujący dali się przekonać najbliższym i opuszczali kopalnię. Nikt z nas nie robił z tego problemów, kto „wymiękał” – mógł odejść. Nawet lepiej było, że niektórzy słabsi psychicznie odchodzili. Bo tacy ludzie mogliby tylko siać panikę i strach albo robić inne głupie rzeczy. A tak zostali właściwie ci najsilniejsi, najodważniejsi, czyli ci, którzy nie myśleli o potencjalnych aresztowaniach czy innych konsekwencjach za podjętą akcję protestacyjną w warunkach stanu wojennego.

Niektórzy nie mieli odwagi powiedzieć, że odchodzą ze strajku, po prostu uciekali, przeskakując przez ogrodzenie. Nie wytrzymywali psychicznie i fizycznie. Mróz, kilkanaście stopni, praktycznie zero snu, a do tego to ciągłe nawoływanie sekretarza partii Śmietany⁴ czy Edmunda Karczewskiego do przerwania strajku. Ciągłe straszenia konsekwencjami. Telefony z pogrozkami, no i wszechobecna niepewność chwili...

Nieraz próbujący ucieczki nieszczęśnik obrywał w plecy sztyłem z łopaty. Sam zresztą niejednemu dołożyłem. Ucieczki psuły morale strajkujących. Skoro wszyscy postanowiliśmy strajkować, to wszyscy. Razem stanowiliśmy większą siłę. Jak jeden z drugim chciał iść do domu, to mógł iść po przepustkę i przez portiernię, a nie jak tchórz, przez płot.

⁴ W grudniu 1981 r. I sekretarzem KZ PZPR w KWK „Wujek” był Jacek Mirski.

Wspomniany już przeze mnie Piotr Kapol wziął widtak⁵ i zaczął zwozić pod kotłownię trzytonowe wagoniki węglowe. Do nich ładowaliśmy silniki z przenośników zgrzebłowych i inne ciężkie metalowe przedmioty. To samo zrobiono przy torach kolejowych na bramie. I tak powstały obronne barykady.

Obchody i patrolowanie trwały przez cały czas, również nocą. Górnicy palili ogniska, bo jakieś 80 procent ludzi było ubranych w swoje ciuchy robocze i gumki, a przecież było niemiłosiernie mroźnie.

Po północy poszedłem do łaźni tańcuszkowej i tam, kucając przy ścianie, „przekimałem” godzinę do dwóch. Rano, od wczesnych godzin, pod kopalnię znowu przychodziły tłumy cywilów. Ludzie, tak jak w poniedziałek, znów przynosili pieczywo, picie, papierosy, smalec, salceson itp. I jak poprzedniego dnia, władze znów straszyły nas konsekwencjami strajku i nawoływały do jego zaprzestania.

Ja znów byłem na portierni. Tego dnia zaczęli do nas napływać posłańcy z informacjami z innych zakładów pracy, np. z huty „Katowice”⁶. Po wylegitymowaniu łącznika, kierowałem go w asyście górnika do naszego „sztabu”, gdzie byli Skwira, Płatek, Rembilas, Wartak...

Tak się złożyło, że piętnastego dnia każdego miesiąca była wypłata. Górnicy wychodzili poza zakład, do cechowni, a potem zrzucaли się na chleb. Ściągałem kask i zbierałem do niego pieniądze. Nikt się nie obawiał, że to jakiś szwindel, czuliśmy się jak rodzina, ufaliśmy sobie. Była to taka piękna solidarność, takiej na co dzień się nie widziało.

Piotr Kapol wziął gotówkę i pojechał po bułki i chleb. Jednak ktoś najpewniej zakapował nasze plany, ponieważ 16 grudnia

⁵ Wózek widłowy transportowy.

⁶ Nie udało się ustalić, kim był lub byli łącznicy, którzy dotarli do kopalni „Wujek”. Znale jest natomiast nazwisko człowieka z kopalni, który przekazał hutnikom informacje o pacyfikacji, był to Jerzy Wartak. Por. M. Bednarz, *Huta Katowice. Stan oblężenia – reportaż z przeszłości*, Dąbrowa Górnicza 1991, s. 65. W „Wolnym Związkowcu”, biuletynie komitetu strajkowego huty „Katowice” w dniu 17 XII 1981 r. (o godz. 14.45, wydanie nadzwyczajne) ukazał się tekst pt. *Zmasowany atak ZOMO na strajkujących górników w kopalni „Wujek”*, bn., s. 1.

około godziny 5.00 nad ranem nysa pełna naszego chleba została zarekwirowana przez Służbę Bezpieczeństwa. Stało to się w pobliżu portierni, na łuku drogi przy parku.

We wtorek zaplanowaliśmy obronę na wypadek, gdyby atak nastąpił przez portiernię. W środę rano wszystko było gotowe do użycia. Przygotowaliśmy na przykład węże przeciwpożarowe, by w razie ataku łąć wodą oraz gaśnice pianowe, by się nimi bronić. Całość schowana została do podpiwniczenia od strony damskiej łaźni.

We wtorek po południu doszła do mnie informacja, że na portierni jest jakiś człowiek z kopalni „Staszic” i nie chcą go wypuścić na teren zakładu. Pobiegłem tam, okazało się, że to mój znajomy. Od niego dowiedziałem się, że ZOMO wpadło do hotelu robotniczego i zrobiło tam jatkę, bili wszystkich, ludzie skakali z okien, żeby uciec przed nimi. Zabrałem tego człowieka do naszego „sztabu”. Na miejscu padły hasła o tym, żeby się zbroić, a wieść rozeszła się po kopalni pocztą pantoflową.

Poszedłem do „kuźni”, a tam zbrojenie szło już pełną parą. Górnicy ostrzyli lance albo do ich środka wkładali szpice i zaklepywali. Inni cięli łańcuchy, jeszcze inni kable. Ja sam miałem do obrony taki metrowy kabel. Generalnie wykorzystywało się wszystko, co mogło służyć do obrony, a więc pręty, brechy, piki, wszystko przeróżnej długości, grubości i rodzaju. Ponadto wzięliśmy widłak i zawieźliśmy pod obie barykady spore ilości śrub, nakrętek, cegieł i wszystkiego, czym można było rzucać w razie ataku.

Wzmogliśmy czujność, patrole były liczniejsze, zwiększyła się częstotliwość obchodów, powstały punkty obserwacyjne, jak na przykład ten na placu drzewnym z widokiem na ulicę Kochłowską. Nie chcieliśmy dać się zaskoczyć, tak jak ci ze „Staszica”. Nawet zerwaliśmy z dachu portierni megafon, przez który nawoływano do zaprzestania strajku, obawialiśmy się, że mogli w ten sposób zasiał panikę wśród załogi.

Około godziny 22.00 zacząłem odbierać telefony o tym, że czołgi są już w parku Kościuszki, że już wchodzi od Kochłowskiej albo od hałdy. Wiedziałem, że są to zabiegi esbeków, by nas zastraszyć i zepsuć morale. Nikomu nie mówiłem

o tych telefonach – po co miałem się panikę i potęgować niepotrzebnie strach.

Było około godziny 4.00 nad ranem. Usłyszałem, jak strażnik [Jerzy] Kaczmarczyk⁷ wyszedł z portierni i udał się w stronę łaźni. Cicho pokuśtykałem za nim i usłyszałem, jak nadawał przez krótkofalówkę. Opowiadał komuś, jakie nastroje panują wśród górników, co się dzieje. Dосkoczyłem do niego, ale on uciekł. W moim przekonaniu o tym, co się działo wewnątrz kopalni, donosili wszyscy strażnicy przemysłowi – mieli przecież bezpośrednie połączenia z dyrekcją za pomocą krótkofalówek.

W środę rano na teren zakładu już nie wchodził ludzie z dozoru i pracownicy umysłowi, wszyscy zostali wezwani przez dyrekcję i sekretarzy partyjnych.

Okolo godziny 9.00 na kopalnię przysła delegacja wojskowych: pułkownik, major, kapitan, jeden z nich był w mundurze wojsk lotniczych. Wszyscy przybyli w asyście dyrektora kopalni, sekretarza partii i jeszcze jednej osoby.

Zebrałiśmy załogę na placu między szatnią szafkową a łańcuszkową. Któryś z tych wojskowych zaczął przekonywać nas o konieczności przerwania strajku, o tym, że jak zrobimy to teraz, to nic nam się nie stanie. W odpowiedzi usłyszałem gwizdy, oburzenie. Padły hasła w stylu: „Najpierw uwolnijcie Ludwiczaka!”, „Odwołajcie stan wojenny!” itp. Wojskowy zapytał wówczas: „To co, nie przestaniecie strajkować?” Riposta tłumy była podobna, jak chwilę wcześniej. Na to wojskowy stwierdził: „No to będziemy się bić”!

Krótko po tym, jak opuścili nas wojskowi, postanowiliśmy się „przegrupować” i podzieliliśmy się, kto, gdzie i czym ma się zająć. I tak na przykład: „podsadzka”⁸ poszła zabezpieczyć bramę kolejową. Ósmy oddział – Jurka Wartaka – miał być w odwodzie i pomagać tam, gdzie zaszłaby taka konieczność. Oddziały siódmy i piąty miały „opiekować” się rejonem kotłowni. Nie jestem w stanie powiedzieć, jakie zadania otrzymały inne duże oddziały, bo gdy dokonano wstępnego podziału, razem

⁷ Jerzy Kaczmarczyk, ur. 16 IX 1931 r. w Kobyle, woj. małopolskie, wartownik w KWK „Wujek”.

⁸ Górniczy z oddziału podsadzki.

z Kazikiem Rembilasem poszliśmy na swoje stanowiska, a rozdział zadań trwał nadal.

Nie mając własnego oddziału, mogłem dołączyć do któregośkolwiek. Razem z Rembilasem udaliśmy się pod kotłownię. Na miejscu rozgorzały dyskusje o tym, jak mamy się bronić, co w ogóle robić, gdy wejdą. Padały sugestie, że będą wchodzić szeregiem, zwarci jeden przy drugim, i że wtedy trzeba bić po nogach, bo korpusy będą osłaniali tarczami. Po prostu rozważaliśmy różne warianty obrony. Mieliśmy dać się pobić, jak w innych pacyfikowanych zakładach?

Pośród górników, którzy mieli za sobą zasadniczą służbę wojskową, byli też oficerowie, a niejeden służył w oddziałach ZOMO. Ustaliliśmy, że należy zbudować jeszcze barykadę, która zabezpieczyłaby nas, gdyby ZOMO weszło od strony placu drzewnego. I rozpoczęło się ustawianie barykady z metalowych lutni. Podczas gdy jedni budowali zaporę, inni dozbrajali stanowiska, znosząc dodatkowe kamienie, śrubki, cokolwiek przydatnego do obrony.

W tym czasie przed kopalnią zbierało się mnóstwo mieszkańców. Bramę wjazdową udekorowano kwiatami, wisały na niej obrazy Matki Boskiej, papieża Jana Pawła II. Ludzie modlili się, śpiewali kościelne pieśni. Niektórzy podawali górnikom papierosy, kanapki, gorące picie w butelkach.

Nagle od ulicy Wincentego Pola z lewej strony i ulicy Galusa wjechało sporo ciężarówek i gazików. Wyskoczyło z nich ZOMO, już w pełnym rynsztunku, z pałami, tarczami, ochraniaczami. Dowódcy od razu formowali swoje oddziały. Widziałem, jak zomowcy rwali się do walki, byli agresywni... Demonstrowali swoją siłę.

I my, i tłum, zaczęliśmy skandować: „Gestapo!”, „Stalinowcy!” i tym podobne. Trwało to jakiś czas, po czym usłyszeliśmy przerażający łoskot i od strony ulicy Wincentego Pola pojawiły się pierwsze czołgi. Chwilę wcześniej ludzie rozpoczęli odmawiać różaniec.

Gdy do bramy kopalni dojeżdżał czołg, z tłumy wyskoczył młody chłopak i rzucił się pod gąsienice! Wyciągnęli go ludzie, którzy zablokowali drogę czołgowi.

Jeden z czołgów, znacznie potężniejszy od pozostałych, z takim stalowym spychaczem przed sobą, nie bacząc na tłumy uderzył na naszą barykadę i za drugą czy trzecią próbą ją staranował. Podczas taranowania zeskokczyłem z barykady i zobaczyłem, że Kazik Rembilas nadal na niej stoi. Był taki wściekły, taki nabuzowany emocjami, że chyba nie zdawał sobie sprawy z grożącego mu niebezpieczeństwa. Wskoczyłem po niego i ściągnąłem na dół.

Na marginesie chciałem dodać, że żona, nosząc czołgi-stom jedzenie, dowiedziała się, że chłopaki są z jednostki z Opola, że od trzech dni są w akcji, i że ten czołg – ten taran naszej barykady – nie był od nich, że włączył się w kolumnę przed Gliwicami. Ale wracając do wydarzeń, po staranowaniu naszej barykady czołg cofnął się ulicą Wincentego Pola do miejsca kolejnego wyłomu, czyli budynku magazynu farb i lakierów. Wcześniej, zanim jeszcze rozniósł naszą barykadę, staranował płot obok wagi⁹. Ściany magazynu nie stanowiły żadnej przeszkody dla czołgu, który rozjechał je jak przystawiony domek z klocków. Utorował tym sposobem drogę dla ZOMO, które właśnie tamtędy miało wchodzić już wkrótce do akcji.

Spadł na nas grad petard, w przeciągu kilku minut zrobiło się ciemno od dymu. Odrzucaliśmy je z powrotem ale były to takie ilości, że z powrotem poleciało może dwadzieścia procent tego, co zostało do nas wstrzelone. Jednocześnie do akcji weszły armatki wodne. Było ciemno, do tego piekły nas oczy, człowiek nie widział strumieni wody. Jedyne, co mogliśmy zrobić, to rzucać kamieniami.

Kiedy oberwałem strumieniem w brzuch, odrzuciło mnie na kilka metrów do tyłu. Musiało minąć kilka chwil, zanim zdałem sobie sprawę z tego, co się stało. Smak wody był obrzydliwy i gdy doszedłem do siebie, zacząłem śniegiem płukać usta, bo zbierało mi się na wymioty.

Zobaczyłem, że grupa ludzi wypchała na drogę budowlany

⁹ Tym wyłomem ZOMO nie wchodziło na teren kopalni. Można postawić tezę, że strajkujący mieli zostać okrążeni przez zomowców i wypchnięci tym wyłomem na ul. Wincentego Pola.

barakowóz i wywróciła go. Górnicy doskoczyli do barakowozu i obstawili go czymś dodatkowo.

Z przeciwnej strony, przez wyłom w magazynie, weszła grupa zomowców. Bez problemu usunęli drugą barykadę, tę z lutnią, i ruszyli na nas, jeden przy drugim. Szli uderzając długimi pałami o swoje tarcze, było ich około 40-50. Z okien kotłowni chłopaki zrobili ostre „bombardowanie” na nacierających zomowców, jednocześnie z naszej strony posypał się na nich również grad kamieni, śrub itd. Atak został odparty.

Po jakimś czasie nadleciał helikopter i zawisł nad nami, robiąc ogromny hałas. ZOMO zaatakowało nas po raz drugi. Chowaliśmy się za kotłownię, by złapać oddech, odpocząć, by zregenerować wzrok. Na hasło: „Wchodzą!”, wyskakiwaliśmy zza muru i rzucaliśmy czym się dało.

Takich starć było kilka, może więcej – nie jestem w stanie tego stwierdzić. Podczas jednego ze starć zauważyłem trzech leżących i krwawiących górników, o jednego właściwie się potknąłem. Czy ci trzej byli ranni, czy zabici? Tego nie wiem.

Złamali nas, w kolejnym ataku pozostała nas garstka, może z 50 osób. ZOMO tak parło, że zepchnęli nas w głąb kopalni, w stronę łożni szafkowej. Byliśmy zrozpaczeni i załamani. Kiedy wydawało się, że jest po wszystkim, że ZOMO zdobyło kopalnię, wtedy z łożni wybiegła nam na pomoc nowa grupa chłopaków, którzy wspomogli nas na tyle skutecznie, że odparliśmy atak. Znowu był czas, by odpocząć i złapać oddech.

W kolejnym ataku, przez wyłom w magazynie, jako osłona atakującego oddziału ZOMO wjechał jeden z czołgów. Jego załoga zaczęła manewrować nim to w lewo, to w prawo między nami. Z lufy tego czołgu padły strzały w kierunku łożni¹⁰.

Podczas tego ataku, gdy czołg kończył wycofywanie, nagle zobaczyłem, jak od strony łożni szafkowej biegną Mikoś i Płatek w kierunku kotłowni i krzyczą, że za wagą na chodniku stoi zomowiec z bronią. W tym czasie z góry nadleciał helikopter. Obaj pobiegli w stronę tego zomowca, a ja jeszcze zbierałem po drodze dodatkowe śruby itp. i pobiegłem w ich kierunku,

¹⁰ Czołg strzelał ślepymi pociskami.

wtedy oberwałem po kasku serią pojemników z gazami łzawiącymi. Zachwiało mną.

Okolo godziny 14.00 odpoczywaliśmy i jednocześnie spodziewaliśmy się kolejnego natarcia, przerwa trwała jednak zbyt długo. Stwierdziliśmy, że już nie wchodzi, zapanowała bowiem dziwna cisza. I wtedy przybiegł do nas jakiś górnik i oznajmił, że przerywamy walkę. Po chwili to samo usłyszeliśmy przez megafon milicyjny.

Rozmawialiśmy o całej tej sytuacji, o zabitych i rannych, o tym, co dalej. Wyglądaliśmy okropnie, twarze czarne, oczy czerwone, opuchnięte, poparzone gazami. Niektórzy ze spuszczoneymi głowami, wcale się nie odzywali. Więc z jednej strony aura nostalgii, przygnębienia, a z drugiej zapał i chęć kontynuowania dalszych działań. Podczas tych rozważań popijaliśmy z jednego kubka czarną gorzką, ale gorącą kawę. Do dzisiaj nie wiem, w jaki sposób udało się komuś przedrzeć do nas z baniakiem kawy. Wiem tylko, że była od kogoś z hotelu robotniczego z „dwójki”¹¹.

W pewnym momencie tego „rozejmu” zaczęliśmy przygotowania na wypadek dalszej ewentualnej walki. Dozbrajaliśmy się przez donoszenie kamieni, śrub, nakrętek. Rozmawialiśmy o tym, co jeszcze mogłoby się nam przydać podczas walki. Pomyśleliśmy o benzynie, znalazły się również butelki, więc zaczęliśmy robić lonty i przelewać benzynę do butelek. Ktoś przyniósł wiadomość, że przygotowane są dla nas materiały wybuchowe: dynamit oraz zapalniki i maszynka do odpalania, mieliśmy tego użyć w zależności od okoliczności... O dynamicie wiedziały maksymalnie cztery osoby. Padały nawet sugestie, że gdyby znowu strzelali, to można by tak użyć broni od złapanego milicjanta...

Mijały minuty, atak nie następował. Przyszła do nas wiadomość, że zbiórka wszystkich górników na palcu między łaźniami. Tam mieliśmy wspólnie radzić o losach dalszego strajku. Spotkanie prowadził Adaś Skwira. Mówił, ilu mamy zabitych, ilu rannych, zachęcał do uspokojenia nastrojów, wskazywał

¹¹ Dom Górnika nr 2 – hotel robotniczy przy ul. Wincentego Pola 25.

na inne niebezpieczeństwa, związane ze zbliżającą się nocą. Przez podniesienie rąk mieliśmy zdecydować, czy przerywamy, czy kontynuujemy strajk. A właściwie było więcej krzyku niż podnoszenia rąk. Część chłopaków chciała strajkować nadal, a część była przeciwna, tak pół na pół. Ostatecznie ustaliliśmy przerwanie strajku i przystąpienie do pracy następnego dnia o godzinie 6.00 rano. Narada się skończyła i chłopaki zaczęli się rozchodzić.

Wróciłem do domu. Syn Jarek wyglądał równie tragicznie jak ja. Twarz miał całą osmaloną, brwi wypalone. Ciuchy tak śmierdziały gazami, że nie dało się wytrzymać. Wszystko, od skarpetek po kurtkę, wyrzuciliśmy na balkon. Wskoczyłem do wanny, a w międzyczasie żona zrobiła kolację. Podczas gorącej kąpieli emocje opadły, poczułem, jaki jestem wyczerpany, tak, iż po wyjściu z wanny nie byłem w stanie nawet tknąć tej kolacji.

Obudziłem się na drugi dzień w południe i z bolącymi oczami udałem się do lekarza.

Źródło: AŚCWŚ, Wywiad z Franciszkiem Pomiechowskim
przeprowadzony 20 IX i 4 X 2000 r. przez Tomasza Nowarę, mps.

RYSZARD PRZYDATEK

Ryszard Przydatek, ur. 25 października
1937 r. w Krebsówce, woj. lubelskie.
W kopalni „Wujek” zatrudniony jako górnik.
Należał do NSZZ „Solidarność”.

Pracowałem na kopalni „Wujek” jako strażowy na V oddziale. W poniedziałek, 14 grudnia 1981 roku, poszedłem do pracy około godziny 13.00 na popołudniową zmianę. Pierwsza zmiana nie podjęła pracy i my również postanowiliśmy strajkować. Pamiętam, że sztygar wyznaczył tylko kilka osób odpowiedzialnych za utrzymanie ruchu w kopalni. Mniej więcej w tym samym czasie górnicy wybierali ludzi ze swoich oddziałów jako reprezentantów podczas strajku. Nie bałem się nigdy głośno wyrażać swoich opinii, w związku z tym załoga chciała, abym to ja był ich reprezentantem. Nie zgodziłem się, ponieważ najnormalniej w świecie bałem się represji po zakończeniu strajku. Miałem czwórkę dzieci na utrzymaniu, a żona nie pracowała. Zamiast mnie załoga wybrała Mariana Głucha.

Znałem Zbyszka Wilka, jednego z zastrzelonych. Był to bardzo porządny chłopak, wesoły i naprawdę wszyscy go lubili. To on spisywał nasze postulaty. W piątek, już bez niego poszliśmy do dyrektora Macieja Zaremby. W jego gabinecie był też główny inżynier, [Janusz] Kiedrowski¹, i jakiś wojskowy. Wręczyliśmy dyrektorowi kartkę z postulatami i poinformowaliśmy go, że dopóki nie zostaną one spełnione, nie przestaniemy strajkować.

Pracowali tylko wyznaczeni do utrzymania kopalni w ruchu. Reszta strajkujących musiała zadbać o zabezpieczenie zakładu na powierzchni, na całym rozległym terenie. Grupkami robiliśmy obchody kopalni. Jeden obchód trwał około półtorej godziny. Kiedy człowiek zrobił swoje albo po prostu zmarzył, wracał do łóżni szafkowej, gdzie było nasze miejsce i na obchód szła kolejna grupa wypoczętych chłopaków. Rotacja była całkowicie spontaniczna.

Co robiliśmy w szatni? Różnie. Jedni grali w karty, inni spali gdzie popadło, jeszcze inni na pewno rozmyślali, co zrobić, jak tamci wejdą. Z każdą kolejną godziną baliśmy się coraz bardziej, jednocześnie ze strachem rosła nasza determinacja.

¹ Janusz Kiedrowski, ur. 11 V 1937 r. w Mikołowie. W KWK „Wujek” zatrudniony od 1963 r. W 1981 r. pełnił funkcję głównego inżyniera.

Zaczęliśmy się przygotowywać do obrony. Stało się to po tym, jak na kopalnię dotarły wieści, że ostro pacyfikowano inne zakłady, że były pobicia, aresztowania. Ja sam przygotowałem sobie sztyl od kilofa, tak na wszelki wypadek. Inni górnicy kuli piki i cięli łańcuchy...

Podczas jednego z obchodów, szliśmy akurat przy płocie w okolicach kopalnianego parku², na zakręcie ulicy Wincentego Pola i zobaczyliśmy naszego kolegę z Tychów, jak szedł w stronę dworca PKP. Kiedy nas zobaczył, krzyknął: „Trzymajcie się chłopcy, nie dopuście ich do kopalni!”. Zdenerwowałem się wtedy bardzo i obrzuciłem go wyzwiskami. Szkoda gadać, takich jak on było wielu. Uciekali przez płot albo przez portiernię wychodzili. Co prawda na bramie stała „straż”, jak choćby Franek Pomiechowski, która pilnowała, aby nikt nie opuszczał kopalni, ale jak ktoś nie wytrzymał i uparł się, że musi wyjść i koniec, to nikt specjalnie takich górników nie zatrzymywał.

W środę, gdy było już po akcji, jedną z pogłosek, która do mnie dotarła, była taka, że Przydatek nie żyje. Przeraziłem się, bo dobrze znałem drugiego Przydatka, był ślusarzem na kopalni³. Zacząłem więc go szukać. W tym czasie pocztą pantoflową dotarło do mnie, że mam iść pod płot, bo tam czeka żona. Jak się okazało, była to żona tego drugiego Przydatka. Obiecałem jej, że go poszukam i kiedy znalazłem, powiedziałem mu: „Boguś, przy płocie czeka na ciebie żona, idź tam”.

Pozostaliśmy na kopalni jeszcze jakiś czas, po czym ogłoszono, żeby się rozejść, że strajk jest zakończony, a my mamy zagwarantowany bezpieczny powrót do domów. Wraz z kilkoma kolegami wróciłem do domu. Wielgus był z Sosnowca i bał się od razu wracać. Zygmunt Mazur⁴ i jeszcze ktoś, byli z hotelu robotniczego i też się bali, że ZOMO wtargnie tam

² Rada Miasta Katowice uchwałą nr LXVII/1369/10 z 8 XI 2010 r. nadała nazwę placowi potożonemu w rejonie ulic: Wincentego Pola i Dziewięciu z „Wujka” w dzielnicy Brynów „Skwer Kazimierza Gołby”.

³ Bohdan Przydatek.

⁴ W kopalni „Wujek” nikt o takim imieniu i nazwisku nie pracował. Najprawdopodobniej chodzi o Zygmunta Mazurka.

i, tak jak na „Staszicu”, zrobią im jatkę. Żona miała już dla nas przygotowany posiłek, ponieważ spotkaliśmy się przy płocie obok kiosku, jeszcze kiedy byłem na kopalni.

Źródło: AŚCWIS, Wywiad z Ryszardem Przydatkiem
przeprowadzony 12 I 2001 r. przez Tomasza Nowarę, mps.

JANINA PRZYDATEK

Janina Przydatek, ur. 2 lutego 1943 r.
w Kowlu, zm. 13 lutego 2010 r. Mieszkanca
katowickiego osiedla Brynów.

Podczas strajku chodziłam nie tylko pod kopalnię. Wzdłuż torów wąskotorówki, na wysokości garaży, stały samochody wojskowe i kręciło się tam sporo żołnierzy. Ja oraz inni mieszkańcy zanosiliśmy im jedzenie. Byli to młodzi chłopcy, którzy nie chcieli jeść żołnierskiego wikt, bo jak nam mówili, bali się, żeby tam nie było jakichś „prochów”. Pamiętam, jak jeden z nich płakał, bo twierdził, że tu na „Wujku”, w wypadku na dole zginął jego ojciec.

Staliśmy pod kopalnią wraz z innymi mieszkańcami, [kiedy] doszła do nas informacja, że jadą. Zaraz usłyszeliśmy hałas silników. Po chwili przejechał obok nas czołg i pojechał na dół ulicą Wincentego Pola. Górnicy zaczęli krzyczeć do ludzi przed kopalnią, żeby poszli do domów. Tak też zrobiłam i resztę działań obserwowałam z okna. W pierwszej fazie ZOMO próbowało rozgonić zgromadzonych na całej długości ul. Wincentego Pola, od dyrekcji do bramy.

Ciarki mnie do dzisiaj przechodzą, jak przypominę sobie taki okropny incydent z małym chłopcem... Akcja już trwała na kopalni, a na terenie osiedla ZOMO atakowało mieszkańców. W pewnym momencie od strony kopalni biegł chłopak w wieku może około 10 lat. Grupa zomowców doskoczyła do niego i jak pospolitego przestępcę zaczęli go bić. Po czym zostawili tego chłopca leżącego na śniegu. W końcu przyjechało pogotowie. Kiedy sanitariusze chcieli wsunąć nosze do karetki, zomowcy nie pozwalali na to. Gdy lekarka stanęła w obronie swego małego pacjenta, któryś z zomowców uderzył ją. Lekarkę zaczął bronić sanitariusz i on oberwał.

Kolejny przykład tego, jak zomowcy bezwzględnie traktowali ludzi. Za ręce ciągnęli jakiegoś około dwudziestoletniego chłopaka. Był pokrwawiony i chyba nieprzytomny lub wyčerpany, bo gdy go wlekli, on się nie ruszał. Ludzie widząc to, krzyczeli „Gestapo!”. Tego chłopaka jak jakiś śmieć wrzucili do milicyjnej nyski.

Z dachu naszego bloku młodzież obrzucała zomowców kamieniami. W odwecie oni strzelali do nich petardami i przy okazji w naszą stronę również. Najpierw wstrzelili nam petardę przez zamknięte okno balkonowe. W krótkim czasie, tłu-

kąc kolejną szybę, wstrzelono nam następną dymną petardę. Wpadła na stół, a z niego stoczyła się na podłogę i wypaliła nam dziurę w dywanie. To było w pokoju gościnnym. Za jakiś czas kolejna petarda rozbiła okno w małym pokoju i rykoszetem odbijając się od drzwi, wpadła na mnie. Siedziałam wtedy na kanapie i petarda poparzyła mi brzuch. Zachowałam jednak przytomność umysłu i po omacku, gdyż w mieszkaniu było pełno dymu, odnalazłam butelkę. Walki ZOMO z górnika-
mi i z cywilami trwały do czasu, aż nie usłyszeliśmy strzelani-
ny. Potem wszystko nagle ucichło.

Pod kopalnię poszła moja sąsiadka, Helena Gąsek, zobaczyć, co się tam dzieje. Kiedy była przy portierni, zobaczyła, jak na noszach wynosili rannego, a może zabitego górnika. Ten człowiek miał na sobie granatową kurtkę, taką samą, jaką nosił mój mąż. Wróciła z płaczem, mówiąc: „Pani Przydatkowska, są zabici...” Wtedy pobiegłam pod kopalnię i krzyczałam imię i nazwisko męża. Ktoś przyprowadził go w końcu i spotkaliśmy się obok kiosku.

Źródło: AŚCWIS, Wywiad z Janiną Przydatkę przeprowadzony 12 I 2001 r. przez Tomasza Nowarę, mps.

ADAM SKWIRA

Adam Skwira, ur. 1 listopada 1935 r.
w Nagoszynie, woj. tarnowskie, zm.
31 grudnia 2007 r. W kopalni „Wujek”
zatrudniony jako górnik. Od września
1980 r. w „Solidarności”.

Trzydziestego sierpnia [1980 r.] wybuchł na kopalni strajk. Główną jego przyczyną było ogólne niezadowolenie z systemu czterobrygadowego. Ponadto dochodziły do nas wieści z innych części kraju, m.in. z Jastrzębia-Zdroju oraz Wybrzeża. Ktoś jednak musiał tym strajkiem jakoś pokierować, reprezentować załogę itd. Powstał zatem komitet strajkowy, jednakże były to działania całkowicie spontaniczne. Na poszczególnych oddziałach wybierano swoich reprezentantów, po jednym na dany oddział. Mnie w ten sposób wybrano jako reprezentanta oddziału podsadzek, i udałem się do sali odpraw. Zastałem tam około 30 osób, w tym Jana Ludwiczaka, ale wtedy jeszcze go nie znałem.

Za stołem siedział sztygar [Jan] Chrostek¹ i jeszcze dwie inne nieznane mi osoby. Wśród delegatów panował niesamowity chaos, rozgardiasz, ludzie przekrzykiwali się nawzajem. Każdy wyrażał swoje opinie odnośnie strajku. W czasie tych „obrad”, przychodziły kilkakrotnie delegacje zarządzających kopalnią. Był dyrektor², jego zastępca, główny inżynier Kiedrowski. Nie mieli daleko, bo sala odpraw była naprzeciwko gabinetu dyrektora. Nakłaniali nas do zaprzestania strajku, tłumacząc, że węgiel potrzebny jest na eksport, kopalnia ma niewykonane zobowiązania, że z naszego powodu elektrowniom braknie surowca do produkcji prądu itp. Pamiętam, jak podczas jednej z takich wizyt Jan Wielgus wyprowadził, trzymając za rękę, inżyniera Kiedrowskiego, mówiąc: „Wasza władza się skończyła, teraz rządzi Komitet Strajkowy”.

Pomimo bardzo gorącej atmosfery, jaka wówczas panowała i takich incydentów, ani dygnitarze partyjni, ani związkowi nie wywierali na nas presji, nie próbowano nas szykanować. Komitet „obradował”, strajk trwał, a myśmy czekali na naszych ludzi, m.in. Tadeusza Strzeleckiego, którzy zostali oddelegowani do MKR Jastrzębie³ na rozmowy z rządem. Wrócili po

¹ Jan Chrostek, ur. 26 VI 1946 r. w Katowicach.

² Feliks Kempny, dyrektor KWK „Wujek” od 15 VI 1974 r. do 25 IX 1981 r.

³ MKR Jastrzębie – Międzyzakładowa Komisja Robotnicza w Jastrzębiu-Zdroju powstała po strajkach w lecie 1980 r. i przekształceniu Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego przy kopalni „Manifest Lipcowy”.

południu i odczytali treść Porozumień Jastrzębskich⁴. Następnie udaliśmy się z tym tekstem do załogi zgromadzonej w łazni tańcuszkowej. Tadeusz Strzelecki odczytał treść porozumienia. Dodam, że nikt z dozoru nie słuchał tego wystąpienia. Po odczytaniu Porozumień, które były dla nas dobrymi wieściami, zapanowała radość i euforia. Postanowiliśmy zakończyć strajk i przystąpić do pracy 4 września.

Komitet Strajkowy przekształcił się w Komisję Robotniczą. W jej skład weszli: Jan Ludwiczak (partyjny), Jan Wielgus (partyjny), Tadeusz Strzelecki (partyjny), Jan Haśnik i Ludwik Nawrot (bezpartyjni). W komisji zabrakło reprezentanta dozoru, którzy, podobnie jak umysłowi pracownicy kopalni, odcięli się od strajku.

Przed komisją były dwa podstawowe działania: utrzymanie kontaktów z MKR Jastrzębie oraz rejestracja wstępujących. Na początku po prostu wpisywano ich na listy, a z czasem opracowane zostały deklaracje członkowskie⁵.

Każdy członek „Solidarności” musiał jednocześnie wypisać się ze Związku Zawodowego Górników, do którego należeli prawie wszyscy górnicy⁶.

Do 8 I 1981 r. przewodniczący Jarosław Sienkiewicz. Następnie Stefan Pałka. 22 II 1981 r. doszło do połączenia MKR Jastrzębie oraz MKZ Bytom w Zarząd Regionu Śląska i Zagłębia.

⁴ Delegacja z „Wujka”, która pojechała do Jastrzębia-Zdroju, składała się z: Henryka Dudziaka, Antoniego Jankowskiego i Tadeusza Strzeleckiego. AIPN, Ka 036/1697, Sprawa operacyjnego sprawdzenia kryptonim „Pociąg”, Meldunek operacyjny, 4 IX 1980 r., k. 11. Adam Skwira wymienia jedynie Tadeusza Strzeleckiego i Andrzeja Winczewskiego. J. Cieszewski, *Użyto broni, Relacja górników kopalni „Wujek”*, Warszawa 1991, s. 58. Henryk Dudziak wspomina, że po powrocie z jastrzębskiej kopalni „Manifest Lipcowy”, przed wejściem do kopalni „Wujek” przekazał kopię podpisanego porozumienia Tadeuszowi Strzeleckiemu. Według Henryka Dudziaka przypisywanie sobie zastąg przez Strzeleckiego miało doprowadzić do podziału w rodzącej się Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność”. AŚCWIS, Relacja Henryka Dudziaka złożona w dn. 4 VII 2018 r.

⁵ Tajny Współpracownik ps. „Wnuczek” (...) dotarł także do Zakładowej Komisji Robotniczej, gdzie wyjaśniono mu, że do nowych związków zawodowych może wstąpić każdy dobrowolnie, ale musi wnieść symboliczne wpisowe, tyle, na ile kogo stać”. AIPN, Ka 036/1697, Sprawa operacyjnego sprawdzenia kryptonim „Pociąg”, Meldunek operacyjny, 12 IX 1980 r., k. 12.

⁶ TW ps. „Wnuczek” informował nieco inaczej, niż mówi Adam Skwira: „W tej chwili [tj. 12 IX 1980 r.] komisja robotnicza zaleca, aby wszyscy, któ-

Na przełomie listopada i grudnia odbyły się wybory delegatów na obrady Komisji Zakładowej w roku następnym – 1981. Na wszystkich oddziałach wybierano po jednym delegacie na 30 osób, jeśli oddział miał 120 pracowników, to reprezentowany był przez czterech delegatów. Delegaci, w tym ja, w bezpośrednich wyborach (21 stycznia 1981 roku) dokonali wyboru władz Komisji Zakładowej, z której wyłoniono prezydium. Prezydium stanowili tzw. etatowi pracownicy. W jego skład weszli: Wielgus, Ludwiczak, Haśnik, Strzelecki, Nawrot. Tak powstał NSZZ „Solidarność” kopalni „Wujek”.

Jan Ludwiczak został przewodniczącym Komisji Zakładowej. Bardzo przejął się rolą, stał się aktywnym działaczem do tego stopnia, że sam rozdawał na kopalni, na osiedlach w Brynowie ulotki, odezwy i inne druki.

Z soboty na niedzielę, z 12 na 13 grudnia 1981 roku, byliśmy świadkami zatrzymania Jana Ludwicza, [bo] okna naszego mieszkania wychodziły na blok, w którym mieszkał przewodniczący. Wkrótce potem przyszedł Irek Olkowski i razem poszliśmy do sąsiada [Stanisława] Świdzkiego, fotografa-amatora, i już razem do państwa Ludwiczaków. Widok był porażający: rozrębane drzwi, ściany i posadzka ociekały krwią. Wszystko to sfotografowaliśmy. Żona przewodniczącego i dzieciaki były przerażone.

Stamtąd pobieглиśmy na kopalnię. W szatni spotkałem pobitych i zakrwawionych górników, którzy zdali mi relację z tego, co stało się przed drzwiami Ludwiczaków. Chłopaki w kilku pobiegli tam i zostali poturbowani na klatce schodowej.

Okolo godziny 1.00 po północy pracę przerwała nocna zmiana i wyjechała na powierzchnię. Decyzja zapadła po tym, jak dowiedzieli się, że Ludwiczak jest aresztowany. Ludzie czekali na dalszy rozwój wypadków. Wiedzieliśmy, że święci się coś niedobrego. Telefony już nie działały.

Było okolo godziny 3.00, kiedy razem z Ludwikiem Karminskim poszliśmy do kapelana naszej „Solidarności” – księdza

rzy wstąpili do wolnych związków zawodowych nie wypisywali się ze starych, gdyż chodzi o odszkodowanie za wypadki losowe”. *Ibidem*.

Henryka Bolczyka. Opowiedzieliśmy mu, co się stało. Ksiądz podniósł słuchawkę telefonu i stwierdził, że nie ma sygnału. Poprosiliśmy go, aby jak najwcześniej rano przyszedł do kopalni i odprawił mszę świętą albo nabożeństwo.

Między godziną 5.00 a 6.00 rano zaczęli przychodzić górnicy na ranną zmianę. Wszyscy byli za tym, aby czekać na dalszy rozwój wypadków. Przynosili ze sobą wieści, jak to w różnych miastach wygląda stan wojenny, mówili o aresztowaniach, o obostrzeniach itd.

Ksiądz Bolczyk przyszedł do nas około godziny 7.00 i w łaźni łańcuszkowej odprawił mszę świętą. Ja z Leonem Bankiem przygotowaliśmy ołtarz, krzyż przyniosłem z Domu Kultury⁷.

Godzinę później, nie bardzo wiedząc, co robić, udaliśmy się do pomieszczenia Komisji Zakładowej „Solidarności”, mieszczącego się w budynku dyrekcji. Nikogo tam nie było. Postanowiłem pójść do Mariana Głucha, opowiedziałem mu, co się działo. Zdecydowaliśmy, że ściągamy na kopalnię etatowych członków związku.

Musieliśmy zdecydować, jak zabezpieczyć wszystkie rzeczy związane z „Solidarnością”: dokumenty związku, rejestr członków, pieczętki, sztandar. Ustaliliśmy, że najlepiej będzie poczeekać na przyście pierwszej zmiany, w poniedziałek rano. Lokalu Komisji pilnowałem ja, Rembilas i pani Jarzębowicz, bardzo oddana sprawie, sekretarka Komisji Zakładowej „Solidarności”.

W poniedziałek, około godziny 5.00, poszedłem przed kopalnię. Górnicy schodzili się na ranną zmianę. Przynosili wieści o różnych odcieniach stanu wojennego. Panowało ogólne oburzenie. Wszedłem na teren kopalni i przebrałem się w szatni. Gdy dotarłem na szyb „Lechia”, zdziwiłem się. Normalnie powinno tam być około 1500 ludzi, a tam pustki. Załoga sama postanowiła nie zjeżdżać.

Wszyscy byli w łaźni łańcuszkowej. Tam też przyszli Wielgus z Haśnikiem. Poprosiłem ich, aby spróbowali coś powiedzieć załodze. Haśnik próbował coś z siebie wykrztusić, ale chy-

⁷ Ze względu na uroczystości związane ze świętem św. Barbary, krzyż został w Zakładowym Domu Kultury.

ba strach odebrał mu zdolność mówienia. Po chwili opuścili zgromadzenie.

Było około godziny 8.00, kiedy odbyła się msza święta w łaźni łańcuskowej. Odprawił ją, tak jak w niedzielę, ksiądz Bolczyk, po którego poszła delegacja górników.

Gdy msza święta się zakończyła, przyszedł do nas inżynier Kiedrowski i próbował namówić do podjęcia pracy. Oczywiście, przy wtórze gwizdów usłyszał okrzyki: „Odwołać stan wojenny!”, „Uwolnić przewodniczącego!”. Potem wrócił jeszcze raz, ale tym razem w towarzystwie dyrektora Zaremby. Sam dyrektor wygłosił podobną mowę, nawołując do zaprzestania protestu i powrotu do pracy. Również i jemu nie udało się nas przekonać.

Ja, Stanisław Płatek i Leon Banek postanowiliśmy sformułować żądania załogi. Nie było to takie proste. Stąpaliśmy przecież po kruchym lodzie. Analizowaliśmy historię wystąpień robotniczych i nie tylko z lat 1956, 1968, 1970, 1976 i reakcje władz na owe wystąpienia. Baliśmy się. Ostatecznie sformulowaliśmy cztery postulaty: uwolnić przewodniczącego Komisji Zakładowej; znieść stan wojenny; wypuścić wszystkich uwięzionych; dotrzymać Porozumień Jastrzębskich. Teraz trzeba było je komuś przedłożyć albo ogłosić.

Poszliśmy z naszymi żądaniami do dyrekcji. Ja, Płatek i Jerzy Wartak. W gabinecie, poza dyrektorem Zarembą siedzieli jeszcze dwaj oficerowie, pułkownik⁸ i major. Przedstawiliśmy im nasze postulaty. Na pierwszy z nich, dotyczący wypuszczenia Ludwiczaka, od razu stwierdzili „Nie ma mowy!”. A w kwestii pozostałych żądań, usprawiedliwiali się, że to nie ich sprawa, że nie oni decydują. Podczas ostrej wymiany zdań między nami a wojskowymi, dotyczącej stanu wojennego, kiedy to wojskowi straszili nas ruchami wojsk sowieckich na granicy z Polską, Jurek Wartak ostro zaprotestował, mówiąc, że nie zrezygnujemy ze strajku. Oficer stwierdził wtedy: „To my użyjemy broni” i sięgnął ręką do kabury.

Wróciliśmy do łaźni i zdaliśmy załodze relację z rozmów z dyrektorem i wojskowymi. Wtedy stało się jasne: strajkujemy.

⁸ Płk Wacław Rymkiewicz.

Ustaliliśmy, że kto się nie czuje na siłach lub po prostu nie czuje potrzeby strajkowania, do południa może opuścić teren kopalni. Ponadto, trzeba było zabezpieczyć bramy i wejścia na kopalnię oraz rozdzielić ludzi do zadbania o dany odcinek zakładu.

Po godzinie 12.00 uformował się „cichy” komitet strajkowy, tworzyły go zaufane osoby, po jednej z każdego oddziału. W sumie kilkunastu górników. Początkowo mieliśmy siedzibę w łaźni łańcuskowej, a po południu przenieśliśmy ją do Przedsiębiorstwa Robót Górniczych, tam pozostaliśmy do zakończenia strajku. Mieliśmy własne „straże”, byle kto i byle kiedy nie mógł tak sobie do nas wejść. Obawialiśmy się kapusiów, tajniaków.

Pierwszym naszym zadaniem było podtrzymanie pracy kopalni, czyli wyznaczenie odpowiedniej ilości ludzi na stanowiska obsługi ciągłej np. pompowanie, wentylacja, metaniarze. Inaczej służby zabezpieczające.

Wyznaczyliśmy odpowiednich ludzi, którzy pod szybem „Lechia” nadzorowali zjazdy pod ziemię. Posiadali oni listę osób koniecznych do utrzymania ruchu. Chodziło o to, aby zbyt dużo ludzi niepotrzebnie nie zjeżdżało.

Po kopalni chodziły „patrole górników” m.in. po to, by zapobiec kradzieżom, dewastacji urządzeń, akcjom sabotażu. Jeden z takich „patroli” wyrzucił poza teren kopalni ludzi, którzy próbowali podpalić plac drzewny. Według mnie była to próba prowokacji: podpalić i stwierdzić, że górnicy niszczą kopalnię, więc trzeba wkroczyć i użyć siły przeciw strajkującym.

Wkrótce stanęliśmy przed kolejnym zadaniem. Podeszli do mnie młodzi chłopcy z Domu Górnika i mówią: „Jesteśmy głodni, skąd mamy wziąć jedzenie?”. Odpowiedziałem, że zaraz coś zorganizujemy. I tak wyznaczyliśmy znowu zaufanych ludzi z poszczególnych oddziałów, aby zbierali do hełmów pieniądze. Po zrzutce ktoś wychodził poza zakład i robił dla strajkujących zakupy, głównie był to chleb. Jeszcze tego samego dnia z pomocą przyszły nam ochotniczki – pielęgniarki ze szpitala górniczego w Ochojcu, które w dwóch pomieszczeniach szatni kroїły chleb i wydawały go z konserwą. Tak

było na samym początku. Od popołudnia w poniedziałek, aż do 16 grudnia, dbali o nas mieszkańcy Brynowa, przynosząc strajkującym jedzenie i picie.

Jak kogoś zmorzył sen, to przychodził do szatni i spał. Ludzie kładli się też tam, gdzie było miejsce: jedni na ławce, inni rozkładali kufajkę na betonie, niektórzy drzemali w kucki, oparci plecami o ścianę. Pojadłeś, zdrzemnąłeś się, wracałeś na swój odcinek pracy. I tak w kółko, jedna wielka rotacja.

Dość szybko wypłynęła kwestia informacji docierających z zewnątrz. Zakład był radiofonizowany i co pewien czas nadawano przemówienie generała Jaruzelskiego, grożącego ostrymi konsekwencjami za strajkowanie itp. Aby odciąć ludzi od propagandy, zostały zerwane przewody, dzięki czemu radiowęzeł zamilkł. Kolejnym ważnym elementem informacji były wieści napływające z innych zakładów pracy. Mielśmy oddanych i ofiarnych ludzi, którzy będąc naszymi przedstawicielami, docierali do nich. Dzięki temu wiedzieliśmy, co działo się w kopalni „Wieczorek”⁹, o rozróbie na kopalni „Staszic”, o „ścieżkach zdrowia” w hucie „Baildon”. Mielśmy też wiadomości z Piekar Śląskich, z kopalń „Julian” i „Andaluzja”¹⁰, z huty „Katowice” w Dąbrowie Górniczej.

Barykady, które powstały na początku strajku, były byle jakie, ze słabych materiałów. Dopiero później do ich budowy użyto wagoników węglowych, silników i innych solidnych materiałów. Podobnie było z „uzbrojeniem”. Początkowo górnicy mieli głównie sztyły z kilofów, łopat, rurki, czyli typowe wyposażenie na wypadek potyczek z chuliganami, potencjalnymi złodziejami czy prowokatorami. Dopiero kiedy jak błyskawica rozniosła się wieść o pogromie na „Staszicu”, o pobiciu [górników] na „Wieczorku” i ścieżkach zdrowia na „Baildonie”, dało się słyszeć: „Nie dam się pobić!”. Wtedy załoga przystąpiła do generalnego

⁹ 14 XII 1981 r. ok. 700 funkcjonariuszy MO wyposażonych w gaz łzawiący oraz 3 wozy zapatrzone w armatki wodne zaatakowało kopalnię „Wieczorek”. Był to jeden z kilku zakładów pracy przeznaczonych do „odblokowania” tego samego dnia. J. Neja, *Grudzień 1981...*, s. 95.

¹⁰ Strajk w kopalni „Andaluzja” w Piekarach Śląskich związał się 14 XII 1981 r. na pierwszej zmianie. Na wieść o pacyfikacji kopalni „Wujek” górnicy rankiem 17 XII 1981 r. rozwiązali strajk. J. Neja, *Grudzień 1981...*, s. 89.

„zbrojenia” się. Co tylko mogło służyć do udanej obrony, było wykorzystane, a więc śruby, piki, kable... Ja nic nie miałem.

Wieczorem poszedłem na portiernię. Znalazłem się tam w chwili, kiedy dotarł członek Zarządu Regionu Śląsko-Dąbrowskiej „Solidarności”. Znałem go tylko z widzenia, gdyż brałem udział w posiedzeniach zarządu jako obserwator z ramienia regionalnej komisji rewizyjnej. Oczywiście chłopcy na portierni nie chcieli go wpuścić na teren kopalni. Zrobili to dopiero po mojej interwencji, ów posłaniec przyniósł nam wiadomość, zaszytą w tylnym kołnierzu płaszcza. Kartka papieru zawierała informację o tym, że załoga huty „Katowice” rozpoznana z imienia i nazwiska szereg osób, które w mundurach oficerów MO pacyfikowały zakład. Dało nam to ogłód, że również u nas pacyfikować mogą ludzie z najbliższego otoczenia, pracujący lub wcieleni do ORMO, ZOMO, MO.

Nerwowo zrobiło się wieczorem, we wtorek 15 grudnia. Delegacja górników udała się po księdza Bolczyka, aby odprawił mszę świętą. W tym czasie było słychać jadące ulicą Mikołowską czołgi i jacyś prowokatorzy rozpuścili wieści, że dzisiaj wejdą. Gdy ksiądz przybył na kopalnię, stwierdził, że nie ma warunków do odprawienia mszy świętej. Panowała atmosfera strachu, podniecenia załogi i w każdej chwili mógł nastąpić atak na kopalnię.

Odmówiliśmy zatem tylko częśćkę różańca, gdyż ktoś przyniósł wiadomość, że „jadą”, co zresztą okazało się nieprawdą. Zanim jednak górnicy się rozpierzchli, ksiądz Bolczyk udzielił nam absencji.

Noc z 15 na 16 grudnia była bardzo niespokojna i nerwowa, wszyscy byli niezwykle czujni, a przy tym niesamowicie zmęczeni.

W środę, około godziny 9.00, na teren kopalni przyszli: podpułkownik Gębka, jakiś oficer w mundurze wojsk powietrznych i jeszcze ktoś trzeci. Załoga zebrała się przed łaźnią szafkową, a wojskowi stanęli na skarpie.

Wezwali nas do zakończenia strajku, gdyż, jak stwierdzili, jesteśmy ostatnim już zakładem, który strajkuje. Nikt z górników im nie uwierzył. Tamci straszili nas konsekwencjami

tłumacząc, że jest stan wojenny i kopalnia to teraz zakład zmilitaryzowany. Mówili, że jeśli nie przerwiemy strajku, użyją sił porządkowych, by przywrócić pracę w kopalni.

Podpułkownik Gębka mówił, że on nas rozumie, że jego ojciec był górnikiem i to właśnie na „Wujku” itd.

Ze strony załogi spotkał ich zdecydowany sprzeciw. Wszyscy górnicy podnieśli ręce ze znakiem „V”, zaczęli śpiewać *Boże coś Polskę* i hymn, co zmusiło wojskowych do pozycji „na baczność” i salutowania.

Nie sądzę, aby ktokolwiek wierzył w realizację postulatów. Poza tym my, jako komitet strajkowy, mielibyśmy się nagle wycofać? Mieliśmy okazać się słabymi, bez honoru i ambicji ludźmi? Cofając się, bylibyśmy straceni jako koledzy, bylibyśmy tchórzami i zdrajcami!

Załoga podzieliła się na trzy grupy. Pierwsza zajęła pozycję w okolicach magazynu odzieżowego – przy kotłowni. Kolejna grupa ulokowała się przy bramie wejściowej – portierni, a trzecia grupa czuwała przy bramie kolejowej, w okolicy skrzyżowania ulic Wincentego Pola i Załęskiej. Gdzieś przed godziną 10.00 zaczęły pojawiać się pierwsze pojazdy milicyjne i wojskowe a potem wozy bojowe i czołgi. Siły milicyjno-wojskowe szykowały się do ataku. Około godziny 11.00 rozpoczęła się ostrzał gazami łzawiącymi i rakietami zapalającymi. Jedna z nich uderzyła w kopalniane trafo, ale na szczęście go nie podpaliła. Ponadto trwała kanonada ślepymi nabojami, zarówno z dział czołgowych, jak i z karabinów maszynowych.

Wkrótce nastąpił pierwszy atak. Czołg rozjechał bramę, rozwalił barykadę i pod jego osłoną na teren kopalni wtargnął oddział ZOMO. Zaczęliśmy rzucać mutrami, kamieniami, kostką, cegłami i śrubami. Atak odparliśmy... Podobnie zakończył się ich drugi atak. Nie widziałem żadnej bezpośredniej bijatyki.

Podczas kolejnego ataku ktoś nagle krzyknął: „Obcho-dzą nas od »Lechii«!”. Prawdopodobnie był to oddział, który wszedł przez wyłom w magazynie elektrycznym i chciał na nas natrzeć od tyłu, właśnie obok szybu „Lechia”.

Grupa około stu górników, a wśród nich między innymi ja, Adam Korzeniowski, Marian Głuch, pobiegliśmy w tamtą stro-

nę. Formacja ZOMO była uzbrojona w długie, szturmowe białe pały i długie tarcze. Przed nimi kroczył dowódca i jako jedyny w kaburze miał broń.

Doszło do ostrej utarczki słownej. Górnicy jeden przez drugiego krzyczeli: „Opuśćcie kopalnię!”, „Co wy tu robicie?!”. Oddział ZOMO wycofał się bez walki.

W tym czasie padły strzały z broni palnej. Dostrzegłem zakrwawionego Płatka, idącego w kierunku stacji sanitarnej. Podbiegłem do niego i odprowadziłem go. Górnicy prowadzili innych rannych i nieśli zabitych.

Po odprowadzeniu Stanisława Płatka poszedłem w stronę łaźni, gdzie zastałem tłum górników. To była ta grupa, która broniła kopalni obok torów kolejowych przy ulicy Załęskiej. Wśród nich było trzech zomowców, w tym jeden oficer.

Oficera zabraliśmy do siedziby komitetu strajkowego, czyli do budynku PRG, a dwóch pozostałych odprowadzono na portiernię. Byli trochę poturbowani, pewnie niejeden górnik im przyłożył.

Z legitymacji służbowej spisaliśmy dane osobowe zomowca i sprawdziliśmy jego „RAK-a”, czy nie brakuje naboju, liczył i sprawdzał Kazik Rembilas. Z tej broni nie strzelano. Zomowiec był naprawdę przerażony, bał się. Wytłumaczyliśmy mu, że my tacy nie jesteśmy i żadnych „ścieżek zdrowia” nie będzie, po czym odprowadziliśmy go poza teren kopalni.

Jego broń zatrzymaliśmy, a po zakończeniu strajku telefonicznie wezwaliśmy oficera wojskowego i wtedy oddaliśmy mu broń.

Zastanawialiśmy się co dalej robić, przecież są ranni i zabici. Załoga jednak nie miała zamiaru opuścić kopalni. Górnicy byli wściekli, oburzeni, każdy z nich mógł być ranny, również śmiertelnie. Górnicy żądali kary dla sprawców zbrodni.

Postanowiliśmy, że zadzwonimy do dyrekcji. Telefon wykonał Marian Głuch. Do dyrektora Zaremby poszliśmy we trzech: ja, Kazik Rembilas i właśnie Marian Głuch. Pierwsze zdanie, jakie wypowiedzieliśmy, brzmiało mniej więcej tak: „Żądamy, aby siły porządkowe opuściły kopalnię, a sprawcy zbrodni ukarani”. Na co jeden z oficerów odparł: „To wy będziecie są-

dzeni". Zaproponowaliśmy oficerom, aby poszli z nami zobaczyć, co zrobili.

Poszliśmy w towarzystwie dyrektora i jednego z oficerów do Stacji Ratownictwa Górniczego, gdzie leżeli zabici. Kiedy szliśmy, wziąłem pod rękę tego oficera, bo górnicy utworzyli od portierni aż do stacji korytarz. Obawiałem się o jego życie, bo byli zawzięci, rozjuszeni i w pełnym „uzbrojeniu” demonstrowali swój gniew.

W Stacji Ratownictwa Górniczego zabici leżeli jeden obok drugiego, sześciu naszych kolegów. Jednak takiej obojętności ze strony oficera nie spodziewaliśmy się. Trupy nie zrobiły na nim żadnego wrażenia.

Gdy wróciliśmy do budynku dyrekcji, zamiast Rembilasa poszedł z nami pan Meler¹¹. Przedstawiliśmy wojskowym nasze stanowisko, iż nadal domagamy się ukarania sprawców zbrodni. Jednak zostaliśmy całkowicie zignorowani. Tamci zażądali, by zakończyć strajk, opuścić kopalnię i następnego dnia przystąpić do pracy.

Na zgromadzeniu załogi przed łaźnią starałem się przedstawić realizm sytuacji. Trupy i rannych już mieliśmy, a po co mnożyć ofiary – co prawdopodobnie niechybnie by nastąpiło. Poza tym nasze siły były ograniczone, a siły przeciwnika właściwie nie. Dalsza walka nie miała sensu.

Zaczęliśmy się rozchodzić. Poszedłem do szatni, by się przebrać. Do domu wróciłem ulicą Wincentego Pola.

Źródło: AŚCWIS, Wywiad z Adamem Skwirą przeprowadzony 10 X 2001 r. przez Tomasza Nowarę, mps.

¹¹ W KWK „Wujek” pracowali wtedy Tadeusz Meler i Ernest Meler.

LEONARD STANKIEWICZ

Leonard Stankiewicz, ur. 1 lipca 1955 r.
w Chorzowie. W 1981 r. pracował
w redakcji dziennika „Sport”.

16 grudnia rano wziąłem aparat i poszedłem w kierunku kopalni „Wujek”. Od kilku dni sytuacja była napięta, zanosilo się na jakąś zadymę. W uliczkach osiedlowych wokół kopalni i wzdłuż ogrodzenia zakładu pełno było milicji, wojska i ZOMO. Kolumna autobusów i samochodów ciężarowych, przystosowanych do przewozu ludzi, ciągnęła się aż do okolic ronda Mikołowskiego. Musiałem więc przejść jakieś kilkaset metrów wzdłuż tych pojazdów. Wojskowi, milicjanci i zomowcy stali grupkami, rozmawiali, inni rozpraszali zbierających się przed kopalnią ludzi. Szedłem niezatrzymywany. W ten sposób dostałem się pod główną bramę kopalni. Było tam już sporo osób. Tymczasem milicja i wojsko zaczęły porządkować swoje szyki i odganiać tych, którzy kręcili się blisko ich pojazdów. Ludzie zareagowali na to oburzeniem. Kobiety z tłumu krzyczały coś pod adresem wojskowych (...). Z każdą minutą reakcje milicji i wojska były coraz bardziej zdecydowane. Próbowali rozproszyć grupy ludzi gromadzące się pod kopalnią, chyba chcieli mieć czyste przedpole. Aby nas przepędzić, użyli granatów łzawiących. Ludzie zaczęli uciekać przed gryzącym dymem. Podałem się zupełnie tłumowi. Uciekaliśmy przed gazem w kierunku najbliższych budynków mieszkalnych. Zostałem z kilkudziesięcioosobową grupą wtłoczony na klatkę schodową. Jeden z granatów łzawiących wpadł w otwarte drzwi wejściowe i tam wybuchł. Efekt był taki, że wszyscy w panice zaczęliśmy wbiegać schodami na górę. Na pierwszym albo drugim piętrze ktoś zapukał do drzwi jednego z mieszkań. Właścicielka uchyliła je, a my wręcz wdarliśmy się do środka. Nawet gdybym nie chciał wejść do tego mieszkania, nie miałem na to wpływu. Osoby biegnące za mną po prostu mnie tam wepchnęły. To były ułamki sekund. Byliśmy wszyscy pogubieni w sytuacji. Nasza „gospodyni” też. W mieszkaniu oprócz niej i naszej „nieproszonej” ósemki znajdowała się jeszcze jedna osoba. Była to najprawdopodobniej córka właścicielki mieszkania, młoda kobieta. Z rozmów wywnioskowałem, że jest pielęgniarką. Mówiła, że coś się musi dzisiaj zdarzyć, bo szpitale zostały specjalnie przygotowane, ich personelowi nakazano opróżnić oddziały i zachować gotowość na przyjęcie większej liczby osób. Nie

wiem, czy miała na myśli szpital w Ochojcu, czy Ligocie. Wtedy nie zastanawiałem się nad sensem zasłyszanych wiadomości. Przypomniałem sobie o nich dopiero kilka dni po tragedii i skojarzyłem je z tym, co się wydarzyło¹.

Ponieważ miałem przy sobie aparat, postanowiłem zrobić trochę zdjęć z okna „gościnnego” mieszkania. Było to o tyle kuszące, że okno wychodziło dokładnie na kopalnię. Początkowo fotografowałem przez firankę, ponieważ gospodynie były przerażone i prosiły, abym jej nie odstaniał. O ile dobrze pamiętam, mąż którejś z nich znajdował się na terenie „Wujka” i uczestniczył w strajku. Zacząłem fotografować. Z czasem odstoniłem firankę i zacząłem fotografować przez samą szybę. W pewnej chwili naprzeciwko naszego domu podjechał czołg. Wymanewrował przodem do muru kopalni, obracając jednocześnie wieżyczkę w ten sposób, że jego lufa celowała dokładnie w dom, w którym przebywaliśmy. Przygotowywał się do taranowania muru. Jego działania zabezpieczali żołnierze. Czołg ruszył. Widziałem, jak rozwała mur i dewastuje przyklejony do niego barak². Wjechał do środka budynku, wzniciając tumany kurzu. Konstrukcja zawaliła się, a na wieżyczkę pojazdu opadł jej dach. Czołg cofnął się, unosząc go ze sobą, a potem kilkakrotnie wjeżdżał w ruiny baraku i wycofywał się. Po którymś razie czołgistom udało się zrzucić z pojazdu krępujący balast. W ten sposób wykonany został wyłom w murze, przez który na teren kopalni zaczęli wchodzić zomowcy³.

Źródło: Leonard Stankiewicz, „Wujek” – *Pamiętam*, oprac. J. Neja „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej”, 6–7/2004, s. 34–36.

¹ O wypisywaniu pacjentów, którzy nie wymagali hospitalizacji wspomniat również lekarz z Jastrzębia-Zdroju Stanisław Wawryka. Zob. A. Kuboszek, B. Muszalska, A. Parma, K. Pomykoł, A. Tomanek, *Nasza „Solidarność” Jastrzębie. Stan wojenny*, Jastrzębie Zdrój 2006, s. 140.

² Magazyn farb i lakierów przy ul. Wincentego Pola.

³ Podczas spotkania z Leonardem Stankiewiczem i Markiem Janickim w Teatrze Śląskim w Katowicach w dniu 2 XII 2016 r., Leonard Stankiewicz powiedział, że w tym mieszkaniu spędził około trzech godzin. Zanim schronił się w nim wraz z innymi osobami, był świadkiem, jak jeden z żołnierzy stojących wzdłuż ulicy Gallusa, widząc biegnący w ich stronę tłum ludzi, ściągnął karabin (AKS) i zaczął strzelać w kierunku ludzi ślepymi nabojami. Ponadto Leonard Stankiewicz m.in. opowiadał:

„Negatyw wywołałem natychmiast po powrocie do domu w ciemni, którą miałem w toalecie. 17 XII 1981 r., wiedząc mniej więcej, co się stało, poszedłem pod kopalnię około godziny 11.00 i znów robiłem zdjęcia. Mogłem to robić, bo fotografowali również inni. Mundurowych tego dnia nie widziałem. Ludzie byli strasznie wzburzeni. Zrobiłem np. zdjęcie dłoni, na których są łuski pistoletowe, to był młody chłopak, ten, który pokazał mi te łuski. Trochę się bałem, ale ludzie krzyczeli do mnie »Rób pan zdjęcia, to trzeba udokumentować, a jakby coś, to pana obronimy«. Moja znajoma przekazała odbitki swemu bratu mieszkającemu w Krakowie, a stamtąd zdjęcia trafiły do Watykanu. Co się później działo z tymi odbitkami? Nie mam pojęcia. Zdjęć nie upubliczniałem jeszcze bardzo długo, zdecydowałem się na to po 1989 roku”. AŚCWIS, Notatka z wypowiedzi Leonarda Stankiewicza, 2 XII 2016 r.

MARIAN SZMER

Marian Szmer, ur. 21 października 1954 r.
w Świętochłowicach. W kopalni „Wujek”
zatrudniony jako górnik.

W poniedziałek, 14 grudnia 1981 roku, przyszedłem na ranną zmianę do pracy na kopalni i już do środy nie wychodziłem z zakładu. Na dół zjechało tylko w celu zabezpieczenia. Również i ja z kilkoma osobami zostaliśmy oddelegowani przez sztygara zmianowego do zjazdu. Każdy z nas udał się na swoje stanowisko pracy i robiliśmy to, co niezbędne. Gdy wyjechaliśmy na górę, była już podjęta decyzja o strajku, żądaliśmy uwolnienia aresztowanego członka związku Jana Ludwiczaka oraz zniesienia stanu wojennego. Byliśmy zdecydowani na akcję protestacyjną do skutku: albo odejdziemy sami, albo będą musieli siłą nas stąd wygonić. Było tylko powiedziane, że jeśli wojsko wejdzie na teren zakładu, to automatycznie go opuszczamy, a jeżeli milicja... Milicja nie ma na kopalni nic do szukania. Trzeba było się bronić. Ja miałem kawałek węża. Jak zomowiec na mnie z pałąk pójdzie, to ja na niego z węzem. Co to ja jestem, słabeusz jakiś?

15 grudnia w nocy zorientowaliśmy się, że kopalnia jest otaczana przez wojsko. Nasz oddział likwidacji miał za zadanie penetrować tyły placu drzewa, niedaleko jest rondo Mikołowskie. Wtedy właśnie widzieliśmy kolumny wozów pancernych. Już było wiadomo, że wezmą zakład siłą albo sami odejdziemy.

Nie było pomysłów, by użyć materiałów wybuchowych. Jedynie przy bramie łożyliśmy potączone kable, żeby tamci myśleli, iż jest tam materiał wybuchowy. Dlatego nie zburzyli tej bramy, tylko z boku zrobili wyłom.

Był u nas dyrektor¹ z pułkownikiem Gębą, który powiedział, że jeżeli sami nie wyjdziemy z kopalni, to oni będą musieli zakład wziąć siłą.

Natarcie zaczęło się od wystrzeliwanych gazów łzawiących zza bramy kopalni, od ulicy. Oni strzelali ładunkami z gazem, myśmy je łapali i odrzucali. Najpierw weszli od tyłu. W magazynie farb i lakierów zrobili wyłom czołgiem. Jeszcze na postrach strzelali ślepymi pociskami. Huk był dosyć potworny, ośmieszający. Od tamtej strony zrobiona była zapora – barykada z lutni. Czołg to rozwalił, żeby zomowcy mieli jakieś dojście do nas, a w razie [potrzeby] drogę ucieczki.

¹ Maciej Zaremba.

Po takiej szarpaninie, że oni nas, my ich, został zrobiony wyłom z drugiej strony, tam gdzie teraz stoi krzyż. Ale zanim to się zaczęło, widzieliśmy, że kobiety wyszły na ulicę po to, żeby nie dopuścić tego czołgu, ale jak maszynę zatrzymać? Czołg lekko ruszał i one musiały ustąpić. Wtedy myśmy się cofnęli, bo widzieliśmy, że do czegoś dojdzie...

Po kilku, nazwijmy to, „potyczkach”, kiedy znów było ich natarcie, zacząłem uciekać. Już byłem za wagą i w pewnym momencie obróciłem się i widziałem milicjanta przy wyłomie, jakieś 15-20 metrów ode mnie, który przykłęknął i zobaczyłem ogniki, jak idą z lufy. Poczułem, że dostałem w pośladek. Ktoś mnie złapał i wyniósł do łazni, a stamtąd na przyszybowy punkt opatrunkowy. Tam byli już inni ranni górnicy.

Jak już było po wszystkim, zagwarantowano nam, że nic nam nie grozi, że możemy iść spokojnie do domu. Ukryłem to, że zostałem ranny. Do żadnego szpitala nie pojechałem. Natomiast na drugi dzień poszedłem po prostu do lekarza.

Źródło: AŚCWIS, 1/20, Protokół z posiedzenia Sejmowej Komisji Nadzwyczajnej do Zbadania Działalności MSW podczas sesji wyjazdowej w KWK „Wujek” w Katowicach w dniach 28 II – 2 III 1991 r., k. 161–179.

URSZULA WENDA

Urszula Wenda, ur. 9 stycznia 1930 r.
w Katowicach. Lekarz Pogotowia
Ratunkowego w Katowicach-Ligocie.

Gdy wybuchł stan wojenny, pracowałam w przychodni i w Pogotowiu Ratunkowym w Katowicach-Ligocie. Już we wtorek, 15 grudnia, od rana w przychodni zjawiali się pacjenci, którzy mówili nam, że pod kopalnią „Wujek” jest pełno ludzi, że do strajkujących górników przychodzi ksiądz Bolczyk, że odprawiał msze święte, że podobno dał górnikom ostatnie namaszczenie...¹. Wsiadłam wtedy z zespołem w karetkę i objechałam okolice kopalni². Zrobiłam to pod pozorem wyjazdu na wizyty domowe. Widzieliśmy stojące w parku Kościuszki czołgi i pełno funkcjonariuszy ZOMO. W środę doktor [Rudolf] Paják nie przyszedł do pogotowia, tym samym było ono nieobsadzone przez lekarza, ale ja byłam w przychodni. Może około godziny 10.00 słychać było strzały. Jeździły karetki bez sygnału, ale nie nasze. Z okien przychodni widzieliśmy, jak nad kopalnią krąży helikopter. Wtedy zostawiłam przychodnię i pobiegłam do pogotowia w Ligocie, do dyspozytorki, pani Brejsowej. Nie chciała dać mi karetki, ponieważ było zarządzenie z Wojewódzkiej Stacji³, że karetkę można wystać tylko na wezwanie, a do kopalni [„Wujek”] nikt nie wzywał karetki. Wtedy połączyłam się z Wojewódzką Stacją, choć telefony nie działały, to z Wojewódzką Stacją było połączenie. Rozmawiałam z Markiem Sawickim, kierownikiem i powiedziałam mu, że zabieram karetkę, sanitariusza i jedziemy pod kopalnię „Wujek”. Dokładnie powiedziałam mu: „Tam są nasi chłopcy, a od nas nie ma u nich żadnego lekarza”.

Kierownik wyraził zgodę. Jechała ze mną między innymi sanitariuszka, Anna Pieckowska, która wówczas pracowała w laboratorium. Dojechaliliśmy pod budynek dyrekcji kopalni „Wujek”. Jechaliśmy bez sygnału, dlatego udało nam się przejechać przez kordon ZOMO, i zaparkowaliśmy obok czołgu. Wysiedliśmy i nikt nas nie zatrzymał. Kiedy weszliśmy do budynku dyrekcji, górnicy mieli do nas pretensje, że gdy jeste-

¹ Ks. Henryk Bolczyk udzielił strajkującym górnikom z „Wujka” absolucji zbiorowej.

² Kierowcą karetki marki Fiat 125 był Julian Pieszczoł, a sanitariuszkami Bogumiła Kowalska i Anna Maria Pieckowska.

³ Wojewódzkiej Stacji Pogotowia Ratunkowego.

śmy potrzebni, to nas nie ma⁴. My nic nie tłumaczyliśmy, tylko dwójkami pakowaliśmy rannych do karetki i przewoziiliśmy ich do kliniki na Ligocie oraz do Ochojca. Tam łóżka były przygotowane już dzień wcześniej. Jedni byli zaopatrzeni medycznie, inni czekali na badanie przez lekarza. Przez krótkofalówkę znów połączyłam się z Wojewódzką Stacją i poprosiłam o przysłanie dodatkowych karetek, potrzebnych do ewakuacji.

Chciałam udzielić pomocy górnikowi, który był już poza kopalnią i miał ranę postrzałową krtani. Człowiek ten leżał przy pobliskim budynku Domu Kultury, ale nie było wolnej karetki dla niego. Jakby tego było mało, ktoś wtedy przybiegł z informacją, żebyśmy nie czekali na karetkę, bo została zatrzymana i pobili pielęgniarzy. Dlatego pobiegłam do dyrektora kopalni. W budynku byli oficerowie Ludowego Wojska Polskiego. Jeden z nich doskoczył do mnie i bardzo brzydko się wyrażał. Wtedy nie wytrzymałam, rozplakałam się i wygarnęłam mu: „Co mi pan robi? Najwyżej mnie zamkniecie. Ojca rozstrzelali mi Niemcy, to wy możecie mnie zamknąć”.

Dyrektor połączył się z Gwarectwem Jaworznicko-Mikołowskim i poinformował ich, że mają przysłać karetki. Wtedy pomoc zaczęła dojeżdżać z tamtych stron, ale jak oni dojechali, to myśmy już mieli sytuację opanowaną. Zdaje się, że tego górnika z raną krtani, który leżał przy Domu Kultury, zawieziono jeszcze żywego do Szopienic i on tam chyba zmarł⁵.

Następnie poszłam na kopalnię. Nikt mnie nie zatrzymał. Dotarłam do punktu opatrunkowego, a w środku już leżeli zabici. Na miejscu byli też lekarze. Od nich dowiedziałem się, że ranni leżą między zabitymi górnikami. Nie informowaliśmy o ofiarach górników, by nie siać paniki, tylko ewakuowaliśmy ludzi.

W punkcie opatrunkowym wszystko było skoordynowane, choć nikt nikim nie kierował. Lekarze i pielęgniarki sami widzieli, co mają robić. Wszędzie wisały kroplówki, ale krwi tam nikt nie przetaczał. Przez cały czas starałam się, by jak

⁴ Poszkodowani górnicy czekali na ewakuację w cechowni.

⁵ Do szpitala w Katowicach-Szopienicach został przewieziony Jan Stawisiński.

najsprawniej wywożono do szpitali rannych. Byłam zajęta ewakuacją, dostarczaniem środków opatrunkowych. Tylko raz wiozłam rannego karetką, to był jeden z ostatnich ewakuowanych górników. Wtedy zatrzymało nas ZOMO i chcieli go wyciągnąć. Powiedziałam im, że ten człowiek ma zawał serca. Wtedy oni wezwali swojego lekarza. Mówię do niego: „Panie doktorze, jest podejrzenie zawału u pacjenta”, a on na to: „Proszę jechać”. Wtedy ten zomowiec nas zostawił, ale wyładował się na tym lekarzu za to, że przepuścił naszą karetkę.

Niektórzy nie mogli wyjść z kopalni o własnych siłach, musiano ich wynosić na noszach, dlatego chciałam, by przez bramę wjechały po nich karetki. Wtedy wyszłam przed kopalnię do zomowców.

Zrobiłam to, choć się bałam. Szłam ze strachem, byli już zabici. Ze mną szedł sanitariusz⁶, ale tylko do pewnego momentu. Wyszłam do nich i powiedziałam, że chcę rozmawiać z głównodowodzącym. Podeszedł do mnie oficer, nie wiem, w jakim stopniu. Był wobec mnie grzeczny. Oznajmiłam mu, że mamy rannych, których trzeba do transportu wynosić na noszach z terenu kopalni, dlatego chcemy tam wjechać karetkami. Chciałam też, by mi dał słowo, że ZOMO tego nie wykorzysta i nie wejdą za karetką. Dał słowo, że mogą wjechać karetki i nic złego się nie stanie. Jednak dalej wynoszono rannych na noszach, ponieważ gdy wróciłam do punktu opatrunkowego i przekazałam, że karetki mogą wjechać, to górnicy się na to nie zgodzili. Mówili: „My im nie wierzymy”, „My ich tutaj nie chcemy”. Dlatego sanitarki podjeżdżały pod bramę, a górnicy wynosili do nich na noszach rannych kolegów.

Była taka sytuacja, że jakiś mężczyzna, taki niepozorny, chodził niedaleko budynku dyrekcji kopalni i ktoś krzyknął, że to jest ormowiec i na latarnię z nim. Od razu ktoś się znalazł, kto poszedł po sznur i chcieli go wieszać. Mężczyzna zaczął płakać, tłumaczyć, że nie jest z ORMO. Wszystko to widziałam i choć w karetce mieliśmy rannego górnika, to kazałam temu mężczyźnie wsiadać do środka. Wywieźliśmy go w okolice

⁶ Stanisław Staroszyński.

wagi. Człowiek ten był mocno wystraszony i tak wepchał się pod nosze, że aż nie mógł stamtąd wyjść. Kto to był? Nie mam pojęcia. Potem już nigdy go nie spotkałam.

W międzyczasie okazało się, że skończyły się już środki opatrunkowe. Wtedy połączyłam się krótkofalówką z Markiem Sawickim i powiedziałam mu, że natychmiast potrzebne są tutaj środki do zaopatrzenia rannych i on je przywiózł. To były dwa duże worki z morfiną, środkami przeciwbólowymi i opatrunkami, czyli wszystkim tym, co w takich wypadkach jest konieczne. Jeden worek zaniesiono do budynku dyrekcji, a drugi został bez problemów wniesiony na teren kopalni. Wiem, że dopiero kiedy wszyscy ranni zostali zaopatrzeni i wywiezieni, zaczęto wynosić zabitych...

Już po Nowym Roku byłam wzywana na ulicę Dworską do Prokuratury Wojskowej na przesłuchanie w charakterze świadka⁷. Pytali mnie, jak to było, dlaczego pojechałam na kopalnię, czy ktoś mi kazał to zrobić. Na koniec naszej rozmowy usłyszałam, że nie powinnam opuszczać Katowic, ponieważ mogę być jeszcze wezwana. Jednak nie wzywano mnie już więcej.

Podczas strajku, jeszcze przed pacyfikacją przychodzili do mnie górnicy po zwolnienie lekarskie. Odmawiałam im i mówiłam: „Jak nie chcesz strajkować, miej odwagę powiedzieć to głośno i wyjdź z kopalni, a nie bierz L-4”. Potem, już po 16 grudnia, leczyłam górników ze zmianami w gałkach ocznych, co było efektem rzucania na strajkujących gazu. Mówili wtedy, że to przeze mnie, bo nie dałam im wtedy zwolnienia.

Źródło: AŚCWIS, Rozmowa z Urszulą Wendą przeprowadzona przez Sebastiana Reńcę w dn. 8 X 2013 r., nagranie filmowe.

⁷ AŚCWIS, 1/11, Protokół przesłuchania świadka, 11 II 1982 r. [kserokopie], k. 80–82.

**EWA
WIDUCH**

Ewa Widuch, ur. 7 grudnia 1936 r.
w Katowicach. W kopalni „Wujek”
zatrudniona na stanowisku laborantki.

W nocy 12 grudnia wracaliśmy do domu z Nikiszowca przez park Kościuszki z przyjaciółmi. Tam uczestniczyliśmy w spotkaniu adwentowym „Oazy Rodzin”. Pamiętam, że atmosfera miasta była jakby dziwnie spokojna. Po północy włączyłam radio, ale usłyszałam tylko szumy. Pomyślałam, że radio się zepsuło i poszłam spać. Następnego dnia wybraliśmy się na dalszy ciąg spotkań „Oazy Rodzin”. Weszliśmy do salki pod kościołem św. Anny, a tu szloch, panika, ożywione dyskusje. Wtedy po raz pierwszy usłyszałam słowa: „stan wojenny”. Spotkanie się nie odbyło, wszyscy wrócili do domów.

Z niedzieli na poniedziałek moja sąsiadka, pani Pazda, dostała ataku serca, jej mąż nie mógł skorzystać z telefonu, bo były wyłączone, więc pobiegłam do szpitala przy ul. Świerczewskiego¹ po pomoc. Pogotowie przyjechało, ale było już za późno...

W poniedziałek rano mąż² normalnie wyszedł do pracy, a ja zostałam w domu. Po jakimś czasie postanowiłam zadzwonić do męża na kopalnię, ale w słuchawce nie było sygnału. Poszłam więc do sąsiada, który miał bezpośrednie połączenie telefoniczne z kopalnią. Dodzwoniłam się do męża. Z jego relacji wynikało, że górnicy zastanawiają się nad przystąpieniem do strajku. Powiedział, że zostanie na kopalni do czasu, aż sprawa się nie wyjaśni. Mąż pracował w dozorze i jako główny mechanik energo-maszynowy, był odpowiedzialny za utrzymanie ruchu, zarówno na powierzchni, jak i pod ziemią.

Po naszej rozmowie poszłam pod kopalnię. Zastałam tam mnóstwo ludzi. Z jednej strony płotu stali górnicy, a z drugiej okoliczni mieszkańcy. W ogóle nie czuło się atmosfery napięcia, ludzie przynosili górnikom chleb, papierosy, kawę w dzbankach. Górników wspierały też siostry zakonne i franciszkanie z Panewnik.

Wróciłam do domu, mieszkaliśmy wtedy przy ulicy Mikołowskiej. Z okna naszego mieszkania widać było doskonale ulicę Kochłowską i gdybym zobaczyła jadące tamtędy czołgi,

¹ Obecnie ul. Raciborska.

² Ryszard Widuch, ur. 10 III 1940 r. w Katowicach. W kopalni „Wujek” zatrudniony na stanowisku głównego mechanika urządzeń.

to miałam dzwonić do męża. Jeszcze we wtorek usłyszałam charakterystyczny zgrzyt żelastwa, dudnienie i przeraźliwy hałas. Wyjrzałam przez okno i zobaczyłam kolumnę czołgów, które skierowały się do parku Kościuszki. Oczywiście zadzwoniłam do męża. W środę rano czołgi wyjechały z parku i ulicą Wincentego Pola kierowały się pod kopalnię. Przyszła do mnie sąsiadka, Krysia Jakutek, i stwierdziła, że musimy iść pod kopalnię. Wzdłuż ogrodzenia trwały ożywione dyskusje. Tu i ówdzie słychać było modlitwę różańcową. Poszłam dalej, w stronę głównego wejścia, portierni. Tam zobaczyłam wojskowy gazik. Przemawiał z niego jakiś wojskowy, zachęcając rodziny, by przekonali swoich mężów, synów, ojców do przerwania strajku. Dał nam ultimatum do godziny 11.00. Powiedział, że jeśli się nie rozejdziemy i górnicy nie przerwą strajku, to milicja i ZOMO rozpoczną akcję.

Tłum zaczął krzyczeć: „Gestapo, Gestapo!”, a górnicy zaczęli walić sztyłami o metalowy płot. Gdy gazik odjechał pod bramę główną, na przemian śpiewaliśmy pieśni kościelne i narodowe: *Pod Twoją obronę, Serdeczna Matko, Boże coś Polskę, Jeszcze Polska nie zginęła*. Odmawialiśmy także różaniec.

Część ludzi, w tym ja, przeszła pod bramę główną, wystuchaliśmy ponownie tego, co miał do powiedzenia wojskowy. I tutaj spotkał się z taką samą reakcją: jedni krzyczeli wyzwiska, inni śpiewali, a jeszcze inni się modlili... Tak, jak przy portierni, górnicy rytmicznie uderzali sztyłami o lutnie na barykadzie. Mimo panującego podenerwowania, nie mieściło nam się w głowach, że milicja może wkroczyć do „naszego” zakładu pracy. Przecież przez lata mówiono nam, że kopalnia jest własnością „mas pracujących”.

Okolo godziny 10.00 z ul. Gallusa ruszyły armatki wodne i zaczęły polewać ludzi. Ja stałam wtedy mniej więcej pomiędzy główną barykadą a portiernią. Gnani wodą spod barykady ludzie uciekali w stronę dyrekcji i potoczyli się z tamtejszym tłumem. Jedni uciekali do budynku dyrekcji, inni w stronę pobliskiego parkingu, a jeszcze inni w kierunku małego parku. Ja najpierw wbiegłam do budynku dyrekcji. Zapamiętałam dwie może szesnastoletnie dziewczyny, które płakały i wołały: „Tam

jest nasz tatuś!” Z dyrekcji wybiegłam i schowałam się pomiędzy dwoma czołgami. Stały mniej więcej tyłem do parku i dyrekcji, a lufy miały skierowane w stronę kopalni. W pewnym momencie oba otworzyły ogień z broni maszynowej, to było przerażające.

Postanowiłam wrócić do domu. Przechodząc obok bloku przy ulicy Gallusa 17, pomyślałam, że zajrzę do Zbyszka Holki, kolegi mojego syna – Tomka, by sprawdzić, czy czasami nie zawiąło tam syna. Przeczucia mnie nie myliły, oprócz syna w mieszkaniu było sporo osób: rodzeństwo i matka Zbyszka – pani Holek – oraz sąsiadki z dziećmi. Mieszkanie było tak usadowione, że okna wychodziły zarówno na ulicę Gallusa, jak i na główną barykadę³. Widzieliśmy, jak jeden z czołgów próbował sforsować barykadę, ale mu się nie udało. Potem zobaczyliśmy, jak grupa ludzi wypchała na środek drogi barakowóz, po czym jakaś kobieta z chustą na głowie i z deską w ręce podważała go i w końcu barakowóz został przewrócony. Tym ludziom zapewne chodziło o zablokowanie przejazdu ulicą Wincentego Pola. To wszystko działo się na wysokości domu, w którym mieszkała pani Czakalska, żona jednego z zamordowanych⁴.

Na ulicy Gallusa widziałam odział ZOMO z przyłbicami, tarczami i ochraniaczami na rękach i nogach. Sprawiali wrażenie, jakby byli przybyszami z innej planety. Nigdy wcześniej nie widziałam czegoś takiego.

W pewnym momencie wstrzelono do naszego okna petardę, która wpadła na fotel, po drodze zapalając firankę. Ktoś odrzucił petardę za okno, a ktoś zerwał płonąca firankę i zadusił ją kocem z kanapy. W mieszkaniu było pełno dymu, zabraliśmy dzieci do łazienki, by przemyć im oczy, które piekły i łzały. Od tego momentu zaczęłam się naprawdę bać. Uzmysłowiłam bowiem sobie, że zostawiłam w domu mojego dziesięcioletniego syna Adama. Że on może też być w niebezpieczeństwie. Wybiegłam na korytarz, gdzie także było pełno

³ Przy bramie wjazdowej od strony ul. Wincentego Pola.

⁴ Józefa Czekalskiego.

dymu i przez ul. Gallusa chciałam dotrzeć do domu. Wzdłuż ulicy stali żołnierze i milicjanci, zatrzymali mnie, ale wypuścili, gdy powiedziałam, że idę do domu.

Gdy byłam już w domu, przyszedł do mnie pan Skrzydło i powiedział, że mam iść do niego, bo dzwoni mój mąż. Od niego dowiedziałam się wtedy, że strzelali do górników i są zabici.

Nie mogłam zostać w domu. Znow wybiegłam na dwór. Biegnąc, krzyczałam: „Strzelali do górników!”. Pod Domem Górnika otoczył mnie tłum, a ja nadal krzyczałam. Jakiś milicjant podszedł do mnie i powiedział, że się mylę, ponieważ był zakaz używania broni. Wtedy też pomyślałam, że może to mąż się pomylił. Milicjant zapytał mnie, skąd mam takie wiadomości, ale na szczęście zrobiło się zamieszanie i nie odpowiedziałam na jego pytanie.

Między godziną 17.00 a 19.00 nagle w Brynowie zrobiło się dziwnie cicho i spokojnie. Wtedy mąż wrócił do domu. Był tak roztrzęsiony, że nic nie powiedział, nic nie jadł... Następnego dnia odezwał się po raz pierwszy i powiedział, że jednym z zabitych jest nasz znajomy – Józef Czekalski.

Źródło: AŚCWIS, Rozmowa z Ewą Widuch przeprowadzona przez Tomasza Nowarę w dn. 9 VI 2000 r., mps.

**KRZYSZTOF
WOLINSKI**

Krzysztof Woliński, ur. 23 sierpnia 1958 r.
w Tychach. W kopalni „Wujek” zatrudniony
w oddziale budowlanym.

Na kopalni „Wujek” zacząłem pracować 26 czerwca 1978 roku, zaraz po szkole. Byłem w dziale budowlanym oddziału instalacyjnego. W grudniu 1981 roku byłem mistrzem na oddziale budowlanym¹.

W 1981 roku byłem kawalerem, mieszkalem w Domu Ratownika przy ulicy Wincentego Pola 21. W niedzielę 13 grudnia razem z siostrą wybieraliśmy się do kościoła, akurat tak się złożyło, że nasza mama w nocy przekroczyła granicę, wyjechała z kraju. Człowiek chciał włączyć radio – nic, chciał włączyć telewizor – nic.

W tym czasie ani do partii, ani do „Solidarności” nie należałem. W zasadzie to „Solidarność” mnie nie chciała, a ja się do niej zraziłem. Chodziło o to, że w 1980 roku zacząłem studiować wieczorowo i zgodnie z przepisami mogłem dwie godziny wcześniej zwalniać się z pracy, by dojechać na uczelnię do Gliwic. Potrzebowałem opinii „Solidarności”, wtedy usłyszałem od Jana Ludwiczaka, przewodniczącego Komisji Zakładowej, że na kopalni nie potrzeba inżyniera, potrzeba robotników.

Do pracy na kopalni przyszedłem w poniedziałek, 14 grudnia, na godzinę 6.00. W zasadzie był już ogłoszony strajk, ale o tym wiedziałem już wcześniej. Po pierwsze, mieszkalem blisko kopalni, po drugie, znałem Mariana Głucha, który w przyszłości stał się moim teściem.

Mój oddział brał udział w strajku. Zresztą jeden chłopak z mojego oddziału zginął, był to [Andrzej] Pełka. Ja również strajkowałem, byłem cały czas na kopalni, ale czynnego udziału w samych zajęciach nie brałem. Co się robiło? Byłem razem z innymi u siebie na warsztacie. Byliśmy też w łaźni tańcuszkowej, łaźni szafkowej. Była ostra zima, myśmy się tam wszyscy zbierali. Parę razy rozprowadzaliśmy warty, ludzie z oddziału pilnowali wejścia do komitetu strajkowego, który znajdował się z drugiej strony budynku łaźni kobiet.

O ile wcześniejsze noce były względnie spokojne, to noc z 15 na 16 grudnia była już podkreślona, było widać jak z każdą

¹ Krzysztof Woliński zamiennie stosuje nazwy „oddział instalacyjny” i „oddział budowlany”.

minutą wzrasta napięcie, z kolejnym kwadransem czy godziną. Co chwilę pojawiały się jakieś mylne informacje, że już jadą, że podjeżdżają, że ich widać. W łaźni łańcuskowej co trochę były zrywy i wszyscy wybiegali na dwór, i okazywało się, że to fałszywy alarm. Takich sytuacji tej nocy było nawet kilka razy w ciągu godziny.

16 grudnia rano jeszcze było spokojnie. Około godziny 7.00 wszyscy z łaźni porozchodzili się na swoje oddziały, warsztaty, gdzie w zasadzie całymi dniami się siedziało, pilnowało mienia i rozmawiało z ludźmi, oczekując na dalszy przebieg wydarzeń. W momencie, gdy czołgi podjeżdżały pod kopalnię, staliśmy w oknie u nas w szatni, budynku mieszczącym się od strony Wincentego Pola koło straży pożarnej. Przez nasze magazyny przejechał czołg. Zrobił wyłom przez zaplecze działu budowlanego, magazyn farb olejnych. W tym momencie byłem na zewnątrz kopalni, wyszedłem na 15-20 minut przed przyjazdem czołgów. Nie miałem odwagi wyjść bramą, było mi wstyd. Znalazłem się na osiedlu Gallusa, Wincentego Pola. Po drugiej stronie stali w szeregu zomowcy. Była cała ta gonitwa, strzelanie świecami dymnymi, rzucanie, pełno ludzi, czołgi. Widziałem, jak ten czołg kilkakrotnie podchodził. Najpierw zburzył ogrodzenie, potem mur, tylny mur magazynu. Dopiero, jak się dach załamał, to po nim przejechał i poszerzył wyłom. Byłem wtedy niedaleko nieistniejącego już baraku warsztatów szkolnych, może trochę bliżej wagi. Wszystko, co się działo, robiło potworne wrażenie.

Za czołgiem przez wyłom szło ZOMO, cały teren był otoczony zomowcami w tarczach z kaskami, pałkami. Taki kordon...

Pod bramą stały dwa gaziki. Na jednym była duża tuba nagłaśniająca, drugi był bez niczego. Co chwilę ktoś do niego dolatywał, wracał, jak gdyby z rozkazami stamtąd odchodził. I to już było widać, oni nie mieli pałek, nie mieli tarcz, ale w stu procentach nie powiem, czy mieli broń, czy nie. Widać było, kto jest dowodzącymi i gdzie jest sztab. Było to jakieś 100-120 metrów od bramy, może 150 metrów. Oddalone od rogu ulic Wincentego Pola i Gallusa, poniżej jest w tej chwili

ta buda, zielona budka czy sklep. W tej okolicy. Bezpośrednio w samych walkach nie brałem udziału. Ci, którzy przyjechali w autobusach, samochodach (stały na ulicy Gallusa) nie braли udziału w potyczkach, w przeganianiu się z mieszkańcami osiedla, nie pozwalano im podejść do kolumny samochodów.

Ludzie, którzy byli na ulicy, zatrzymali skota², który jechał pierwszy. I on takimi małymi skokami podjeżdżał do ludzi na odległość kilkunastu centymetrów i na nowo taki skok robił. Zmuszał tym ludzi do cofania się. Jak kordon ludzi pękał, mentalnie wóz wjeżdżał dalej, a za nim, metr po metrze, czołgi.

Wówczas powstał straszny tumult. Zaczęła się pyskówka, zaczęły się kamienie, rzucanie wszystkim, czym można było rzucać. Zomowcy z powrotem przeganiali te tłumy. W pewnym momencie słychać było strzały, to były serie z broni automatycznej. Walka była przerywana na moment strzałów, wszyscy w zasadzie znieruchomieli. Bo była różnica między strzelaniem z „pistołecików” petardami, a strzelaniem z broni palnej. I wrażenie, w momencie, kiedy zaczęły padać strzały, mimo wszystko zaskoczenie tych zomowców. I to było widać u jednej i drugiej strony. Wszyscy patrzyli w stronę kopalni, w stronę komina koło kotłowni. Co się tam dzieje? Co się stało? W tym momencie znajdowałem się na wyjeździe z bramy drobnej sprzedaży węgla na ulicy Wincen-tego Pola.

Potem widziałem karetki pogotowia jadące ulicą Wincen-tego Pola. Zatrzymywały się na środku drogi, bo stały tam czołgi. To karetki jechały chodnikiem, a na chodnikach stało ZOMO, ale w zasadzie nie były blokowane. Jechały na sygnale, na klaksonach.

Momentalnie rozeszła się wieść, że są ranni i zabici. Przyszło potworne przynębienie. Nie było już walki, jakiegoś bicia się. Wróciłem do domu późnym wieczorem.

Następnego dnia normalnie przyszedłem do pracy na godzinę 6.30. Przyszło się, ale nie dało się pracować. Moim obowiązkiem było porozysłać ludzi do pracy, ale nie szło tego

² SKOT to Średni Kołowy Opancerzony Transporter, ale świadkowi najprawdopodobniej chodzi o Bojowy Wóz Piechoty (BWP).

zrobić. Człowiek się kręcił, chodził. W zasadzie nie wiadomo było, za co się chwycić. I to nie było tylko moje wrażenie, ale i dozoru nade mną. W końcu dostaliśmy zadanie zabezpieczenia magazynu, ogrodzenia kopalni. Koło krzyża zobaczyłem świeże ślady krwi. Multum ludzi znajdowało łuski w tym miejscu. Zresztą ja też, ale gdzieś na środku placu.

Źródło: AŚCWIS. 1/23, Relacja Krzysztofa Wolińskiego uczestnika wydarzeń w dn. 16 XII 1981 r. w kopalni „Wujek”, rozmawiał Herbert Szafraniec, 6 IX 1991 r., k. 147–180.

WŁADYSŁAW WÓJCIK

Władysław Wójcik, ur. 6 stycznia 1942 r.
w Mogilnie. W kopalni „Wujek”
zatrudniony jako górnik. Należał
do NSZZ „Solidarność”.

W niedzielę przyszedł po mnie kolega, Marian Głuch, i razem poszliśmy na kopalnię, od tego momentu cały czas byłem w zakładzie.

Podzieliliśmy się na grupy po kopalni. Moja grupa pilnowała dojścia do zakładu, były to okolice portierni i starej wagi. Gdy w środę zaczęła się akcja, byłem przy bramie głównej. Najpierw czołgiem rozwalono mur, a później za czołgiem szło ZOMO. W tym tłumie, z tymi petardami i gazami, które rzucali, to nie można było zauważyć, czy ktoś miał broń, czy nie miał. A nad nami cały czas krążył helikopter.

Staliśmy, jak ta stara waga, za kotłownią. Co się miało pod ręką, tym się rzucano i oni też rzucali. Obrzucaliśmy się nawzajem. Jak oni nacierali, to myśmy się wycofywali. I tak nawzajem.

Nawet nie wiedziałem, że zostałem postrzelony, strzału nie słyszałem¹. W czasie natarcia, gdy koledzy zdążyli się wycofać, ja nie zdążyłem. Stałem i wtedy zostałem trafiony w prawą nogę, w kolano. Najbliższy milicjant stał ode mnie w odległości co najmniej 10 metrów, ale z tej grupy nie mógł nikt strzelać. Widziałem w tym momencie, że został trafiony człowiek, gdy chciał wziąć petardę do ręki i odrzucić.

Nie czułem bólu, chciałem iść, ale noga odmówiła mi posłuszeństwa. Koledzy wyprowadzili mnie z placu do punktu opatrunkowego. Tam już leżało pięciu zabitych, których ciała przykryto prześcieradłami. Lekarze robili komuś sztuczne oddychanie, ale nie przynosiło to żadnych skutków. Nie wiem, jak to długo czekałem w punkcie opatrunkowym. Później zaprowadzili nas do dyrekcji, tam czekaliśmy na karetki². Potem przez siedem miesięcy byłem na zwolnieniu lekarskim³.

Źródło: AŚCWŚ, 1/20, Protokół z posiedzenia Sejmowej Komisji Nadzwyczajnej do zbadania Działalności MSW podczas sesji wyjazdowej w KWK „Wujek” w Katowicach w dniach 28 II – 2 III 1991 r., k. 36–47.

¹ Władysław Wójcik został postrzelony w lewe kolano. AIPN, Ka 693/1, Akta sądowe Mariana Okrutnego i 23 in., t. 1, Wójcik Władysław, Historia choroby: Śląska Akademia Medyczna, Instytut Chirurgii Katowice, k. 89. *Ibidem*, Odpis historii choroby: Górniczy Zespół Opieki Zdrowotnej w Katowicach – Centralny Szpital Górniczy Katowice-Ochojec, Oddział Chirurgii Urazowej i Ortopedycznej, k. 39.

² Górniczy czekali na ewakuację w cechowni. Władysław Wójcik został przyjęty do szpitala 16 XII 1981 r. o godz. 14.30. *Ibidem*, k. 89.

³ Nieco szerzej Władysław Wójcik opowiadał podczas przesłuchania:

„Jestem członkiem »Solidarności«, lecz nie pełniłem w tej organizacji żadnej funkcji. W dniu 14 XII 1981 r. po przyjeździe do pracy do kop. »Wujek« o godz. 6.00 stwierdziłem, że przed łożnią zebrali się grupka ludzi, których nazwisk nie znam, a którzy mówili, że nie podejmujemy pracy, gdyż zamknęli kierownictwo »Solidarności« z kopalni. Ja również nie podjąłem pracy (...). W środę, tzn. 16 XII 1981 r., słyszeliśmy szum silników i rozeszła się pogłoska, że pod kopalnię podjechały czołgi. Wyszliśmy wtedy wszyscy na plac przed bramą. Przy czym było to na terenie kopalni. Około godz. [iny] 10.00 zauważyłem, że czołg staranował bramę i wjechał na teren kopalni. Za czołgiem weszli funkcjonariusze MO z tarczami. Zaraz po wejściu na teren kopalni funkcjonariusze MO zaczęli rzucać petardy i pojemniki z gazem łzawiącym. Zgromadzeni na placu górnicy stali na miejscu. Wtedy funkcjonariusze MO zaczęli rzucać kamieniami i podchodzić do zgromadzonych górników (...), powyżej 500 osób. Gdy funkcjonariusze MO zaczęli podchodzić do tej grupy, górnicy zaczęli rzucać w nich kamieniami i cegłami. Widziałem, że niektórzy górnicy, których nazwisk nie znam, trzymali w ręce sztyły od łopat, a także dzidy. Gdy górnicy zaczęli podchodzić do funkcjonariuszy MO, to funkcjonariusze wycofali się w kierunku bramy i zatrzymali się przy niej. W tym czasie bez przerwy wzajemnie obrzucali się kamieniami i różnymi przedmiotami. Gdy schyliłem się, by podnieść kamień, poczułem uderzenie w kolano lewej nogi. Myślałem, że zostałem uderzony kamieniem. Funkcjonariusze MO byli wtedy w odległości 30 m od grupy górników, w której ja się znajdowałem (...), nie słyszałem w tym czasie ani później żadnych strzałów. Idący obok mnie górnik w tym momencie również zaczął kuleć. Ja przeszedłem jeszcze kilka metrów i zacząłem odczuwać silny ból w kolanie lewej nogi, wobec czego poprosiłem idących obok górników, by zaprowadzili mnie do przychodni, bowiem nie mogłem już iść na własnych nogach. Po odprowadzeniu mnie do przychodni, znajdujący się tam lekarz opatrzył mi nogę. Na punkcie opatrunkowym słyszałem odgłosy walki tzn. krzyki, lecz nie widziałem, co tam się dzieje. Za jakieś 20 minut od momentu opatrzenia mi nogi odwieziono mnie karetką do Szpitala w Ligocie”. AIPN, Ka 707/1 t. 1, Kserokopie dokumentów ze śledztwa prowadzonego przez Wojskową Prokuraturę Garnizonową w Gliwicach w sprawie poległych i rannych górników podczas pacyfikacji kopalni „Wujek” w dniu 16 XII 1981 r., Protokół przesłuchania świadka, 21 XII 1981 r., k. 118–119.

ZBIGNIEW
WÓJCIK

Zbigniew Wójcik, ur. 5 lipca 1954 r.
w Tuczapach. W kopalni „Wujek”
zatrudniony jako elektryk dołowy.
Należał do NSZZ „Solidarność”.

W niedzielę byłem na rano w pracy. Wziąłem udział w mszy świętej, a potem wróciłem do domu. Wróciłem na kopalnię w poniedziałek, przyszedłem na zmianę „C”, czyli na nockę. Strajk trwał. Podzieliłiśmy się oddziałami i pilnowaliśmy zakładu. Patrolowanie odbywało się wzdłuż bram i płotów. Poza tym byli wyznaczeni ludzie, którzy zjeżdżali na dół i zabezpieczali prace. Załoga nie godziła się na wejście milicji, gdyby weszło wojsko, nie stawialibyśmy oporu.

W środę rano byłem z kolegą, Bogusławem Wójcikiem, w kotłowni u góry. Obserwowaliśmy czołgi pod kopalnią. Zaczęło się od tego, że czołgi sforsowały ogrodzenie. Jeden przy bramie wjazdowej, drugi troszkę dalej, są tam baraki i była stolarnia. Zburzyli płot i stolarnię. Tam pierwszy czołg wjechał na teren zakładu. Za czołgami weszli zomowcy. Mieli hełmy z osłonami na twarz, duże tarcze plastikowe i długie pałki. Spadały na naszą stronę petardy, a nad nami krążył helikopter, siedział w nim człowiek na podłodze, był pochylony, nie wiem, czy coś rzucał, odniosłem wrażenie, że strzelał... nie jestem pewien¹. Kotłownia to wysoki budynek, helikopter krążył może 5-10 metrów nad nią.

Strajkujący cofali się i później obrzucali funkcjonariuszy kamieniami, śrubami, co tam mieli pod ręką. Milicja przeszła nie więcej niż 50 metrów i zaczęła się cofać. Do walki wręcz nie doszło. Jak patrzyłem z góry, to zauważyłem, że byli pode mną, czyli doszli do schodów kotłowni.

Widziałem funkcjonariuszy inaczej ubranych, nie mieli hełmów, byli w ubraniach polowych. Mnie się wydawało, że to może jakaś kadra, dowództwo. Nie wyglądali jak szeregowi. Nie zauważyłem broni maszynowej, miejsca, skąd strzelano ani strzałów. W pewnym momencie poczułem uderzenie w rękę, aż mi ją odrzuciło². Myślałem, że dostałem petardą,

¹ Najprawdopodobniej chodzi o wystrzały z ręcznych wyrzutni granatów gazowych. Nie ma dowodów potwierdzających obecność snajperów w helikopterze. Notabene użycie w takich warunkach karabinu snajperskiego jest nieskuteczne, ze względu na drgania maszyny i brak stabilności. Niektórzy ze strajkujących górników twierdzą, że widzieli w helikopterze kogoś, kto robił im zdjęcia.

² Zbigniew Wójcik został postrzelony w prawe ramię. AIPN, Ka 693/1, Akta sądowe Mariana Okrutnego i 23 in., t. 1, Odpis historii choroby nr 3142/81, k. 119.

w ogóle nie przypuszczałem, że to był pocisk, ale zobaczyłem krew. Kolega mi to obandażował opatrunkiem, zeszliśmy z góry i skierowaliśmy się do punktu opatrunkowego. Wszedłem tam i od razu wyszedłem, w całym punkcie na podłodze jeden koło drugiego leżeli ludzie. Był tam też lekarz i pielęgniarki, ratowali rannych. Z krzyków i płaczów jednej z pielęgniarek wywnioskowałem, że [trwa akcja ratownicza]... Ona krzyczała do lekarza: „Umiera!!!!”. Wyszedłem, ponieważ uznałem, że moja rana [nie jest poważna]. Nie przypuszczałem, że mam przestrzeloną rękę. Myślałem, że to jest draśnięcie, a widziałem, że są gorzej poszkodowani. Poszedłem do nas, do warsztatu elektrycznego.

Jak zobaczyłem, że zaczęły jeździć karetki, to jeszcze raz poszedłem do punktu. Chciałem, żeby lekarz obejrzał moją ranę. Lekarz stwierdził, że trzeba szyć i wzięto mnie do karetki. Jak szedłem do karetki, to chciano mi zrobić zdjęcie.

W karetce jechałem razem ze Stanisławem Płatkiem. Wyjechaliśmy i ZOMO zatrzymało nas zaraz przy bramie kolejowej. Powyciągano nas na śnieg i pytano o nazwiska i przepustki. Przepustki nie miałem, podałem nie swoje nazwisko. Nie było mnie na liście, bo mieli listę, według której sprawdzali. Płatka zatrzymano, już dalej nie jechał ze mną w karetce. Lekarza też tam chwycono, potrząsiono nim i kazano jechać na Głowackiego³, nie mógł skręcić do innego szpitala.

Lekarz, jak mnie operował, to asystowali mu studenci. Ten lekarz kazał im się przyjrzeć, jak nasze dzielne wojsko strzela. Po operacji miałem rozmowę z panią ordynator. Powiedziała mi, że będą się starali jak najszybciej mnie z tego szpitala wydostać. I chyba po trzech dniach, tyłem, wywieziono mnie karetką do domu⁴. Oczywiście z tym opatrunkiem, z gipsem, w piżamie i w kapciach.

³ Do Szpitala Polikliniki Zarządu Zdrowia KW MO w Katowicach.

⁴ Zbigniew Wójcik został wypisany ze szpitala w dn. 18 XII 1981 r. AIPN, Ka 693/1, Akta sądowe Mariana Okrutnego i 23 in., t. 1, Wykaz osób, którym udzielono pomocy szpitalnej w Zarządzie Zdrowia i Spraw Socjalnych w KW MO w Katowicach, k. 5.

W styczniu dostałem wezwanie na Kilińskiego⁵. Milicjant przyszedł z wezwaniem o godzinie 12.00 w nocy. Przestuchiwał mnie porucznik w cywilu⁶. Był we wszystkim zorientowany, nawet operował nazwiskami. Pytał o przebieg tych wypadków. O różne nazwiska. O mój udział w tym wszystkim. Trochę mnie straszył więzieniem i przestraszył mnie, ale nie wymuszał zeznań, które by mu pasowały. Protokół był spisany, przeczytałem go i podpisałem. Powiedział mi, że musiałem coś mieć w ręce, skoro zostałem postrzelony. No to napisał, że miałem styl od łopaty w ręce⁷. Tak to określił i napisał. On nie miał świadomości, że byłem w kotłowni na górze. Szczegółów nie podawałem. Tamten pytał o nazwiska osób, które były na szybie, kto wzbraniał dostępu. Operował nazwiskami. Powiedziałem, że nie znam tych ludzi. Później dostałem z prokuratury w Gliwicach pismo o umorzeniu sprawy⁸.

Źródło: AŚCWŚ, 1/21, Protokół przesłuchania świadków podczas II sesji wyjazdowej do Zbadania Działalności MSW i Zespołu ds. Badania Wydarzeń w dn. 16 XII 1981 r. i nast. w Kopalni „Wujek” w Katowicach w dn. 19–20 IV 1991 r., k. 172–201.

⁵ Do KM MO w Katowicach.

⁶ AIPN, Ka 693/3, Akta sądowe Mariana Okrutnego i 23 in., t. 3, Protokół przesłuchania świadka, 7 I 1982 r., k. 423.

⁷ *Ibidem*. Fragment zeznań: „Z poniedziałku na wtorek, czyli z 14 na 15 XII 1981 r., pracowałem na nocnej zmianie od godz. 22.00 do 6.00. Po pracy jednak do domu nie pojechałem. Na powierzchni przy bramach stali członkowie straży robotniczej z opaskami i ludzi nie wypuszczali z terenu kopalni. Nie znałem tych mężczyzn, którzy nie wypuszczali do domu, wiem tylko, że byli to pracownicy dołowi z różnych oddziałów, gdyż znam ich z widzenia. W tym czasie na powierzchni niektórzy uzbierali się w różne narzędzia, w piki, styliska itp. W dniu 16 XII 1981 r. od godzin rannych przebywałem na powierzchni. Zaznaczam, że z 15 na 16 XII 1981 r. nie zjechałem z kolegami z oddziału do pracy, ponieważ przy nadszybiu »Lechia« stali ze straży robotniczej z opaskami i mówili do każdego, że zjazdu nie ma. (...) 16 XII 1981 r., kiedy doszły wieści, że kopalnia jest otoczona czołgami i przez sity porządkowe, podobnie jak wielu innych górników uzbroiłem się w stylisko. Kiedy czołg zaczął taranować zabarykadowaną bramę główną, ja i wielu innych pobiegliśmy tam, tj. pod bramę główną. Było nas tutaj około 1000 górników, wszyscy prawie uzbrojeni w różne przedmioty. Kiedy czołg staranował bramę wjazdową, sity porządkowe poczęły wstrzeliwać na nas gazy łzawiące. Wraz z innymi pochowaliśmy się. Po pewnym czasie funkcjonariusze ZOMO weszli na teren kopalni. Wówczas ktoś krzyczał, aby iść i bić milicję”. W protokole nie ma słowa o tym, że świadek został zraniony.

⁸ 26 I 1982 r. *Ibidem*, Pokwitowanie odbioru, k. 572.

STANISŁAW WYSZTYGIEL

Stanisław Wysztygiel, ur. 25 grudnia
1941 r. w Mieleszkowicach. Mieszkaniec
katowickiego osiedla Brynów.

W niedzielę, 13 grudnia, syn Tomek włączył rano telewizor, by zobaczyć jak zwykle *Teleranek*, a tu nic, to samo było z radiem, tylko szumy. Nie pamiętam już, czy to syn pobiegł do Staszka Płatka, czy on do nas przyszedł, w każdym razie na pewno od niego dowiedzieliśmy się o stanie wojennym.

Choć byłem na rencie po wypadku na kopalni, to w poniedziałek poszedłem na „Wujek” zobaczyć, co się tam dzieje. Z obu stron ogrodzenia gromadzili się ludzie. Rozmawiałem wtedy ze Staszkiem Płatkiem i Adamem Skwirą, staliśmy przy płocie tuż obok portierni. Koledzy poprosili mnie wówczas, bym poszedł na Giszowiec, by zobaczyć, co tam się dzieje.

Już z daleka było słychać wystrzały, syreny karetok pogotowia. Z odległości około kilometra widziałem hotel robotniczy kopalni „Staszic”, a wokół pełno dymu, mnóstwo milicji, non stop jeżdżące karetki pogotowia i huk wystrzałów. Tam, gdzie ja stałem, było sporo innych ludzi, cóż mogliśmy zrobić? Nic. Gdy wróciłem, opowiedziałem Adamowi Skwirze, co widziałem na „Staszicu”. Strajkujący nie przestraszyli się, wręcz przeciwnie, wstąpił w nich nowy duch bojowy, ich reakcje jeszcze bardziej determinujące do dalszego oporu.

Jeszcze tego samego dnia poszliśmy do piekarni i piekarz – pan [Stanisław] Modzelewski – dał nam całą skrzynkę chleba dla strajkujących. Potem m.in. z Frankiem Aniszewskim chodziliśmy po okolicznych blokach i pukając od drzwi do drzwi, zbieraliśmy jedzenie i napoje dla górników. Pamiętam zwłaszcza wyjątkową hojność mieszkańców bloku przy ulicy Wincentego Pola, tego podłużnego, dalej od ulicy, a bliżej Domu Kultury. We wtorek, 15 grudnia, też zbieraliśmy żywność dla górników.

Niezapomniane wrażenie zrobiły na mnie demonstracyjne siły organizowane przez milicję, kiedy to cała kolumnada wozów milicyjnych tj. gaziki, stary, nyski krążyły po Brynowie. Pamiętam, że tych pozorowanych akcji było od dziesięciu do piętnastu. Pod kopalnię podjeżdżały tylko pojedyncze wozy, ułamek tego, co demonstrowali na przykład na ulicy Mikołowskiej. We wtorek atmosfera stawała się coraz bardziej napięta, w miarę jak docierali do kopalni kurierzy z innych zakładów pracy i opowiadali, co milicja wyprawia ze strajkującymi, to

górnicy z jednej strony zaczynali się bać, a z drugiej, stawali się jeszcze bardziej zawzięci i zdeterminowani.

Po południu, kiedy już była szarówka, typowy zimowy dzień, czołgi pojawiły się na ulicy Kochłowskiej i zmierzały w stronę Brynowa. Jak tylko czołgi wjechały do parku Kościuszki, zaraz tam pobiegliśmy, ja i wielu mieszkańców z ulicy Pięknej i Mikołowskiej. Żołnierze rozmawiali z nami. Dowiedzieliśmy się, że są już od trzech dni w akcji, że nawet nie wiedzą, gdzie się znajdują, że tylko raz dostali jeść. Najważniejsza informacja, jaką nam przekazali, była taka, iż nie mają ostrej amunicji. Twierdzili, że mają tylko hukowe naboje, i że są tutaj tylko na postrach.

Pobiegłem z Edwardem Cieskim do piekarni i kupiliśmy żołnierzom cały koszyk pączków. Wieczorem przyszedłem do domu, ale nie bardzo dało się zasnąć, bowiem czołgi w parku miały cały czas włączone silniki. Około godziny 1.00 w nocy część z nich wyjechała z parku i udała się w sobie tylko znanym kierunku.

W środę około godziny 8.00 przybiegła do nas zapłakana znajoma z informacją, że czołgi jadą na „Wujek”. Wiele nie myśląc, ja, żona¹ i syn poszliśmy w stronę bramy głównej kopalni. Tam zostaliśmy rozdzieleni podczas ataku armatkami wodnymi. Żona z synem zostali przegonieni w stronę ulicy Gallusa, a mnie wraz z tłumem pognali w stronę dyrekcji kopalni. Przed budynkiem stał wojskowy skot i cały czas obracał działem na wieżycze.

Inne pojazdy wojskowe stały na początku budynku dyrekcji, od strony Domu Kultury, aż po ulicę Załęską. Uciekając przed armatką wodną, pobiegłem właśnie pod boczną ścianą budynku dyrekcji kopalni, kiedy jeden z czołgów wystrzelił pocisk hukowy. Padłem na ziemię, a z górnej części ściany budynku posypał się tynk. Gdy jechały czołgi, widziałem, jak z tłumu wyskoczył jakiś chłopak i położył się przed gąsienicami. Czołg zatrzymał się, a chłopaka wciągnięto z powrotem.

Byłem w grupie, która mogła liczyć około setki osób, toczyliśmy ostre boje z zomowcami na terenie między osie-

¹ Ignacja Wyszytygiel.

dłem a torami wąskotorówki, aż po dzisiejszą ulicę Dziewięciu z Wujka. Było tam wtedy wysypisko odpadów kopalnianych i to było nasze główne zaplecze, z którego braliśmy kamienie. Wyglądało to tak, że „na pierwszej linii” atakowali chłopcy w wieku od 12 do 16 lat, a dalej byliśmy my, to znaczy młodzież i dorośli. Raz goniliśmy zomowców kilkadziesiąt metrów w stronę głównej bramy, odpuszczaliśmy. ZOMO się przegrupowało i wtedy oni nas gonili. Podczas jednej z naszych ucieczek jakiś młody chłopak przewrócił się i zomowcy go dopadli. Wywlekli go gdzieś w głąb osiedla.

Widziałem, jak ktoś odrzucił petardę i ta wybuchła mu w dłoń. Potem dowiedziałem się, że urwało mu palec. Ciągłe strzelali do nas gazami łzawiącymi, a ponadto helikopter zrzucał na nas jakieś metalowe kulki. Od tych petard to jeszcze kilka dni po powrocie do domu odczuwałem mdłości i miałem fatalne samopoczucie.

Nie dało się walczyć bez wytchnienia, trzeba było robić przerwy, by odpocząć, zapalić papierosa. W czasie jednej z takich przerw w walkach pobiegliśmy w stronę bramy kolejowej. Zaatakowano nas armatką wodną, ale tyłami zaszliśmy na łuk łączący ulicę Wincentego Pola z ulicą Załęską, schowaliśmy się na rogu budynku. Tam byłem świadkiem nieudanej próby wtargnięcia zomowców do kopalni, przy bramie obok barykady na torach kolejowych. Czołg przebił mur ceglany i zawiesił się chyba na rurach. ZOMO przez ten wyłom próbowało wejść na teren zakładu, ale wyglądało to tak, jak gdyby się bali. Ich dowódca krzyczał, aby się nie cofali, aby atakowali, ale opór górników był tak duży, że zomowcy nie mieli szans. Potem pobiegliśmy na teren klubu sportowego „Rozwój”, bo tam zamierzał wylądować wojskowy helikopter i wylądował na krótką chwilę, ale myśmy go pogonili z kamieniami w rękach. Gdy wróciliśmy ponownie pod barykadę kolejową, zobaczyliśmy ich punkt kontrolny, na którym sprawdzano wyjeżdżające i wjeżdżające karetki pogotowia. Na początku mundurowi przepuszczali sanitarki bez większych problemów, ale potem... Widziałem na przykład, jak doktor Franik, chirurg został rzucony przez zomowca o samochód, podczas gdy w karetce jakiś

poszkodowany, z zabandażowaną głową, czekał na dowiezienie do szpitala. Z innej z kolei sanitarki wyciągnięto kierowcę i lekarza lub pielęgniarza, albo pielęgniarkę i zaczęto pałować². Bijąc, popędzano ich do wojskowego samochodu, do którego ich wpakowano.

Ponadto w pamięci utkwiły mi sceny spod cechowni, kiedy wnoszono tam czarnych od petard, osmolonych i broczących krwią górników, niektórzy szli o własnych siłach. Koszmarne wspomnienia... Było ich tak wielu, że zabrakło dla nich miejsca, więc zaczęto kierować ich do zakładowego domu kultury. Walczyliśmy nie tylko na kamienie, ale również na słowa. Przeklinaliśmy zomowców, krzycząc: „Gestapo!”, „Skurwysyny!”. Takie przepychanki trwały przez cały czas akcji, a przerwaliśmy to wtedy, kiedy ktoś przyniósł wieści o zabitych. Jednego z zabitych znałem. Pracowałem z Krzyśkiem Gizą na dziale podsadzkowym. Był to dobry chłopak, koleżeński, pracowity, żartowniś... Wartościowy chłopak.

Kiedy dotarła do nas wiadomość o zabitych, przerwaliśmy walkę i rozpierzchliśmy się. Idąc przez park spotkałem sztygara Rasałę i powiedziałem mu, że są zabici. Nie wierzył.

Potem około godziny 17.00 stawiano krzyż w miejscu tragedii. Widziałem też oddziały ZOMO odpoczywające po akcji. Było to naprzeciw bramy głównej, na tym lekkim wzniesieniu obok bloku numer 17. Jedni leżeli, ciężko oddychali, inni kucali, jeszcze inni próbowali znaleźć sobie jakąś pozycję ni to stojąc, ni kucając. Tym, co ich wszystkich łączyło, było wrażliwość, jakby byli czymś odurzeni (...). Ten widok naprawdę mnie przeraził.

Milicja kontrolowała wszystkich, którzy kręcili się po Brynowie. Słyszałem, że konfiskowali dowody osobiste. Ja na szczęście bez problemów dotarłem do domu.

Źródło: AŚCWIS, Rozmowa ze Stanisławem Wysztygłem przeprowadzona przez Tomasza Nowarę w dn.13 VI 2000 r., mps.

² W trakcie pacyfikacji w dn. 16 XII 1981 r. zostali pobici: sanitariusz Janusz Soja, sanitariuszka Ilona Łysko oraz kierowcy karetek: Alfred Garbas, Janusz Krajewski, Zdzisław Krawczyk. AIPN, Ka 693/14 t. 1, Materiały dot. akcji w KWK „Wujek” w dniu 16 XII 1981 r., k. 14.

JÓZEF
ŻMUDA

Józef Żmuda, ur. 16 maja 1930 r.
w Zaszowie. W kopalni „Wujek”
zatrudniony jako górnik. Należał
do NSZZ „Solidarność”.

O stanie wojennym dowiedziałem się w niedzielę z radia. W poniedziałek poszedłem do pracy na ranną zmianę, czyli na godzinę 6.00. Na dół nie zjeżdżaliśmy, był już zorganizowany strajk. Chodziło wtedy o uwolnienie przewodniczącego Jana Ludwiczaka, który został w nocy z soboty na niedzielę poturbowany i zatrzymany.

Wyłoniono komitet strajkowy. Jego siedziba mieściła się w tym samym budynku, co łaźnia damska¹. Zostaliśmy podzieleni na oddziały, ja byłem w XI oddziale. Nasze zadania polegały na obstawianiu kopalni, jedni obstawiali urządzenia, inni pilnowali, by nikt niepowołany nie wszedł na teren zakładu.

15 grudnia była wypłata, pobrałem pieniądze i poszedłem do domu. Wróciłem około godziny 3.00 po południu, trzeba było wrócić na strajk.

W środę pod kopalnią pojawiły się czołgi, z których strzelali na postrach. Ludzie mówili, że jeżeli zaatakuje nas wojsko, to nie będziemy się bronić, jeśli zaatakuje nas ZOMO, to musimy się bronić, bo już było wiadomo, co z każdym będzie się działo. Z „Wieczorka” dotarły do nas informacje o tym, co działo się w tamtejszym hotelu, no i każdy dostał stracha.

W chwili ataku byłem przy bramie numer 1 (wjazdowa główna)². Czołg wjechał w bramę, a na nas spadły środki chemiczne. Czołg przejechał koło wagi i zburzył mur. Zrobił „drogę ucieczkową”. Mniej więcej za dwadzieścia minut znów wjechał czołg, a za nim weszli zomowcy z tarczami i pałkami. Czołgi znów zaczęły strzelać ślepakami, huk był taki, że aż szyby wypadały z okien. Jak syrena dała znać, że to ZOMO atakuje, a nie wojsko, to zaczęliśmy się bronić i atak został odparty. Tamci wycofali się.

Za parę minut weszła nowa grupa zomowców i ponownie została odparta. Za drugim razem, jak czołg się wycofał, weszło dwóch milicjantów, jeden z jednej strony, drugi z drugiej strony koło wagi i widziałem, jak strzelali z krótkiej broni³. Je-

¹ Budynek PRG.

² Brama nr 2 – tzw. brama kolejowa.

³ Pistolety maszynowe PM-63 „RAK”.

den z górników upadł, biegłem do niego z pomocą i w tym czasie ja zostałem ranny. Gdy się schyliłem do tamtego górnika, dostałem w plecy cztery strzały. Według mnie tamci strzelali z odległości 200-250 metrów od górników⁴.

Koledzy zabrali mnie do izby opatrunkowej⁵, z której sanitariusz przeprowadził mnie do karetki. Sanitarka została zatrzymana przed bramą kolejową. Zatrzymał nas milicjant i mówi do kierowcy: „Gdzie jedziesz?”, więc ten odpowiada mu, że z chorymi do szpitala. „A co im jest?” – zapytał i zażądał dowodów. Ten górnik krwawiący, co jechał razem ze mną, mówi: „Panie milicjancie, ja mam całe żebra postrzelane”. Milicjant wziął go za włosy, wyciągnął z sanitarki i zaczął go kopać i okładać gumą⁶. Kiedy skończył z tamtym górnikiem, mnie pyta, co mi jest. Odpowiedziałem, że nie wiem, że szedłem ulicą... i zostałem wyrócony... i zastałem... i nie wiem, co mi jest. Milicjant nie widział, że krwawię, ponieważ gdy szedłem z punktu z sanitariuszem, poprosiłem go, aby poszedł ze mną do szafki, żeby się przebrać. I tak myśmy zrobili. Ochroniły mnie te cywilne ciuchy.

Źródło: AŚCWŚ, 1/20, Protokół z posiedzenia Sejmowej Komisji Nadzwyczajnej do Zbadania Działalności MSW podczas sesji wyjazdowej w KWK „Wujek” w Katowicach w dniach 28 II – 2 III 1991 r., k. 4–14.

⁴ Odległość między plutonem specjalnym ZOMO a Józefem Żmudą w momencie zranienia wynosiła, wg ustaleń Komisji Rokity: 95 metrów, *Raport Rokity...*, s. 46.

⁵ Właściwie: przyszybowy punkt opatrunkowy.

⁶ Gumową pałką milicyjną.

**BIOGRAMY GÓRNIKÓW
ZASTRZELONYCH
16 XII 1981 R.**



**JÓZEF
CZEKALSKI**

Józef Czekalski urodził się 28 listopada 1933 r. w Orszewicach, w domu Jana i Władysławy Czekalskich¹, wychowywał się z trojgiem rodzeństwa. Do 1958 r. pracował w rodzinnym gospodarstwie, później za namową brata Henryka 3 września 1958 r. rozpoczął pracę w KWK „Wujek”², początkowo na stanowisku ładowacza dołowego, kolejno młodszego górnika, aż wreszcie górnika³. Jak pokazała przyszłość, był to jego pierwszy i ostatni zakład pracy⁴.

Józef Czekalski był jednym z sześciu górników, którzy zginęli na miejscu w kopalni „Wujek” 16 grudnia 1981 r. W chwili śmierci miał 48 lat. Trafiły go dwa pociski, jeden w klatkę piersiową (śmiertelny), drugi w lewą stopę⁵. Został zastrzelony około godziny 12.00⁶.

Żona, Róża Czekalska, otrzymała telegram z informacją o śmierci męża 17 grudnia o godz. 13.55⁷. Jednak o tym, co się stało, pani Czekalska wiedziała już od popołudnia dnia wcześniejszego, kiedy to widziała ciało męża w kopalnianej Stacji Ratownictwa Górniczego⁸, w której górnicy złożyli ciała zabitych kolegów.

Pogrzeb Józefa Czekalskiego odbył się 21 grudnia 1981 r. o godz. 13.00 na cmentarzu parafialnym w Katowicach-Ligocie przy ul. Panewnickiej. Uroczystości „zabezpieczał” patrol w samochodzie oraz 30 funkcjonariuszy operacyjnych z Wydziału Kryminalnego i Przestępstw Gospodarczych KW MO, którzy dysponowali jednym samochodem. W odwodzie był jeszcze jeden batalion mundurowych⁹.

¹ AŚCWIS, 2/1, Czekalski Józef, Odpis skrócony aktu zgonu, 13 I 2014 r., bp.

² *Ibidem*, Ankieta kwestionariusz dot. Józefa Czekalskiego, wypełniona przez córkę Alinę Czekalską-Prokop, bp.

³ Archiwum Centrum Usług Wspólnych (dalej ACUW), Akta personalne Józefa Czekalskiego, nr 27054, bp.

⁴ *Ibidem*, Zaświadczenie z Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej w Zagaju, 28 VIII 1958 r., bp.

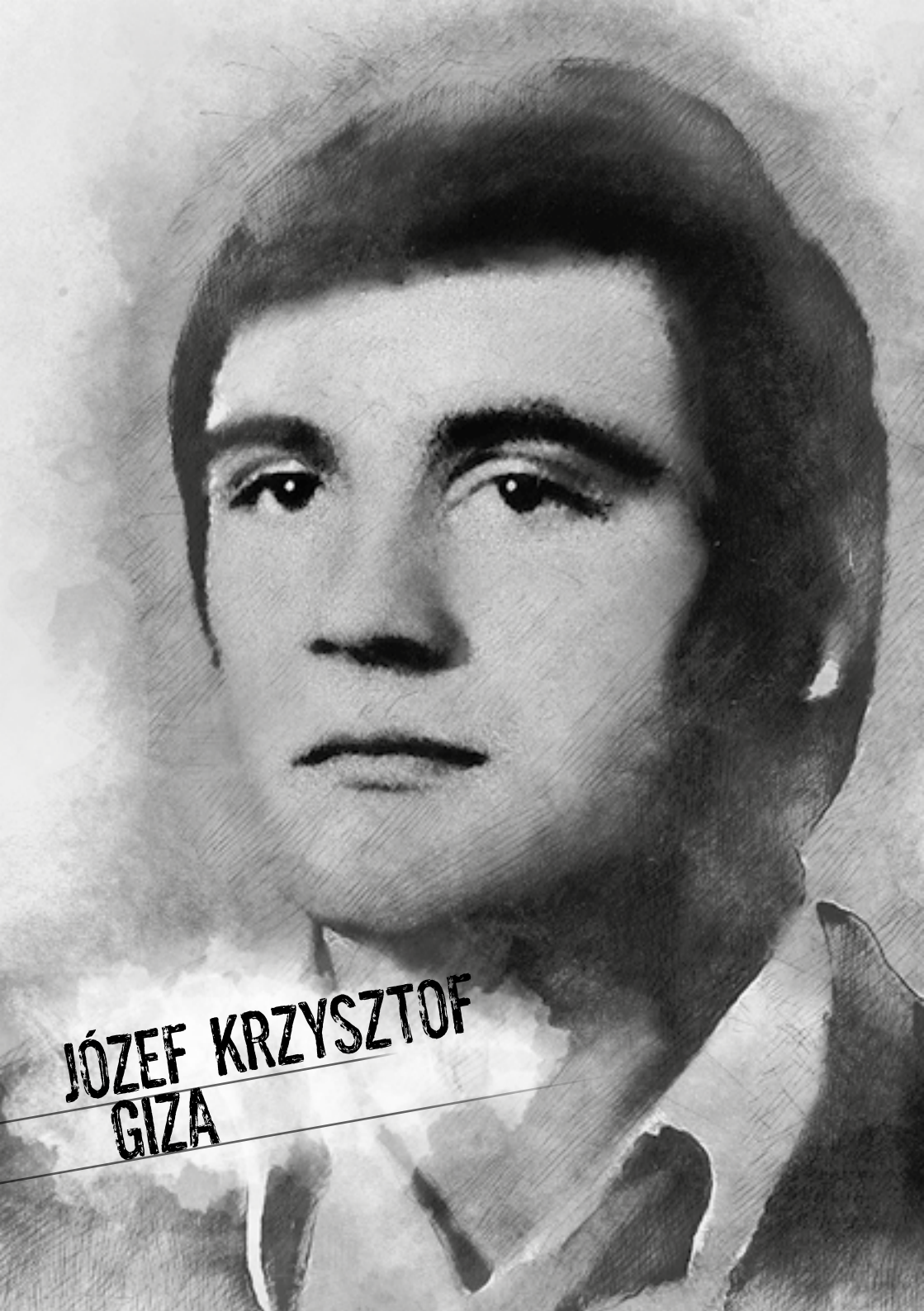
⁵ AIPN, Ka 693/1, Akta sądowe Mariana Okrutnego i 23 in., t. 1, Czekalski Józef, Protokół oględzin i sekcji zwłok, 17 XII 1981 r., k. 122-123. *Ibidem*, Zestawienie chorych przyjętych do Centralnego Szpitala Górniczego w Ochojcu w dniu 16 XII 1981 r. z KWK „Wujek”, k. 3.

⁶ *Ibidem*, Czekalski Józef, Zgłoszenie zgonu, k. 20.

⁷ AŚCWIS, 2/1, Telegram, 19 XII 1981 r., bp.

⁸ *Ibidem*, Ankieta kwestionariusz dot. Józefa Czekalskiego..., bp.

⁹ AIPN, Ka 063/154, KWK „Wujek” – Grudzień ’82, Plan zabezpieczenia uroczystości pogrzebowych na terenie m. Katowic, 18 XII 1981 r., k. 9-10.



**JÓZEF KRZYSZTOF
GIZA**

Józef Krzysztof Giza urodził się 13 marca 1957 r. w Tarnogrodzie¹⁰. Zatrudnił się w kopalni „Wujek” 10 kwietnia 1978 r. Początkowo pracował jako robotnik niewykwalifikowany¹¹, od 2 listopada 1979 r. objął stanowisko młodszego cieśli. Wcześniej był uczniem w Zasadniczej Szkole Zawodowej Doksztalcącej w Tarnogrodzie, gdzie kształcił się w zawodzie piekarza. Według odpisu świadectwa, szkołę tę ukończył w 1975 r.¹². Po szkole podjął pracę najpierw w mleczarni, a następnie w wyuczonym zawodzie na stanowisku piekarz-ciastkarz w tarnogórskiej piekarni¹³. Jednak chcąc być bliżej rodzeństwa, które w poszukiwaniu lepiej płatnej pracy wyjechało na Śląsk, on również postanowił do nich dołączyć. Na Śląsku zamieszkał w hotelu robotniczym w Katowicach¹⁴.

Należał do NSZZ „Solidarność”¹⁵. 16 grudnia 1981 r. w czasie pacyfikacji strajku przez siły milicyjno-wojskowe otrzymał postrzał w szyję. Kula przeszła krtań i rozerwała tętnicę szyjną. W protokole oględzin i sekcji zwłok lekarz napisał m.in.: „Dnia 16.12.1981 r. w godzinach popołudniowych został postrzelony przez żołnierza, prawdopodobnie przeżył przez pewien czas”¹⁶.

Był kawalerem. Został pochowany 20 grudnia 1981 r. w Tarnogrodzie¹⁷. Uroczystości pogrzebowe rozpoczęły się o godz. 15.00 a zakończyły dwie godziny później. Brało w nich udział około 300 osób¹⁸.

¹⁰ AŚCWIS, 2/2, Józef Krzysztof Giza, Odpis skrócony aktu zgonu, 13 I 2014 r.
¹¹ ACUW, Akta personalne Józefa Giza, nr 55077, bp.

¹² *Ibidem*, bp.

¹³ AŚCWIS, 2/2, Józef Krzysztof Giza, Ankieta kwestionariusz dot. Józefa Krzysztofa Giza, wypełniona przez siostrę Małgorzatę Cierkos, bp.

¹⁴ *Ibidem*, bp.

¹⁵ AŚCWIS, 14/107, Lista członków NSZZ „Solidarność” KWK „Wujek”, 20 I 1981 r., [kopia cyfrowa] k. 48.

¹⁶ AIPN, Ka 693/1, Akta sądowe Mariana Okrutnego i 23 in., t. 1, Józef Krzysztof Giza, Protokół oględzin i sekcji zwłok, 17 XII 1981 r., k. 126–128.

¹⁷ AŚCWIS, 2/2, Ankieta kwestionariusz dot. Józefa Krzysztofa Giza..., bp.

¹⁸ AIPN, Ka 063/154, KWK „Wujek” – Grudzień ’82, Szyfrogram nr 2393, 21 XII 1981 r., k. 41.



**JOACHIM
GNIDA**

Joachim Gnida urodził się 5 stycznia 1953 r. w Mikołowie, w domu Eryka i Heleny Gnidów¹, wychowywał się z trojgiem rodzeństwa. Po zakończeniu edukacji w Szkole Podstawowej im. Karola Świerczewskiego w Tychach (1968 r.) zaczął uczęszczać do Zespołu Szkół Zawodowych dla Pracujących Piotrowickiej Fabryki Maszyn w Katowicach-Piotrowicach, które ukończył w 1971 r. z tytułem zawodowym tokarza², następnie podjął pracę w zakładzie³. W celu polepszenia swojej sytuacji finansowej rozpoczął 14 września 1972 r. pracę w KWK „Wujek”⁴, początkowo na stanowisku ładowacza, później młodszego cieśli, wreszcie jako górnik.

Wstąpił do NSZZ „Solidarność”⁵. 16 grudnia 1981 r. w czasie pacyfikacji strajku przez siły milicyjno-wojskowe otrzymał postrzał w głowę⁶. Ciężko ranny został przewieziony do Centralnego Szpitala Górniczego w Katowicach-Ochojcu, gdzie nie odzyskawszy przytomności zmarł dwa tygodnie później, 2 stycznia 1982 r. o godz. 11.50⁷. Pozostawił żonę Renatę oraz osierocił córkę Aleksandrę (ur. 1979 r.)⁸. Jego pogrzeb odbył się 7 stycznia 1982 r., został pochowany na cmentarzu ewangelickim w Mikołowie⁹.

¹ AŚCWIS, 2/3, Joachim Gnida, Odpis skrócony aktu zgonu, 13 I 2014 r., bp.

² ACUW, Akta personalne Joachima Gnidy, nr 34510, bp.

³ AŚCWIS, 2/3, Ankieta kwestionariusz dot. Joachima Gnidy, wypełniona przez żonę Renatę Gnidę, bp.

⁴ ACUW, Akta personalne Joachima Gnidy...,bp.

⁵ AŚCWIS, 2/3, Ankieta kwestionariusz dot. Joachima Gnidy..., bp.

⁶ AIPN, Ka 693/3, Protokół oględzin i sekcji zwłok, Akta sądowe Mariana Okrutnego i 23 in., t. 3, k. 415–416.

⁷ AIPN, Ka 693/2, Akta sądowe Mariana Okrutnego i 23 in., t. 2, Zgłoszenie zgonu, 3 I 1982 r., k. 384.

⁸ AŚCWIS, 2/3, Ankieta kwestionariusz dot. Joachima Gnidy..., bp.

⁹ AIPN, Ka 063/154, KWK „Wujek” – Grudzień ’82, Sprawozdanie z zabezpieczenia uroczystości pogrzebowych na terenie Mikołowa w dniu 7 I 1982 r., k. 17.



**RYSZARD
GZIK**

Ryszard Gzik urodził się 19 marca 1946 r. w Radomsku¹, w 1960 r. ukończył Szkołę Podstawową w Widzowie, natomiast pięć lat później Technikum Przemysłu Drzewnego w Radomsku. W latach 1966-1967 odbywał zasadniczą służbę wojskową w Drawsku Pomorskim, którą skończył ze stopniem kaprała. Należał do Związku Młodzieży Wiejskiej, Związku Młodzieży Socjalistycznej i Związku Zawodowego Pracowników Leśnych i Przemysłu Drzewnego². Pracował w kilku miejscach: w Zakładach Mebli Giętych w Radomsku (1965-1969), w Dąbrowskiej Fabryce Obrabiarek DEFO w Dąbrowie Górniczej (1969-1970), w Ośrodku Przemysłu Meblowego w Bytomiu (1970), w Spółdzielni Pracy Branży Drzewnej „Jawor” w Katowicach (1971-1972), w Katowickich Fabrykach Mebli (1972-1978). Dla poprawienia sytuacji materialnej rodziny Ryszard Gzik postanowił zatrudnić się w KWK „Wujek”³, w okresie od 6 marca 1978 r. do 16 grudnia 1981 r. pracował w charakterze ładowacza⁴.

Wstąpił do NSZZ „Solidarność”⁵. 16 grudnia 1981 r. w czasie pacyfikacji strajku przez siły milicyjno-wojskowe został postrzelony w głowę, kula przeszła na wylot powodując spustoszenia w mózgu, zginął na miejscu⁶. Kopalnia poinformowała oficjalnie rodzinę o jego śmierci 17 grudnia 1981 r.⁷

Pozostawił żonę Krystynę oraz osierocił córkę Agnieszkę (ur. 1970 r.)⁸. Został pochowany 21 grudnia 1981 r. na cmentarzu w Katowicach-Piotrowicach. Uroczystości rozpoczęły się

¹ AŚCWIS, 2/4, Ryszard Gzik, Odpis skrócony aktu zgonu, 13 I 2014 r., bp.

² ACUW, Akta personalne Ryszarda Gzika, nr 35070, Świadectwo ukończenia Technikum Przemysłu Drzewnego w Radomsku, odpis, bp.

³ W oficjalnym podaniu o pracę, prośbę swą motywował również miejscem zamieszkania gdyż do Brynowa miał bliżej niż na Dąbrówkę Małą. ACUW, Akta personalne Ryszarda Gzika..., Podanie do KWK „Wujek”, 28 XII 1977 r., bp.

⁴ *Ibidem*, Umowa o pracę 6 III 1978 r., bp.

⁵ AŚCWIS, 14/107, Lista członków NSZZ „Solidarność” KWK „Wujek”, 20 I 1981 r., [kopia cyfrowa] k. 69.

⁶ AIPN, Ka 693/1, Akta sądowe Mariana Okrutnego i 23 in., t. 1, Ryszard Gzik, Protokół oględzin i sekcji zwłok, 17 XII 1981 r., k. 124–125.

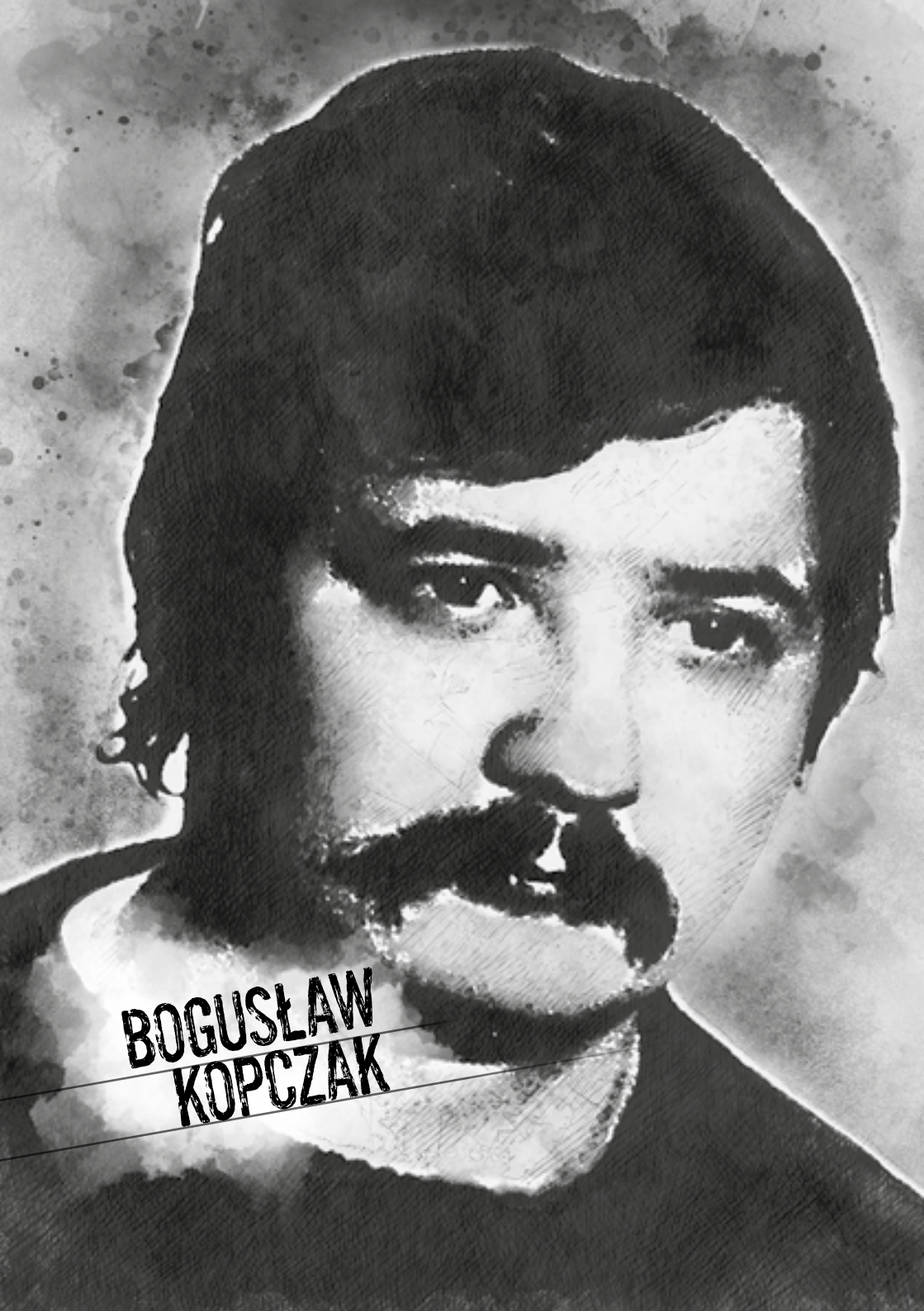
⁷ AIPN, Ka 405/2, Kopie dokumentów dotyczących Ryszarda Gzika – poległego 16 grudnia 1981 roku podczas pacyfikacji KWK „Wujek”, Telegram, 17 XII 1981 r., k. 1.

⁸ AŚCWIS, 2/4, Ryszard Gzik, Ankieta kwestionariusz dot. Ryszarda Gzika, bp.

o godz. 9.00. Jednak msza żałobna miała miejsce po pogrzebie. W uroczystościach uczestniczyło około 30 żałobników⁹. Funkcjonariuszy „zabezpieczających” pogrzeb było prawie trzy razy więcej (w tym m.in. 20 pracowników SB), a w odwodzie trzymano batalion ZOMO¹⁰.

⁹ AIPN, Ka 063/154, KWK „Wujek” - Grudzień '82, Notatka służbowa dot. zabezpieczenia uroczystości pogrzebowych górników ofiar nielegalnej akcji strajkowej w KWK „Wujek” w dniu 16 XII 1981 r., 22 XII 1981 r., k. 2.

¹⁰ *Ibidem*, Plan zabezpieczenia uroczystości pogrzebowych na terenie m. Katowic, 18 XII 1981 r., k. 9.



**BOGUSŁAW
KOPCZAK**

Bogusław Kopczak urodził się 7 października 1953 r. w Katowicach w domu Tadeusza i Genowefy Kopczaków¹. Ukończył Szkołę Podstawową nr 10 im. Marii Curie-Skłodowskiej w Katowicach, a następnie Zasadniczą Szkołę Zawodową również w Katowicach (zawód wyuczony: malarz-tapeciarz)². Od 4 października 1979 r. do 14 lutego 1981 r. pracował jako malarz w Rejonowym Przedsiębiorstwie Remontowo-Budowlanym w Katowicach-Ochojcu³. Ze względów zarobkowych 23 lutego 1981 r. zatrudnił się w KWK „Wujek” w Katowicach w charakterze pracownika dołowego.

Wstąpił do NSZZ „Solidarność”⁴. Brał udział w proteście górników w KWK „Wujek” w dniach od 13 do 16 grudnia 1981 r. 16 grudnia w czasie akcji pacyfikacji strajku przez siły milicyjno-wojskowe otrzymał postrzał w brzuch. Zginął na miejscu⁵.

Został pochowany 19 grudnia 1981 r. w Katowicach na cmentarzu przy ul. Francuskiej, w pogrzebie brało udział około 200 żałobników⁶. Pogrzeb „zabezpieczało” 80 funkcjonariuszy MO i SB oraz batalion ZOMO⁷.

Bogusław Kopczak pozostawił żonę Teresę oraz osierocił córkę Katarzynę (ur. 1979 r.)⁸.

¹ AŚCWIS, 2/5, Bogusław Kopczak, Odpis skrócony aktu zgonu, 13 I 2014 r., bp.

² *Ibidem*, Ankieta kwestionariusz dot. Bogusława Kopczaka, wypełniona przez córkę Katarzynę Kopczak-Zagórną, bp.

³ ACUW, Akta personalne Bogusława Kopczaka, nr 50008, bp.

⁴ AŚCWIS, 2/5, Ankieta kwestionariusz dot. Bogusława Kopczaka..., bp.

⁵ AIPN, Ka 693/1, Akta sądowe Mariana Okrutnego i 23 in., t. 1, Bogusław Kopczak, Protokół oględzin i sekcji zwłok, 17 XII 1981 r., k. 134–136.

⁶ AIPN, Ka 063/154, KWK „Wujek” – Grudzień ’82, Notatka służbowa dot. zabezpieczenia uroczystości pogrzebowych górników ofiar nielegalnej akcji strajkowej w KWK „Wujek” w dniu 16 XII 1981 r., 22 XII 1981 r., k. 2.

⁷ *Ibidem*, Plan zabezpieczenia uroczystości pogrzebowych na terenie m. Katowic, 18 XII 1981 r., k. 10–11.

⁸ AŚCWIS, 2/5, Ankieta kwestionariusz dot. Bogusława Kopczaka..., bp.

A black and white portrait of a man with dark, wavy hair, looking slightly to the left. The image has a grainy, artistic quality with visible brushstrokes or pencil marks. The background is a mottled grey.

**ANDRZEJ
PEŁKA**

Andrzej Pełka urodził się 18 lutego 1962 r. w Niedośpielinie¹. Od 1 września 1977 r. do 31 października 1979 r. był zatrudniony w Częstochowskim Przedsiębiorstwie Budownictwa Przemysłowego. W tym czasie, do 26 czerwca 1979 r., pracował będąc uczniem. Do pracy w kopalni „Wujek” został przyjęty 12 listopada 1979 r. jako cieśla.

Jednak już po niecałych dwóch latach zatrudnienia w kopalni miał dość tej pracy i próbował się zwolnić. Podanie w tej sprawie pisze do dyrekcji 15 czerwca 1981 r. Prośbę swą motywował zbyt niskimi zarobkami. Na podaniu widnieje adnotacja jego kierownika, który nie zgadza się na to, gdyż na budowie brakuje wykwalifikowanych pracowników. Dwa tygodnie później – 30 czerwca, Pełka pisze kolejne podanie, w którym prosi w nim o przeniesienie do pracy z powierzchni na dół. Tym razem kierownik działu Budownictwa Mieszkaniowego pisze w adnotacji, że Pełka jest dobrym pracownikiem. Już 24 lipca sam zainteresowany wycofał złożone kilka tygodni wcześniej podanie o zwolnienie².

Wstąpił do NSZZ „Solidarność”³. Brał udział w strajku i obronie kopalni przed siłami milicyjno-wojskowymi. Według zachowanej dokumentacji, Andrzej Pełka został przyjęty do Szpitala Górniczego w Katowicach-Ochojcu⁴ – 16 grudnia 1981 r. o godz. 17.40. Choć miał postrzał głowy, jeszcze żył. Przeszedł operację. Pięć minut po północy zmarł⁵.

Pogrzeb Andrzeja Pełki, najmłodszej ofiary pacyfikacji kopalni „Wujek”, odbył się 20 grudnia 1981 r. o godz. 14.00, w uroczystości wzięło udział około 150 osób, była to rodzina oraz mieszkańcy Niedośpielina. Pogrzeb był „zabezpieczany” przez dwa plutony ZOMO, kompanię pułku manewrowego oraz funkcjonariuszy SB⁶.

¹ AŚCWIS, 2/6, Andrzej Pełka, Odpis skrócony aktu zgonu, 13 I 2014 r., bp.

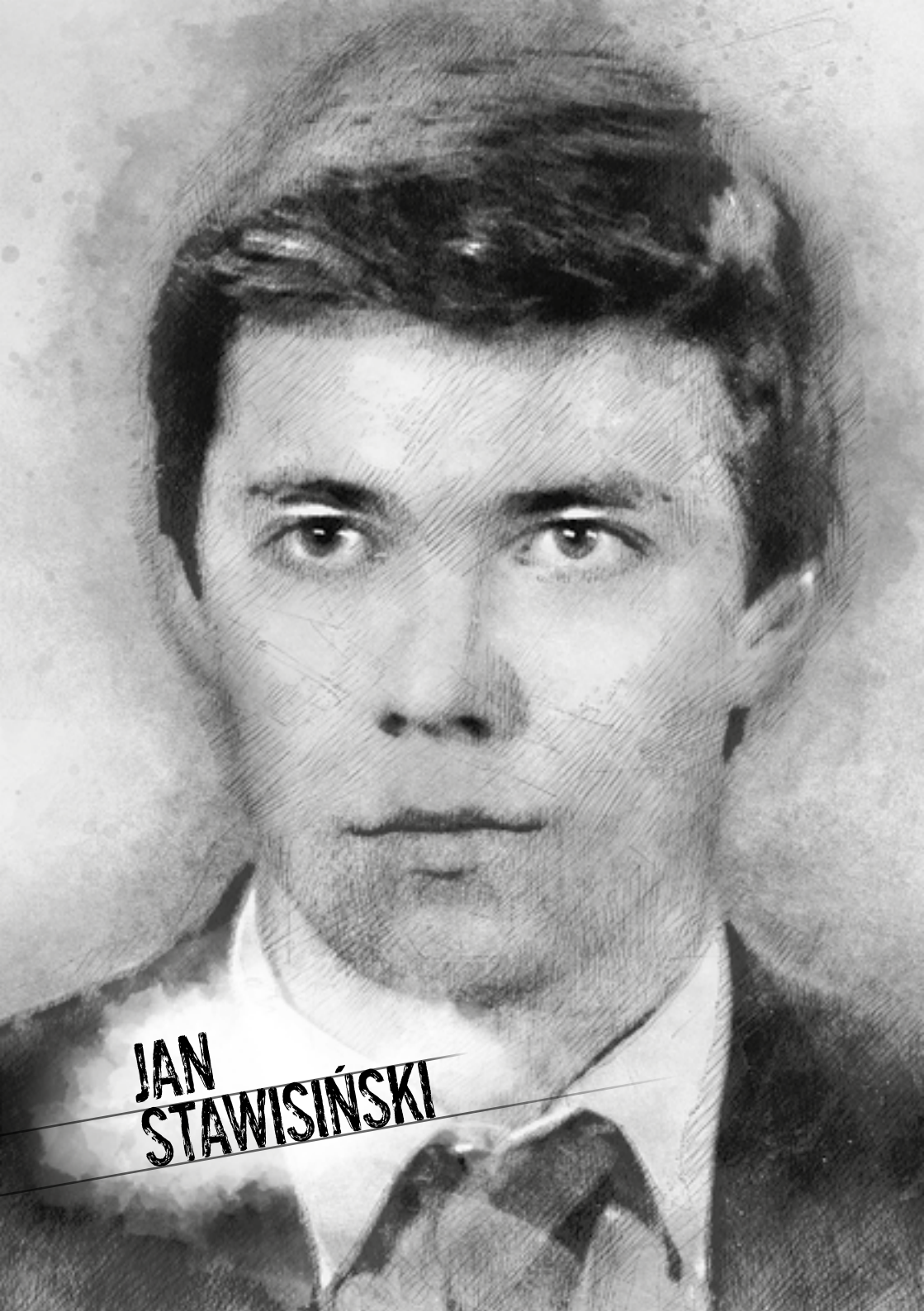
² ACUW, Akta personalne Andrzeja Pełki, nr 65967, bp.

³ AŚCWIS, 14/107, Lista członków NSZZ „Solidarność” KWK „Wujek”, 20 I 1981 r., [kopia cyfrowa], k. 47.

⁴ AIPN, Ka 693/2, Akta sądowe Mariana Okrutnego i 23 in., t. 2, Andrzej Pełka, Protokół oględzin i sekcji zwłok, 19 XII 1981 r., k. 326–330.

⁵ AIPN, Ka 693/1, Akta sądowe Mariana Okrutnego i 23 in., t. 1, Andrzej Pełka, Odpis historii choroby, bd., k. 25–26.

⁶ AIPN, Ka 063/154, KWK „Wujek” – Grudzień ’82, Szyfrogram nr 8811/30050, k. 75.



**JAN
STAWISIŃSKI**

Jan Stawisiński urodził się 29 czerwca 1960 r. w Sławnie w domu Alojzego i Janiny¹. W 1961 r. rodzina przeprowadziła się do Koszalina. Tam w 1975 r. Jan ukończył Szkołę Podstawową nr 8, następnie uczęszczał do Zasadniczej Szkoły Zawodowej, gdzie kształcił się w zawodzie elektromontera (1975-1978)². W 1979 r. rozpoczął naukę w Technikum Elektryczno-Elektronicznym³, jednak postanowił zrezygnować z tej formy edukacji i wyjechać na Śląsk, zamierzał zostać górnikiem. W 1980 r. zaczął uczęszczać do Technikum Górniczego dla Pracujących w Katowicach⁴. W okresach wakacyjnych pracował jako ratownik WOPR⁵. 25 września 1979 r. został zatrudniony w KWK „Wujek”, początkowo jako robotnik niewykwalifikowany, a od 1 sierpnia 1981 r. na stanowisku młodszego górnika⁶.

Brał udział w proteście w dniu 16 grudnia 1981 r. W czasie akcji pacyfikacji strajku przez siły milicyjno-wojskowe otrzymał postrzał w głowę. Został przewieziony do szpitala w Katowicach-Szopienicach⁷. Na prośbę matki Janiny Stawisińskiej syna przewieziono do Centralnego Szpitala Górniczego w Ochojcu. Mama zatrudniła się w szpitalu jako salowa i była przy synu do końca⁸. Jan Stawisiński nie odzyskał przytomności, zmarł 25 stycznia 1982 r.⁹.

¹ AŚCWIS, 2/7, Jan Stawisiński, Odpis skrócony aktu zgonu, 13 I 2014 r., bp.

² ACUW, Akta personalne Jana Stawisińskiego, nr 72617, Odpis świadectwa ukończenia Zasadniczej Szkoły Telekomunikacyjnej w Koszalinie, 24 VI 1978 r., bp.

³ *Ibidem*, Zaświadczenie wydanie przez Zespół Szkół Elektryczno-Elektronicznych w Koszalinie, 17 IX 1979 r.

⁴ Zenon Szmidtke, *Godne życie Janka Stawisińskiego i jego matki Janiny*, „Górnika Polski”, Zeszyty naukowe Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrzu, 5/2011, s. 92.

⁵ AŚCWIS, 2/7, Jan Stawisiński, Ankieta kwestionariusz dot. Jana Stawisińskiego, wypełniona przez siostrę Małgorzatę Hacıskę, bp.

⁶ ACUW, Umowa o pracę, 20 IX 1979 r., bp.

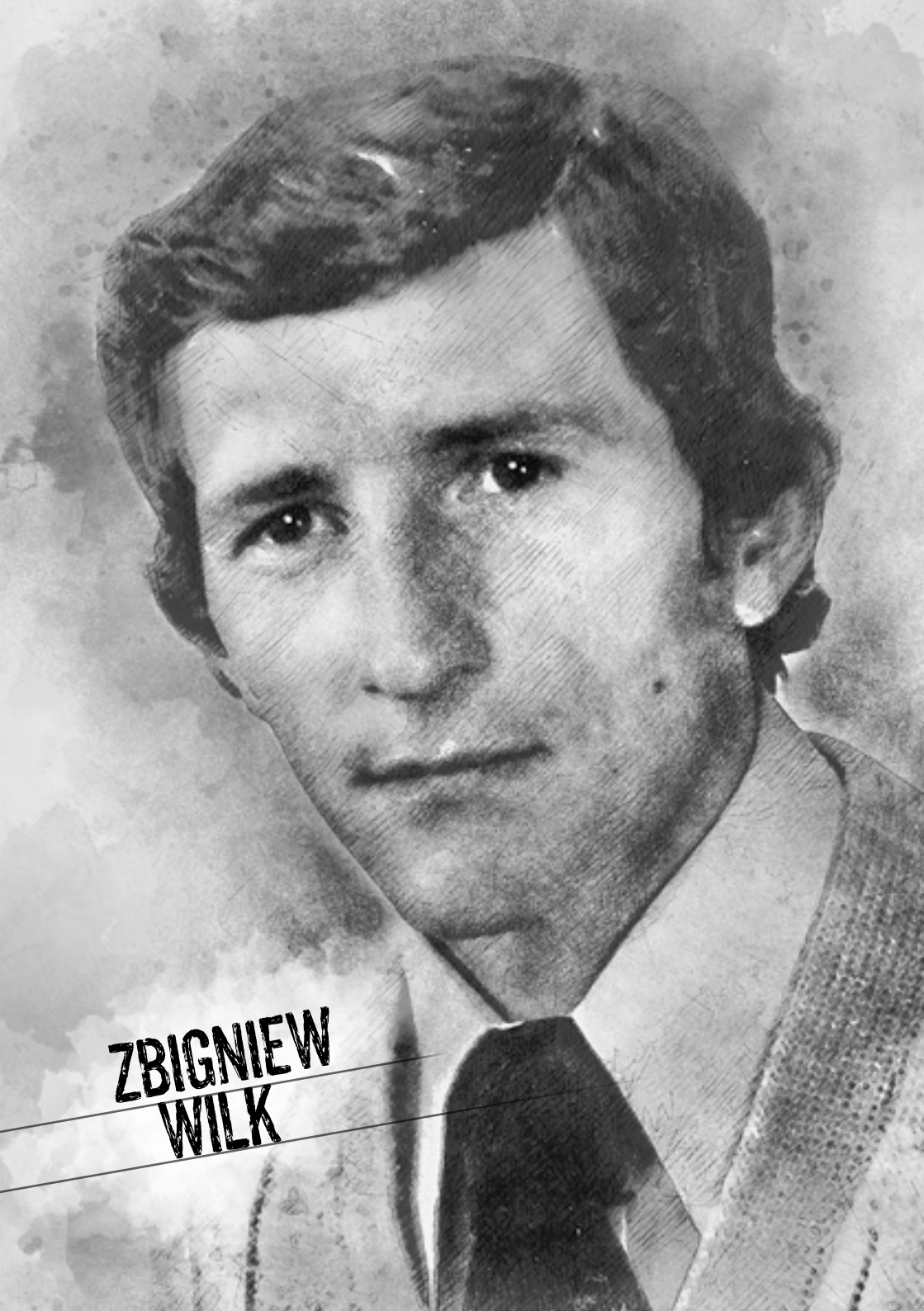
⁷ AIPN, Ka 693/1, Akta sądowe Mariana Okrutnego i 23 in., t. 1, Jan Stawisiński, Karta choroby, k. 31–32.

⁸ AŚCWIS, 2/7, Ankieta kwestionariusz dot. Jana Stawisińskiego..., bp.

⁹ AŚCWIS, 2/7, Odpis skrócony akt zgonu ..., bp. AIPN, Ka 063/154, KWK „Wujek” – Grudzień ’82, Jan Stawisiński, Protokół oględzin i sekcji zwłok, 26 I 1982 r., k. 50–52.

Był kawalerem. Cztery dni później został pochowany na cmentarzu w Koszalinie, pogrzeb odbył się przy obstawie SB i MO¹⁰.

¹⁰ AIPN, Ka 063/154, KWK „Wujek” – Grudzień '82, Szyfrogram nr 306, 29 I 1982 r., k. 48 .



**ZBIGNIEW
WILK**

Zbigniew Wilk urodził się 22 lipca 1951 r. w Dzierdżiówce k. Stalowej Woli w domu Władysława i Stanisławy Wilków¹, miał troje rodzeństwa (Jan, Ewa, Magdalena)². Ukończył Szkołę Podstawową w Zbydniowie, Zasadniczą Szkołę Górniczą w Katowicach, w 1971 r. został absolwentem Technikum Górniczego Ministerstwa Górnictwa i Energetyki im. Powstańców Śląskich w Katowicach, uzyskał zawód technika górnika w zakresie specjalności techniczna eksploatacja złóż³. W latach 1972-1979 był zawodnikiem drużyny piłkarskiej Klubu Sportowego „Rozwój” Katowice przy KWK „Wujek” w Katowicach⁴. W okresie od 1 lipca 1971 r. do 31 grudnia 1973 r. był zatrudniony jako górnik w KWK „Wujek”, następnie przeniósł się do KWK „Śląsk” gdzie pracował od 1 stycznia 1974 r. Jednak 12 lutego 1974 r. wrócił do kopalni „Wujek”⁵.

16 grudnia 1981 r. uczestniczył w strajku w KWK „Wujek”, w czasie pacyfikacji kopalni przez siły milicyjno-wojskowe został dwukrotnie postrzelony. Zginął na miejscu. Bezpośrednią przyczyną śmierci był postrzał brzucha⁶. Pozostawił żonę Elżbietę oraz osierocił dwójkę dzieci: Magdalenę (ur. 1976 r.) i Marcina (ur. 1978 r.). Pogrzeb Zbigniewa Wilka odbył się przed południem 21 grudnia 1981 r. w Katowicach-Piotrowicach⁷. Pogrzeb był „zabezpieczany” przez funkcjonariuszy MO, SB i ZOMO⁸.

¹ AŚCWŚ, 2/8, Zbigniew Wilk, Odpis skrócony aktu zgonu, 13 I 2014 r., bp.

² *Ibidem*, Ankieta kwestionariusz dot. Zbigniewa Wilka, wypełniona przez żonę Elżbietę Kozon.

³ ACUW, Akta personalne Zbigniewa Wilka, nr 81068, Odpis świadectwa ukończenia technikum zawodowego, bp.

⁴ AŚCWŚ, 2/8, Ankieta kwestionariusz dot. Zbigniewa Wilka..., bp.

⁵ ACUW, Akta personalne Zbigniewa Wilka..., bp.

⁶ AIPN, Ka 693/1, Akta sądowe Mariana Okrutnego i 23 in., t. 1, Zbigniew Wilk, Protokół oględzin i sekcji zwłok, 17 XII 1981 r., k. 120–121.

⁷ AIPN, Ka 063/154, KWK „Wujek” – Grudzień ’82, Notatka służbowa dot. zabezpieczenia uroczystości pogrzebowych górników ofiar nielegalnej akcji strajkowej w KWK „Wujek” w dniu 16 XII 1981 r., 22 XII 1981 r., k. 2.

⁸ *Ibidem*, Plan zabezpieczenia uroczystości pogrzebowych na terenie m. Katowic, 18 XII 1981 r., k. 9



**ZENON
ZAJĄC**

Zenon Zając urodził się 12 listopada 1959 r. w Wolsztynie w domu Czesława i Heleny Zając¹. Był najmłodszym spośród pięciorga dzieci. W 1973 r. ukończył Szkołę Podstawową im. Żegockiego w Rostarzewie². Z przyczyn ekonomicznych postanowił wyjechać na Śląsk i tam szukać pracy³. W 1977 r. ukończył Zasadniczą Szkołę Górniczą KWK „Wujek” w Katowicach. 3 stycznia 1978 r. został zatrudniony w KWK „Wujek” na stanowisku młodszego ślusarza. Od 17 maja pracował w kopalni jako sortowniczy⁴ (okres zatrudnienia: od 3 stycznia 1978 do 15 kwietnia 1980; od 17 maja 1980 do 16 grudnia 1981)⁵.

Zenon Zając brał udział w proteście w dniu 16 grudnia 1981 r. W czasie akcji pacyfikacji strajku przez siły milicyjno-wojskowe otrzymał postrzał w klatkę piersiową. Zginął na miejscu. Strzał został oddany z większej odległości⁶.

Zenon Zając został pochowany 22 grudnia 1981 r. w Rostarzewie. Był kawalerem, pozostawił narzeczoną Annę, z którą planował w niedługim czasie wziąć ślub⁷.

¹ AŚCWIS, 2/9, Zenon Zając, Odpis skrócony aktu zgonu, 13 I 2014 r., bp.

² *Ibidem*, Ankieta kwestionariusz dot. Zenona Zająca, wypełniona przez siostrę Marię Łukaszewską, bp.

³ S. Zasada, *Życie po śmierci*, „Tygodnik Powszechny”, 51/2006, s. 19.

⁴ AŚCWIS, 2/9, Ankieta kwestionariusz dot. Zenona Zająca..., bp.

⁵ ACUW, Akta Personalne Zenona Zająca, nr 85215, bp.

⁶ AIPN, Ka 693/1, Akta sądowe Mariana Okrutnego i 23 in., t. 1, Protokół oględzin i sekcji zwłok, 17 XII 1981 r., k. 129–133.

⁷ S. Zasada, *Życie po śmierci*, s. 19.

ZABICI GÓRNICY KWK „WUJEK” ZOSTALI POŚMIERTNIE ODZNACZENI

- 1990 r. Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami przez prezydenta RP na uchodźstwie Ryszarda Kaczorowskiego,
- 1992 r. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski przez prezydenta RP Lecha Wałęsę,
- 2016 r. Krzyżem Wolności i Solidarności przez prezydenta RP Andrzeja Dudę.

Ponadto w 1991 r. upamiętniono ich Pomnikiem ku czci górników kopalni „Wujek” poległych 16 grudnia 1981 roku.

LISTA GÓRNIKÓW POSTRZELONYCH 16 XII 1981 R.

- Babrakowski Piotr, ur. 29 czerwca 1962 r.
- Białas Bernard, ur. 14 września 1963 r.
- Bronisz Mirosław, ur. 21 marca 1961 r.
- Brzeziński-But Jerzy, ur. 31 maja 1961 r.
- Chłopik Jerzy, ur. 4 marca 1956 r.
- Czernik Roman, ur. 23 września 1958 r.
- Dolny Bogdan, ur. 9 września 1955 r.
- Futyma Jan, ur. 4 maja 1959 r.
- Giermużiński Marian, ur. 23 maja 1942 r.
- Kościelniak Władysław, ur. 29 października 1956 r.
- Kwol Henryk, ur. 29 sierpnia 1948 r.
- Łobień Wiesław, ur. 20 lutego 1957 r.
- Mikoś Józef, ur. 28 lutego 1949 r.
- Nadolny Stanisław, ur. 1 lutego 1952 r.
- Piecyk Tadeusz, ur. 30 listopada 1958 r.
- Pikos Henryk, 23 grudnia 1952 r.
- Płatek Stanisław, ur. 5 lutego 1951 r.
- Szafraniec Zbigniew, ur. 16 października 1963 r.
- Szkoła Zygmunt, ur. 28 kwietnia 1940 r.
- Szmer Marian, ur. 21 października 1954 r.
- Wójcik Władysław, ur. 6 stycznia 1942 r.
- Wójcik Zbigniew, ur. 5 lipca 1954 r.
- Żmuda Józef, ur. 16 maja 1930 r.

WYKAZ SKRÓTÓW

ACUW – Archiwum Centrum Usług Wspólnych
AIPN – Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej
AŚ – Areszt Śledczy
AŚCWŚ – Archiwum Śląskiego Centrum Wolności
i Solidarności
BHP – Bezpieczeństwo i Higiena Pracy
BIP IPN – Biuletyn Informacji Publicznej Instytutu Pamięci
Narodowej
BWP – Bojowy Wóz Piechoty
COIG – Centralny Ośrodek Informatyki Górnictwa
CRZZ – Centralna Rada Związków Zawodowych
IPN – Instytut Pamięci Narodowej
KBK AK – Karabinek Automat Kałasznikowa
KMMO – Komenda Miejska Milicji Obywatelskiej
KPN – Konfederacja Polski Niepodległej
KS – Klub Sportowy
KS – Komitet Strajkowy
KSS KOR – Komitet Samoobrony Społecznej Komitetu
Obrony Robotników
KWK – Kopalnia Węgla Kamiennego
KWMO – Komenda Wojewódzka Milicji Obywatelskiej
KZ – Komisja Zakładowa
MKR – Międzyzakładowa Komisja Robotnicza
MKZ – Międzyzakładowa Komisja Związkowa
MO – Milicja Obywatelska

MSW – Ministerstwo Spraw Wewnętrznych
NSZZ – Niezależny Samorządny Związek Zawodowy
PKO BP – Powszechna Kasa Oszczędnościowa Bank Polski
PM – Pistolet Maszynowy
PPO – Przyszybowy Punkt Opatrunkowy
PRG – Przedsiębiorstwo Robót Górniczych
PZPR – Polska Zjednoczona Partia Robotnicza
ROMO – Rezerwowe Oddziały Milicji Obywatelskiej
RP – Rzeczpospolita Polska
RWE – Radio Wolna Europa
RWGŁ – Ręczna Wyrzutnia Granatów Łzawiących
SB – Służba Bezpieczeństwa
SKOT – Średni Kołowy Opancerzony Transporter
SOS – Sprawa Operacyjnego Sprawdzenia
ŚCWIS – Śląskie Centrum Wolności i Solidarności
TKZ „S” – Tymczasowa Komisja Zakładowa „Solidarność”
UGŁ – Uniwersalny Granat Łzawiący
WKO – Wojewódzki Komitet Obrony
WOP – Wojsko Ochrony Pogranicza
WOPR – Wodne Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe
WRN – Wojskowa Rada Narodowa
WRON – Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego
WSO MO – Wyższa Szkoła Oficerska Milicji Obywatelskiej
WUSW – Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych
WZD – Wojewódzki Zjazd Delegatów
ZK – Zakład Karny
ZNTK – Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego
ZOMO – Zmotoryzowane Odwody Milicji Obywatelskiej

INDEKS NAZWISK

Adamczyk Roman 90, 91
Aniszewski Franciszek 278
Banek Leon 24, 37, 240, 241
Baranowski Zygmunt płk 55, 133
Babrowski Piotr 13, 20, 22, 307
Becela Lidia 90
Bednorz Herbert bp 25, 27, 52
Bertman Wiesława 17
Białas Bernard 13, 139, 307
Bielecki Bogdan 116
Bochenek Józef ppor. 147
Bochniak 167
Bodejko Kazimierz 38, 42
Chłopik Jerzy 13, 62, 66
Bolczyk Henryk 8, 9, 10, 17, 25, 27, 32, 40, 43, 52, 55, 61, 75, 77,
127, 206, 240, 241, 244, 256
Borkowski Stanisław 65
Borowski Adam 17
Brejsowa 256
Brol Janusz 113
Bronisz Mirosław 13, 139, 307
Brzeziński Józef, patrz: Brzeziński-But Józef
Brzeziński-But Józef 13, 147, 307
Centkowski Adam 147

Chrostek Jan 237
Cierkos Małgorzata 150, 289
Ciesek Edward 279
Cieszewski Jacek 17, 238
Cieślak Romuald 16
Ciupa Robert 17, 19, 35, 133
Cyran Jerzy 10, 200
Czeczot Andrzej 132
Czekalska Róża 153, 156, 287
Czekalski Henryk 287
Czekalska-Prokop Alina 287
Czekalski Józef 13, 60, 88, 89, 101, 156, 183, 263, 264, 287
Czekalski Jan 287
Czekalska Władysława 287
Czekala Helmut 204
Czernik Roman 13, 67, 68, 69, 307
Derewońko Józef 172
Derewońko Marian 172
Dolezich 95
Dolny Bogdan 13, 70, 71, 72, 307
Dowgiłowicz 197
Dubiański Wacław 133
Dudek Antoni 17, 146
Dudziak Henryk 238
Dziadul Jan 17
Dziatko Bogusław 73, 75, 80
Dziedzina Jacek 150
Dziuba Adam 133
Dziurok Adam 133
Franciszek papież 44
Franik Antoni 66, 104, 182, 183, 185, 191, 280
Frączek Krystyna 100, 167
Futyma Jan 13, 81, 82, 307
Garbas Alfred 281

Gąsek Helena 235
 Gemander Stanisław 147
 Gębka Piotr płk 10, 40, 77, 110, 113, 114, 136, 158, 200, 212, 244,
 245, 253
 Gierlotka Antoni 15, 19
 Giermuziński Marian 13, 84, 89, 90, 139, 307
 Giza Józef Krzysztof 13, 83, 150, 153, 155, 156, 183, 281, 289
 Głowacz Andrzej 12, 208
 Głuch Marian 14, 26, 28, 110, 138, 145, 164, 169, 197, 230, 240,
 245, 246, 266, 271
 Gnida Joachim 13, 14, 139, 184, 291
 Gnida Aleksandra 291
 Gnida Eryk 291
 Gnida Helena 291
 Gnida Renata 291
 Gozik Józef, patrz: Gzik Józef Krzysztof
 Górka Zygmunt 184
 Gracka Daniela 154
 Gruba Jerzy 10, 15
 Grzegorek Adam 182
 Gzik Agnieszka, patrz: Gzik-Pawlak Agnieszka
 Gzik Krystyna 293
 Gzik Ryszard 13, 293
 Gzik-Pawlak Agnieszka 293
 Haciska Małgorzata 300
 Harazin Roman 134
 Haśnik Jan 8, 14, 26, 28, 76, 110, 164, 194, 210, 211, 218, 219,
 238, 239, 240
 Holka Zbigniew 263
 Honsek Bogusław 83
 Hoszcz Andrzej 167, 200
 Hula Roman 78
 Jakutek Krystyna 262
 Janas Jerzy 155

Janczarski Tadeusz 98
Janicki Marek 92, 95, 250
Janik Józef 165
Janikowski Józef por. 90, 147
Jankowski Antoni 238
Jankowski Konrad 89, 104, 105, 183, 191, 192
Janus Henryk 123
Jaruzelski Wojciech 7, 8, 16, 36, 39, 46, 75, 97, 110, 121, 151, 172,
204, 243
Jarzębowicz Janina 210, 240
Jęsko Barbara 65, 96, 104, 107, 160, 208
Kaczmarczyk Jerzy 223
Kaczorowski Ryszard 306
Kaliszczak 123
Kandzia Karol 134
Kapczyński Włodzimierz 134
Kapłon 167
Kapol Piotr 220, 221,
Karczewski Edmund 220
Karwiński Ludwik 44, 108, 145, 239
Kazibutowska-Zarańska Zofia 89
Kempny Feliks 237
Kiedrowski Janusz 210, 218, 230, 237, 241
Kiszczał Czesław 16
Kleczkowski Sławomir mjr 164
Knysok Ryszard 74
Konarzewski Andrzej 115, 116, 119
Konarzewski Witold ppor. 14, 113
Konik Krystian 94, 95
Kopczak Bogusław 13, 296
Kopczak Genowefa 296
Kopczak-Zagórna Katarzyna 296
Kopczak Tadeusz 296
Kopczak Teresa 296

Korczak Aniela 126
 Korczak Wiktor 120
 Korzeniowski Adam 245
 Kościelniak Władysław 13, 128, 129, 307
 Kościelny Piotr 58, 109
 Kowal Henryk, patrz: Kwol Henryk
 Kowalczyk Stanisław 218
 Kowalska Bogumiła 190, 256
 Krajewski Janusz 281
 Krawczyk Zdzisław 281
 Króliczek Hubert 177
 Krupak 74
 Kryska Jerzy 11, 78, 102
 Książarczyk Piotr 94
 Kubat Zdzisław 14, 26, 28, 164
 Kuboszek Alina 250
 Kucharski Tadeusz 167, 211
 Kuczyński 167
 Kućmański Ryszard 172
 Kulczycki 106
 Kurpierz Tomasz 76
 Kurzawa Józef 201
 Kwol Henryk 13, 201, 307
 Lewandowski Henryk „Wasył” 26, 27, 218
 Lewandowski Stanisław, patrz: Lewandowski Henryk ps. „Wasył”
 Libich 106
 Lisowski Eugeniusz 147
 Ludwiczak Jan 8, 9, 21, 39, 44, 74, 75, 76, 97, 109, 110, 130, 132,
 133, 134, 136, 177, 182, 190, 194, 210, 219, 223, 237, 238, 239,
 241, 253, 266, 283
 Łaska Marian 89, 135, 139
 Łaska Zenobia 141
 Łątkowska Mirosława 21
 Łobień Wiesław 13, 144, 146, 147, 307

Łukaszewska Maria 305
Łysko Ilona 281
Magiera Franciszek 100
Majcher Andrzej 119
Majchrzak Grzegorz 50
Majewicz 123
Makarewicz Czesława 149
Matyka Kazimierz 98
Mazur Zygmunt, patrz: Mazurek Zygmunt
Mazurek Zygmunt 231
Meler Ernest 247
Meler Tadeusz 247
Mikoś Józef 13, 100, 101, 157, 158, 159, 170, 226, 307
Mirski Jacek 220
Miśkiewicz Przemysław 26
Moczulski Leszek 26
Modzelewski Stanisław 278
Mucha Alina 6, 14, 26, 28, 104, 121, 161, 162, 164, 167, 186
Muszalska Bożena 250
Nadolny Roman 34
Nadolny Stanisław 13, 34, 168, 169, 170, 307
Nawrot Ludwik 238, 239
Neja Jarosław 17, 30, 31, 40, 76, 243, 250
Niesler Horst por. 201
Nowaczyk Andrzej 171, 175
Nowara Tomasz 16, 18, 19, 37, 125, 127, 145, 156, 200, 228, 232,
235, 247, 264, 281
Okrutny Marian 16, 22, 68, 72, 75, 82, 83, 89, 90, 109, 129, 139,
140, 146, 147, 159, 169, 170, 183, 184, 185, 197, 201, 218, 271,
274, 275, 276, 287, 289, 291, 293, 296, 298, 300, 303, 305
Olejnik Józef 123
Olkowski Ireneusz 239
Ostrzyżek Andrzej 176
Paczkowski Andrzej 121

Pająk Rudolf 256
 Pajek Janusz 123
 Pałka Stefan 238
 Pańko Walerian Janusz 132
 Parma Agnieszka 250
 Paszkowski Roman 90, 91, 139, 158
 Pawlak Henryk 97
 Pazda 261
 Pełka Andrzej 13, 139, 156, 266, 298
 Pethe Józef 89, 91, 102, 104, 151, 181, 188, 191
 Pieckowska Anna Maria 189, 256
 Piecyk Józef 13, 307
 Piekart Czesław płk 10, 113, 175, 200
 Pieronkiewicz Mieczysław 27, 193
 Pieszczoch Julian 256
 Piętka Stefania 65, 99, 102, 106
 Pikos Henryk 13, 199, 201, 307
 Pinochet Augusto 91
 Piotrowski Czesław 9
 Pluszczyk Krzysztof 15, 19, 203
 Płatek Stanisław 8, 9, 13, 14, 15, 17, 19, 25, 26, 27, 28, 30, 32, 76,
 101, 110, 136, 155, 158, 164, 185, 194, 196, 205, 209, 215, 218,
 219, 221, 226, 241, 246, 275, 278, 307
 Podgórski Janusz 30
 Policzkiewicz Andrzej 118
 Pomiechowski Franciszek 217, 228, 231
 Pomykoł Katarzyna 250
 Poniewierski Ryszard 104
 Przydatek Bohdan 231
 Przydatek Janina 194, 233, 235
 Przydatek Ryszard 229, 231, 232
 Rachowiecki Lucjan 142
 Radziński Stanisław 11, 41, 78
 Rak Edmund 134

Rams Antoni 167
Rasala Czesław lub Waldemar 123
Rembilas Kazimierz 196, 219, 221, 224, 225, 240, 246, 247
Reńca Sebastian 19, 42, 107, 134, 188, 192, 259
Rokita Jan Maria 17, 18, 146, 284
Rosenbaum Sebastian 19
Różanowski Wiesław 30
Rymkiewicz Wacław płk 9, 110, 197, 241
Ryszka 177
Saternus Stanisław 14, 26, 28, 109, 164
Sawicki Marek 256, 259
Semik Teresa 17
Siebel Jacek 45
Sienkiewicz Jarosław 238
Siołek Stanisław 74
Sitko Michał ppor. 83, 140
Skowronek 109
Skwira Adam 9, 14, 17, 26, 44, 53, 109, 110, 164, 197, 214, 218, 219,
221, 227, 236, 238, 247, 278,
Skwira Wojciech 28
Soja Janusz 281
Sołowiej Jerzy 21
Sroka Bronisław 26
Sroka Marian 26
Sroka Zygmunt 26
Stan Kazimierz 194
Stankiewicz Leonard 248, 250, 251
Stański Tadeusz 26
Staroszyński Stanisław 98, 99, 103, 104, 191, 208, 258
Stawisińska Janina 300
Stawisiński Alojzy 300
Stawisiński Jan 13, 14, 79, 134, 156, 184, 257, 300
Stokłosa Stanisław 35, 36
Stolarczyk Marek 78, 79

Strzelecki Tadeusz 63, 75, 194, 218, 219, 237, 238, 239
 Szafraniec Herbert 66, 104, 175, 269, 307
 Szafraniec Zbigniew 13
 Szczybura Zdzisław 99
 Szeremietiew Romuald 26
 Szkoła Zygmunt 13, 185, 307
 Szkudło Marek ks. 44
 Szmer Marian 13, 252, 307
 Szmidtke Zenon 300
 Szomański Andrzej 80
 Szybura Zbigniew 99
 Śledzikowski 109
 Śmietana 220
 Świdorski Stanisław 239
 Tomanek Artur 250
 Toniak Józef 21, 27, 134
 Tracz Bogusław 17, 19
 Trzaska Aleksandra 166
 Wajda Andrzej 178
 Walczak Lech lub Józef 63
 Waligóra Grzegorz 26
 Wałęsa Lech 306
 Wartak Jerzy 9, 14, 26, 27, 28, 63, 64, 164, 211, 219, 221, 223, 241
 „Wasył” – patrz: Lewandowski Henryk
 Wawryka Stanisław 250
 Wenda Urszula 100, 102, 103, 183, 190, 191, 192, 208, 255, 259
 Widuch Ewa 260
 Widuch Ryszard 261, 264
 Wieczorek Zygmunt 90
 Wielgus Jan 8, 14, 26, 28, 76, 110, 164, 194, 218, 219, 231, 237,
 238, 239, 240
 Wierzbicki Tadeusz 85
 Wiewiórowski Alfred 11, 78
 Wilk Ewa 303

Wilk Jan 303
Wilk-Kozon Elżbieta 303
Wilk Magdalena 303
Wilk Marcin 303
Wilk Stanisława 303
Wilk Waldemar 113
Wilk Władysław 113
Wilk Zbigniew 13, 100, 101, 105, 106, 156, 159, 230, 303
Winczewski Andrzej 238
Włodarczyk Antoni 185
„Wnuczek” (TW) 238
Woliński Krzysztof 265, 266, 269
Wójcik Bogusław 274
Wójcik Władysław 13, 44, 270, 271
Wójcik Zbigniew 13, 185, 215, 273, 274, 275, 307
Wysztygiel Ignacja 279
Wysztygiel Stanisław 281
Zahraj Leopold ppor. 22, 69
Zając Czesława 305
Zając Helena 305
Zając Zenon 13, 14, 150, 156, 305
Zaremba Maciej 8, 9, 10, 63, 77, 102, 122, 197, 200, 210, 212,
230, 241, 246, 253
Zasada Stanisław 305
Żmuda Józef 13, 282, 284, 307
Żwirska Halina 21, 166

Walki trwały może godzinę, aż zaczęły się strząty... Godzina mogła być około 12.00, jak pocisk uderzył w mur kotłowni, i posypał się ogień. Mówimy: „Tu nie ma żartów, tu chyba z ostrej amunicji strzelają”. Na razie nie było widać, żeby po ludziach strzelali. Zaczęliśmy się wycofywać w kierunku łazni szafkowej. Przechodziliśmy już za wagę tak, jak jest transformator wysokiego napięcia. Był z nami też Józef Czekalski. Pierwsze, to zauważyłem, jak on upadł. Daskoczyliśmy do niego. Jak go dźwigałem, to poczułem..., coś mi się ciepło zrobiło. Byłem ciepło ubrany, w kufajce bez rękawów, i nie zauważyłem, że jestem postrzelony. Wzięliśmy go z kolegą. Z ust pociekła mu krew. Żeby się nie udusił tą krwią, to go nie przewracaliśmy, tylko niesiliśmy twarzą do ziemi, jeden wziął pod pachy, drugi za nogi. Jak go zanieśliśmy do punktu opatrunkowego tak mnie się coś... Macam, widzę, że mam krwi coraz więcej pod kufajką. Jak myśmy Józka Czekalskiego zanieśli, zaraz zjawili się lekarze. Było już widać, że jest za późno, bo stan taki był... postrzelenie. A tam już czterech górników przykrytych prześcieradłami na pewno leżało. Jeden koło drugiego. I jego też tam położyli.

Fragment relacji Mariana Giermuzińskiego



Dofinansowano ze środków
Narodowego Centrum Kultury
w ramach programu
„Kultura – Interwencje 2018”

Projekt *Relacje z „Wujka”* dofinansowano ze środków
Narodowego Centrum Kultury w ramach programu Kultura – Interwencje 2018



Śląskie Centrum
Wolności i Solidarności



Śląskie.



KATOWICE
dla odmiany

ISBN 978-83-942030-8-5